

Falling in love is easy...

WRITTEN

IN THE

Scars

*Falling out of love is the
hardest thing in the world.*

USA Today Bestselling Author

ADRIANA LOCKE

WRITTEN
IN THE SCARS

Adriana Locke

Dedykacja

Dla wszystkich, którzy kochali na tyle głęboko, by
mieć blizny.

Elin
Siedem lat wcześniej

Spoglądając przez ramię, widzę, że w jasnozielonych oczach Tylera odbija się woda znajdująca się poniżej miejsca, gdzie siedzimy. Jego wyrzeźbiona i muśnięta słońcem twarz uśmiecha się do mnie.

Wciąż nie mogę przyzwycząić się do jego uśmiechu. Nieustannie dopadają mnie zawroty głowy, kiedy to robi.

Zawsze trudno było mi uwierzyć, że jest moim chłopakiem. Zaakceptowanie, że jestem jego narzeczoną wydaje się jeszcze trudniejsze. A jutro mam stać się jego żoną? Przez resztę życia mam nosić jego nazwisko? Był to poziom radości, którego nie potrafiłam pojąć.

- Naprawdę jutro się pobieramy?

- Tak. - Pochyla się do przodu, by pocałować mnie słodko w czoło.

Moje ciało porusza się, gdy bierze głęboki wdech, a jego umięśniona pierś faluje. Przyciskam plecy do jego klatki i przez cienką tkaninę sukienki wyczuwam bicie jego serca.

- Jesteś zdenerwowany? - Łapię rąbek sukienki, czekając na jakiegokolwiek oznaki, że mój od sześciu lat chłopak ponownie będzie rozpatrywał swoją decyzję.

Jego głęboki śmiech tańczy na szczycie Moon Mountain, naszego ulubionego miejsca, kiedy otula ramiona wokół mnie i przyciąga mnie bliżej siebie.

- Absolutnie nie. - Opiera brodę na czubku mojej głowy. - Rozmawialiśmy o tym dniu od lat, Elin. Cholera, nawet gdy miałem piętnaście lat, wiedziałem, że któregoś dnia się z tobą ożenię.

- Ten dzień nastąpi w ciągu kilku godzin - szepczę.

- Nie jesteś nerwowa, prawda? - Odwraca do siebie moją głowę, aby spojrzeć mi w twarz, w jego tonie kryje się niepokój, który być może i ja

odczuwam.

- Nie. - Śmieję się, a w brzuchu czuję trzepotanie z podekscytowania. -
Czuję, jakbyśmy już byli małżeństwem. Jutro po prostu stanie się to oficjalnie.

Nasze splecione dłonie leżą na moich kolanach. Mój pierścienek zaręczynowy do zakupu, którego Tyler przygotowywał się, odkąd mógł zacząć odkładać własne pieniądze, błyszczy w popołudniowym słońcu. Materialnie nie jest raczej wiele wart, ale wiedza, że oszczędzał na niego, udał się do sklepu jubilerskiego, wybrał go, a potem poprosił mojego ojca o moją rękę - choć zdawał sobie sprawę, że tata i tak się zgodzi - sprawia, że dla mnie liczy się bardziej niż cokolwiek innego na świecie.

- Będzie nas teraz dwoje - zauważam. - Pan i pani Whitt.

- Będzie nas dwoje... dopóki nie zajdziesz w ciążę - wzdycha przy moim uchu. - Chcę mieć z tobą cholerną drużynę koszykarską. Chłopców. Samych.

- Może choć jedną dziewczynkę?

Ciepło jego warg zostawia ślad na mojej skórze, po tym jak składa pocałunki za uchem i schodzi w dół szyi. Wolną rękę kładzie płasko na moim brzuchu, powoli zsuwając ją do łączenia ud. Podwija mi sukienkę do pasa, a dłoń pozostawia na dole brzucha. Unosi palce, drażni mnie, będąc tak blisko mojego wrażliwego miejsca.

- Możemy już teraz rozpocząć próby - oferuję, a mój oddech zaczyna się rwać.

Pozostaje w bezruchu, jedyny ruch pochodzi od unoszenia się i opadania jego piersi.

- Kocham cię, E. - Ściska moją dłoń. - Wiem, że mówiłem to milion razy, ale cię kocham. Zawsze cię kochałem. Jesteś dla mnie wszystkim.

- Też cię kocham.

Starając się znaleźć sposób, aby wyrazić na głos wszystko, co czuję, uświadamiam sobie, że być może tutaj nie potrzeba słów. Może to właśnie jest miłość, coś tak pięknego i doskonałego, że można to jedynie poczuć.

Przytulając się do niego tak blisko, jak tylko mogę, powtarzam swoje wcześniejsze słowa.

- Kocham cię, Ty. Na dobre i na złe.

- Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Elin

- Wyzywam cię.

Posyłam Lindsay Watson pełne dezaprobaty spojrzenie, gdy opadam na krzesło obok jej stanowiska pracy. Okręcam się w dodatkowym fotelu fryzjerskim i przyglądam się, jak kończy obcinać długie kasztanowe włosy Becci Snowden.

- Ale wyglądałabyś dobrze jako ruda, Elin - wypala Lindsay, ignorując moje puste groźby. - Szkarłat podkreśliłyby zieleń twoich oczu. Tylko mi pozwól.

- Och, dobrze ci będzie z odrobiną czerwieni - wtrąca się Becca.

- Zatrzymam naturalną barwę mojego wypłowiałego blondu, dziękuję - odpowiadam. - Jestem pewna, że moi uczniowie mogliby zacząć wariować, gdybym pojawiła się w czymś takim.

Lindsay śmieje się, a jej głos rozchodzi się po całym Blown - salonie, który otworzyła kilka lat temu. Jej niebieskie oczy błyszczą w ten charakterystyczny sposób, gdy żyje się życiem ze swoich marzeń, gdy wszystko jest tak, jak być powinno. To niesamowite uczucie, które dobrze pamiętam, nawet jeśli już tylko z pewnej perspektywy.

Pozwalam, by fotel się zatrzymał, moja zabawowa energia właśnie odpłynęła razem ze ściętymi włosami Becci. Lindsay rozmawia z Beccą, gdy ściąga jej pelerynę i prowadzi do kasy z przodu salonu. Światło wpada przez okna w to piękne jesienne popołudnie. Plac miejski w Jackson, w stanie Indiana, zamieszkałym przez sześć tysięcy mieszkańców, tętni życiem.

- Pójdę do Fountain po coś do picia - mówi Becca, grzebiąc w torebce.

- Chcecie, żebym wam coś przyniosła?

- Nie, ale myślę, że jak stąd wyjdę, to się tam wybiorę i kupię sobie

Bump - mówię. - Cholera, uwielbiam to.

- Nie próbowałam.

- To mój ulubiony napój - odpowiadam. - Cynamonowo-cytrusowy i poważnie jest najlepszą rzeczą na świecie. Przeprowadziliśmy się tutaj, gdy byłam w siódmej klasie. Pierwszego dnia po szkole Lindsay zaprowadziła mnie do Fountain i nalegała, żebym go zamówiła. Myślę, że po tym stałyśmy się najlepszymi przyjaciółkami.

- Oczywiście, że tak. Jak mogłaś nie chcieć zaprzyjaźnić się z kimś, kto ma takie wyczucie smaku? - żartuje Lindsay.

- No cóż, wyszłaś za mojego brata, więc powiedziałabym, że twoje wyczucie smaku jest bez zarzutu.

- Czekaaj - przerywa Becca, odwracając się do Lindsay. - Jesteś żoną brata Elin?

- Tak. Zaprzyjaźniłam się z nią tak, bym mogła poznać jej bliźniaka. - Lindsay wystawia mi język. - Jiggs był celem. Elin była bonusem. Becca unosi brew.

- Jiggs? Tak ma na imię?

- James - wyjaśniam. - Nie jestem pewna, dlaczego nazywamy go Jiggs, ale tak robimy. Każdy tak robi.

Patrzę na podłogę, żeby nie widziały moich oczu i żebym mogła ukryć fakt, że kłamię. Jest nazywany Jiggsem, ponieważ nasz ojciec lubił w wolnym czasie pracować z drewnem, a mój brat, kiedy był małym chłopcem, miał obsesję na punkcie puzzli i tak tata zaczął nazywać go Jiggsem. Nie dzielę się tym, bo tylko przywraca smutek, który udało mi się dziś utrzymać w ryzach, żeby mnie zupełnie nie zalał.

- Hej, w ten weekend organizujemy ognisko - informuje Beccę Lindsay.
- Powinnaś wpaść.

- Nie wiem. Wciąż nie czuję się tutaj zbyt komfortowo. - Becca wręcza Lindsay kartę kredytową. - Jestem tu od kilku miesięcy i po prostu czuję się nie na miejscu. Rozważam powrót do Teksasu.

- Dlatego powinnaś przyjść na ognisko - podkreślam. - Poznać ludzi. Zabawić się.

Becca wzrusza ramionami, nie wyglądając na przekonaną.

- Może.

Rozlega się dzwonek i otwierają się drzwi. Podmuch chłodnego jesiennego powietrza dryfuje po salonie. Niesie ze sobą zapach grillowanych hamburgerów, szeleszczących liści i pewną korzenną woń wody kolońskiej,

1

Jigsaw to po angielsku puzzle, ale też wyrzynarka do drewna. Przypuszczam, że Jiggs jako mały chłopiec lubił puzzle, natomiast tacie kojarzyło się to z wyrzynarką do drewna i stąd to przezwisko. która sprawia, że oddech więźnie mi w gardle. Nasze głowy zgodnie, choć z różnych powodów, odwracają się w stronę drzwi.

Becca wstrzymuje oddech.

Lindsay spogląda na mnie kątem oka.

A mi zamiera serce.

Szmaragdowe spojrzenie Tylera Whitta odnajduje mnie, jakby nie był w stanie patrzeć gdzie indziej, tylko na mnie. Jest intensywne i z drugiego końca salonu wciska mnie w siedzenie.

Nie mogę oddychać. Nawet moja szczęka jest otwarta znacznie szerzej niż bym chciała, nie mogę nabrać wystarczającej ilości powietrza, żebym nie czuła się tak, jakbym miała za dwie sekundy zemdleć. On tylko stoi, nie patrząc na mnie, ale widząc przeze mnie. Jakby studiował każdą myśl przechodzącą mi przez głowę. Dawno, dawno temu, to spojrzenie, to poczucie bycia w centrum jego uwagi było najbardziej pocieszającym uczuciem na świecie. Teraz to wręcz wbrew mnie.

Pieprzyć go.

Fotel, na którym się kręcę, zatrzymuje się, gdy przeciągam butem po podłodze. Odrywam od niego wzrok, purpura zabarwia mi policzki i nie jestem pewna, co wywołuje te emocje, bo każde istniejące uczucie na świecie przetacza się przeze mnie z impetem.

Wyobrażałam sobie ten scenariusz tysiące razy. Chwila, w której go zobaczę, w kółko rozgrywała się w mojej głowie. Wizja, która za każdym razem wyglądała inaczej. Raz poruszamy się w stronę siebie w zwolnionym tempie i całujemy się, jakby od tego zależało nasze życie, innym razem wymierzam mu cios prosto w tę wspaniałą, frustrującą twarz.

Niezależnie od wersji mam tylko nadzieję, że być może, ale tylko może, czas osłabi naszą więź. Że nie będę czuła tego szalonego przyciągania, które zawsze czułam, przebywając w jego pobliżu. Że w jakiś sposób będę w stanie trzymać się złości, z którą budzę się i kładę do łóżka już od czterdziestu trzech dni. Że chciałabym go zobaczyć i od razu zapomnieć o wszystkich powodach, z jakich go kochałam i pamiętać wszystkie powody, dla których

przekonuję się, że go nie kocham. Jednak patrzę teraz na niego stojącego po drugiej stronie salonu i nic nie osłabło. Ani trochę. To wszystko wciąż tu jest - trzaskające, elektryzujące, otaczające i bolesne.

Wiercę się w fotelu, biorę głęboki wdech i staram się to wytrzymać. Przechodzi mnie obawa przed niepewnością. Jeśli będziemy zmuszeni do interakcji, skończy się to kłótnią. To jedyna rzecz, której jestem pewna. To sposób, w jaki obecnie funkcjonujemy.

Grdyka Ty'a podskakuje, gdy zmusza się do przełknięcia. Waha się, ale tylko przez ułamek sekundy, zanim całkiem wchodzi do salonu. Po spojrzeniu, które mówi mi wszystko i jednocześnie nic, odchrząkuje i odwraca ode mnie wzrok.

Zapach jego wody kolońskiej, ten sam, którego używa, odkąd kupiłam mu pierwszą butelkę za swoją pierwszą prawdziwą wypłatę, rozchodzi się po pomieszczeniu.

- Hej, Linds - wita się ciepłym głosem, a jednak tak odległym. - Jest tu gdzieś Jiggs?

Kiedy mówi, gardło mi się zaciska, gdy próbuję ukryć wszystkie emocje, które grożą wypłynięciem. Emocje, z którymi nawet w połowie sobie nie radzę, a myślałam, że tak jest. Zobaczenie go tutaj odczuwam jak kolejny cios w brzuch.

- Nie. Myślę, że jest w domu. Naprawiał samochód w stodole.

Ty potakuje głową i przebiega dłonią po gęstych czarnych włosach, które sterczą mu na wszystkie strony. Jego kwadratowa szczeka pokryta jest zarostem, który ma więcej niż jeden dzień. Wiem, jakie byłoby to uczucie, gdybym przejechała po niej dłonią, jak szybko odwróciłby głowę w bok, a tuż po tym figlarny uśmiech zagościłby na jego ustach. Wyobrażam sobie, jak dotykam blizny, które po górniczym wypadku znaczą jego wyrzeźbione plecy. Po wypadku, który w ubiegłym roku w tak straszny sposób zmienił nasze życie. Mogę sobie wyobrazić jego krzywy uśmiech, mówiący mi, że wszystko będzie w porządku. Choć oczywiście to kłamstwo.

Ze swoim metr osiemdziesiąt pięć ubrany w dżinsy i czystą białą koszulkę wygląda szczupło i zdrowo, jak bohater koszykówki, którym chwali się, że był. Wygląda dobrze. Wygląda jak mój Ty.

I znów - pieprzyć go.

Zaciskając ręce na fotelu, zabraniam sobie zadać mu bez zastanowienia milion pytań kołaczących się po mojej głowie. Nie spytam, bo nie dam mu

przewagi, że odzywam się pierwsza. To dziecinne i jestem tego świadoma, ale nic mnie to nie obchodzi. Muszę przetrwać, jak tylko potrafię. Wiedza, że czegoś się mocno trzymam, sprawia, że czuję się trochę mniej bezsilna podczas największej porażki swojego życia.

Jego utykanie, gdy idzie, jest słabsze, niż pamiętam i chciałabym zapytać go, jak się czuje. Ale nie zrobię tego, ponieważ odkąd odszedł, nie obchodziło go, jak ja się czuję.

Kładę ręce na brzuchu i walczę ze łzami, które pojawiają się we wewnętrznych kącikach oczu. Nie będę płakać. Nie tutaj. Nie przed nim, nie przed mężczyzną, który wygląda jak osoba, w której kiedyś tak szaleńczo się zakochałam.

Ale już nim nie jest. Do diabła, sama nie jestem pewna, kim teraz jestem. Wiem tylko, że razem jesteśmy zbyt różni, zbyt nieprzewidywalni w działaniu.

Lindsay patrzy na mnie kątem oka, w sympatii ściągając razem usta z powodu załamania, które przeżywam. Ona wie. Jest jedyną osobą, która zna głębię mojego bólu, ponieważ była świadkiem tego wszystkiego, siedziała w pierwszym rzędzie w czasie tego cierpienia.

Spoglądam na Ty'a, a on patrzy na mnie.

Kąciki jego ust zaczynają się unosić, posyła mi ten pewny siebie uśmiech, który w pierwszej kolejności sprawił, że się w nim zakochałam. Gdy oddech więźnie mi w gardle, a u niego zaczątek uśmiechu pojawia się na twarzy, spogląda na Lindsay.

- Pojadę tam. Jeśli go zobaczysz, powiedz mu, że go szukałem - prosi Ty mrukwatym tonem. Spogląda na mnie ponownie. Mój optymizm wznosi się stanowczo zbyt wysoko, czekając i mając nadzieję, że coś powie. Obojętnie co. Cześć. Pieprz się. Jak się masz? Przyjęłabym cokolwiek z tego. Ale nie otrzymuję ani jednego słowa, tylko kolejne nacięcie na i tak już krwawiącej ranie.

Nie chcę być już raniona. Nigdy więcej.

Odwraca się, wsuwa jedną rękę do kieszeni, a drugą otwiera drzwi i znowu wychodzi z mojego życia tak nagle, jak zrobił to po raz pierwszy.

- Jasna cholera! - wykrzykuje Becca, opuszczając torebkę na ladę, gdy drzwi się zamykają. Pęk kluczy wiszący z boku klekoce. Gwałtownie unoszę głowę w jej kierunku, mój poziom irytacji osiąga maksimum, ale otrzymuję ostrzegawcze spojrzenie od Lindsay. - Zmieniłam zdanie. Jeśli ten facet będzie na ognisku, możecie na mnie liczyć. Kto to był?

- Hmm... - zaczyna Lindsay, ale przerywam jej.

- To mój mąż - odburkuję, zsuwam się z fotela z i pozwalam, by kręcił się w kółko, gdy szybko wychodzę tylnymi drzwiami.
Tyler

W czasie, gdy mnie nie było, liście zmieniły kolor i uschły na wiór. Unosi je wiatr i szeleszcza pod nogami, gdy pokonuję ścieżkę, która prowadzi do wolnostojącej stodoły na posesji Jiggsa.

Zastanawiam się, czy Elin wystawiła na zewnątrz stare dżinsy i bluzę i napełniła je liśćmi. Jest to jeden z jej ulubionych rytuałów o tej porze roku i ja też się w to wciągnąłem. Myślałem o tym kilka razy, ale nie przejechałem obok domu, aby sprawdzić, czy strach na wróble stoi na swoim miejscu. Byłem w mieście na tyle długo, aby zobaczyć, że jej samochód parkował przed Blown, więc tam podjechałem.

To nie był plan. Oczywiście ostatecznie zobaczenie jej było moim celem, ale najpierw zamierzałem tutaj wszystko uporządkować. Porozmawiać z Jiggsem. Sprawdzić, jak sprawy się mają. Ale zauważyłem jej samochód przed Blown i moja furgonetka sama tam zaparkowała.

Dźwięk walenia w metalowe pierścienie rozchodzi się wzdłuż drogi. Częściowo dopada mnie myśl, by wrócić do pickupa i odjechać. Mimo że Jiggs jest moim najlepszym przyjacielem, jest też bratem bliźniakiem Elin, a ich więź jest czymś więcej niż relacja

między zwykłym rodzeństwem, które się przekomarza. Ich rodzice zginęli w wypadku na łodzi sześć lat temu, niedługo po naszym ślubie, i to spowodowało, że stali się sobie jeszcze bliżsi, niż byli wcześniej.

Spotkanie z Jiggsem powinno być interesujące. Nie rozmawialiśmy, odkąd wyjechałem z miasta. Jestem dupkiem za zrzucenie tego na niego, za zaskoczenie go, ale jest moim najlepszym przyjacielem - bez względu na status mojego małżeństwa. Przynajmniej taką mam nadzieję.

- Co się dzieje? - pyta Jiggs, wyciągając mnie z zadumy, gdy podchodzę do drzwi stodoły. - Najwyższy czas, żebyś się pokazał. Potrzebuję pomocy, by to uruchomić.

- Jesteś głównym mechanikiem. - Obmywa mnie poczucie ulgi na jego łatwe, pokojowe powitanie.

Kiwa głową i opiera się o starą, zardzewiałą ciężarówkę, z której odpryskuje farba.

- Prawda. Ale to dlatego jesteśmy przyjaciółmi. Ty taki nie jesteś.

- Dupek. - Śmieję się i chwytam go za ramię, wchodząc do środka stodoły.

- Co sprawiło, że zdecydowałeś się zaszczyścić nas swoją obecnością?

-
W tym pytaniu jest ostrożność. Żółte światło, które ma mnie ostrzegać, żebym postępował rozważnie. To przede wszystkim brat Elin, dopiero później mój przyjaciel.

Wiedziałem, że powrót do miasta będzie dla mnie oznaczał konieczność odpowiedzi na różne pytania. Spojrzenie w oczy ludziom, na których mi zależy i zobaczenie w nich wściekłości czy rozdrażnienia... albo złamanego serca. Wyobrażenie, jak poradzić sobie z ich osadem, było łatwiejsze w tym wiejskim domu osiemdziesiąt kilometrów stąd.

- Odpowiesz mi, Whitt? - Ściąga robocze rękawice i ciska nimi przed siebie. - Jestem zadowolony, że widzę twoją paskudną gębę, ale musisz mi wytłumaczyć pewne sprawy.

- Wiem. - Zażenowany, zbieram resztki dumy, jakie potrafię znaleźć, robię głęboki wdech i mówię: - Przepraszam.

- Niewystarczająco dobre.

- Co chcesz wiedzieć? - pytam, nie wiedząc, od czego w ogóle zacząć.
Wszystko jest tak pomieszane, że nie wiem, w którą stronę pójść.

- Gdzie, do cholery, byłeś?

- Na północ od Terre Haute. Farma Cecila Krugera. Przyjaźnił się kiedyś z moim tatą.

- Nie pomyślałeś, żeby zadzwonić? Aby odpowiedzieć na któreś z tysięcy naszych pieprzonych połączeń?

Opuszczam głowę, a mój wzrok ładuje na rzuconej na brudne klepisko zawleczone do otwierania puszek.

- Rozwaliłem swój telefon i go nie wymieniłem. Zamierzałem... - Unoszę podbródek. - Będę z tobą szczery, Jiggs. Cisza była miła. Żadnych

kłótni. Nikt mi nie przypominał, jaki jestem popieprzony, ani jak wszystko jest popieprzone.

- No więc po prostu spieprzyłeś to jeszcze bardziej? - Śmieje się ze złością.

- Pomyślałem, że może przerwa dobrze zrobi Elin i mnie. Wiesz, żeby mieć trochę czasu na przemyślenie pewnych spraw.

Kurz pokrywa mój but, gdy kopię ziemię, czekając, aż mi odpowie. Jestem na jego łasce. Czegokolwiek mi udzieli, to na to zasłużyłem.

- Dlaczego wracasz? Dlaczego teraz? - pyta w końcu.

- Ponieważ nadszedł czas.

Nasz wzrok krzyżuje się ponad maską samochodu. Patrzy mi w oczy, szukając sensu moich słów.

Jednocześnie zaczynamy kiwać w zrozumieniu głowami.

- Nie spodziewasz się chyba, że wszystko będzie tak jak wcześniej - mówi, podnosząc klucz.

- Nie oczekuję tego.

- A czego oczekujesz?

To proste pytanie, a zarazem jedno z tych, na które nie umiem odpowiedzieć. Nawet nie wiem, po co przyjechałem do domu. Moja żona mnie nienawidzi. Mój najlepszy przyjaciel jest wobec mnie sceptyczny. Przed wyjazdem zrezygnowałem też z trenowania licealnej drużyny koszykarskiej, jedynej prawdziwej pasji mojego życia. Co mi więc pozostało?

- Dlaczego nie przyjechałeś i ze mną nie porozmawiałeś? Albo z Cordem, skoro ze mną nie chciałeś poruszać spraw dotyczących mojej siostry? Dlaczego pozwoliłeś, żeby to się w ten sposób potoczyło, Ty?

- Sam chciałem wiedzieć - mruczę.

Jiggs wzdycha, opierając łokcie na karoserii.

- Martwiliśmy się o ciebie. Nikt nie mógł się z tobą skontaktować.

Elin

była pieprzoną katastrofą, Tyler, i szczerze mówiąc, myślałem, że się załamie.

Jedyną osobą, która cię widziała, był Pettis...

- Hola, czekaj. Pettis?

- Tak. Powiedział, że widział cię kilka tygodni temu w Rockville.

Wyteżam mózg, żeby przypomnieć sobie, gdzie Pettis mógł mnie

widzieć, ale nie mogę nic wymyślić. Ja go nie widziałem. Zaczynamy od tego, że nigdzie nie byłem, aby mógł mnie spotkać. Zanim jestem w stanie coś wymyślić, Jiggs kontynuuje:

- Część mnie chce cię zabić i wrzucić do tamtego jeziora - mówi, wskazując kciukiem przez ramię.

- Może tak byłoby łatwiej.

- Och, byłoby. I dokładnie dlatego tego nie zrobię.

- Cipa - drażnię się.

Jiggs śmieje się, odpychając się od ciężarówki.

- Dlaczego wyjechałeś? - Nim zdążę odpowiedzieć, mruży oczy. - Prawdziwy powód, Ty. Skończ z tymi bzdurami. Wal prosto z mostu.

- Wiesz, co to było? - pytam, czując palenie w klatce piersiowej. - W pracy przywaliła mnie belka drewna, która zniszczyła całe moje życie.

Wewnętrzny ból wciąż się tli, gdy akceptuję samotność, brak Elin, stratę mojego zespołu. Gniew z powodu utraty wszystkiego, czego kiedykolwiek pragnąłem i na co pracowałem, podsyca płomienie, aż dochodzi do poparzenia.

- Nie można przejść przez to wszystko i wyjść bez szwanku, Ty. Twoja noga pękła na pół kilkaset metrów pod powierzchnią ziemi. Wynosiliśmy cię na noszach. - Jego ton jest ponury. - Myśleliśmy, że nie przetrwasz tego, do cholery. To ci nieźle dołożyło.

Przytakuję.

- Tak, ale mogłem zachować przytomność umysłu. Może udałoby mi się wszystko lepiej załatwić, ale tak się nie stało. Pozwoliłem, żeby moje małżeństwo zamieniło się w wielki bałagan. Odszedłem z zespołu.

W tym tygodniu powinni już zaczynać treningi. Spojrzałem na zegarek dokładnie o piątej w poniedziałek i wyobraziłem sobie ich ustawionych w szeregu, zastanawiając się, dlaczego Reynolds stał przed nimi, a nie ja.

Zastanawiam się, co myślą, co im powiedziano. Ile wiadomości zostawili mi na poczcie głosowej - w szczególności Dustin. Musiał przyjąć moje odejście najgorzej z nich wszystkich i powinienem się do niego odezwać. Ale nie zrobiłem tego. Ich wszystkich też zawiodłem.

- To był dobry wybór - mówię głośno, może nawet bardziej do siebie niż dla Jiggsa.

- Być może. Ale jesteś nie tylko ich trenerem. Jesteś ich przyjacielem, osobą, do której zwracają się w trudnej sytuacji. Nie możesz tak po prostu powiedzieć: „pieprzyć to”.

- Ale właśnie tak zrobiłem. - Patrzy na mnie i czeka. - Nie wiem, dlaczego tu jestem - przyznaję. - Elin mnie nienawidzi.

- Tak. Prawdopodobnie.

- Też chciałbym ją nienawidzić.

Rzuca mi kolejne ostrzegawcze spojrzenie, idąc na drugi koniec stodoły i podnosząc swoje rękawice.

- Co zamierzasz zrobić? Jaki jest plan, Panie Spierdoliłem Wszystko? Wiem, że poszedłeś do Blown. Lindsay dzwoniła i mówiła, że Elin wyszła zaraz po tobie.

- Powiem to w ten sposób: mój pierwszy ruch nie wyszedł tak, jak się spodziewałem.

- Nie możesz oczekiwać, że przybiegnie i rzuci ci się na szyję. Z jakiegoś powodu Cord nazywa ją Pit Bullem.

Nie mogę walczyć z uśmiechem, który rozciąga mi usta. Jej zapach i wola walki to rzeczy, które najbardziej w niej lubię.

- Nie - przyznaję. - Ale nie spodziewałem się od niej aż takiego chłodu. Jakby mną gardziła.

- Winisz ją?

- Nie - przełykam. - Ale kazała mi odjechać...

- Ja miałbym w dupie, co mówi mi Lindsay - odszczekuje Jiggs, oczymu się rozjaśniają. - Nie opuściłbym jej. I nie obchodziłoby mnie, czy wyrzuci moje rzeczy przez okno i wykopuje moją dupę za drzwi. Siedziałbym na ganku, dopóki nie pozwoliłaby mi wrócić. Łapiesz sens?

- Byłem na pieprzonym dniu - rzucam w odpowiedzi, obrażony, że myśli, iż po prostu wziąłem urlop od swojego życia. - Nie rozumiesz tego? Wypadek, ból, rachunki to się sumuje, ponieważ nie ma dodatkowego czasu. Widziałem, jak E musi zaharowywać się, aby utrzymać nas oboje, kiedy powinno to być moje pieprzone zadanie! Musieliśmy naruszyć fundusz

oszczędnościowy, na którym od lat gromadziliśmy środki, aby opłacić zabiegi in-vitro. Nie mogłem nawet pieprzyć własnej żony bez jakiegoś pierdolonego kalendarza! Następnie, miesiąc po miesiącu, robiła ten cholerny test i wynik wychodził ujemny, a ja musiałem patrzeć jej w twarz i uświadomić sobie, że ją zawiodłem! - krzyczę, a twarz zaczyna mnie palić. - Cholera, Jiggs! Nie zostawiłem jej, bo wydawało się to łatwiejsze! Nie było innego wyjścia!

- Nie miałem pojęcia - szepcze, a jego twarz robi się bledsza, niż kiedykolwiek widziałem.

Odwracam się od niego i wciągam tyle powietrza, żeby wypełniło mi całe płuca i skupiam się na tym, by się uspokoić. Kiedy parę minut później odwracam się do Jiggsa, ten siedzi na chłodnicy i mnie obserwuje.

- Chciałem tylko polepszyć sprawy - tłumaczę. - Nie mogłem znieść tej walki z nią. Nie ma nic gorszego, niż patrzenie w twarz osobie, którą kochasz i dojrzenie w niej... wstrętu. Obojętności. Zastanawiasz się, czy myślisz, że jesteś leniwy albo bezwartościowy, albo może odnosi wrażenie, jakbyś nie mógł nawet wykonywać swojej pracy i dać jej dziecka, o którym oboje rozmawialiście jeszcze przed ślubem.

- Tyler, człowieku, ja naprawdę nie wiedziałem.

- CZY WIESZ, JAKIE TO UCZUCIE? CZY WIESZ, JAK POZBAWIA MĘSKOŚCI TO, GDY NIE JESTEŚ W STANIE PRAWIDŁOWO PIEPRZYĆ SWOJĘ ŻONĘ? - wstrzymuję się, pozwalając, by dotarło do jego świadomości. - RAZ ZASZŁA W CIAŻĘ I PORONIŁA. PAMIĘTASZ TE KILKA LAT TEMU? CÓŻ, NIGDY SIĘ NAD TYM NIE ROZWODZIŁA. MOŻE BYŁOBY ŁATWIEJ, GDYBYM MÓGŁ SPRAWIĆ, ŻEBY TO SIĘ POWTÓRZYŁO, ALE, KURWA, NIE MOGĘ! - krzyczę. - PRZYSIĘGAM NA BOGA, TO PO PROSTU ZBYT DUŻA PRESJA. I TO JEST PROBLEMEM.

- To wszystko przyszło mi do głowy w ten dzień, kiedy wyjechałem - mówię, pustkę w swoim głosie nawet ja słyszę. - Naskoczyliśmy na siebie. Myślę, że zranienie, które oboje czuliśmy, po prostu chowało się za wielką ilością złości. Łatwiej wkurzyć się raz a porządnie, niż być wkurzonym przez cały czas.

Kiwam głową i opieram się o stół roboczy. Wypowiedzenie tego na głos do kogoś innego, sprawia, że czuję się lepiej. Czuję, że mogę nad tym zapanować. Jiggs w odpowiedzi nie oferuje nic, więc kontynuuję.

- Powiedziała mi, że mam odejść i to zrobiłem. Pomyślałem, że nie

może być gorzej, jeśli wyjadę, i z cholerną pewnością nie mogło być lepiej, gdybym wtedy został.

- Tęsknię za nią - wzdygam. - Bez względu na to, o czym staram się myśleć, to się z nią wiąże. Liceum. Kopalnia. Jezioro. - Moja szczeka zaciska się, gdy na niego patrzę. - Nasze życie to jedno i to samo, wiesz? Wszystko, co przeszliśmy w naszym życiu, robiliśmy razem. Trzymałem ją za rękę na pogrzebie waszych rodziców, przypominam sobie ciasto cytrynowe twojej mamy za każdym razem, gdy przechodzę przez dział owocowo-warzywny w sklepie. Wiem, że ona nienawidzi burzy i uwielbiam być z nią, kiedy grzmi i błyska.

- Więc to napraw. - Jiggs unosi brwi. - Idź do niej. Porozmawiaj o tym.

- Nie mogę.

- Możesz. - Śmieje się. - Tylko jesteś ciota.

- Może i jestem. - Śmieję się. - Ale obawiam się, że to tylko wszystko pogorszy.

Jiggs otwiera czerwoną lodówkę turystyczną i wyciąga piwo.
- Chcesz jedno? - pyta, unosząc butelkę.

- Nie, ale dzięki w każdym razie.

Kapsel od butelki odlatuje i trafia na ziemię. Bierze łyk, po czym ociera twarz wierzchem dłoni.

- Przyjdiesz jutro wieczorem na ognisko?

- Odpuszczę.

- Nie możesz odpuścić, dupku. Robimy to co roku.

Chwytam klucz i zaczynam pracować nad alternatorem pojazdu.

- Tak, robimy, ale pewne rzeczy się zmieniły.

- Być może w twoim życiu, ale twoje problemy nie są, do cholery, moimi. Lepiej pokaż się jutro albo skopię ci tyłek. - Czeka na moją odpowiedź. - Elin nie przyjdzie, jeśli to ci pomoże.

- A gdzie się wybiera? - pytam zbyt szybko.

- Ma coś związanego z pracą, będzie dawać jakieś lekcje czy coś - mówi

głosem na pograniczu śmiechu. - Więc zjaw się tutaj.

- Zobaczmy.

Pochyla się ze mną nad maską, odsuwając przewód. Spoglądam na niego kątem oka.

- Nawiasem mówiąc - dodaję, uśmiechając się. - Nie możesz zlać mi dupy. To byłoby wynaturzenie.

Śmieje się, uderzając mnie w ramię. Wychodzi ze stodoły, zostawiając mnie z popsutym samochodem i myślami o kobiecie, którą kocham zbyt mocno, by w ogóle móc kochać.

Elin

Tylne drzwi skrzypią, gdy je otwieram i wchodzę do kuchni. Puszczam je, by zamknęły się za mną, a ja stawiam na kuchennym blacie torbę pełną klasówek, które muszę ocenić. Głuchy odgłos rezonuje w pomieszczeniu, odbijając się od ścian w maślanym kolorze, który wybraliśmy z Ty'em.

- Uwielbiam ten kolor! - piszczę, trzymając próbkę koloru i machając nią przed twarzą. - Byłby idealny do kuchni w naszym nowym domu.

- Wygląda jak mocz. - Łapie mnie za nadgarstek, abym przestała machać próbką.

- Nieprawda - dasam się. - Jest piękny.

Zamiast zabrać próbkę z mojej ręki, on przyciąga mnie bliżej siebie. Pochyla się, aż jego wargi unoszą się centymetry od moich.

- Kolor przypomina mocz, pani Whitt. Ale jeśli tobie się podoba, to go weźmiemy, ponieważ moje oczy i tak nie będą na nim spoczywały, kiedy znajdę się w tym pomieszczeniu. Będą na tobie.

Nawet teraz, prawie siedem lat później, jestem w stanie poczuć ciepło jego pocałunku utrzymujące się na moich ustach, gdy moje serce szaleńczo przyspiesza. Zawsze dawał mi to, czego pragnęłam, zawsze czułam się tą jedyną osobą na świecie, która się liczy.

Jak coś takiego mogło pójść tak strasznie źle?

Pokój wydaje się pusty, tak jałowy nawet z ozdóbkami znajdującymi się na blatach i naczyniami z wczorajszego obiadu w zlewku. To mój dom, ale nie podnosi mnie to na duchu. Nie mogę znaleźć tu szczęścia.

Jest tak, odkąd wyjechał. Choć opróżniłam pomieszczenia ze

wszystkich jego rzeczy, bo nie potrafiłam na nie patrzeć, nie mając ochoty, zwinąć się w kłębek i umrzeć, czy też wrzucić je do ognia z tyłu domu i spalić na popiół, to drobnostki przypominające mi go nadal tu są i nadal mocno mnie uderzają.

Plama oleju na podłodze obok drzwi wciąż tam jest, smoliście wyglądające miejsce od butów z kopalni, które zostawiał tam po powrocie ze zmiany. Żadna ilość środka czyszczącego nie jest w stanie tego usunąć. Próbowałam już wszystkiego.

Mały koszyk, który wisi pod szafkami, jest teraz wypełniony długopisami i zakreślaczami, tylko po to, by zająć miejsce Ty'a na klucze i gumy do żucia. Nawet jeśli nie jest teraz w dosłownym znaczeniu puste, to tak się czuję. Ponieważ to, co się w nim znajduje, nie powinno tam być.

Zaledwie godzinę temu jego twarz pojawiła się w moich myślach, więc zaciskałam oczy, jakby w jakiś sposób mogło to odejść. Podobnie barykaduję się przed jego głębokim, ciepłym głosem, który teraz rozchodzi się echem w moich uszach.

Drzwi skrzypią ponownie i podskakują. Gwałtownie spoglądam w ich stronę, a mój oddech automatycznie się zatrzymuje. Patrzę i czekam, czy się otworzą, czy ktoś zapuka, czy pewien głos rozejdzie się w powietrzu. Ponieważ tylko dwoje ludzi używa tych drzwi. Ja i Tyler.

Wiatr porusza szybą w drewnie i moje nadzieje umierają.

- Cholera, Elin - mruczę, moje duchy giną szybciej, niż mogłabym je zatrzymać. Nie przegapiam opadających w porażce ramion czy drżenia dolnej wargi, gdy rozglądam się po salonie. Włoski na karku stają mi dęba, kiedy patrzę na oparcie pustej kanapy.

- Zgadnij, co mnie dzisiaj spotkało? - Obchodzę wokół kanapę i staję z rękami na biodrach, starając się nie załamać nerwowo. Patrzy na mnie. - Poszłam do banku, aby wypłacić trochę pieniędzy z naszych oszczędności na opłatę ubezpieczenia domu.

Wyraz jego twarzy nieznacznie się zmienia, kąciki ust lekko opadają. Zmuszam się, by przełknąć, po czym biorę oddech i kontynuuję.

- Na koncie brakuje ponad tysiąc dolarów.

Przyglądam mu się z zapartym tchem, mając nadzieję, że zauważę w jego

twarży zdziwienie albo zmieszanie. Jednak nie patrzy na mnie. Ogląda tak po prostu telewizję, jakby to była najciekawsza rzecz na świecie.

- Ty?

- Tak? - Napina szczękę w grymasie. - Wziąłem trochę gotówki. W czym problem?

- W czym problem?! - krzyczę, kręcąc głową. - To tysiąc dolarów! To pieniądze na start dla naszej rodziny! Co z nimi zrobiłeś?

Podrywa się z kanapy, skulony, jakby cała jego waga obciążyla nogę.

- To są też moje pieprzone pieniądze, Elin. Nie muszę ci wyjaśniać takich pierdoł.

- Gdyby to było dwadzieścia czy pięćdziesiąt dolców, do diabła, nawet jeśli by to było sto dolarów, zgodziłabym się.

Nasze gwałtowne spojrzenia się spotykają. Moje pochodzące z niedowierzania, jego z pewnej formy obrony, której nie rozumiem.

Wracam pamięcią do ostatnich kilku tygodni i chłód powoli przenika moje ciało.

Te godziny, na które zniknął. Nagłe ukrywanie jego telefonu. Ciche rozmowy, dystans, który on stworzył między nami. Nasze kłótnie, które zaczynały się z niczego i chęć z jego strony do spania na kanapie. Mój żołądek się zaciska, a kolana uginają.

- Ty? - pytam, trzęsącym się głosem. - Co zrobiłeś z tymi pieniędzmi?

- To nie twoja cholerna sprawa. - Chociaż jego oczy płoną, ton jest bardziej niepewny, gdy wypowiada słowa obarczone insynuacjami.

Wstaje, odciążając nogę, która została zraniona, kiedy zawaliła się ściana w kopalni i złamała mu kość strzałkową. Od tamtego czasu nie był taki sam - fizycznie i psychicznie. To położyło się cieniem na naszym małżeństwie, mimo że starałam się utrzymać wszystko na odpowiednim poziomie emocjonalnym i finansowym.

- Tyler? - wykrztuszam.

Wydaje się rozumieć moją sugestię, choć nie wypowiadam tego na głos, co mnie cieszy. Nie sędzę, żebym potrafiła spytać go otwarcie, czy planuje mnie

zostawić, jeśli gdzieś czeka na niego inna kobieta. Nie poradziłabym sobie z tym. Nie dbam o to, jak źle między nami było. Nie zniosłabym romansu. Sama ta myśl sprawia, że czuję, jak zbiera się we mnie gorzka żółć.

- Jeśli to prawda - mówię z zaciśniętym gardłem - to się wynoś.

- Och, teraz mnie wyrzucasz? - pyta podniesionym głosem. - Czy tak to właśnie działa?

- Pieprzysz się za moimi plecami? - krzyczę.

- Pieprzę się za twoimi plecami? - obraża się. - Pytasz poważnie? Myślisz, że chciałbym uprawiać seks, który nie byłby podyktowany kalendarzem i termometrem?

Śmiech w jego głosie, kpina z naszej próby posiadania dziecka rozwściecza mnie.

- Pierdol się - odcinam się.

- Chciałbym, ale nie sprawdziliśmy jeszcze daty - rewanżuje się, przygnębiony.

- Jak śmiesz! Jak śmiesz rzucać mi to w twarz! - krzyczę, a łzy pieką mnie w oczy.

- Trzeba nazywać rzeczy po imieniu, E.

Twarz mi płonie, a policzki pieką od łez, które po nich spływają.

- Czy ty mnie zdradzasz?

- Elin... - wypowiada to z taką drwiną, jakby moje imię wychodzące z jego ust było czymś nieprzyzwoitym.

- Zdradzasz?

- A chciałabyś? Czy to by sprawiło, że wszystko stałoby się dla ciebie dużo łatwiejsze? Mogłabyś mnie nienawidzić i dobrze czuć się z tym, że to mnie za wszystko obwiniasz.

- Tak, chciałabym. Oczywiście, że tak. - Przewracam oczami. - Robi mi się od tego niedobrze, Ty.

- Nie tak bardzo jak mnie.

- No więc odejdz.

Błyskawicznie rusza do przodu, omijając mnie szerokim łukiem, tak by mnie przypadkowo nie dotknąć. Nie mogę więc wyciągnąć ręki, żeby chwycić go za ramię. Szczeka mi opada, a słowa aż proszą się o wypowiedzenie, jednak nie potrafię ich znaleźć. Jestem tylko w stanie obserwować, jak jego plecy naprężają się pod koszulą, kiedy wychodzi z mojego życia, zatraskując za sobą drzwi.

Dreszcze rozchodzące się po całym ciele sprowadzają mnie z powrotem do rzeczywistości, do kuchni, w której nie unosi się zapach kawy ani dźwięk telewizora w innym pokoju. Ze ściśniętym gardłem idę do salonu. Chwytam poduszkę z sofy i dociskam ją do piersi. Walczę ze smutkiem, uczepiając się gniewu, który czai się tuż pod powierzchnią.

- To się dzieje tylko dlatego, że go widziałam. To jest to. Nie pozwól nakręcać się tej spirali, Elin - ganię się na głos. Tęsknię za nim. Mój Boże, tęsknię za nim. Łzy płyną mi strumieniami na potwierdzenie niekończących się emocji, marzeń, odrzucenia, porażki, które wirują w mojej duszy.

Może dlatego był chętny do wyjazdu. Może dlatego była to dla niego prosta okazja do odejścia ode mnie i z łatwością zabrał tyłek w troki. Może dlatego po tych wszystkich latach zdał sobie sprawę, jakim żartem kobiety jestem - taką, która nie może zająć w ciążę. Ze mną nie mogłoby bawić się w ogrodzie z małym chłopcem, który wyglądałby tak jak on, ani nie mogłoby tulić do snu dziewczynki, która wyglądałaby tak jak ja. Ze mną nie ma nadziei na żadną z tych rzeczy, a to najbardziej upokarzająca myśl, której może doświadczyć kobieta.

Jednak siedzę tutaj, wyrzucając z siebie nienawiść, potajemnie pragnąc, by wrócił. Moje słowa mówią, jak strasznie się zachował, nie będąc tu przy mnie. I taka jest prawda, ale moje serce traci okazję na znalezienie w środku nocy rytmu jego serca.

- Nie mogę tego zrobić - bełkoczę, rzucając poduszkę na drugą stronę pokoju. Ładuje u podnóża szafki ze sprzętem muzycznym i telewizyjnym, ocierając się na tyle mocno, żeby stracić metalową figurkę w kształcie wiadra węgla, którą tuż przed śmiercią podarował Ty'owi dziadek - od jednego górnika do drugiego. Patrzą, jak powoli upada na podłogę, niemal w zwolnionym tempie. Obraca się w powietrzu, zanim twardo ładuje do góry dnem na dywan.

Wiem, co muszę zrobić. Albo raczej, czego nie powinnam dłużej robić.
Skończyć własną samotną wędrówkę.

Pędzę do garażu, na pamięć manewrując po domu, bo nie widzę przez łyzy kłujące mnie w oczy. Biorę karton. Szybko wchodzę i zaczynam zbierać rzeczy Ty'a, i upycham je w środku. Nie myślę o tym. Skupiam się na tym, że nie mogę dłużej żyć w tym stanie nieustannej niepewności. Nie mogę żyć, kochając człowieka, który nie chce mnie w sytuacji, w której jestem skazana na niepowodzenie. Nadszedł czas, aby zaakceptować rzeczywistość.

Rąbkiem swojej koszuli ocieram z twarzy łyzy.

Figurka wiadra węgla trafia do kartonu. Do niej dołącza jego zdjęcie z liceum, na którym trzyma w powietrzu mistrzowski tytuł stanowy. Moje ręce trzęsą się, gdy podnoszę kołdrę jego babki i kładę na wierzchu innych przedmiotów. Bładoróżowa pościel jest przybrudzona od wydzieliny, która spływa mi po brodzie.

Pociągam nosem, bo smarki wiszą mi aż do ust, i idę do sypialni, gdzie w szafie wciąż zalega kilka jego ubrań. Tupię, przechodząc przez pokój, który z praktycznych powodów miał być pokoikiem dziecięcym i staram się nie załamać. To marzenie, które nigdy się nie spełni.

Biorę z haka na drzwiach szafy jego bejsbolówkę Tennessee Arrows i wygrzebuję jego ulubioną koszulkę z szuflady komody. Zanim wrzucam je do kartonu, wciągam zapach jego wody kolońskiej i to przelewa czarę goryczy.

Upadam na kolana, a karton spada na podłogę przede mną. Przyciskam czapkę do piersi i szlocham.

Tyler

Grzebię w stojącym pod ścianą worku na śmieci i znajduję czystą koszulkę. Wciągam ją przez głowę i zauważam, że pachnie jakimś detergentem do prania. To nieznaną marką, którą kupiłem wczoraj w pralni. Napływ zbyt silnego zapachu tanich kwiatów atakuje moje zmysły. To nie jego intensywność doprowadza mnie do szału, ale to, czym ten zapach nie jest.

Nie pachnie domem.

Elin zawsze używa tej samej marki, której używała jej matka. Za każdym razem, gdy robię pranie w przypadkowej pralni z proszkiem z automatu, przypomina mi się, jak bardzo za nią tęsknię i jak każda mała część mojego życia wraca do niej. Nawet mój pieprzony proszek do prania.

Zapadam się na materacu w wolnym pokoju Corda McCurry'ego. Moja głowa spoczywa na szorstkim materiale i zamykam oczy. Spinam się na atak wspomnień, które zalewają mnie za każdym razem, gdy nie mogę celowo

skupić się na czymś innym. Już prawie udaje mi się poczuć ulgę, kiedy dobiega mnie odgłos kroków.

- Wszystko w porządku? - Głos Corda niesie się echem po korytarzu.

- Tak.

Kilka chwil później jego głowa wychyla się zza rogu. Jego włosy w kolorze piaskowego brązu są krótko ścięte, szczękę ma zaciśniętą, gdy mi się przygląda i decyduje, jak mnie podejść.

- W lodówce jest jakieś jedzenie. Pralka i suszarka znajdują się w pokoju obok kuchni. - Opiera się o framugę drzwi i czeka na moją odpowiedź.

- Dzięki za możliwość zatrzymania się u ciebie.

- Raz czy dwa też zapewniłeś mi u siebie miejsce. Cieszę się, że mogę się odwdzińczyć. Możesz zostać tak długo, jak będziesz potrzebował - mówi, lekko wykrzywając się w uśmiechu.

To jedno, do czego wracam z ochotą - zrozumienie między dwoma facetami, którzy poznali się, będąc łobuzami jeszcze w liceum. Cord był urwisem, kiedy przeprowadził się do Jackson. Już pierwszego dnia w szkole został zawieszony za bójkę. Wmieszałem się w to, nie mogąc znieść oglądania nowego dzieciaka z rodziny zastępczej - ten fakt przekazała mi matka dzień wcześniej - który został poturbowany przez Shane'a Pettisa, miejscowego dupka, czym załatwiłem sobie trzy dni zawieszenia.

Od tamtego dnia wspierałem Corda, a on mnie. Jest najbardziej niezawodnym facetem, jakiego znam, dlatego zadzwoniłem do niego, gdy okazało się, że nie będę mógł dziś wieczorem wrócić do domu.

- Miejmy, kurwa, nadzieję, że nie będę tu długo - bełkoczę. Opuszcza brodę i chwyta ją w palce.

- Prawdopodobnie był to dla niej szok zobaczyć cię tak nagle. Wystarczy, że dasz jej chwilę, aby się z tym oswoiła.

- Masz pojęcie, jak bardzo chcę, do cholery, wrócić do domu i być ze swoją żoną? Jak za nią tęsknię? Jak bardzo chcę zapomnieć te wszystkie bzdury i wrócić do tego, jak było przed pieprzonym wypadkiem?

Śmieje się, a jego oczy błyszczą.

- Mogę sobie wyobrazić. Ona zasadniczo nad wszystkim czuwała. Nie wiem, jak to przetrwasz.

Niewielki śmiech ucieka też mnie.

- To prawda. Ale to nawet nie o to chodzi. Ja po prostu... nawet nie wiem, co mam ze sobą zrobić, Cord.

- Kieruj się instynktem. Zawsze ufaj przeczuciu. - Mruga i podchodzi do drzwi. - Biorę Yogi i idę popływać w jeziorze. Chcesz coś?

- Ty i ten pieprzony pies - mruczę i ponownie opadam na sztywną poduszkę.

- Śmieję się z czego chcesz, ale ona nie stawia mnie w takiej gównianej sytuacji - dokucza mi, nim drzwi się za nim zamykają.

Sprężyny materaca wbijają mi się w plecy. Zarysowują blizny, które mam tam wyrte od czasu wypadku, te same, które Elin nocą muskała palcami, gdy spałem.

Jak bardzo byliśmy zakochani.

Kochanie jej jest tak cholernie łatwe. Jest tak naturalne jak oddychanie czy bicie serca. Nawet wtedy, gdy rzucaliśmy w siebie obelgami, a moja wytrzymałość wisiała na włosku, po tym, jak poprosiła mnie, bym wyszedł, a ja to zrobiłem, to i tak ją kochałem. Nigdy w to nie wątpiłem. Praca nad miłością, która jest trudna, udoskonala życie.

Życie nie dba o uczucia. Nie obchodzi go, kogo kochasz i z kim chcesz być. Wciąż rzuca ci kłody pod nogi, starając się złamać cię, dopóki nie otoczy cię sam chaos.

- Co się stało z twoimi plecami? - pyta pani Kruger, gdy wchodzę do domu. Jej siwe włosy w wieczornym słońcu wyglądają jak aureola.

Przepełnioną koszulkę mam przewieszoną przez ramię. Krople potu spływają mi po twarzy i kapią na klatkę piersiową po długim, gorącym dniu pracy na polu męża.

- Skutek nieszczęśliwego wypadku w kopalni.

Przestaje mieszać coś w garnku i odwraca się do mnie. Fartuch wisi na jej okrągłym brzuchu, gdy chwyta jego brzeg i wyciera ręce.

- Wiesz... lepiej mieć blizny niż siniaki.

- Naprawdę? Dlaczego?

- Siniaki znikną, Tyler. Blizny pozostaną, żeby udowodnić, że pojawiłeś

się na tym świecie. Że żyłeś. Że walczyłeś. Że kochałeś. - Spogląda na mnie znad okularów. - Wiedziałam, że masz złamane serce tej nocy, kiedy tu przyjechałeś, prosząc, abym porozmawiała z mężem. Raz czy dwa razy w życiu widziałam zakochanego mężczyznę. Mogę ci dać jakąś radę?

Potakuję ruchem głowy, moje ciało pokrywa się zimnym potem pod jej badawczym wzrokiem.

- Co byś powiedział o swoim sercu? Jest posiniaczone, czy usiane bliznami, Tyler?

- Pokryte bliznami w każdym możliwym miejscu - szepczę bez wahania. Zaczyna się uśmiechać, ale się na tym przyłapuje.

- Od którego momentu wiesz, że ją kochasz?

- Od chwili, kiedy pierwszy raz ją ujrzałem.

- Rozumiem - odpowiada ledwo słyszalnym szeptem. Myśli przez dłuższą chwilę, po czym bierze głęboki wdech. - Nie można oczekiwać powodzenia związku opartego na miłości, którą czułeś na początku znajomości. Udaje się to jedynie wtedy, gdy do samego końca na tym go opieramy. - Zdejmuje okulary i się uśmiecha. - Pod koniec życia twoje serce będzie pokryte większą ilością blizn, niż masz na plecach i będzie to znak, że żyłeś we właściwy sposób.

Czuję, jak buduje się we mnie ciepło, a nogi mi się uginają.

- Jedź do domu, Tyler - szepcze. - Oprzyj to na tym, co mieliście na początku.

Jej słowa dzwonią mi w głowie, gdy staram się znaleźć wygodne miejsce na tym starym materacu. Brzmi prosto, żeby oprzeć się na tym, co mieliśmy na początku. Tak prosto, że szybko chciałem wrócić do miasta, z cholerną pewnością wiedząc, że znajdę Elin, spojrzymy na siebie, ona pośle mi napięty uśmiech, ja go odwzajemnię i coś wymyślimy.

Nigdy nie spodziewałem się chłodu w jej zachowaniu, pogardy, która wypełniała jej piękne zielone tęczówki.

Gniew? Tak. Smutek? Pewnie. Ale nienawiść? To zbiło mnie z tropu. Nie wiedziałem, co zrobić.

Stawiam nogi na podłodze i zaczynam krążyć po pokoju, starając się zablokować myśl, która martwi mnie bardziej niż jakakolwiek inna: ona nie chce tego naprawić.

Ból z powodu frustracji rozchodzi się po moim kręgosłupie, a skóra

staje w ogniu. To moja wina, ten cały bałagan jest moim błędem z tak wielu powodów.

Biorę głęboki wdech i rozglądam się po całym pomieszczeniu. Czuję tu pustkę i nie sędzę, że ma to coś wspólnego z brakiem mebli.

Chwytam poduszkę i koc z innej torby i rzucam je na materac. Spanie na tym dobieje moje plecy, ale nie mam ochoty kupować łóżka. Zakup mebli wydaje się zapuszczeniem gdzieś korzeni, przyznaniem, że moje małżeństwo się kończy. I choć wiem, że tak właśnie może być, to nie chcę widzieć na to fizycznych dowodów.

Mogę spać na materacu przez resztę swojego życia.

Układam się tak wygodnie, jak to możliwe, próbując zablokować myśli o Elin i skupić się na tym, co muszę zrobić. Jednak, gdy zamykam oczy, jej twarz przelatuje mi przez głowę.

- Pamiętaj to dobro, które było we mnie, Elin - szepczę, a słowa wypływają ze mnie, omijając gulę w gardle.

Nie porażkę.

Nie słabość.

Nie mężczyznę bez pracy siedzącego na kanapie i łykającego tabletki przeciwbólowe.

Przełykam, starając się pozbyć duszącej mnie guli i zapamiętać każdą linię jej twarzy.

- Przepraszam, kochanie - szepczę ponownie. - Tak cholernie mi przykro.

Elin

- Kiedy zaczynasz w Ashby Farms? - pytam Jiggsa, obserwując, jak bierze marshmallow z miski stojącej na środku ich blatu kuchennego i wrzuca ją do ust.

- W poniedziałek. Nadeszła pora żniw, więc przez jakiś czas będzie trochę solidnej pracy. Mam nadzieję, że wystarczająco dużo, żebym dał radę wymyślić coś innego.

- Chciałabym, żeby ktoś zaczął zatrudniać na stałe - wzdycham. - Nienawidzę tego, że kopalnia jest w zasadzie jedyną nadzieją na stabilną pracę.

- Nawet to nie jest teraz stabilne. - Jiggs wzrusza ramionami, biorąc kolejną piankę. - Choć zapewnia dobre pieniądze. Będę zadowolony, jeśli

będę mógł wrócić.

Obserwuję, jak wyrzuca pianki w powietrze i próbuje je złapać w usta.

- Mama nie chciała, żebyś tam pracował.

- Nie, ale by mnie zrozumiała. Mieszkamy w Jackson, Elin. A tutaj tak się pracuje. Dziadek tak pracował. Tata tak pracował. Tak wygląda nasze życie. Wiesz o tym. - Ponownie podrzuca piankę, a gdy upada na podłogę, patrzy na mnie i się uśmiecha. - Równie dobrze można się do tego przyzwyczaić.

Pochyla się nad wyspą i składa usta razem, czekając tak, dopóki Lindsay go nie pocałuje.

Śmiejąc się, bierze kolejną cukrową piankę.

- Coś wymyślimy, prawda? - Wymieniają z Lindsay spojrzenia, które wzbudzają moje zainteresowanie.

- Co przeoczyłam? - pytam, marszcząc czoło. Zanim mogę kontynuować i ponaglić mojego brata i najlepszą przyjaciółkę, słyszę męski głos.

- Gdzie wy wszyscy jesteście, co?

- W kuchni - krzyczy Lindsay, po czym bierze paczki chipsów i wrzuca je do kosza piknikowego, w chwili gdy Cord wchodzi do kuchni z jego znakiem firmowym - szerokim uśmiechem.

Cord McCurry spędza z nami czas od liceum. Łączy nas specjalna przyjaźń, taka, która trudna jest do wytłumaczenia. Może dlatego, że po ukończeniu liceum przebywał z moją rodziną przez rok albo dłużej, kiedy ojciec załatwił mu pracę w kopalni. Nie wiem. Wszystko, co wiem, to to, że nie widzimy się z Cordem codziennie, czasami nawet nie co tydzień, ale zawsze wydajemy się być sobie bliscy i się wspieramy. To taka relacja prawie jak brat z siostrą, chociaż nie do końca. Cord nie pozwoliłby nikomu tak się do siebie zbliżyć.

- Hej - wita się, klepiąc mnie po ramieniu, gdy przechodzi obok.
- Dobrze tu pachnie, Lindsay. Czego mogę spróbować? Umieram z głodu.

- Możesz zaczekać jak reszta z nas - odpowiada Jiggs, sięgając po kolejne marshmallow.

- Och, Jiggs. - Śmieję się. - Próbowałaś każdej potrawy, która dziś zrobiliśmy. Prawdopodobnie wciąż jeszcze masz na palcach brownies.

Z uśmiechem patrzy na swoje dłonie, a następnie przenosi wzrok na żonę.

- Nie tylko to mam na palcach.

- Jiggs! - Rumieni się Lindsay i rzuca w niego ręcznikiem, co sprawia, że się śmiejemy.

- Zaprzeczasz? - dokucza Jiggs.

- Czy zechcecie panowie wynieść wszystko na zewnątrz? - pyta Lindsay, próbując zmienić temat. Patrzy przez okno w kierunku ognia, który zaczyna się palić, a popołudniowe słońce kryje się za nim.

Ponad trzydzieści osób już tu jest i stoi wokół ogniska.

- Myślę, że nadszedł czas, aby rozpocząć imprezę.

- Jasne - zgadza się Cord, chwytając półmisek z przekąskami, które przygotowała wcześniej Lindsay. Jiggs stara się zachować równowagę, niosąc kosz piknikowy, a w drugiej ręce turystyczną łódówkę, gdy tylnymi drzwiami wychodzą na zewnątrz.

Po tym, jak opuszczają kuchnię, Lindsay opiera się o blat i mnie obserwuje.

- Nic ci nie jest?

- Nie - odpieram, wygładzając czerwono-szara koszulę z flaneli, tylko moje palce stają się trochę niespokojne. - Dlaczego?

- Przez cały dzień sprawiasz wrażenie, jakbyś była myślami gdzie indziej. Po prostu zastanawiam się, czy wszystko jest w porządku.

Parskam, odwracając się do niej plecami. Nie chcę psuć imprezy przez wyciąganie faktu, że miałabym ochotę wczłgać się do jakiejś dziury i przespać resztę życia. Że nawet nie chce tu być. Że zobaczenie Ty'a zabrało mnie z powrotem do żywego jak w technikolorze momentu, który na zawsze zmienił sposób, w jaki będę się wobec niego czuła.

Doktor Walker siada na stołku przy kozetce i patrzy na mnie przez okulary w czarnych, drucianych oprawkach. Bierze głęboki wdech, kiedy odkłada moją kartę pacjenta na stoliku za sobą. Zaciskam pięści na białym zwisającym po bokach papierowym ręczniku.

- Co się stało? - pytam drżącym głosem. Jestem na skraju załamania, moje serce bije tak szybko, że ledwo mogę nabrać powietrza. Było tak, odkąd

wyjechał i nie mogę tego znieść. Czuję, że umrę, bo świat zaczyna
miażdżyć
mnie swoim ciężarem. To dlatego tu jestem. Aby to naprawić. Aby dostać
coś,
co pomoże mi odzyskać kontrolę nad własnymi emocjami. Ale coś jest nie w
porządku. Widzę to w jego oczach - korzyść płynąca z posiadania tego
samego
lekarza od czasu, gdy skończyłam czternaście lat.

Ściąga okulary i chrząka.

- Gdzie Tyler?

- Nie wiem - przyznaję i czuję, jak te słowa palą mnie w gardle.

- Czy jest tu ktoś dzisiaj z tobą?

- Nie. Dlaczego? Co się stało, doktorze Walker?

- Przykro mi to mówić, ale badanie krwi wykazało, że jesteś w
trakcie
poronienia, Elin.

Mój świat zatrzymuje się, po czym zaczyna się powoli kręcić, gdy
docierają do mnie jego słowa. W brzuchu mi bulgocze, jakbym wypila zbyt
wiele margarit podczas Spragnionego Czwartku z Lindsay. Jednak coś z tyłu
głowy mówi mi, że margarita mogłaby się teraz przydać. Zaczynam się
kołysać,
ale to nie pomaga.

- Co? - pytam, starając się skupić na zmarszczkach na jego twarzy.
- Nie
jestem w ciąży. To niemożliwe - stwierdzam, a smutny śmiech przetacza się
przez moje usta.

Na pewno źle zrozumiałam. Wszechświat nie zrobiłby mi tego, nie
odebrałby mi jednej rzeczy, której pragnęliśmy z Ty'em bardziej niż
czegokolwiek innego. Nie zrobiłby mi tego teraz, kiedy wszystko się
rozpada.
Nie będę w stanie tego przyjąć.

- Przykro mi - mówi w końcu. - To był sam początek, zaledwie kilka
tygodni...

Reszta jest stłumiona przez krzyk, który tylko ja słyszę. Moje
serce tak
mocno wali, że myślę, iż wybuchnie. Dotykam brzucha, a następnie odsuwam
rękę, jakby miała spalić się od tego kontaktu.

Jestem w ciąży. Byłam w ciąży. Ja...

Głowa opada mi do przodu i ledwo opieram ją na dłoni. Przez cały
ten
czas się staraliśmy. Tak wiele negatywnych wyników. Tysiące
niewysłuchanych

modlitw. Nie mogę..

Zaczynam przechylać się na bok, ale nie obchodzi mnie to na tyle, aby nawet próbować się czegoś złapać.

Pozwalam sobie osunąć się na zimne linoleum. Może to mnie obudzi z tego koszmaru.

Doktor Walker zrywa się na nogi szybciej, niż sześćdziesięcioletni mężczyzna powinien być w stanie. Obejmuje mnie ramieniem, aby powstrzymać od upadku z kozetki. Łzy kaskadami płyną po mojej twarzy, mój jęk z pewnością dociera do uszu wszystkich osób w budynku.

Przytula mnie do siebie, a to mnie załamuje, że jestem pocieszana przez lekarza, a nie męża.

Ty, gdzie jesteś? Potrzebuję cię.

Słyszę, jak lekarz szepcze do kogoś, żeby zadzwonił do Lindsay Watson z Blown i czuję, że powinnam powiedzieć, aby nie przeszkadzali jej, ale nie potrafię. Wszystko, co mogę zrobić, to czuć, jak umiera we mnie komórka po komórce.

- Elin? - pyta Lindsay, wybijając mnie z zamyślenia.

Wzruszam ramionami.

- Co chcesz, żebym powiedziała? Że jest odjazdowo? Że mój świat jest jasnym i szczęśliwym miejscem?

Lindsay przewraca oczami i opuszcza ręce na laminowany blat.

- Nie, nie chcę, żebyś to mówiła. Tylko jesteś dziś zagubiona w swoich myślach bardziej niż zwykle, więc pomyślałam, że może coś się stało. Przepraszam.

Patrzę na jej twarz i od razu żałuję swojego zachowania.

- Po prostu miałam kiepską noc - wzdycham, myślami wracając do poprzedniej nocy i tego, jak w ogóle nie mogłam zasnąć. Śledziłam na zegarze każdą upływającą minutę.

Pragnęłam w swoim życiu tylko jednej rzeczy - rodziny z mężczyzną, który, czego jestem pewna nawet teraz, jest moją bratnią duszą. Jeśli nie mogę tego mieć, to co mi pozostało? Jak zamienić to marzenie, kiedy tylko ono się liczyło?

- Dlatego, że go zobaczyłaś?

- Tak - bełkoczę. - Nie było go kilka tygodni i nagle - bum!
Wrócił. I
nawet się do mnie nie odezwał, Linds. Jakbym była kimś obcym.

- Daj temu czas.

- Czas na co? - Gapię się na swoją najlepszą przyjaciółkę,
zdezorientowana. Ona wie, co przeszłam. Odebrała mnie tamtego
popołudnia i siedziała ze mną na moim łóżku, trzymając mnie, kiedy
próbowałam pogodzić się z utratą dziecka, o którym w ogóle nie
wiedziałam.
To ona tamtego dnia pomogła mi się pozbierać. Jak może teraz mówić, żebym
dała temu czas?

- Czas, by to zadziało, Elin. On dopiero wrócił. Prawdopodobnie
był
tak samo przytłoczony jak ty.

- Miał przewagę, wiedząc, dokąd odszedł. - Wzdycham, wyczerpanie
jest ewidentnie wyczuwalne w ciężkości mojego głosu. - Późno w nocy, gdy
siedziałam na łóżku, uderzyła mnie pewna myśl, że może to skończone. -
Pobladła, sięgając po moją rękę. - Nie, naprawdę, Lindsay - dławię się
niewylanymi łzami, a głos mi się załamuje. - Może tak jest. Może po
prostu
powinam zaakceptować fakt, że nie jesteśmy tymi osobami, którymi
byliście kiedyś i musimy pozwolić temu odejść.

Jej oczy wypełniają się łzami, a dolna warga drży.

- Czemu płaczesz? - Śmieję się. - Nie możesz płakać albo ja też
zacznę,
a napłakałam się już wystarczająco.

- Po prostu nienawidzę tego - pociąga nosem.

- Też tego nienawidzę, ale nie chcę nienawidzić jego. A to tak łatwo
przychodzi.

Rozgląda się po pomieszczeniu, a następnie przenosi wzrok na mnie.

- Zawsze powtarzałyśmy, że będziemy razem w ciąży - szepcze.

Obchodzę dookoła wyspę i nagle staję jak wryta. A dreszcze
przechodzą po mojej skórze.

- Czekaaj - przełykam ślinę. - Jesteś...

Patrzę na moją najlepszą przyjaciółkę, powoli kiwa głową, a w jej
oczach maluje się niepokój.

- Lindsay! - wołam, biegnąc na jej stronę. - O mój Boże!

Łzy płyną po jej różowych policzkach. Łapię ją i przyciągam do
siebie.

Nie mogę nic powiedzieć, gula w gardle jest zbyt wielka, aby ją ominąć.

Jestem zachwycona, moja najlepsza przyjaciółka nosi w sobie moją bratanicę lub bratanek, którego już wiem, że kocham bardziej niż każdego innego człowieka na tej planecie. Ale w tym samym czasie jestem załamana, bo ona ma rację. Zamierzałyśmy zrobić to jednocześnie. Ale nie tylko nie zrobimy tego razem, to ja zaczynam od zera. Bez Tylera.

- Przykro mi, Elin - pociąga nosem.

- Nigdy więcej tak nie mów. - Śmieję się, odchylając się i ocierając łzy z jej oczu i moich też. - Jestem szczęśliwa z waszego powodu.

- Wiem. A ja nawet nie chciałam ci powiedzieć. Po prostu czuję, jakby to było tak niesprawiedliwe.

Przyklejam uśmiech do twarzy z powodu naszych obopólnych korzyści.

- Takie jest życie, a ty przyniesiesz na ten świat nowe, moja bratanicę lub bratanek. To nie jest nieuczciwe w jakikolwiek sposób. To ekscytujące i dokładnie takie być powinno.

Frontowe drzwi się zamykają, sprawiając, że podskakujemy, a jego głos niesie się po domu.

- Jiggs? Jesteś tu? Linds?

Łapię blat za sobą dla zachowania równowagi. Moje policzki są załamane, ale jestem zbyt zaskoczona i zbita z tropu, by wytrzeć je, nim to zobaczy.

Ty wychodzi z za rogu, a jego wzrok od razu łąduje na mnie. Zatrzymuje się w połowie drogi, a jego figlarny uśmiech znikają z twarzy.

- Ja, uch... - jąka się, patrząc na Lindsay. - Linds?

- Hej, Ty - mówi ostrożnie. - Jiggs jest na zewnątrz.

On nawet nie drgnie, za wyjątkiem oczu, ale tylko na tyle, aby odszukać mnie ponownie. Energia między nami aż iskrzy, a powietrze gęstnieje w ciągu sekundy.

Zdejmuje czapkę i przygląda włosy, które są wciąż wilgotne od prysznicy. Ten ruch jest wystarczający, by wyrwać mnie z oszołomienia.

Odwracam wzrok i podnoszę chusteczkę z blatu, po czym wycieram oczy. Ręce mi drżą, gdy ocieram twarz.

- Wszystko w porządku, E? - Jego słowa są tak delikatne, tak miłe, że pomyślałabym, iż nie są prawdziwe, gdyby Lindsay nie patrzyła na mnie, czekając na moją odpowiedź.

Przytakuję ruchem głowy, ale oczywiście nie jest ze mną w porządku. Nie było od długiego czasu, ale dlaczego miały się teraz zacząć mną opiekować? Bo ma publiczność? Ponieważ Lindsay tu stoi i się nam przygląda?

Skupiam się na niej, wykorzystując ją jako oparcie, aby utrzymać pion.

- Pójdę już - szepczę tak, by tylko Lindsay mnie usłyszała.

- Nie - odpowiada szybko Ty z drugiej strony pomieszczenia. - Ja wyjdę. Jiggs mówił...

Śmiech wpada do kuchni, gdy Jiggs i Cord wracają. Jiggs zatrzymuje się w pół kroku, gdy uświadamia sobie, na co właśnie trafił. Patrzy ode mnie do Ty'a, a potem na sufit.

Przeszywam go wzrokiem, wiedząc dokładnie, co zrobił.

- Co mówił Jiggs? - pyta Cord. Bierze brownie i ma je centymetry od twarzy, gdy zerka w górę. Ocenia sytuację. Wie, że Tyler i ja celowo nie bylibyśmy w tym samym miejscu o tym samym czasie. Odstawia deser z powrotem na blat. - Mogę sobie tylko wyobrazić, co powiedział Jiggs, aby tego doszło.

- Nie wiedziałem, że ona tu będzie - mówi Ty bezpośrednio do Jiggsa.

Patrzę na Ty'a, zaskoczona, że użył zaimka, odnosząc się do mnie. Co ja ci takiego zrobiłam? - krzyczę w myślach. Zamiast wypowiedzieć to na głos albo rzucić mu kubkiem kawy stojącym przede mną w twarz, zwracam się do mojego brata:

- Pytałam, czy on tu będzie. Powiedziałeś, że nie, w przeciwnym razie mnie by tu nie było.

Ich głowy gwałtownie odwracają się do mnie, w reakcji na furję w moim głosie. Policzki płoną mi w połowie z czystej złości na brata, a w połowie z zażenowania. Nawet jeśli są moimi przyjaciółmi, moją rodziną, za wyjątkiem Corda, choć praktycznie on też do niej się zalicza, to nadal jest to upokarzające. Wiedzą, że mnie opuścił i też muszą się zastanawiać, co ze mną

jest nie tak, że mój mąż, mężczyzna, którego kochałam przez całe swoje życie,
wyjechał i nie chciał wracać do domu.

- Okłamałeś mnie, Jiggs? - pytam, czując dłoń Lindsay na swoim przedramieniu.

- Posłuchaj, sis, ja nie kłamałem. Nie sądziłem, że przyjdzie.

- Mogę sobie pójść - mówi Ty, wzrokiem wywiercając dziurę w czaszce
Jiggsa. - Faktycznie chyba powinienem wyjść.

Ramiona mu opadają, jego granatowa koszulka henley podkreśla szerokość ramion i wąską talię. Odwraca się w kierunku holu, gdy odzywa się
Cord.

- Hej, stary. Dlaczego nie zostaniesz?

Cord robi krok w moim kierunku, jego błyszczące zielone oczy łagodnieją.

- To jest strasznie duże podwórko, nie sądzisz, Elin? Jestem całkiem
pewny, że wszyscy możemy dobrze bawić się tej nocy i dać sobie nawzajem trochę przestrzeni. Chodzi mi o to, czy pamiętasz tę cholerną noc, kiedy Jiggs
upił się jak skurwysyn i cały się zarzygał? Wszyscy unikali go jak ognia, bo
tak okropnie śmierdział.

Wspomnienie łagodzi wiszące w powietrzu napięcie na tyle, że uśmiechamy się pod nosem. Nie mogę spojrzeć na swojego męża, choć wiem, że na mnie patrzy.

- Będzie to dla ciebie w porządku, prawda, Elin? - pyta łagodnie Cord,
wyciągając słowa z moich ust. - Jesteśmy tylko pięciorgiem przyjaciół. Wy dwoje właśnie toczycie walkę, która, nawiasem mówiąc, musi się zakończyć. Ty zatrzymał się u mnie, a jest bałaganiarzem jak skurwysyn.

Mój wzrok koncentruje się na Cordzie i zaczynam się uśmiechać.

- Wiem, że jest. Powodzenia w tej materii.

Nie mogę zaprzeczyć, że czuję ulgę, wiedząc, że Ty nocuje u Corda.

- Mogę wyjść, E, jeśli to sprawi, że będziesz się z tym lepiej czuła -
oznajmia Ty, sprawiając, że drzę na intymność obecną w jego głosie.

Wszyscy znowu na mnie patrzą. Ciężar ich spojrzeń jest nie do zniesienia. Podnoszę z blatu talerz z ciastem i idę do tylnych drzwi.

- Zaniosę to na zewnątrz. Tyler może robić, co chce. Był świetny w unikaniu mnie od tygodni. Jestem pewna, że uda mu się jeszcze te kilka godzin.

Po tym drzwi za mną się zatrzasnęły.
Tyler

Drewno w ognisku trzeszczy, strzelając w niebo iskrami. Zapach opiekanych marshmallows i kiełbasek utrzymuje się w chłodnym nocnym powietrzu, a większość osób, z którymi dorastałem, odpoczywa na belach siana i leżakach.

Impreza jest nudniejsza niż większość ognisk w poprzednich latach. Tylu facetów, z którymi dorastałem, nawet niektórzy nasi ojcowie, pracowali w kopalni i obecnie są bezrobotni. To nie jest tak, że mamy do opłacenia jedynie koszty za samochód, mamy też rodziny i kredyty hipoteczne i bieżące rachunki, o które musimy się martwić.

To znaczy ci szczęściarze mają, tak myślę.

Może dlatego tym razem nikt nie robi nic, co przyciągnęłoby straż pożarną. Każdy facet ma na nieszczęście za dużo prawdziwych problemów na głowie. I to dużego kalibru. Ja nawet nie chcę tu być. Nawet nie zamierzałem tu zostać, chciałem tylko wpaść i powiedzieć „cześć”, dopóki jej nie zobaczyłem. Teraz nie potrafię wyjść.

Kręcę między palcami butelką piwa i obserwuję znajdującą się po drugiej stronie ogniska Elin. Rozmawia z Lindsay, rękę trzyma na brzuchu przyjaciółki i zdaje sobie sprawę, że mówią o jej dziecku. Biorę łyk piwa, bardziej by ugasić palenie w gardle niż z powodu pragnienia.

Dziecko - coś, czego zawsze pragnęliśmy. Czułem się winny, że w ostatniej klasie liceum, kiedy myślała, że jest w ciąży, byłem zadowolony. Są gorsze rzeczy niż niemowlę. Nienawidziłem bycia jedynakiem. Chciałem tego chaosu, który mieli sąsiedzi ze swoimi pięcioma chłopakami.

Mama Elin mawiała, że mamy z Elin tego samego ducha. Dlatego tak nas do siebie ciągnie. Nie poprawiałem jej i nie mówiłem, że początkowo przyciągał mnie piękny tyłek jej córki, a nie jej słodka, bezinteresowna dusza, która później mnie usidliła.

Ona rodząca moje dzieci i nosząca moje nazwisko - odczuwałem to jak zwycięstwo. Taki wyczyn. Czego mężczyzna może pragnąć bardziej niż znalezienia kobiety pokroju Elin i założenia z nią rodziny?

Na tym zostało zbudowane nasze życie. Przy domu, który wybraliśmy, rośnie duży dąb. Elin uznała, że byłby to doskonały widok z dziecięcego pokoju. Praca nauczycielki pozwoliłaby jej pozostać w domu przez wakacje, a dzięki mojej pracy w kopalni mielibyśmy wystarczająco dużo pieniędzy, aby wychować mnóstwo dzieci. Może nawet umożliwiłoby to jej pozostanie w domu, jeśli tak by zdecydowała.

I pomyśleć, że żadna z tych rzeczy może się nie zdarzyć...

- Hej - mówi Cord, trącąc mnie w ramię. Jego wysoka postura opada na krzesło obok mnie. - Jak się masz?

W odpowiedzi wzruszam tylko ramionami.

- Taa, czuję to - stwierdza, podążając za moim wzrokiem. - Ona jest bardzo seksowna.

Gwałtownie obracam głowę, moja pięść jest gotowa, by przyłożyć mu w twarz. Mam w dupie, że jest to jeden z moich najstarszych stażem przyjaciół. Właśnie przekroczył pewną granicę.

- Och, sądzisz, że miałem na myśli Elin? - Śmieje się. - Tak naprawdę mówiłem o Becce, ale Elin też jest całkiem niezła. - Puszczam mi oko.

- Właśnie zamierzałem z tobą skończyć, McCurry. - Śmieję się, siadając na krześle. - Naprawdę byłeś dziś bliski śmierci.

Cord śmieje się i wyciąga przed siebie nogi.

- Taa, no więc co zamierzasz zrobić, gdy zobaczysz ją z kimś innym? Myślałeś o tym?

Tak, myślałem o tym i wszystko wskazuje na to, że prawdopodobnie skończę w więzieniu na bardzo, bardzo długi czas.

Zamiast odpowiedzieć, po prostu patrzę na swoją żonę z bezpiecznej ciemności.

Światło pochodzące od ogniska podkreśla jej delikatne kości policzkowe i pełne miękkie usta. Jej włosy muskają ramiona, wiszą prosto, nie są zakręcone ani upięte jak zazwyczaj. Jest chudsza, niż pamiętam i brakuje mi jej krągłości. Nienawidzę faktu, że zniknęły przeze mnie.

- Czy w ogóle z nią rozmawiałeś? - pyta Cord.

Już prawie zaczynam odpowiadać, ale zamiast tego zaciskam wargi. Cokolwiek powiem, zabrzmiałoby jakbym był cipa.

- Pamiętasz, kiedy kilka lat temu przyjechała moja rodzona matka i mnie szukała? - naciska. - Kurwa, to było trudne, Ty. Dorastałem w nienawiści, nawet jej sobie nie wyobrażając. Nigdy nie byłem dzieciakiem, który chciał ją poznać. Byłem chłopakiem przechodzącym z jednej rodziny zastępczej do drugiej. Zastanawiałem się, dlaczego moja własna matka nie kochała mnie na tyle mocno, aby mnie zatrzymać. Zastanawiałem się, dlaczego musiałem żyć z wściekającym się alkoholikiem albo zastępczą matką, która przyjęła mnie tylko dla pieniędzy, a nie po to, by faktycznie mnie karmić czy o mnie dbać. Myślałem, że jeśli moja rodzona matka nie potrafiła mnie kochać i mnie nie chciała, to nikt nie zechce.

Patrzy gdzieś w noc, z dala od wszystkich, a ja obserwuję, jak nagły powiew wspomnień przecina jego twarz.

- Wiesz, pamiętam jedną noc, gdy leżałem w łóżku bez koca i poduszki, a było zimno jak cholera - mówi bardziej do siebie niż do mnie. - To musiał być grudzień albo jakoś tak, ponieważ pamiętam, że przez okno widać było świąteczne lampki. Bolał mnie brzuch. - Wzdryga się. - I to tak naprawdę bolał. Przez kilka dni nie zjadłem więcej niż połowę kanapki i kilka lodowych cukierków, które po kryjomu w środku nocy wyciągnąłem z szafy. - Przerzywa i odsuwa się ode mnie, odwraca się tak, że nie widzę już jego twarzy. - Pamiętam, że leżałem i modliłem się, żeby moja matka i ojciec, gdziekolwiek się znajdowali, byli głodni, żeby było im zimno i żeby byli nieszczęśliwi. Modliłem się, żeby umarli.

Patrzę, jak jego ramiona się napinają, szczęka zaściska i czuję się absolutnie strasznie z jego powodu.

- Facet, przykro mi. Nie wiem, co powiedzieć.

Odwraca do mnie twarz.

- Nienawidziłem rodziców bardziej, niż przypuszczałem, że jedna osoba może nienawidzić drugą. Ich wybory zrujnowały mi życie. A potem nikał pojawiała się moja matka.

- Pamiętam to. Przyszła do Thoroughbreds, prawda?

- Tak. I zapytała mnie, kim jestem, więc jej odpowiedziałem, a ona zaczęła na to płakać - wspomina, kącik jego ust drga. - Wyzwałem ją każdą obelgą, jaka istnieje pod słońcem. To znaczy, tak naprawdę to się na nią rzuciłem. Ale później, jak się uspokoilem, a szok opadł, poszliśmy nad jezioro i usiedliśmy nad wodą, i rozmawialiśmy. To było... było w porządku. - Uspokaja się i wpatruje w noc. - Złożyła mi te wszystkie obietnice, przysięgała, że chce być częścią mojego życia. Nie żebym jej wierzył, ale w każdym razie i tak je wypowiedziała. A potem znowu zniknęła.

- Przykro mi - powtarzam. Zastanawiam się, jak często myśli o tym i jak to jest być samemu. Ponieważ on nie ma nikogo. Bez Jiggsa, Elin, Lindsay i mnie Cord jest sam.

Odwraca się do mnie, a jego wzrok wypala we mnie dziurę. Jego spojrzenie mówi mi, że to nie jest tylko historia życia - i ma rację. A gdybym pomyślał o tym wystarczająco mocno, jestem prawie pewny, że jakoś bym to zrozumiał. Ale kto chce to robić?

- Rozumiesz, co mówię, Ty?

Biorę łyk piwa i wzrokiem szukam Elin.

- Musisz spróbować rozwiązać ten problem - upiera się. - Twoje wybory mogły wszystko spieprzyć - jej wybory także - ale teraz musisz podjąć właściwe decyzje, żeby naprawić szkody.

Ignorując go, biorę kolejny łyk.

- Ona może ci nie wybaczyć, że ją zostawiłeś. Może nie chce żadnej części ciebie.

Odwracam wzrok i posyłam mu gniewne spojrzenie. Wzrusza na to ramionami.

- Może nie chce - powtarza. - Ale jestem prawie pewien, że jej reakcja w tej chwili wynika po prostu z przeciążenia emocjonalnego. Próbuje to wszystko zrozumieć, a ty jesteś tym, który spowodował jej ból, więc naskakuje na ciebie.

- Dzięki - krzywię się.

- No cóż, to ty odszedłeś.

- Zamknij się, McCurry.

- Prawda boli, ale i tak ci ją powiem. - Pochyla się do przodu. - Nie szanujesz wszystkiego, przez co przeszliście na tyle, by przynajmniej pójść i z nią porozmawiać?

- I co mam jej powiedzieć, Cord? Że jestem kawałkiem gówna, który zostawił ją, kiedy powinienem był walczyć, że wybrałem łatwiejszą drogę...

- Nie wybrałeś łatwiejszej drogi - odpięra. - Zrobiłeś to, co uważałeś za najlepsze rozwiązanie dla was. Wyjechałeś, żeby sprawy się nie pogorszyły.

- Wyjechałem, bo byłem u kresu wytrzymałości. - Wstaję, odpychając się od krzesła tak mocno, że niemal się przewraca. - Wyjechałem, bo nie wiedziałem, jak to wszystko naprawić. Wyjechałem, bo byłem pieprzoną cipą.

- Ty, poczekaj...

- Muszę się odlać.

Kieruję się do domu, szukając wzrokiem Elin, ale nigdzie jej nie widzę. Muszę się przynajmniej upewnić, że nic jej nie jest. Łzy na jej twarzy, gdy tu dzisiaj wszedłem, były jak nóż wbity w moje serce i sędzę, że będę krwawił przez całą noc.

To nie tak, że myślę, iż ona w ogóle nie płakała. Tylko nie mogę tego zobaczyć. Nie sędzę, że udałoby mi się pozbyć z głowy tego obrazu. Między drugą a czwartą rano mój umysł przechodzi przez każdy błąd, jaki kiedykolwiek popełniłem, dziś wieczorem będzie zabawnie.

Cord ma rację. Oczywiście, że ma. Część mnie desperacko chce z nią porozmawiać, pragnąc jakiejś formy interakcji z Elin. Ale wiem, że muszę stąpać ostrożnie, dlatego że jest w niej coś innego. Coś się stało. Tylko nie wiem co i dlaczego zmieniło między nami jeszcze więcej.

W kuchni jest pusto, gdy do niej wchodzę. Przechodzę wąskim

korytarzem do małej łazienki przy gościnnej sypialni, w której wiele razy nocowałem. Wyciągam rękę do klamki, kiedy drzwi się otwierają.

- Och! - wykrzykuje Elin i otwiera szeroko oczy. Robi duży krok w głąb łazienki.

Pod jasnymi światłami lustro, dostrzegam jej zaróżowione od ognia policzki. Czuję zapach jej perfum wymieszany z dymem z ogniska. To wanilia, której nie czułem, odkąd wróciłem do domu dzień po moim wyjeździe, aby zabrać część swoich ubrań, gdy ona była w pracy.

Mój oddech zamiera, a w gardle zasycha. Stoję niepewnie na nogach, dla wsparcia ręką opierając się o futrynę.

Patrzy mnie tak, jakby została zapędzona w kozi róg. Jej klatka piersiowa unosi się i opada, jakby właśnie skończyła pięciokilometrowy spacer wokół miasta, który co wieczór odbywa.

Powinienem odejść. Powinienem odwrócić się i wyjść na pieprzony korytarz, a następnie do mojego samochodu i odjechać. Powinienem. Zanim narobię więcej szkód.

- Jak się masz, Elin? - pytam, ponieważ to ona stoi przede mną, i jest to najbardziej naturalna rzecz na świecie. To mój świat taki, jaki powinien być - ona i ja - na tyle blisko, by móc się dotknąć... choć ona nie powinna mieć w oczach tego spojrzenia, a ja nie powinienem czuć się jak nędzny obrzydliwiec.

- Tyler - wypowiada moje imię, a jej głos drży tak mocno jak ręce.

Instynktownie zbliżam się ku niej, ale potyka się do tyłu, a to mnie zatrzymuje. Wpycham ręce w kieszenie i zdaję sobie sprawę, że powinienem zejść jej z drogi i pozwolić przejść. Ale nie będąc blisko niej od tak długiego czasu, nie mogę tego zrobić. Chcę każdej sekundy, którą mi da. Nie szukałbym jej w ten sposób, ale skoro teraz tu jesteśmy, nie mogę przerwać tego momentu. Nie zrobię tego.

- Wszystko w porządku? - pytam, szukając w jej twarzy prawdy, ponieważ nie jestem pewien, czy mi ją da. Nawet nie jestem całkowicie przekonany, czy chcę ją usłyszeć.

- Pewnie.

Zaczyna się kręcić i to wystarcza, żeby powietrze uciekło mi z płuc, a niewidzialny nóż zaczął kroić mur znajdujący się między nami.

- Elin - błagam. - Ja po prostu...

Do jej oczu napływają łzy, a usta tworzą cienką, zaciśniętą linię.

- Po prostu co, Ty? - wypluwa. Słowa wypływają z niej, szloch miesza się z zawziętością, co odrzuca mnie z powrotem o kilka kroków.

- Po prostu chcesz tak stać i zachowywać się, jakbyśmy byli przyjaciółmi z liceum, którzy właśnie przypadkowo na siebie wpadli na imprezie?

- Nie - parskam, obserwując, jak jej ciało sztywnieje. - Chcę sprawdzić, jak się masz. - Jej postawa łagodnieje, ale tylko trochę, a ja decyduję się lekko nacisnąć. - Myślałem, że mógłbym wpaść do domu. Mogliśmy porozmawiać.

Milion różnych emocji przemyka przez jej twarz, po czym jej spojrzenie twardnieje.

- Wiesz co? - mówi, uderzając mnie w ramiona. - Pierdol się.

Wpadam plecami we framugę drzwi, kiedy przeciska się obok. Jej dotyk, nawet jeśli jest nienawistny, to wciąż jest jej dotykiem, wciąż powoduje, że moje ciało się ożywia i od razu pragnę poczuć go znowu.

Chcę wyciągnąć rękę, chwycić ją i pocałować, sprawić, by ze mną porozmawiała. W tym czasie, gdy zaczynam trzeźwo myśleć, słyszę zatraskujące się w kuchni drzwi.

Elin

Piwo jest gorzkie i zimne i smakuje tak, jak myślę, że smakuje mocz. Nigdy nie przepadałam za piwem, ale nigdy też nie grałam w bilard. Również nigdy nie czułam się tak zdenerwowana, będąc w Thoroughbreds, jak dzisiaj.

- Chcesz zagrać jeszcze raz? - pyta Jiggs, ustawiając bile. - Tym razem dam ci fory.

- Nie, nie dasz. - Śmieję się. Odstawiam butelkę na stół obok Lindsay i patrzę na mojego brata. - Ale, tak, ustaw je i zagrajmy.

Lindsay ściąga z kawałka pizzy plastry pepperoni.

- Jestem absolutnie za tym, żebyś wychodziła z domu, Elin, ale picie piwa i granie w bilard mnie martwi. W ogóle cię takiej nie znam.
- Tak, ja też. - Unoszę piwo i je wypijam, ruchem ręki pokazuję Becce, żeby przyniosła mi kolejne. - Uważam, że to lepsze niż siedzenie w domu i picie w samotności. Tak mówią, prawda? Nie pij w samotności.

- Więc najważniejszą rzeczą dzisiaj jest upicie się?

- Nie. Najważniejszym punktem dnia jest dzisiaj wyjście z domu, ale nie mogę tego zrobić bez odrobiny płynnej odwagi.

Lindsay wzdycha i wymienia z mężem spojrzenia.

- Nie sędzę, że to dobry pomysł.

Jiggs się śmieje, ale w jego oczach widać zmartwienie.

- Myślę, że to świetny pomysł. Elin chce się trochę zabawić. Nie ma w tym nic złego.

- Ale Tyler... - zaczyna Lindsay, a potem patrzy na mnie. - Jesteś pewna, że nie chcesz wrócić do domu i obejrzeć jakiś babski film? Jiggs może przywieźć nam jakieś śmieciowe jedzenie i możemy się po prostu lenić.

- Nie - zapewniam, moja ręka leci do biodra. - Jak mówiłam, kiedy dzwoniłam do ciebie wcześniej wieczorem, muszę przestać siedzieć w domu i tarzać się w smutku. Potrzebuję dobrej zabawy. Bóg jeden wie, gdzie Ty szukał rozrywek, włócząc się po całym pieprzonym kraju.

- To nieprawda - mówi Jiggs, ale zamyka się, gdy posyłam mu gniewne spojrzenie.

- Po czyjej jesteś stronie, braciszku?
- Po twojej - wzdycha, kręcąc głową.

Okręcam się wokół własnej osi, by wziąć od Becci nowe piwo i trochę się chwieję. Uśmiecham się i zdaję sobie sprawę, że moja głowa jest ciężka. Podoba mi się to. Jest spokojnie. Pewien rodzaj odrętwienia. Dlaczego nie zrobiłam tego wcześniej?

- Dzięki, Becca - odpowiadam radośnie, ale nawet ja wiem, że mój entuzjazm jest udawany. Mimo to brzmię lepiej. Brzmię tak, jak chciałabym brzmieć, więc mówię dalej. - Podoba ci się nowa praca?

- Jest w porządku - żartuje. - Byłam kelnerką przez całe życie, więc wiedziałam, w co się pakuję. Jakiś nawalone głupki z przodu utrudniają mi dziś trochę życie, ale nie jest to nic, z czym nie mogłabym sobie poradzić.

- Kto to jest? - pyta Jiggs.

Wzrusza ramionami.

- To naprawdę nic wielkiego. Ma na imię Shane czy jakoś tak, ale nie martw się o to. Muszę sprawdzić pozostałe stoły z tyłu. Znajdź mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebował.

Znika z tyłu, a ja zazdroszczę jej łatwości, z jaką wpada w nowe sytuacje. To, co ja właśnie próbuję zrobić. Jest to pierwsza noc z nową mną. Albo pierwsza noc w drodze do bycia nową osobą, jak sędzę. To ja stająca się lekko zwariowana, zabawna, robiąca coś w sobotnią noc. To ja próbująca zrobić to bez ataku paniki. Biorę kolejny łyk.

- Wszystko w porządku, Elin? - pyta Jiggs, wręczając mi kij bilardowy.

- Tak.

- Jak dużo pozwolisz jej wypić, Jiggs? - pyta Lindsay zza nas. -
Pije
już czwarte.

- Och, cicho, Linds - mówię, zdając sobie sprawę, że to bardziej

bełkot, niż moje słowa, które sobie wyobraziłam. - To tylko piwo. Nie jestem dzieckiem. A ty mimo że masz być matką, to nie moją. Zapamiętaj to.

Jiggs śmieje się i rozbija bilę o inne, dźwięk rozchodzi się po małym pubie. Jest to lokalne miejsce spotkań, gdzie każdy łąduje w weekendy. Każdy poczawszy od nastolatków, którzy chcą zagrać w gry zręcznościowe przez pięćdziesięcioletnie pary czekające na kanapkę lub kawałek pizzy do siedemdziesięciolatków powtarzających wszystkie wydarzenia sportowe z Jackson z ostatniego stulecia - są tutaj.

Wykonuje kolejny strzał, po czym spogląda na żonę.

- Ona jest już dużą dziewczynką, a ja odwozę ją do domu. Niech się nawali.

- Jutro będzie się źle czuła - sprzeciwia się Lindsay.

- Przede wszystkim - mówię, czując, że trochę się kołyszę, gdy staram się przygotować do strzału. - Jestem tutaj. - Przeciagam kij przez palce i całkowicie pudłuję. - A wy nie macie pojęcia, jakie to dobre uczucie.

- Byłam kiedyś pijana - stwierdza Lindsay. - Rano nie będzie to takie przyjemne uczucie.

Prostuję się szybko, lekko się chwiejąc.

- No cóż, i w tym rzecz. Jutro i tak nie zamierzałam czuć się dobrze.

Lindsay wykrzywia twarz w żalu, a ja nienawidzę tego.

- Hej - mówi Jiggs, podając mi kij. Jego głowa obraca się w kierunku zamieszania z przodu. - Becca wspomniała, że Shane Pettis tam jest. Zamierzam sprawdzić co u niej. Zaraz wracam. - Daje Lindsay szybkiego całusa w policzek, jego ręka spoczywa ochronnie na jej brzuchu, a po tym idzie w kierunku hałasu.

- Ty - mówię, koncentrując wzrok na Lindsay, gdy ciepło zaczyna budować się na mojej skórze. - Będziesz miała dziecko.

Chichocze, a jej oczy jaśnieją.

- Prawda. Nie mogę się doczekać, żeby dowiedzieć się, czy to chłopiec czy dziewczynka.

- Kiedy wszystkim powiesz?

- Najpierw chciałabym skończyć pierwszy trymestr. Powiedzieliśmy tylko tobie... i Ty'owi - przełyka. - A Cord się domyślił - kontynuuje w pośpiechu. - Ale to wszystko. Nie powiedziałam jeszcze

nawet rodzicom.

- Twoja mama będzie taka szczęśliwa. - Uśmiechnęłam się. - Gdy pojawi się już dziecko, nie wytrzyma, nie mając cię blisko. Założę się, że wróci tutaj z Florydy.

Mój umysł zaczyna igrać z pomysłem, co pomyśleliby moi rodzice, ale odpycham to. Nie dziś wieczorem. Nie będzie żadnych „co jeśli” i „co mogłoby być”.

- Myślałam o tym - mówi Lindsay, palcem obrysowując linię wokół krawędzi szklanki. - Jeśli Jiggs nie będzie mógł dostać tutaj pracy, wiesz, być może lepiej byłoby nam tam z moją mamą.

- Co? - wypalam, trzaskając ręką o stół przed sobą nieco zbyt głośno. Obie się wzdrygamy. - Nie możesz mnie tu zostawić. Jiggs to jedyna rodzina, jaką mam. No dobrze i ty. I dziecko.

- Ciii - uspakaja, a palec przykłada do wargi.

- Nie mówisz poważnie, prawda?

Jakaś ręka dotyka mojego ramienia, a ja podskakuję, niemal upadając. Zostaję jednak podtrzymana na nogach przez Shane'a Pettisa.

- Kto nie mówi poważnie? - pyta.

Odsuwam się od jego dotyku, wykrzywiając wargi w obrzydzeniu.

- Czego chcesz, Shane?

Uśmiecha się w ten swój przymilny sposób.

- Jak się masz, pani Whitt? Czy może wróciłaś już do nazwiska Watson?

- Idź do diabła, Shane - zbywa go Lindsay.

Odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem, jego blond włosy opadają na czoło.

- Spokojnie, nerwusie - mówi do Lindsay. - Ja tylko zadaję pytanie. Każdy wie, że się rozchodzą.

- No cóż, to nie twoja sprawa - bełkoczę.

Obserwuje mnie uważnie, ale jego wzrok jest zbyt intensywny, zbyt dziwny, więc zamykam oczy. Twarz Ty'a próbuje wcisnąć mi się do umysłu, ale alkohol pomaga mi go zablokować.

- Masz rację. Nie moja. - Kładzie rękę na piersi i patrzy na mnie ze smutkiem. - Żałuję, że nic nie wiedziałem o waszym rozstaniu. Po prostu ciężko mi na ciebie patrzeć, bo wiem jaką dobrą dziewczyną jesteś i wiem też, że twój mąż jest uzależniony od narkotyków.

Słowa oskarżenia są jedyną rzeczą, którą słyszę wyraźnie. Zaciskam pięści wokół kija do bilardu, aż moje kostki robią się białe.

- On nie jest narkomanem, ty kutasie.

Jego ręce wylatują w powietrze w obronie.

- Hej, mówię tylko to, co słyszałem.

- To źle słyszałeś - warczę, wpatrując się w niego najlepiej, jak potrafię z głową chwiejącą się na boki.

- Dlaczego go bronisz? Mogłaś trafić o wiele lepiej, Elin, niż na kulejącego faceta, który kupuje pigułki od mojego kuzyna. Słyszałem, że zatrzymał się po drugiej stronie rzeki u jakiegoś ćpuna.

- Zamknij się, do cholery, Shane - mówię. Pomieszczenie zaczyna mocno wirować, więc powoli się obracam i dla zachowania równowagi chcę chwycić się stołu, ale nie mogę go znaleźć. Ledwo mogę zrozumieć stłumiony głos Lindsay po mojej prawej stronie.

Shane bierze mnie za rękę. Normalnie bym z nim walczyła, ale muszę zachować równowagę. Podprowadza mnie kilka kroków do stołu do bilardu, a ja idę z nim, wiedząc, że Lindsay i Jiggs są tutaj. Rękę kładzie na krzywiźnie mojego biodra, ale odpycham ją w niezręcznej próbie utrzymania go z dala.

- Zostaw ją, Shane - sprzeciwia się Lindsay gdzieś zza mnie. - Za chwilę będzie tu Jiggs i cię zabije.

Potykam się i wpadam na stół, rękoma podtrzymując się o jego bok.

- Ostrożnie - szepcze mi do ucha.

- Panuję nad tym - odpowiadam. I jestem prawie pewna, że tak jest. Dopóki nie unoszę wzroku i nie patrzę na drzwi od patio. Dostrzegam stojącego tam Ty'a, który się we mnie wpatruje.

Tyler

- No cholera - mruczy obok mnie Cord.

Krew we mnie wrze, jak tylko widzę twarz Shane'a. Nie mogę go znieść. Nigdy nie mogłem. Ale widząc go trzymającego rękę na jej biodrze - do diabła, zobaczenie go na odległość oddechu od Elin wystarcza, aby moja głowa eksplodowała.

Patrzę w oczy mojej żony i wiem, że coś jest nie tak. Ledwo reaguje, zauważając mnie, po prostu patrzy na mnie, jakby myślała, że zniknę, jeśli będzie patrzyła wystarczająco długo.

- Ona jest pijana - stwierdzam, kręcąc głową. Ruch sprawia, że odwraca wzrok.

- Co ona, do cholery, robi? - pyta Cord z dłonią na moim ramieniu. Jestem pewien, że starałby się mnie powstrzymać, gdybym wyskoczył, żeby przemeblować gębę Pettisa.

- Nie mam pieprzonego pojęcia.

Shane Pettis jest dupkiem, który wykazuje się typowym zachowaniem dla pozera. Jest facetem, który powie twojej dziewczynie, że właśnie widział, jak twojego kutasa ssała jakaś przypadkowa laska, tak by twoja dziewczyna w chwili cierpienia mogła się z nim przespać... chociaż fiuta trzymasz przez cały czas w spodniach. Podobno dosypuje coś dziewczynom do napojów, gdy nie widzą i kiedyś jakaś niepełnoletnia oskarżyła go, że próbował ją przelecieć. Oczywiście zaprzeczył i nie było żadnego dowodu, więc uszło mu to na sucho. Jest cipą, w stu procentach żalonym świadectwem dla ludzkiego rodu.

Pettis mnie nie widzi i chcę, żeby tak pozostało. Lindsay siedzi za nimi, z wyrazem zmartwienia na twarzy, bo wie, tak jak i ja, że gdyby Elin trzeźwo myślała, nigdy nie poświęciłaby Pettisowi ani chwili. Kiedyś podszedł do niej na Festiwalu Węgla i dała mu taką reprimendę pośrodku Walk Cake, że uciekł.

Nie, jeśli Elin byłaby trzeźwa, to by się nie wydarzyło. Nawet nic podobnego.

Kiwam głową do Lindsay, żeby wiedziała, że kontroluję sytuację, a następnie w kącie za jakimś drzewkiem w doniczce dostrzegam stolik.

- No więc będziemy tak po prostu tu siedzieć, pić piwo i oglądać te bzdury? - pyta Cord. - Jesteś teraz, kurwa, poważny, Whitt?

- Tak.

Rozglądam się po pomieszczeniu i widzę, że podchodzi do nich Jiggs. Obserwuje swoją siostrę stojącą z Pettisem i wyrzuca przed siebie ręce.

- Poważnie, Ty? - pyta Cord. - Pozwolisz, by to się działo?

Pettis stoi niecały metr od Elin, gdy ona próbuje oddać strzał. Strasznie chybi, a jej chichot niesie się przez pub i dociera do moich uszu.

- Tak. Pozwolę.

- Dlaczego?

- No bo tak.

- To odpowiedź czwartoklasisty.

Ma rację, ale nie wyjaśniam więcej. Chcę po prostu zobaczyć, co się stanie. Ona zasługuje na trochę przestrzeni, żeby mogła spędzić miło czas, a teraz, oprócz tego pieprzonego Shane'a Pettisa, nie ma nic, co mógłbym zakwestionować.

Elin odstawia coś, co wydaje się być całą butelką piwa. Jiggs mówi coś do niej, a ona stara się szturchnąć go w klatkę piersiową, ale nie trafia. Łapie ją za ramię i podtrzymuje.

Moje gardło płonie, a ręce swędzą, by zabrać jej tę butelkę i przemówić do rozsądku. To nie jest Elin. Ona nie pija piwa ani nie jest dziewczyną robiącą z siebie głupka. Nigdy taka nie była.

Pettis znowu się do niej przysuwa, obejmując ją w talii i zabierając jej kij. Pochyliła ich oboje nad stołem i szepcze jej coś do ucha. Ona opiera głowę na jego ramieniu i zamyka oczy.

- Miałeś rację, Cord - drwię. Moje krzesło trzeszczy, gdy gwałtownie je odsuwam.

- Na temat czego?

- Nie zniosę oglądania jej z innym facetem.

Ruszam na drugą stronę pomieszczenia. Kątem oka widzę, że Jiggs wstaje.

Są prawie przy drzwiach, zwróceni do nas tyłem, kiedy w końcu do nich docieram. Dłoń Pettisa spoczywa na łędźwiach Elin. Wyciągam rękę i łapię go za przedramię. Ściskam go z całych sił i szarpnię z dala od niej, wbijając palce w jego ciało.

- Co jest, kurwa? - krzyczy, obracając się, żeby mnie zobaczyć. Zamiast zachować się mądrze i poprawnie ocenić sytuację, on złośliwie się uśmiecha.

Zawsze był głupim skurwysynem.

- Hej, Ty. Co się dzieje, człowieku?

- Zrób sobie przysługę i wyjdź stąd. - Mój ton pozbawiony jest jakiegokolwiek ciepła, a jednocześnie niesie rozpaloną furję krążącą w moich żyłach.

Elin się wzdryga.

- Co robisz, Ty?

- Oszczędzam ci masę wstydu.

- Wiem, co robię - wypala w odpowiedzi, trochę się chwiejąc. - Zabiera mnie do domu.

- Gdybyś mogła wypowiedzieć te słowa bez bełkotania, kochanie, to bym ci uwierzył.

Shane śmieje się i ponownie zaczyna wyciągać po nią rękę. Skracam między nami dystans. Opuszczam głowę i patrzę mu w oczy tak głęboko jak to tylko możliwe, starając się wbić mu do głowy powagę tej sytuacji.

- Dotknij ją ponownie, skurwysynu. Spróbuj - warczę. - Nie mam problemu, by znaleźć się dziś wieczorem w areszcie.

- Ty! - Elin niemal krzyczy, próbując mnie odepchnąć. Zamiast tego jej głowa opada na moją pierś. Dotyk jej ciała przy moim, nawet jeśli jest przypadkowy, wystarcza, abym stracił na chwilę oddech.

Pettis sięga po nią, ale zatrzymuje się, gdy dostrzega wyraz mojej twarzy.

- Wynoś się stąd, Pettis - mówię ostro, splatając z Elin palce. Próbuje się wyrwać, ale mój chwyt jest zbyt silny.

- Dlaczego to robisz? - pyta, a jej oczy wypełniają się łzami, gdy zatrzymuje się, by wysunąć rękę z mojej. Jej ramiona opadają, usta drżą. - Na kogo ja dla ciebie wyglądam? Kawalek twojej własności?

- Nie - odpieram, przyciągając ją do mojego boku. - Wyglądasz jak moja żona.

- Nie jestem twoją żoną - szepcze, starając się utrzymać otwarte oczy. - Już nie...

Pettis śmieje się i odwraca.

- Bawcie się dobrze. - Zanim mogę powiedzieć słowo więcej, on jest za drzwiami, a Cord na nogach.

- Ile piw wypila? - pytam Lindsay.

- Cztery.

- I jak myślisz, jak chciałaś sobie z tym poradzić? - pytam Elin, kręcąc głową na jej głupotę. Świadomość tego, co by się z nią stało za parę chwil, gdybym nie wkroczył, sprawia, że tracę niemal panowanie nad sobą. - Masz pojęcie, co mógłby ci zrobić? Co w ciebie wstąpiło?

- Dlaczego obchodzi cię, kto lub co mi się przydarzy? - pyta, ziewając.

Zaciskam zęby, próbując pohamować swój temperament.

- Uważaj, E.

- Po prostu mnie zostaw.

- Nie zostawię cię w tym stanie.

- Dlaczego? Właśnie w tym jesteś najlepszy.

- Jeśli chcesz, możemy porozmawiać o tym, kiedy dotrzemy do domu - warczę.

Gwałtownie otwiera oczy.

- Nigdzie z tobą nie jadę.

- Spróbuj jeszcze raz. - Podnoszę ją i przerzucam sobie przez ramię. Noga kopie drzwi, by się otworzyły. - Hej, Becca! - Wołam ponad sprzeciwami Elin. Becca odwraca wzrok od stolika, który obsługuje i przyswaja sytuację, po czym się uśmiecha. - Dopisz to, co wzięła, do mojego rachunku, w porządku?

Unosi kciuk, a ja zatrzymuję się, by spojrzeć na Jiggsa. Wyraz twarzy ma surowy, gdy spina się, czekając, aż wpadnę w furję.

- Pogadamy o tym później, Watson - obiecuję mu przez zaciśnięte zęby.

Elin wali mnie w plecy, gdy wynoszę ją przez drzwi.
Tyler

Furgonetka trzeszczy, gdy zjeżdżam z autostrady na żwirową drogę. W kabinie jest zupełnie cicho, oświetla ją jedynie światło z deski rozdzielczej.

Na drodze nie ma innych samochodów. To dobrze, ponieważ nie mogę oderwać wzroku od fotela pasażera. Elin siedzi z głową opartą o okno i ma zamknięte oczy. Jej oddech jest równy i spokojny, a ja staram się dopasować do niego swój. Gdybym zamknął oczy, mógłbym przekonać siebie, że jesteśmy w domu w naszym łóżku. Ale nie jesteśmy, a mój mózg o tym wie i toczę wewnętrzną walkę, żeby nie zjechać na pobocze drogi i nie wziąć jej w ramiona.

Ta część mnie, która przez ostatnie miesiące była wzburzona, teraz jest ukojona. Samo przebywanie z nią w samochodzie jest balsamem na rany, które sączą się, odkąd ją opuściłem. Ona mnie stabilizuje, a ja zastanawiam się, jak mogłem, do diabła, pozwolić, żeby sprawy aż tak wymknęły się spod kontroli.

Elin mamrocze coś, czego nie rozumiem. Wykrzywia twarz tak, jakby cokolwiek o czym śni, rozgrywało się w jej umyśle i zastanawiam się, czy zdaje sobie sprawę, że jest ze mną.

Tak bardzo, jak nienawidzę powodu, przez który jestem tu dziś z nią, to nie potrafię wymyślić innego miejsca, w którym wolałbym się znaleźć. Odpycham niepewność, jak poradzić sobie z tą sytuacją, gdy przyprowadzę ją do domu, abym mógł czerpać przyjemność z bycia obok niej... nawet jeśli znalazła się kilka sekund od bycia z Pettisem dziś

wieczorem.

Nie wyobrażam sobie, żeby mógł dotykać jej inny mężczyzna, czuć ją, poznawać w taki sposób, w jaki znam ją tylko ja. Skóra mi cierpnie, a krew osiąga temperaturę wrzenia. Uderzam otwartą dłońią w kierownicę, a Elin podskakuje.

- Ty? - pyta, próbując usiąść. Przykłada rękę do czoła, krzywiąc się. Patrzy na mnie z całkowitym zmieszaniem, odchylając się w stronę drzwi.

- Odwożę cię właśnie do domu - mówię, starając się nie niepokoić jej. - Spójrz.

Wokół domu jest ciemno, gdy podjeżdżamy. Światła ciągnące się wzdłuż chodnika do tylnych drzwi są wyłączone, a ja zastanawiam się, od jak dawna wymagają naprawy i ile razy wracała późno w nocy do domu, narażając się na pokonywanie tej drogi w ciemności.

Z powrotem odpływa w sen, kiedy wyłączam silnik. Wsiadam i obchodzę wokół auto. Powietrze jest ostre, blask światełek

migoczących w ciemności sprawia, że wracam myślami do nocy spędzanych na werandzie.

Otwieram drzwi i łapię ją, gdy zaczyna się wysuwać. Uśmiech wykrzywia mi usta, gdy czuję jej miękkie ciało.

Nie porusza się na nasz kontakt, więc biorę ją w ramiona i niosę. Moje serce niemal przestaje bić i jednocześnie dziko szaleje.

Chowam twarz w jej włosach i oddycham, walcząc z uciskiem w piersi. Spoglądam na dom i wiem, że muszę ją tam zabrać, kiedy tak naprawdę chciałbym z powrotem wsadzić ją do mojego samochodu i pojechać gdzieś, gdziekolwiek, byle bylibyśmy razem.

Potrzebuję jej.

Cholera, potrzebuję jej.

- Mmm... - jęczy, obejmując mnie wokół szyi. Głowa opada jej na moje ramię, jak było to tysiące razy.

Podnoszę nogę i zaczynam iść w stronę domu. Moja głowa próbuje przekonać serce, że muszę ją położyć do łóżka i wyjść. Kolejny raz.

Nie wiem, czy dam radę to zrobić.

Ale muszę.

Wkładam klucz w tylne drzwi, jestem mile zaskoczony, że nadal pasuje. Drzwi skrzypią, gdy popycham je biodrem. Przynajmniej

niektóre rzeczy się nie zmieniają.

Światełko od kuchenki miga, oświetlając pomieszczenie. Kuchnia wygląda tak, jak wtedy, kiedy ostatnio z niej wychodziłem, ale na stole nie ma żadnego liściku, który zazwyczaj zostawiała dla mnie, gdy wracałem z pracy. Nie ma żadnych obietnic, co mi robi, gdy dotrę do łóżka, nie ma też wskazówek, gdzie znajdzie kolację, którą zrobiła, ani odciśniętej szminki, po tym jak złożyła pocałunek na pustej kartce papieru.

- Ty? - szepcze Elin, a jej gorący oddech prześlizguje się po mojej szyi.

- Tak, kochanie?

- Myślę, że będę wymiotować.

Przyciskam ją bliżej. Wolałabym być pokryty jej wymiocinami, niż musieć ją położyć.

- Nic ci nie będzie. Jestem przy tobie.

- Ty? - szepcze ponownie, tym razem bardziej sennie.

- Taa?

- Cieszę się, że tu jesteś.

Nie jestem w stanie na to odpowiedzieć, więc po prostu idę w stronę pokoju, który dzieliliśmy.

Podłoga skrzypi pod naszą wagą, gdy przechodzę przez salon i kieruję się do holu. Drzwi od sypialni są otwarte, a nasze łóżko jest oświetlone przez światło księżycy wpadające przez okno. Podchodzę z boku do łóżka, ale nie mogę jej położyć. Po prostu nie mogę tego zrobić.

Nasze oprawione zdjęcie z podróży poślubnej do Tennessee stoi wciąż na stoliku nocnym. Moja kamizelka odblaskowa nadal wisi na haczyku z tyłu drzwiczek od szafy i chcę ją obudzić, żeby zapytać dlaczego. Chcę ją tak długo naciskać, dopóki nie przyzna, że tęskniła za mną i wcale mnie nie nienawidzi, i w jakiś sposób nadal mnie kocha.

- Czy możesz mnie położyć? - pyta gwałtownie. - Proszę.

Patrzę na jej piękną twarz, oczy ma wciąż zamknięte i zastanawiam się, czy nie odpowiedzieć nie. Zamiast tego odsuwam na bok pościel w małe, żółte stokrotki, którą kupiliśmy w jakiś sobotni

poranek w Terre Haute i delikatnie kładę Elin po mojej stronie łóżka. Przez cały czas nie otwiera oczu.

Walcząc z niezliczoną ilością emocji, które grożą wylaniem się w postaci brzydkiego bałaganu, ściągam jej buty i okrywam kocem. Dokładnie otulam jej ciało, mając nadzieję, że będzie jej wygodnie, i żeby przypomnieć sobie, iż nie mogę się tu z nią położyć. Chociaż jestem bliski zrobienia tego. Jednak nie wykorzystam tej okazji. Musimy popracować nad pewnymi sprawami, a nie dodawać sobie kolejnych powodów do walki.

- Położysz się ze mną?

Marszczę brwi, absolutnie pewny, że się przesłyszałem, dopóki nie pyta ponownie.

- Położysz się ze mną, proszę?

- Nie masz tego na myśli. Po prostu śpij. Będę przy tobie.

Konieczność wypowiedzenia tych słów rozdziera mi duszę, ale jedyną rzeczą, która mogłaby sprawić, że sytuacja byłaby gorsza, to dać jej poczucie, że ją wykorzystałem. A ja nie zepsuję tego bardziej, niż już to zrobiłem. Nawet jeśli oznacza to odmówienie samemu sobie powietrza, którego byłem spragniony od tak długiego czasu, zrobię to.

- Obiecałeś mi to wcześniej. - Jej głos jest na tyle wyraźniejszy niż przed chwilą, że wystarcza mi to, abym miał świadomość, że celowo stara się zamknąć oczy. Po prostu nie chce na mnie patrzeć. To sprawia, że mam ochotę umrzeć.

- Elin...

- Odszedłeś.

- Elin...

- Nie wróciłeś.

Jej słowa są bolesne, jednocześnie prawdziwe jak i błędne, ponieważ czy zdaje sobie z tego sprawę, czy też nie, moje myśli zawsze były tutaj. Nigdy nie odszedłem. Nie całkowicie.

- Nie odpowiadałeś na moje telefony - mruczy. - Połóż się ze mną. Pokaż mi, że mnie nie nienawidzisz.

Łzy blokują mi obraz i mrugam, by się ich pozbyć. To, o co prosi, jest dokładnie tym, co chcę zrobić, tym, czego pragnę, ale nie w ten sposób. Nie kiedy jest tak pijana.

Łapie mnie za rękę, możliwość trzymania jej małych palców druzgocze mnie. Próbuje przyciągnąć mnie do siebie, ale alkohol ja

obezwładnia. Zamiast tego trzymam ją za rękę, kciukiem gładząc jej kostki, tak jak robiłem to podczas oglądania filmów lub jazdy samochodem. Jej ręka była zawsze w mojej... tak jak teraz.

Jej twarz staje się spokojna, a oddech się wyrównuje. Przyciągam jej dłoń do ust i składam pośrodku długi pocałunek.

- To dziecko... - Nie potrafię zrozumieć reszty zdania, ale dla mnie to sól na otwartą ranę, że myśli o dziecku Jiggsa i Lindsay, kiedy my też powinniśmy tego doświadczać. Nasze życie nie powinno przyjąć takiego obrotu.

- Kocham cię - szepczę, wykrztuszając z siebie słowa. Ona nie reaguje, za mocno zasnęła i nie może tego usłyszeć. - Przepraszam. Przepraszam za wszystko.

Potrzeba, aby wsunąć się do łóżka i przyciągnąć ją do siebie, uderza mnie znacznie mocniej niż poprzednio.

Zanim to zrobię, odwracam się i wychodzę na korytarz, zostawiając serce obok niej.

Zmuszam się, by nabrać powietrza w płuca, pomimo bólu, który jest prawie nie do wytrzymania, wchodzę do kuchni i włączam światło. Muszę wziąć się w garść. I muszę dorwać Jiggsa za to, że znowu postawił mnie z Elin w sytuacji, na którą żadne z nas nie jest jeszcze gotowe.

Wyciągam swój nowy telefon na kartę i wyszukuję jego imię.

- Hej - odpowiada. - Nic ci nie jest?

- Pierdol się, Jiggs - wypluwam.

- Uspokój się.

- Nie mów mi, kurwa, żebym się uspokoił - ostrzegam, czując, jak moje ciało się trzęsie. - Co ty, do cholery, sobie myślałeś, żeby pozwolić jej tak się upić? I co? Tak po prostu siedziałeś i patrzyłeś, jak Pettis próbuje niemal pieprzyć ją w samym środku Thoroughbreds?

- Ty...

- Pierdol. Się. - Opieram się o ścianę i staram się nie widzieć podwójnie. - Nie wiem, myślałeś, że to zabawne, czy...

- A co ty na to? - przerywa Jiggs. - Może byś się zamknął, do cholery, i przez chwilę się nad tym zastanowił? - Jego śmiech rozbrzmiewa przez telefon. - To moja siostra, Ty. Uważasz, że nie miałem tego pod kontrolą?

- No cóż, biorąc pod uwagę, że dzieliły mnie dwie sekundy od rozerwania Pettisa na strzępy, a teraz stoję pośrodku swojego domu, podczas gdy Elin śpi, to taa, wygląda na to, że gówno masz pod kontrolą.

- I w tym miejscu się mylisz. - Zrelaksowany ton jego głosu mówi mi, że ma rację. - Wiedziałem, że jesteś na patio, pieprzony idioto. Cord przysłał mi SMS-a. Więc pozwoliłem jej, by zrobiła to, na co miała ochotę, żeby poczuła, że w jakimś sensie się zbuntowała... a ty, żebyś zobaczył, co może się zdarzyć, jeśli, do cholery, nie weźmiesz się w garść. Może wyjdzie to na dobre wam obojgu.

Głośno wzdycham i chodzę wokół stołu.

- To nie twoja sprawa, Jiggs.

- Do diabła, nie moja. Ale co powinienem zrobić? Usiąść i przyglądać się, jak oboje pozwalacie całkowicie zmarnować swoje życie?

- To nasze życie, więc tak. Dokładnie to powinieneś zrobić.

Śmieje się.

- Bolesne jest odczuwanie tego, prawda? Zmierzenie się z tym, co jej zrobiłeś, zamiast uciekać od tego, boli. Witamy w prawdziwym świecie, Whitt.

- Co chcesz, żebym zrobił?

- Bądź facetem, którym wiem, że jesteś. Tak bardzo jak chcesz udawać, że nie możesz naprawić wszystkiego i że w jakiś sposób nie jesteś za nią odpowiedzialny, to dziś udowodniłeś, że to po prostu kłamstwo. Do diabła, udowodniłeś to już na ognisku.

- Kolejnym razem nie powinieneś ingerować! Tylko to pogarszasz. Zmuszasz nas, żebyśmy byli razem, kiedy my nie chcemy.

- Wiesz, jak na to mówię? Głupie pieprzenie.

Mocne westchnienie opuszcza moje usta. Wszystko jest tak pieprzone, że nawet nie wiem, co teraz czuję. I na pewno nie wiem, co myśli Elin.

- Gdzie ona jest? - pyta Jiggs.

- Śpi. Myślę, że bardzo głębokim snem.

- Co robisz dzisiaj wieczorem? - Jego głos jest ostrożny i sprawia, że zwieszam głowę.

- Zostanę tutaj. Nie mogę jej zostawić samej. - Rozglądam się po kuchni. Nadal czuję się tutaj jak w domu. To wystarczy, by ściągnąć mi z piersi część ciężaru, który zalegał tam od długiego czasu. - Dziś prawdopodobnie igrałem z losem. Dlaczego nie planujesz przyjechać tutaj rano i sprawdzić ją? Niech odtworzy ten wieczór z tobą, nie ze mną. Wtedy być może będę mógł na tym się oprzeć.

- Brzmi nieźle. - W jego głosie nie braknie uśmiechu.

- Wciąż jestem na ciebie wkurzony, Watson.

- Jakoś to przeżyjesz.

- Pogadamy jutro - mówię i kończę rozmowę. Mój gniew maleje, ale nie chcę, żeby o tym wiedział.

Gaszę światło i wracam do salonu. Ściągam buty i bluzę, otwieram skrzynię stojącą pod ścianą. Poduszka i koc, których używaliśmy podczas nocy filmowych, są schowane tak, jak powinny.

Urządzam sobie małe posłanie na sofie, kładę się i wyciągam. Dom jest spokojny i tak cichy, że jeśli będę nasłuchiwał wystarczająco mocno, to usłyszę oddech Elin w drugim pokoju.

Zapadam się w kanapie, która otula mnie dookoła, witając miękką skórą, jakby mnie pamiętała. Zamykam oczy i słucham, jak Elin rytmicznie oddycha, udając, że znajdują się obok niej.

W domu na kanapie - to nie jest najmiłsze powitanie, ale to najszcześniejsze miejsce, w jakim byłem od bardzo długiego czasu.

Elin

Jest mi niedobrze.

Mrużę oczy z powodu wpadającego przez otwarte żaluzje słońca. Leżę w całkowitym bezruchu w nadziei, że gorzka żółć, która podchodzi mi do gardła, cofnie się.

Głowa mi ciąży, a w żołądku bulgocze.

Kładę ręce na brzuchu i zdaję sobie sprawę, że jestem w tym samym ubraniu, które miałam na sobie wczoraj. Kiedy zjeżdżam dłońmi do nóg, zauważam, że mam na sobie nawet dżinsy. Nigdy nie kładę się do łóżka w dżinsach. Kiedy byłam małą dziewczynką, mama powtarzała mi, że podczas snu skóra może wkręcić się w zamek. To mnie przerażało. Nadal tak jest.

Wszystko wydaje mi się mgliste, gdy staram się poskładać to, co pamiętam z zeszłej nocy. Jiggs i Lindsay przyjechali po mnie i razem udaliśmy się do Thoroughbreds na pizzę.

I piwo.

Krztuszę się, gdy staram się nie porzygać z powodu wymownej goryczy na myśl o butelce piwa.

Biorę głęboki wdech tylko po to, żeby wszystko zatrzymało się w moim gardle. Na to nagle wspomnienie rozbłyskują w mojej głowie inne obrazy. Pokaz slajdów jest przytłumiony... z wyjątkiem twarzy Ty'a.

Był ze mną.

O mój Boże.

Próbuję sobie coś przypomnieć. Coś, co podpowie mi, co się wydarzyło. Widzę jednak plamę wspomnień, głosów, znajomych, ale nic konkretnego.

Nerwowa energia przebiega przez moje ciało, a moja skóra mrowi na możliwość, że Ty tu może być.

Drogi Boże, proszę, nie pozwól mu tu być. Proszę, nie pozwól bym zrobiła coś głupiego.

Nawet nie wiem, jak mam sobie poradzić, gdy wejdę do kuchni i go tam zastanę. Czy z nim spałam? Powiedziałam mu o dziecku? O Boże...

Wahając się, otwieram oczy. Rozglądam się po pokoju, wszystko wygląda zupełnie normalnie. Nic nie jest nawet poruszone, wszystko znajduje się na swoim miejscu. Nie ma żadnych dowodów. Nie ma jego.

Daję sobie sekundę, aby przyzwyczaić się do światła, ignoruję

pulsowanie w głowie i odrzucam kołdrę. Stawiam stopy na podłogę i wstaję, trzęsąc się przez chwilę, gdy alkohol osiada w moim brzuchu.

Z jakimś dziwnym przeczuciem wymieszanym z dużą obawą wychodzę na korytarz. Idąc, nasłuchuję, czy jest włączony telewizor albo czy rozbrzmi jego głos. Ale panuje cisza.

Gdy na widoku pojawia się kanapa, jedną ręką podpieram się o ścianę, a drugą zakrywam usta. Poduszka i koce ze skrzyni leżą w niechlujnym bałaganie. To dzieło Ty'a. Poduszka leży wzdłuż, a nie w poprzek, tak jak używają jej normalni ludzie. Tylko on zawsze podkłada poduszkę pod głowę, szyję i górną część pleców.

Został ze mną.

Moje oczy pieką, gdy wypełniają je gorące łzy. Ból głowy został teraz zablokowany przez rozbudzone emocje. Wchodzę do kuchni z pilną potrzebą, większą niż jestem w stanie przyznać. W o połowę krótszym niż zwykle czasie znajduję się po drugiej stronie pomieszczenia.

Ruszam szybkim krokiem w stronę okna. Na podjeździe znajduje się tylko mój samochód. Miliony pytań domagają się uwagi, tysiące możliwości i scenariuszy pędem przelatuje przez mój umysł. Walczę, by poskładać razem wydarzenia ubiegłej nocy.

Nie mam pojęcia, co się stało. Strach uderza we mnie mocno, gdy zdaję sobie sprawę, że niezależnie od tego, co się wydarzyło, jego tu nie ma. Jednak mimo wszystko niewielka ilość baniek szczęścia osiada wprost na moich ramionach, ponieważ był tutaj.

Denerwuje mnie, że jego domniemana obecność sprawia mi radość. Nie chcę go chcieć. Nie chcę być szczęśliwa, że podarował mi kawałek swojego czasu, jakby mógł wrócić do mojego życia i zdecydować, że poświęci mi trochę uwagi.

Bóg jeden wie, co robił przez cały wczorajszy dzień albo w zeszłym tygodniu, czy miesiąc wcześniej.

Moja torebka leży na stole. Podchodzę do niej i szukam telefonu.

Przesuwam palcami kontakty, by dotrzeć do imienia Lindsay, kiedy słyszę żwir trzaskający spod opon.

Z kluchą w gardle patrzę przez okno. Jiggs mi macha, gdy zmierza w stronę wejściowych drzwi.

Wrzucam telefon z powrotem do torebki i idę, by wpuścić brata.

- Wyglądasz fatalnie. - Śmieje się i czochra mi włosy, wchodząc do środka. - Tak też się czujesz?

- Całkiem podobnie - mruczę, idąc za nim do salonu. Podnosi poduszkę i koce, a ja automatycznie otwieram usta, żeby zaprzeczyć, ale szybko je zamykam. Nie wiem, co on wie i nie chcę nic wymyślać.

Jiggs czuje się tu komfortowo, kładzie nogi na stoliku i patrzy na mnie z samozadowoleniem.

- No co? - pytam.

Opadam na fotel, a w żołądku mi się kotłuje.

Wzrusza ramionami.

- Chcesz mi coś powiedzieć?

- Nie, ale mam świadomość, że wiesz, co wydarzyło się wczoraj w nocy, i też chciałabym się dowiedzieć.

- Nie pamiętasz?

Wydaje się zaskoczony, opuszcza ręce, które trzymał skrzyżowane na piersi. Patrzy na mnie spod tych swoich gęstych rzęs, daru po naszej babci.

- Jiggs - proszę; nawet mój głos jest nienaturalny. - Czy on tu został?

- Tak. Przywiózł cię do domu z Thoroughbreds.

Mój świat wiruje w szalonej niepewności.

- Dlaczego? Dlaczego to zrobił?

Jiggs się śmieje.

- Cóż, albo on zabrałby cię do domu, albo pozwoliłby wyjechać ci z

Pettisem.

- Z Pettisem? Nigdy nie wróciłabym do domu z tym sukinsynem.

- Prawie to zrobiłaś ostatniej nocy - mówi z rezygnacją.

- O mój Boże. - Zasłaniam ręką oczy, niezdolna, by na niego spojrzeć.

Nie potrafię spojrzeć na siebie. To do mnie niepodobne. Skoro byłam gotowa wrócić do domu z Pettisem... Co jeszcze byłam w stanie zrobić? Albo powiedzieć?

Na moich policzkach pojawia się rumieniec, w żołądku znów mi się przewraca i czuję alkohol, który spowodował ten wielki bałagan.

Nie, to ja spowodowałam ten wielki bałagan. Ten jest akurat moja winą. Wybrałam się do Thoroughbreds w wyraźnym celu upicia się.

- Dobrze wyszło - oświadcza mój brat. - Tyler wszedł, zobaczył to i się wściekł.

Serce mi rośnie i nie potrafię opanować uśmiechu, który rozciąga się na moich wargach.

- Naprawdę?

Nie zaprzeczam, że ta mała cząstka informacji poprawia mi samopoczucie. Że byłam w stanie zająć mu za skórę, nawet jeśli nie miałam tego na celu. Punkt dla alkoholu, ponieważ nigdy nie spróbowałabym tego typu rzeczy na trzeźwo.

- Tak naprawdę to wyniósł cię z pubu. Chciałem cię odwieźć do domu, ale w tej kwestii nie zostawił miejsca na jakąkolwiek dyskusję.

Moje spojrzenie pada na poduszkę na drugim końcu sofy.

- Wszedł około piątej rano. Zadzwonił do mnie, kiedy poszłaś spać i dziś rano też z nim rozmawiałem. Wiem, że myślisz o milionach rzeczy, ale wczoraj nic się nie wydarzyło. Po prostu położył cię do łóżka, a sam spał na kanapie.

Pozwalam sobie na chwilę się w tym zatopić. Wyobrażam sobie, jak to musiało wyglądać zeszłej nocy z jego perspektywy: ja pijana, potykająca się i zupełnie głupia. A on wkracza jak jakiś zbawiciel i zanosz mi do domu, oglądając w stanie nietrzeźwości.

Nie chcę, żeby miał w głowie taki obraz mnie i Jiggs o tym wie.

- Cholera, Jiggs.

- Posłuchaj mnie. On...

- Nie - przerywam mu. - Nie mogę teraz o tym myśleć. - Wstaję z fotela, znów czuję pieczenie w żołądku. - On nie może tak po prostu nonszalancko wparadować, zabrać mnie do domu i oglądać w takim stanie. To nie jest w porządku. I, do diabła, co z tobą, że mu na to pozwoliłeś! Jestem twoją siostrą, James!

- A on jest twoim mężem.

Obracam się błyskawicznie, aby stawić mu czoła.

- Czyżby? Czy po prostu ostatniej nocy zobaczył coś, co zakwestionowało jego męskość? Czy może widział, jak uderza do mnie Pettis i to sprawiło, że wszedł w rolę samca alfa? Jakbym była jakimś zapalnikiem w ich zawodach na wkurzanie się.

- Nie rób tego.

- Dlaczego? Ponieważ powinno być mu wolno tak po prostu wejść i odejść z mojego życia, kiedy mu się podoba? Ale tak się nie stanie.

Zatapia się z powrotem w sofie i wzdycha.

Mrużę oczy.

- Nie masz pojęcia, czego przez niego doświadczyłam. - Jestem pewna, że to alkohol, który ciągle przepływa przez moje żyły i sprawia, że słowa brzmią na bardziej wzburzone, niż bym sobie życzyła. Jiggs nie wiedział, że byłam w ciąży. Tylko Lindsay wiedziała i zmusiłam ją, by przysięgła dochować tajemnicy. Połączenie w ciągu kilku krótkich dni straty męża i dziecka było po prostu zbyt wielkim upokorzeniem, aby się do tego przyznawać. Nie chciałam żadnej litości, żadnych zapiekaneek czy kartek okolicznościowych. Chciałam tylko być smutna. A potem zgorzkniała. Wszystko to przeżywać samotnie, skoro nie mogłam być z Ty'em. Zasłużyłam na tę tymczasową ulgę i była to jedyna tajemnica, którą miałam przed własnym bratem.

- Wiem, że złamał ci serce. Rozumiem to.

- Nie, nie rozumiesz. - Śmieję się gniewnie. - Nie masz pojęcia, jak

głębokie są moje blizny.

Jiggs patrzy mi w oczy, starając się dostrzec, co mam na myśli.
Unosi
brwi i mówi:

- Wysłucham, jeśli zechcesz mi opowiedzieć.

- Nie.

Przewraca oczami i zaciska szczękę.

- Wasza dwójka mnie wykończy.

Serce mnie boli, ale i tak wypowiadam te słowa.

- Nie jestem pewna, czy jest jeszcze jakaś nasza dwójka.

Patrzymy na siebie, a smutek panujący w pokoju jest tak dojmujący,
jak
w dniu, kiedy odeszli nasi rodzice.

- Jiggs, ja po prostu... Naprawdę jestem tym bardzo zmęczona -
mówię,
czując ucisk w gardle. - Jestem zmęczona smutkiem i jestem zmęczona
nadzieją, że wróci. To, że przywiózł mnie do domu, nie oznacza, że do
niego
wrócił. To, że był zazdrosny, co jednocześnie było zabawne i może nawet
trochę mi się podobało, nie oznacza, że jesteśmy razem.

Jiggs wstaje z kanapy, ale nie podchodzi do mnie. Stoi tylko,
ramiona
mu zwisają i jest niemal tak smutny jak ja.

- Kiedy tak źle się zrobiło między waszą dwójką?

Podchodzę do kominka i biorę nasze zdjęcie. Przejeżdżam placem po
szczęce Ty'a.

- Nawet nie pamiętam. Po wypadku był w porządku. W każdym razie z
początku. Potem problemy zaczęły się piętrzyć. Myślę, że mógł przechodzić
depresję. Ja z kolei odczuwałam presję, aby o wszystko zadbać. Otrzymywał

zasiłek dla bezrobotnych, ale nie miał ubezpieczenia ani pieniędzy za
nadgodziny. Wtedy sprawy stały się bardzo napięte. Miałam odłożone
oszczędności na leczenie niepłodności, więc je wzięliśmy...

- Och, siostra.

- Wydawało się, że byliśmy w wielkiej czarnej dziurze, Jiggs. Jakby wszystko było nic niewarte i oboje to czuliśmy. Nie było już nic, na co moglibyśmy czekać.

Mój brat wzdycha i składa przed sobą dłonie.

- Wiedziałem, że był jakiś wycofany. Kiedy złożył rezygnację z prowadzenia drużyny, poszedłem do niego. Spytałem, co się stało, a on po prostu odpowiedział, że nie może już tego robić. Wiedziałem, że to bzdury, bo te dzieciaki były dla niego wszystkim. Ale im mocniej naciskałem, tym bardziej wykręcał się z rozmowy.

- Dustin wpadał - informuję go z zaciśniętym gardłem. - To też nie pomogło. Nie wiedziałam, co robić. Wciąż zastanawiałam się, czy posiadanie dziecka nie wprowadziłoby trochę blasku do naszego życia. Czy nie dałoby nam czegoś, aby móc zmienić wspólnie kierunek naszego życia. Jednak zamiast tego wywołało jeszcze większy stres, a potem musiałam wykorzystać odłożone wcześniej pieniądze na bieżące życie i odkryłam, że on też trochę podbierał...

- Perfekcyjna burza.

- Tak. - Kręcę głową, gdy dopada mnie zmęczenie tą sytuacją. Odstawiam zdjęcie na kominek. - Może się od siebie oddaliliśmy. To się zdarza.

Głos mi się załamuje, a oczy wypełniają łzami, całe moje ciało zaczyna drżeć. Jiggs przechodzi przez pokój i mnie przytula, w chwili gdy moje serce zaczyna się kruszyć.

- Czuję się tak, jakbym czekała na dzień, kiedy się obudzę, a to wszystko będzie żartem, jakimś koszmarem. Ale tak nie jest, Jiggs. To jest prawdziwe życie. I nadszedł czas, aby to zaakceptować. Nadszedł czas, aby zaakceptować, że tak wiele wydarzyło się między nami, że nie można już tego naprawić.

Trzęsę się, gdy po raz pierwszy przyznaję głośno coś, co wiem, że jest prawdą. Moje małżeństwo się skończyło.

Tyler

- Przez jakiś czas nie widziałam cię tutaj... - Melissa, dziewczyna, która pracuje na większości popołudniówek u Sullivana, posyła mi zalotny uśmiech, gdy bierze ode mnie pieniądze. - Gdzie się podziewałeś, przystojniaku?

- W pobliżu.

- Tęskniłam za twoim uśmiechem.

Kładę na ladzie batona.

- Żadnych gum dzisiaj? - pyta, najwyraźniej dumna z siebie, że zapamiętała, co zazwyczaj kupowałem tu każdego popołudnia.

- Nie, rzuciłem. - Nie wyjaśniam, że tak naprawdę nie zułem tych gum, tylko hołdowałem nawykowi, który przyczepił się do mnie za nastolatka. Kupowałem paczkę i trzymałem ją w kieszeń, by następnie częstować jakiegoś drania, kiedy prosił o jedną.

- Będiesz znów trenował? - pyta, nie odpuszczając. - Potrzebujemy cię. Gazety z Indianapolis mówią, że w tym roku mamy szansę na mistrzostwo stanu.

Wzruszam ramionami, ignorując rozwijającą się w mojej piersi dumę.

- Są dobrym zespołem chłopaków - przyznaję. - Mogą w tym roku dokonać wielkich rzeczy. Reynolds dobrze ich przygotowuje.

- Tak sądzę. Będziemy tęsknić za tobą na boisku. - Daje mi paragon.
-
Wpadaj częściej, Ty.

Biorę resztę i ignoruję jej niewypowiedziane zaproszenie. Zsuwam z lady swojego batona i wychodzę. Słońce świeci jasno pomimo złowieszczych chmur napływających z zachodu. Mrużę oczy, popijam napój i ruszam do samochodu. Unoszę wzrok, kiedy słyszę wyraźny ryk diesla Corda.

Wpada na parking u Sullivana, mija mój samochód i z piskiem opon zatrzymuje się na miejscu. Gasi silnik i się uśmiecha.

- Hej.

- Hej. - Zatrzymuję się, aby podrapać Yogi za uszami. - Co robisz?

- Niewiele. Chcieliśmy z Yogi do Busseron Creek, zanim uderzy burza. Może trochę połowić. Pomyślałem, że skrećę i sprawdzę, czy też byś

się nie wybrał.

Wzruszam ramionami.

- Nie, alw dzięki za propozycję.

- Masz coś lepszego do roboty?

- Nie bardzo. - Patrzę na swojego przyjaciela i się śmieję. -
Chcesz mi zdradzić, co powiedziałaś wczoraj Pettisowi?

Uśmiecha się, usiłując stłumić głośny śmiech.

- Właściwie poinformowałem go o jego prawach.

- Jego prawach?

- Tak, o jego prawach. - Ściąga czapkę i przeczesuje ręką włosy.
- Jego prawa do życia, wolności i dążenia do szczęścia. Wyjaśniłem mu, że są to jego prawa konstytucyjne. Jednak nie mają zastosowania do martwych ludzi, a jeśli znów zobaczę go gdzieś w pobliżu Elin Whitt, obawiam się, że jego prawa przestaną obowiązywać.

Mój śmiech przyciąga spojrzenia klientów tankujących kilka metrów dalej.

- Genialnie.

- To prawda. - Uśmiecha się. - A teraz co kombinujesz? Przez cały dzień nie widziałem cię w domu. Miałem nadzieję, że jesteś z Elin.

Kopię kamień i patrzę, jak turla się po chodniku. Nie wiem, jak spodziewałem się, że dziś się poczuję. Sądzę, że nie myślałem o tym zbyt wiele. Gdy zobaczyłem wczoraj Elin z Pettisem, po prostu zareagowałem, a teraz płacę za to określoną cenę.

To o niej myślałem każdego dnia, ale gdy dziś rano wymknąłem się z naszego domu, było jeszcze gorzej.

Tym razem, gdy wyszedłem, obejrzałem się. Dziś rano zawahałem się, kilka razy niemal cofnąłem się do środka, zanim zmusiłem się, by wsiąść do

samochodu i odjechać. Nawet wtedy mój wzrok został przyklejony do wstecznego lusterka.

Cord przechyla głowę, a uśmiech rozciąga mu usta.

- Chcesz mi powiedzieć, co się stało, kiedy zabrałeś swoją żonę do domu?

- Nie.

- Tyle zauważyłem. Nawet jeśli udało ci się coś jej powiedzieć, to była zbyt wstawiona, żeby to zapamiętać.

- Powinienem pomyśleć, że był to idealny moment, aby o wszystkim z nią porozmawiać. Cholera.

- Niewykorzystana okazja. - Uśmiecha się. - Wszystko się ułoży. Czuję to w kościach.

- Nikt nie chce słyszeć o twoich kościach, McCurry.

Cord wyskakuje z samochodu i staje naprzeciw mnie. Zakłada bejsbolówkę, gdy po parkingu gwałtownie przechodzi podmuch wiatru, a on się krzywi.

- Cholera, jest zimno.

- Zapowiadali taką pogodę - odpowiadam, wzdrygając się, gdy przenika mnie zimno. - Ma dziś przejść cholerna burza.

- Zgaduję, że to oznacza brak wędkowania. Lepiej kupię to, czego potrzebuję i wrócę do domu.

- Ktoś na ciebie czeka? - pytam, mimo że znam odpowiedź. Cord nie zbliża się do ludzi. Przyjaźni się z Jiggsem, ze mną i z naszymi żonami, ale jest to najbliższy kontakt, jaki miał z kimkolwiek w życiu.

Umawia się to tu, to tam, ale nigdy nie wchodzi w żadne głębsze relacje. Kilka dziewczyn, które przez ostatnie lata do nas przyprowadził, celowo trzymał na pewien dystans. Można to było niemal zobaczyć.

Jemu to pasuje. Wszystkie dziewczyny, z którymi się spotykał, jeśli

można tak to nazwać, później zostawały jego przyjaciółkami. Każda uwielbiała Corda McCurry'ego. Cord już niekoniecznie odwzajemniał ich uczucia.

- Nie. - Uśmiecha się, gdy Yogi ślini mu twarz. - To moja dziewczyna.
Ta jedyna.

- To smutne, Cord. - Śmieję się.

- Smutne, ale prawdziwe - odpowiada, zamykając samochód. - Nie jestem skonstruowany tak jak ty. Nie mam w sobie tej części, dzięki której mógłbym porozumieć się z kobietami.

- Głupie gadanie.

Wzrusza ramionami i lekko krzywi wargi.

- Może tak, a może nie. Tak czy inaczej, jeśli zostaniemy tu dłużej, to porwie nas wiatr. - Klepie mnie po ramieniu i wchodzi do środka. - Kupię mrożoną pizzę i zimne piwo. Pasuje na obiad?

- Pasuje jak nic innego. - Wsiadam do furgonetki i wyjeżdżam z parkingu. Podmuchy wiatru rzucają samochodem po całej drodze, słońce chowa się za chmurami, które poruszają się tak szybko po niebie, że wygląda,

jakby ktoś je przesuwiał. - Cholera - przeklinam pod nosem, unikając drzewa, które spada przede mną, gdy deszcz zaczyna bombardować przednią szybę.

Mój telefon brzęczy w kieszeni. Wyciągam go, aby zobaczyć ostrzeżenie pogodowe zalecające wszystkim schronienie się. Gdy moja ciężarówka zostaje wepchnięta na drugi pas przez szalony podmuch wiatru, ruszam w prawo i jadę w stronę Corda.

Elin

Alkohol pomaga podejmować złe decyzje.

Minęły prawie dwadzieścia cztery godziny od mojej małej imprezki, a ja nadal je podejmuję i to w zastraszającym tempie.

Skulona i opatulona kocami leżę na łóżku, czytnik mam po prawej

stronie, a telefon po lewej. Na nocnym stoliku pali się świeczka na wypadek, gdyby żarówka migająca z powodu burzy zgasła. Mam na sobie starą, miękką i pomarszczoną koszulkę Ty'a z Tennessee Arrows.

Odkąd odszedł, nie zrobiłam tego ani razu. Ani razu nie stałam się tą dziewczyną, która zakłada ubranie swojego faceta i stara się wylapać znajomy zapach wody kolońskiej ukryty gdzieś w włóknach tkaniny. Zdołałam utrzymać swoją godność, ani razu nie zniżając się do tego poziomu. Aż do tego wieczoru.

Obwiniam za to alkohol.

Mam kaca zarówno od piwa, jak i od emocji minionego dnia. Upływający czas przyznał mi mały luksus wyboru, więc wybrałam gniew. Jest najłatwiejszy w obsłudze. Ale gdy po tylu dniach rozłąki zobaczyłam go trzy razy i musiałam radzić sobie z tym, że mnie widzi, dotyka i Bóg wie co jeszcze, bo niektórych rzeczy wciąż nie pamiętam, to poczułam się, jakby przeszedł huragan i zebrał wszystkie moje uczucia razem, łącząc je w jedną olbrzymią stertę dezorientowania.

Noszenie jego koszulki pomaga, ale nie wiem dlaczego. A najbardziej niepokojące jest to, że nie czuję się z tego powodu słaba. Może dlatego, że sama zdecydowałam się ją założyć. Nie płakałam, kiedy to zrobiłam. Nie żałowałam ani nie modliłam się o jakąś wskazówkę od Tego Mężczyzny na górze. To był bardzo spokojny moment po prysznicu, gdy zobaczyłam ją wiszącą w tylnej części szafy.

Moim największym strachem jest to, aby nie pomylić uczuć z uwagi na pamięć o tym, kim byliśmy kiedyś, a kim nie jesteśmy teraz. Myśl o życiu z nim i walkach, które toczyliśmy, jest nie do zniesienia. To nie my i nie w taki sposób powinniśmy żyć. Obawiam się, że jeśli nie zatrzymam tego raz na zawsze, znów znajdziemy się w tym samym położeniu. A jakoś nie potrafię sobie z tym poradzić.

Grzmot dochodzi tuż zza okna sypialni, a ja podskakuję. Zatapiam się głębiej w poduszkach i trzymam kurczowo telefon, zastanawiając się, dlaczego najgorsze burze zdarzają się po północy.

Burze od zawsze sprawiały, że czułam się bezbronna jak dziecko. Nienawidzę ciemności i nieprzewidywalności niebezpieczeństwa, które o tej porze roku z nimi się wiąże. Kiedyś, gdy burza była wyjątkowo zła, nie

kładłam się spać, dopóki Ty nie wrócił do domu z pracy. Żartowaliśmy, co będzie, kiedy pojawi się dziecko i będę musiała wydorosnąć.

Moje serce zamiera, a ja drżę, kiedy kolejne uderzenie grzmotu rozbrzmiewa w powietrzu. Trwa kilka długich sekund i kończy się skrzypnięciem tylnych drzwi.

- Nawet tego nie próbuj - mamroczę, biorąc chusteczki z szafki nocnej i wycierając nimi oczy. - Nie zadzieraj ze mną tej nocy, matko naturo.

Skrzypiący dźwięk znów rozchodzi się po domu na przemian z odgłosem gałęzi drzewa ocierających się o okno. Ponownie słyszę stukanie i wydaje się ono być zamierzone. Namyślam się.

Wyszukuję numer Jiggsa i wyciągam nogi spod koca. Biorę szybki oddech, po czym opuszczam nogi na podłogę.

Parapet trzęsie się, gdy atakuje go wiatr, kołysząc starym domem w posadach.

Podłoga pod moimi bosymi stopami jest zimna, gdy wymykam się z pokoju, a mój kciuk unosi się nad przyciskiem połączenia. Moje oddechy odbijają się echem od ścian korytarza, a zmysły są w gotowości. Uważnie nasłuchuję, usiłując ponownie wychwycić ten dźwięk, ale wszystko, co do mnie dociera, to wycie wiatru.

Wychodzę zza rogu i krzyczę, upuszczając telefon.

- Elin! To ja!

Ręką gorączkowo szukam włącznika światła, a kiedy wreszcie go odnajduję, włączam i nie mogę uwierzyć w to, co widzę.

Przede mną stoi Tyler. Jego szara koszulka jest przemoczona, a mokre od deszczu dzinsy przylegają do ciała. Włosy ma w nieładzie, a z nich po policzkach spływają mu krople wody.

- Co ty, do diabła, wyprawiasz? - Ciężko oddycham, a moje serce wymyka się spod kontroli.

- Nie chciałem cię przestraszyć.

- Och, naprawdę? - drwię, wciąż starając się uspokoić oddech. - Myślisz, że możesz w środku nocy wejść tutaj ot tak, a ja będę się ciebie

spodziewała?

- Mam nadzieję, że w środku nocy nie spodziewasz się nikogo innego
-
odpowiada, a chrapliwość jego głosu tylko mnie rozdrażnia.

Śmiejąc się w niedowierzaniu, odrzucam od tyłu ramiona.

- Nie sędzę, że masz prawo do wyrażania opinii na temat tego, kto
przychodzi do tego domu w środku nocy.

- Moje nazwisko wciąż widnieje w księdze wieczystej.

- Możemy to naprawić.

W impasie wzajemnie piorunujemy się wzrokiem, gdyż żadne z nas nie
chce się poddać. Oto my w naszych nowych rolach jako rywale.

Schyla się, aby podnieść mój telefon. Stoję tak prosto, jak mi na
to
pozwala moje sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, i patrzę na
niego.

- Już tutaj nie mieszkasz - wypluwam z siebie na tyle łamiącym się
głosem, że jest to nie do przeoczenia.

Zmusza się do przełknięcia, niewzruszony moim atakiem.

- Uspokój się, Elin.

- Nie waż się mnie uspokajać!

- Chciałem się tylko upewnić, czy nic ci nie jest. Wiem, że
nienawidzisz
burzy.

- Naprawdę, Ty? - pytam z czystym niedowierzaniem, a moja szczęka
opada. - Chciałeś upewnić się, czy nie przeraziła mnie burza? Jakież to
uprzejme z twojej strony.

- Daj spokój, E - szepcze.

- Nie, to ty daj spokój, Ty. To trochę śmieszne, że po tym
wszystkim
wparowujesz tutaj, zachowując się jak pieprzony święty chroniący od
burzy.

- Tylko cię sprawdzałem.

- No więc oto jestem - odpieram, wyciągając w bok rękę, niemal

dotykając ścian po obu stronach korytarza. Moja klatka piersiowa unosi się wraz z szybkim oddechem, ale mam nadzieję, że tego nie zauważa. - Widzisz mnie? Wciąż tu jestem, świetnie sobie radząc bez ciebie. Nie, żeby to ciebie jakoś szczególnie obchodziło...

- Jesteś poważna? - grzmi. - Myślisz, że mnie to nie obchodzi?

- A nie wyglądam na poważną?! - krzyczę.

- Oczywiście, że mnie, kurwa, obchodzisz! Cholera! - We frustracji szarpie swoje włosy. - Nie masz pojęcia, jak cholernie mocno mnie obchodzisz, Elin. Nie masz pojęcia.

- Nie, nie mam. I wiesz co jeszcze? W ogóle mnie to nie obchodzi - cedzę kłamstwo przez zęby.

Bo mnie obchodzi. I to bardzo. Ale nie mogę już dłużej się tym przejmować.

Biorę głęboki wdech i pozwalam powietrzu osiaść w płucach. Kilka razy próbuje coś powiedzieć, zanim przyłapuje się na tym i zaczyna od nowa.

- Chciałem się tylko upewnić, że nic ci nie jest. Przepraszam.

- Mam się świetnie, jak widzisz. A teraz musisz wyjść.

- Dobrze wyglądasz - mówi cicho, ignorując moje żądanie.

Powinam mieć dla niego jakieś współczucie, ponieważ najwyraźniej próbuje być miły. Jednak nie pozwalam sobie na tę słabość wobec niego, ponieważ nadwyręza moją siłę. Może tylko martwi się o to, że jestem z kimś innym? A może był z inną kobietą i teraz chce wrócić do domu?

Prostuję się i krzyżuję ręce na piersi.

- Wiem o tym, ale nie zawdzięczam tego tobie.

Opuszcza ramiona, a wzrok wbija w podłogę.

- El...

- Nie. Nie masz pieprzonego pojęcia, co mi zrobiłeś. - Kątem oka spoglądam na drzwi do pomieszczenia, które miało być pokojem dziecięcym, i czuję gulę w gardle. - Ale pozwól, że coś ci powiem - mówię napędzana bólem, podchodząc na tyle blisko, aby wbić mu palec w klatkę piersiową. - Wciąż. Tu. Jestem. A ty jedyne, co zrobiłeś, to udowodniłeś, że potrafisz żyć

bez ciebie.

Jego oczy powoli odnajdują moje.

- Udowodniłem, że ja nie potrafię żyć bez ciebie.

- Nawet mi tego nie mów - oznajmiam szorstko, a łzy kłują mnie w oczy. Jego słowa w połączeniu z wyrazem twarzy złamią mnie, jeśli na to pozwolę. - Nie masz prawa mówić mi takich rzeczy! To było małżeństwo... - krzyczę, ale mi przerywa.

- To jest małżeństwo...

Moja ręka trzęsie się, gdy patrzę na niego gniewnym wzrokiem, a palcem wskazuję jego twarz.

- Nie, to było małżeństwo, Tyler, a ty odszedłeś.

- Powiedziałaś mi, żebym to zrobił!

- Tak, powiedziałam - przytakuję, powstrzymując wspomnienia zalewające mój umysł. - Ale nie miałam tego na myśli. Powiedziałaś to w porywie chwili, a ty w pełni z tego skorzystałeś.

Mruży oczy, zaciska szczęki, ale nie odpowiada. Stoi tam, patrząc na mnie, jakby nie wiedział, od czego zacząć.

- Małżeństwo nie jest czymś, w co można tak po prostu wejść albo wyjść, jak tylko się nam podoba. Zniszczyłeś to. Nie ja. - Mój głos jest stabilniejszy, niż przewidywałam, a to dodaje mi nieco odwagi.

- Masz rację - mówi ostrożnie, jego jabłko Adama unosi się i opada.
-
Zniszczyłem to, a teraz to naprawię.

- To musiałoby oznaczać, że ja też chcę coś naprawiać.

Mam wrażenie, jakby korytarz zamykał się wokół nas, powietrze między nami staje się gorące i gęste. Patrzymy na siebie, próbując się wzajemnie wysądować.

- Nie masz pojęcia...

- Nie! - krzyczę, a moja ręka wraca do środka jego klatki piersiowej, która jest mokra i twarda i wydaje się tak znajoma. - To ty nie masz pojęcia, co mi zrobiłeś. Co nam zrobiłeś!

Dłonią obejmuje mój nadgarstek, a mi ucieka spokojne westchnienie. Kontakt skóra przy skórze nie jest czymś, na co jestem przygotowana.

To niesprawiedliwe.

Nachylając się tak, że jego twarz znajduje się centymetry od mojej, mówi:

- Nam. Ponieważ nadal jesteście my, E.

Parskam, próbując zignorować jego dotyk. Kącik jego ust unosi się, a wzrok ciemnieje. Spojrzenie ma zawzięte, kiedy robi krok w moją stronę, a ja się cofam.

- Nie zachowuj się tak, jakbym nie wiedział, co znaczy my, Elin. - warczy, robiąc kolejny krok naprzód. - Wszystko, co robię w życiu, jest dla ciebie.

- Więc odejście ode mnie było dla mojego dobra? Zrobiłeś to dla mnie?

- Pewność w moim tonie ma ukryć wyczekiwanie na osiągnięcie punktu wrzenia. Już prawie tam jesteście. Czuję to, temperatura wciąż rośnie. Tylko nie wiem, w którą stronę to się potoczy. - O mój Boże, dzięki, Tyler. To sprawia, że jest mi o wiele łatwiej.

Grzmot trzaska na zewnątrz, a moje plecy uderzają o ścianę. Moja klatka piersiowa unosi się i opada, dotykając go z każdym nabieranym oddechem. Przygląda mi się badawczo, a jego oczy wwiercają się we mnie.

- W tej cholernej sytuacji nie było niczego łatwego - stwierdza, a jego oddech parzy moją skórę.

- To był twój wybór.

Rozpaczliwie staram się trzymać gniewu, który szybko zostaje zastąpiony przez potrzebę, pożądanie i pragnienie tego mężczyzny. Jedyne go mężczyzny, którego kiedykolwiek kochałam. Mężczyzny, który jest moją drugą połową - czy jest to popieprzone, czy nie. Przebywanie tak blisko niego stawia mnie na przegranej pozycji. Jednak nie zaprzeczam, że jego obecność, jego dotyk, to jak na mnie patrzy, działa na moje rany jak balsam.

- Z całą pewnością nie miałem wrażenia, jakby to był mój wybór - odpowiada.

- I może w tym jest problem - wypowiadam pełne wahania słowa. -
Może nie jesteśmy już tymi samymi ludźmi. Może się zmieniliśmy. Wiem, że
nie jesteś Ty'em, którego kiedyś znałam.

- Nie, masz rację, nie jestem nim - przyznaje i arogancko wrusza
ramionami. - Kocham cię bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

- Pieprz się - przeklinam cichym głosem, ale tak by usłyszał.

Jego oczy błyszczą, rozpraszając mnie, więc nie dostrzegam
zbliżającego się pocałunku. Ale czucie jego warg na moich wysyła dawkę
energii przez moje żyły.

- Ty! - Sprzeciwiam się bez przekonania, odpychając go tylko z
powodu zdrowego rozsądku, który mogłabym odłożyć na bok, jeśli tylko bym
chciała. Ale on się tym nie przejmuje i całuje mnie mocniej. Jego usta są
miękkie i gładkie - takie, jak pamiętam.

Moje kolana robią się miękkie, jakby to był nasz pierwszy
pocałunek.
Oddech mi się urywa tak jak wtedy, gdy pierwszy raz w szkole średniej
pocałował mnie pod schodami.

Puszczą mój nadgarstek i obiema rękoma łapie mnie za biodra. Jego
wargi są nieustępliwe, operuje nimi z taką precyzją, z taką
umiejętnością, że
mogę tylko za tym podążyć.

I naprawdę jest to wszystko, co chcę zrobić.

Nasze pocałunki stają się coraz gwałtowniejsze, a oddech coraz
cięższy.
Kręcę głową, karcąc siebie, abym zatrzymała to szaleństwo. Moje ciało i
serce
lobbują w duecie, aby mogły zostać tam, gdzie są.

Nie potrafię przywołać żadnych argumentów. Wszystko, co mogę
zrobić, to wpaść w prosty rytm, grać jakbym była instrumentem w rękach
mężczyzny, który zna mnie jak własną kieszeń. Mężczyzny, który grał na
tym
instrumencie milion razy i jest nauczony, w jaki sposób czynić to poprzez
własny dotyk.

Rękoma chwytam za tył jego głowy i wplątuję palce w mokre loki.
Warczy przy moich wargach, a ciepło jego oddechu wywołuje mrowienie w
moich ustach i ogień pomiędzy udami.

Jego palce zaciskają się na moich biodrach, jego ciało wciska mnie
w
ścianę. Intensywność naszego kontaktu na każdym poziomie sprawia, że
staję się zdesperowana, by chcieć więcej.

Ignorując ukłucie podświadomości, która stara się mi przypomnieć, dlaczego nie powinnam tu być, dłońmi pospiesznie odnajduję dół jego koszulki. Jest mokra i ciężka, a gdy moja skóra dotyka wyraźnie zarysowanych linii jego brzucha, oboje się wzdrygamy.

Palcami głaszczę jego wyrzeźbiony tors, a on pochyla ciało, pragnąc tego kontaktu tak bardzo jak ja. Szybkim ruchem znajduję pasek jego

dżinsów i gorączkowo odpinam guzik. Zamek błyskawiczny przesuwam się nad twardym fiutem.

- Och - jęczę, gdy jego wargi w końcu opuszczają moje i wędrują do skóry tuż pod uchem.

Zanim jestem to w stanie zarejestrować, moja koszulka zostaje ściągnięta przez głowę.

- Kurwa, E - mówi, wypuszczając powietrze, gdy przygląda się mojemu nagiemu ciału. - Cholera, skarbie.

- Ty - szepczę, a mój głos ledwo słychać poprzez szalejącą na zewnątrz burzę. Nie pasuje on do eksplozji, która odbywa się wewnątrz mnie.

Ani na chwilę nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy skupuje buty i ściąga dżinsy. Obserwuję go, przykuta do miejsca słowami, które mi przekazuje, w ogóle ich nie wypowiadając.

- Chodź tu, kochanie - prosi ściszym głosem, gdy światło w sypialni miga, a zasilanie gaśnie.

Dłonie mi drżą, kiedy sięgam po niego w ciemności. Chwyta w powietrzu moją rękę, jakby wiedział, gdzie będę i przyciąga mnie do siebie. Nasze ciała przyciskają się do siebie, skóra do skóry, nasze serca biją w tym samym szaleńczym rytmie.

- Boże - mruczy, tuląc mnie mocno w ramionach.

- Ty?

- Tak? - pyta, gdy jego palce pocierają moje plecy.

Szalejąca we mnie wojna rozrywa mnie na pół. Po raz pierwszy w życiu nie idę za tym, co ma sens, ale za tym, co sprawia, że czuję się lepiej.

Tym razem, tylko ten jeden raz, mam zamiar ulec. Później wiem, co muszę zrobić i co nadchodzi już od długiego czasu.

Biorę głęboki, drżący wdech i próbuję to zdobyć.

- Pieprz się ze mną, zanim zmienię zdanie.

Tyler

Na końcu korytarza wpada światło od zewnętrznej lampy solarnej, miękkim blaskiem oświetlając kobietę stojącą przede mną. Obserwuje mnie. Jej klatka piersiowa szybko unosi się i opada, a jej oczy są dzikie nawet w ciemności. Wygląda tak cholernie pięknie.

Włosy ma luźno spięte na czubku głowy, a policzki zaróżowione. Chociaż uwielbiam oglądać ją w mojej koszulce i mam nadzieję, że to znaczy, iż myślała o mnie, to najbardziej kocham ją taką - bosą i naga tylko dla mnie.

Zajmuje jej chwilę, nim słowa docierają do jej świadomości, a gdy tylko to się dzieje, ogień w moim wnętrzu przeradza się w gorejące piekło. Skracając minimalną odległość między nami, która wydaje się być jak kanion, przypieram ją do ściany. Moje dłonie ładują po obu stronach jej głowy, a wzdół przyciska się do jej brzucha.

Ucieka jej szybki oddech, kiedy wyczuwa, jak jestem twardy.

- Czujesz to? - pytam, po czym wargami muskam jej policzek.

Mruczy, odchylając na bok głowę, aby moje usta mogły znaleźć się w zgięciu jej szyi. W oczekiwaniu na to, co ma nadejść, przeciągam językiem po jej skórze, z zapalem degustując tę słodycz.

Zdejmuje moją lewą rękę ze ściany, opuszczając ją na swoje ramię. Łapie mnie za nadgarstek i wierzchem mojej dłoni powoli przesuwa w dół po swoich piersiach. Sutki są sztywne i chcą być ssane, a mój kutas pulsuje na tę myśl.

Szorstką dłonią przejeżdżam po jej gładkim tułowi, przesuwając się do pępka. Stojąc przy ścianie, wygina plecy w łuk, jej powieki zamykają się, gdy cichy jęk wymyka się jej z ust. Pozwalam jej zachować kontrolę.

Moja ręka jest tak wykręcona, że dłoń znajduje się pośrodku jej wżgórka. Bierze jeden z moich palców i przyciska go do swojej cipki.

- Czujesz to? - jęczy.

- Kurwa. - Jest już dla mnie wilgotna, jej ciało prosi o moją uwagę. Rozpłaszczam swoją dłoń na jej ciele, ujmując w nią jej cipkę. Dwa palce mocno przyciskam do jej wejścia i obserwuję, jak jej głowa opada na ścianę. - Jest ci dobrze?

Nie odpowiada, ale nie musi. Lepiej wiem, jak obchodzić się z tą kobietą, niż ze sobą samym.

Kłękam przed nią, rozsuwam jedną ręką jej fałdki i kciukiem przyciskam łechtaczkę. Wzdycha, wiedząc, co nadchodzi, a ja uśmiecham się do niej, gdy opuszcza na mnie wzrok.

Liżę ją powoli, mój rozpłaszczony język wchłania każdy gram słodczy, jaki mogę znaleźć. Kręci biodrami, pragnąc tarcia, które celowo wstrzymuję.

Zanurzam w niej język, a później zataczam małe kółka wokół jej łechtaczki. Jej jęki wypełniają powietrze i docierają prosto do mojego kutasa.

Przesuwam językiem po jej szparce i czuję, że zaraz wybuchnie. Wnioskując po setkach naszych zbliżeń, gdy robiłem to samo, wiem, że skończy, jeśli będę dotykał ją nieco dłużej.

Więc przestaję.

- Tyler - jęczy, chwyta mnie za włosy i próbuje przysunąć moją twarz do siebie.

Uśmiecham się złośliwie, wstaję i wierzchem dłoni wycieram wilgoć ze swojej twarzy.

- Co, Elin? - drocę się.

- Wiesz co - jęczy, przyciągając mnie do siebie.

Oplatam wokół niej ramiona, każda dłoń nakrywa jeden pośladek. Jej usta tworzą idealne „o” na ten kontakt, a ciało staje się plastyczne. Ugniataam jej tyłek w dłoniach, patrząc jej w oczy.

Unoszę ją, pozwalając, by jej uda spoczęły na moich przedramionach. Przyciskam ją z powrotem do ściany, a ona owija nogi wokół mojej talii, jakby to była jej automatyczna odpowiedź. Czuję

bijący od niej żar. Mięśnie w jej nogach zaciskają się, kiedy nasze ciała nawiązują prawdziwy kontakt. Sięga w dół i chwyta moją twardą jak skała długość i wprowadzając ją w siebie.

- Och - jęczy, gdy główka rozdziela jej fałdki. Przygryza dolną wargę, wciągając ją między zęby. Okrywa mnie wilgoć, gdy wsuwam się w jej ciasną cipkę. Jej ciało zaciska się na moim wzwodzie, a paznokcie wbijają się w moje ramię.

Krople potu pojawiają się na jej czole i walczę z ochotą, żeby się gwałtownie w nią nie wbić. Jest to cholernie zbyt dobre.

Tak cholernie właściwe.

Jej skóra błyszczy w słabym świetle, a policzki mają piękny odcień różu. Włosy opadają jej luźno na ramiona, a ona zaciska usta i się uśmiecha.

- To wszystko, na co cię stać? - pyta.

- Och - mówię, wyciągając kutasa, a potem ostro wbijając się do środka i sprawiając, że krzyczy. - Chcesz mocniej?

- Tak - szepcze.

Opierając jej ciężar na swoich przedramionach, wbijam się w nią jeszcze raz i czuję, jak paznokciami przeciąga po mojej skórze, a nogi zaciska wokół mnie.

I jeszcze jeden raz.

I jeszcze jeden.

Wiszące na ścianach obrazki stukają, ostatni obok światła spada na podłogę. Dźwięki szkła i uderzenia o siebie naszej wilgotnej skóry rozchodzą się po korytarzu.

- Ty! - Jej piersi odbijają się od mojej klatki, a nogi zaczynają drżeć.
To przeciążenie zmysłów.

Drżenie przechodzi przez całe moje ciało i odczuwam silną potrzebę zamknięcia oczu i czerpania przyjemności z posiadania jej owiniętej wokół mojego kutasa, jednak nie zamierzam przegapić tej chwili. Oglądanie jej jest najbardziej spektakularnym wydarzeniem w moim życiu.

Długie rzęsy dosięgają jej policzków, a delikatne usta są otwarte. Podbródek wychyla ku górze, gdy wciąga szybkie oddechy i jęczy, wydając najseksowniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałem.

Zaciska się wokół mnie w każdy możliwy sposób, a ja wsuwam się w nią tak głęboko, jak tylko mogę i pozwalam sobie spaść z tej krawędzi razem z nią. To mamy opanowane do perfekcji.

- E - mruczę, czując, jak jej ciało wybucha.

- Ach - jęczy, opuszczając głowę na moje ramię.

Wolno się w niej poruszając, przedłużam jej orgazm i zapewniam swojej dziewczynie jak najwięcej przyjemności. Czuję na sobie jej bijące serce, które w końcu spowalnia i zrównuje się z rytmem mojego.

Chcę ją zatrzymać w ramionach na wieczność. Czuć, jak nasze nagie ciała dotykają się na wszelkie możliwe sposoby. Cholera, tęskniłem za tym. Nawet bardziej niż zdawałem sobie sprawę.

- Nienawidzę tego robić - mówię trzęsącym się głosem: - ale muszę cię postawić.

Gdy stawiam Elin na podłogę, mam wrażenie, jakby moje ramiona były wypełnione kwasem mlekowym. Nie odzywa się, a kiedy staje, nie patrzy na mnie.

Zamiast tego pędem rusza na koniec korytarza, bierze moją koszulkę, którą miała na sobie wcześniej, i wkłada ją przez głowę.

- Myślałem, że nienawidziłaś tej koszulki - żartuję, starając się wprowadzić trochę lekkości w atmosferę, która nagle stała się pełna niezręczności. Podciągam džinsy i podnoszę swoją koszulkę, ale przez cały czas nie mogę oderwać od niej wzroku.

- Bo nienawidzę.

- To czemu w niej śpisz?

Przezesuje ręką splątane włosy i spogląda na mnie.

- Nie jestem pewna. Leżała jako pierwsza w komodzie.

Wiem, że to kłamstwo. Przez cały czas chowała przede mną tę koszulkę, ponieważ jest bardzo znoszona. Jednak pozwalam jej zachować pozory.

Potakując głową, odsuwam się i czuję budującą się między nami obcość. Nienawidzę tego i próbuję wymyślić jakiś sposób na wypełnienie korytarza czymś innym.

- Nad czym się zastanawiasz?

Jak tylko to pytanie opuszcza moje usta, jej brwi podjeżdżają niemal do sufitu.

- Serio?

- Tak, serio - odpieram, zdezorientowany. - Dlaczego zachowujesz się, jakby to było dziwne pytanie?

Wzdycha i opiera się o ścianę.

- Myślałam o tym, że powinieneś teraz wyjść.

- Elin, ja...

- Proszę. Wyjdź.

- Musimy porozmawiać - stwierdzam.

- Nie bardzo.

- Tak, musimy. Pozwól mi wyjaśnić... - Moje serce zaczyna bić szybciej, ponieważ nie wiem, co powiedzieć, ale muszę to zrobić. I zrobię. Jestem na to gotowy. Jestem gotowy, aby odzyskać swoje życie. Nasze życie.

Obciąga swoją koszulkę.

- Nie dziś wieczorem.

- Nic ci nie będzie? - pytam, nie chcąc odejść. Moje ręce pragną ją podnieść i zanieść do naszej sypialni. Chcę ją położyć na sobie i pokazywać tak długo, aż zrozumie, jak mi przykro za wszystko i jak bardzo ją kocham.

- Nigdy nic mi nie jest.

Kąśliwość jej słów uderza mnie z pełną siłą i musiałem się chyba wzdrygnąć, ponieważ ona na to reaguje.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zadzwonisz do mnie, prawda?

- Zadzwonię do Jiggsa - szepcze.

Składam pocałunek na czubku jej głowy i pozwalam mu trwać o kilka sekund dłużej niż to konieczne. Mam nadzieję, że tym przekaże jej te wszystkie rzeczy, których nie potrafię wypowiedzieć, po czym się odsuwam.

- Zadzwon do mnie - nalegam i odchodzę, upewniając się, żeby

zamknąć za sobą skrzypiące drzwi.

Elin

- To co zawsze?

Moje oczy dostosowują się do światła w The Fountain, gdy drzwi za mną zamykają się. Szukam wzrokiem Ruby, właścicielki od ostatnich pięćdziesięciu lat, i znajduję ją przy zlewie.

- Poproszę. - Uśmiecham się, stając przy ladzie obok Lindsay. Wyciągam z dna torebki dwa dolary i kładę obok dozownika na serwetki.

- Co tu robisz? - pyta Lindsay, popijając koktajl truskawkowy.

- Na zewnątrz jest piętnaście stopni - odpowiadam, wskazując jej szklankę. - Dlaczego pijesz mleko?

- Powiedziałaś jej, że nie pisnę ani słówka - mówi Ruby, stawiając przede mną filiżankę ze styropianu. Pochyliła się nad ladą ze znaczącym spojrzeniem.

- Nie powiesz komu i czego? - pytam.

Pochyliła się bliżej z błyszczącymi oczami.

- Że jest w ciąży.

- Cicho! - Lindsay chichocze, rozglądając się po pustym budynku. - Nie chcę, żeby ktoś się dowiedział, dopóki nie skończę pierwszego trymestru. - Patrzy na mnie, a potem szybko odwraca wzrok.

Nienawidzę tego. Lindsay powinna mnie prosić, żebym urządziła dla niej bociankowe i pomogła w wyborze imion. Zamiast tego nie rozmawia o tym, a ja nie podnoszę tego tematu i na każdym poziomie jest to niewłaściwe.

To musi się skończyć.

Przełykam.

To się skończy.

Ruby podnosi się z pewną niezręcznością i odchrząkuje, wycofując się.

- Rozumiem. I tak jak mówiłam wcześniej, niezależnie od tego, jak

bardzo będziesz próbowała, nie podam ci kofeiny. To może być koktajl mleczny przez jakiś czas. Albo sok. Ale kwas nie wyświadczy ci przysługi. - Wraca do zlewu, a Lindsay patrzy na mnie kątem oka.

- Jak się czujesz? - pytam ją.

- Dobrze.

- Kiedy wybierzemy się na zakupy, żeby cię we wszystko zaopatrzyć?

Szeroki i szczerzy uśmiech rozciąga jej policzki.

- Chciałabym nawet i teraz. - Chichocze. - Nie chcę jednak, żebyś w jakikolwiek sposób czuła się niezręcznie.

- Przestań się martwić o mnie! Będziesz miała dziecko. - Uśmiecham się. - Jestem tak absurdalnie szczęśliwa z twojego powodu i chcę we wszystkim uczestniczyć. Mam na myśli wszystko. Jedynie dziwne jest to, że mnie unikasz.

Mruga, by ukryć łzy, i się śmieje.

- Mam takie skoki hormonów. Jiggs boi się do mnie odezwać, bo zaczynam płakać. Biedny facet - stwierdza, wycierając oczy serwetką.

- Myślę, że będzie tylko gorzej - żartuję.

- Nie wiem czy to możliwe - mówi, śmiejąc się z siebie. - Martwię się o wszystko począwszy od zdrowia dziecka, aż po najlepszy rodzaj łóżeczka albo czy będę mogła karmić piersią, i czy powinniśmy przeprowadzić się na Florydę.

Rzucam jej ostre spojrzenie.

- Nadal rozmawiamy o Florydzie? Dlaczego?

- Boję się, Elin. Co zrobię, jeśli nie będziemy mieli tutaj pomocy do dziecka? Teraz nie chodzi o nas.

- Nie, nie chodzi. Ale... rozmawiałaś o tym z Jiggsem?

Przewraca oczami.

- Tak i prowadzi to donikąd.

Znajduję trochę satysfakcji w tym, że mój brat nie chciałby ulec i mnie opuścić.

Grzebie w torebce i kładzie pieniądze obok moich.

- No więc, co robisz tutaj o wpół do trzeciej po południu?

- Wzięłam pół dnia wolnego - odpowiadam, bawiąc się swoimi kluczami. - Mam kilka spraw do załatwienia, którymi muszę się zająć.

- Nie mogłaś tego zrobić po szkole? - pyta, wytykając luki w mojej oczywistej wymówce.

- Nie.

- W porządku - mówi, przeciągając ostatnią sylabę. Dopija resztę koktajlu, siorbiąc ostatnie kilka łyków jak małe dziecko. - Oto właśnie dałam ci kilka sekund. Teraz możesz zacząć wszystko od początku.

Zerkając na zegarek, zarzucam torebkę na ramię.

- O czym ty mówisz?

- Nigdy nie bierzesz wolnego na pół dnia, Elin. Co się dzieje?

Posępność w jej głosie wystarcza, abym się załamała, ale nie chcę tego robić przed Ruby. Nawet nie chcę robić tego publicznie, ponieważ to pierwsze załamanie - pierwsze, gdyż jestem pewna, że będzie ich więcej - i powinno być prywatne, tak bym mogła po prostu ukryć

brzydką zasmarkaną twarz. To może być obrzydliwe. Wiem, bo wczoraj w nocy dokładnie tak wyglądałam, gdy patrzyłam w lustro.

Obserwowałam siebie, jak płacze. To nie pierwszy raz, kiedy to robiłam. Ale po raz pierwszy czułam się spokojna, zamiast spanikowana. Całkiem możliwe, że było to zamknięcie, które na mnie spłynęło.

Przez krótką chwilę w korytarzu domu, który kiedyś dzieliliśmy, byliśmy nami. Tymi starymi nami. Ludźmi, którzy obiecali sobie nawzajem tak wiele rzeczy. Ale w momencie, gdy się wycofaliśmy, ta chwila się skończyła.

Nie chciałam dojrzeć jego tajemnic. Pytania cisnące mi się na język były tak złe, tak chore, że można by je uznać za wymierzenie policzka. Kłujący ból z powodu porzucenia był tak przeszywający, że nie potrafiłam sobie wyobrazić, czy kiedykolwiek minie.

Podstawą małżeństwa jest miłość. Mury wspólnego życia buduje się w oparciu o ufność, lojalność i szacunek. Kiedy tylko zostają

zburzone, wszystko przestaje istnieć.

Kocham go, ale to nie wystarczy.

Dużo mnie kosztowało, aby dziś rano wykonać ten telefon, między innymi zwymiotowanie śniadania w toalecie. Ale musiało to zostać zrobione. Muszę zobaczyć, jakie mam opcje i na co mogę sobie pozwolić.

Lindsay patrzy, jak drżą mi dłonie, gdy popijam napój i nie chcę spojrzeć jej w oczy.

- Elin?

- Mam spotkanie.

- Z?

- Erikiem Parkerem.

Jej dłonie lecą do ust, po czym przyciąga mnie do siebie. Odsuwam się, ponieważ przytulanie przez najlepszą przyjaciółkę, zanim zrobię to, co zamierzam, nieuchronnie zmusi mnie do wejścia do kancelarii adwokackiej z wilgotnymi policzkami.

- Dlaczego, Elin? Czy coś się stało?

- Idę tylko sprawdzić, jakie mam możliwości. Prawdopodobnie nie mogę sobie pozwolić, by wnieść sprawę do sądu.

- Jiggs mówił...

- Nie obchodzi mnie, co mówił mój brat - przerywam jej, odwracając się do drzwi. Idzie za mną, z ręką na ramieniu. - Masz pojęcie, jak psychicznie pieprzy mi to w głowie?

- Nie wyobrażam sobie tego - szepcze.

- To jak specjalna forma tortur, a im dłużej pozwalam, by trwało, tym później trudniejsze się stanie.

- Rozumiem to, ale...

Szloch zakorzenia się w moim gardle. Kiedy patrzę na nią, łzy zamazują mi jej twarz.

- On złamie mi serce. Wiem o tym. - Pociągam nosem, próbując

desperacko się uspokoić. Kręcę głową, ostrzegając, żeby nie starała się mnie przytulić. - Możemy uprawiać seks, ale nie potrafimy rozmawiać. Próbowałam, ale nie chcę słyszeć, co ma do powiedzenia.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ jestem za słaba, Linds. Co jeśli się złamię, a potem wszystko pójdzie źle i wrócę do punktu wyjścia?

- Nie wiesz, co się stanie - mówi błagającym tonem.

- Masz rację. Ale muszę wiedzieć, jakie mam możliwości. Muszę poczuć, że mam jakiś plan, jakieś wyjście, jeśli zdecyduję się go wysłuchać, a to się nie sprawdzi. Właśnie teraz jestem w tym niekończącym się zamieszaniu i dłużej już nie mogę tego ciągnąć. Potrzebuję czegoś, co da mi jakieś oparcie i nie jest powiązane z nim.

- Cóż, nie zgadzam się z tym. Oficjalnie.

- Odnotowałam.

Po otwarciu drzwi oślepia mnie światło. Wargi Lindsay drżą, a ja muszę odwrócić wzrok, zanim moje mury runą, a ja będę sterczącym na chodniku bałaganem.

- Muszę iść albo się spóźnię - stwierdzam.

Lindsay wchodzi do drugich drzwi mieszczących się przy tej samej ulicy i znika w środku Blown. Pamiętam, jak spędzałyśmy tam czas, planując kolacje i noce z naszymi facetami, jakby mój świat był nietykalny. Co za głupota.

Dałabym wszystko, aby zamknąć oczy i móc przenieść się sześć miesięcy wstecz. Wejść do domu i zastać w nim Ty'a, zabałaganioną kuchnię na skutek jego prób przygotowania obiadu, zupełnie za głośno włączony telewizor.

- Przestań - mamrocę do siebie, odwracając się gwałtownie, żeby podejść do swojego samochodu. Podskakuję, gdy prawie zderzam się z twardym ciałem.

- Pani Whitt, och, przepraszam! - Dustin Montgomery stoi naprzeciwko mnie z szerokim uśmiechem na twarzy. Jego brązowe włosy są krótkie, a niebieskie oczy błyszczą.

- Nic się nie stało, Dustinie. Myślę, że to ja wpadłam na ciebie. - Śmieję się.

- Co u pani słyhać? - pyta, spuszczaając oczy. - A co u trenera?

Przyklejam uśmiech do twarzy, aby ukryć swoją niepewność, i zbaczam trochę z tematu.

- U mnie wszystko dobrze, dziękuję. Dlaczego nie jesteś w szkole?
- Opuściłem dzień - przyznaje.
- Dustin...
- Wiem, wiem. Przepraszam.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu na twarzy. Dustin jest jednym z ulubionych dzieciaków Ty'a. Chłopak przypomina młodszego Corda. Jest dzieckiem z rodziny zastępczej, radzi sobie najlepiej, jak potrafi. Ty

bardzo często go odbiera i zawozi na treningi, a ja przygotowuję dla niego jedzenie, żeby między treningami a szkołą nie był głodny.

Dustin jest dobrym dzieckiem i wiem, że uwielbia Ty'a tak bardzo jak Ty jego, a to łamie mi serce, że czuje się porzucony przez mojego męża tak samo jak ja.

Marszczy brwi, a jego twarz poważnieje.

- Wszyscy tęsknimy za trenerem, pani Whitt. Nic mu nie jest? Wróci? Jason powiedział, że widział wczoraj jego samochód na stacji benzynowej. Powiedziałem, że to nie mógł być on, bo gdyby wrócił, to przyszedłby na trening. - Zmusza się do przełknięcia. - Zadzwońby do mnie, prawda?

Ból z powodu tego chłopca rozchodzi się w mojej klatce piersiowej.

- Właśnie wrócił. Jestem pewna, że wkrótce się z tobą spotka. - Czuję się jak idiotka, ponieważ go oszukuję, nie wiem przecież tak naprawdę, jakie plany ma Ty. - Ale musisz pamiętać, że on nie jest już waszym trenerem...

- Zawsze będzie naszym trenerem - mówi to z taką pewnością, że mam wrażenie, jakbym została upomniana. - Proszę mu powiedzieć - ciągnie dalej, pochylając się do przodu, tak że jego wzrok wwierca się we mnie - że chcemy, aby wrócił. Żeby przynajmniej go zobaczyć i przekonać się, że nic mu nie jest. Proszę mu przekazać, żeby przyszedł na trening. W porządku? Powie mu pani, żeby zadzwonił do mnie, pani Whitt?

- W porządku. Przekażę mu - szepczę, a serce kłuje mnie w piersi.

Posyła mi zaniepokojony uśmiech, po czym odwraca się w stronę The Fountain.

- Hej, Dustin! - wołam.

Odwraca się do mnie.

- Tak?

- Trzymaj. - Przeszukuję torebkę i wyciągam z niej banknot dwudziestodolarowy. - Kup sobie kanapkę przed treningiem.

Waha się, czy wziąć pieniądze, jestem pewna, że jak zawsze nie chce tego zaakceptować.

- Weź je - mówię, uśmiechając się. - Niech Ruby przygotuje ci podwójnego cheeseburgera. Tak bardzo się dziś nudzi. Dostarczysz jej śmiertelnie dużo wrażeń.

- Dzięki, pani Whitt. - Bierze pieniądze, a jego spojrzenie łagodnieje. - Zrobię to. Ale burger nie będzie tak dobry jak pani.

Kręcąc głową, poprawiam torebkę na ramieniu.

- Jeśli potrzebowałbyś czegoś w tym tygodniu, wiesz, jak mnie złapać. Mówię poważnie.

- A jeśli pani czegoś by potrzebowała, też proszę do mnie zadzwonić. Pani zawsze... - Policzki mu płoną i odwraca się w stronę ulicy, a po chwili wraca do mnie wzrokiem. - Pani zawsze była dla mnie miła. Jeśli czegoś będzie potrzeba, pani Whitt, z przyjemnością pomogę.

- Dziękuję, Dustinie - odpowiadam, przygryzając dolną wargę, żeby fizyczny ból był silniejszy od moich emocji.

Obserwuje mnie uważnie, starając się zdecydować, czy nic mi nie jest. Kiedy tylko wygląda na usatysfakcjonowanego, wpada do The Fountain, a ja wchodzę do kancelarii prawnej Parkera mieszczącej się kilka drzwi dalej.

Tyler

Ściągam niebieską bluzę z kapturem i wrzucam ją do samochodu, a potem zamykam drzwi.

- Piłka! - krzyczę, a chwilę później mam ją w rękach. Wchodzę na boisko i rzucam piłkę z jego połowy. Przechodzi przez kosz. Szczerząc się do Jiggsa i Corda, śmieję się szeroko. - Wciąż to czuję.

Jiggs odbija piłkę i przekazuje mi ją ponownie.

- Nie spodziewałem się, że cię tutaj zobaczę.

- A to dlaczego? - Wyciągam się i kolejny raz przerzucam piłkę przez obręcz.

- Miałem nadzieję, że będziesz w szkole.

Robię długi wydech.

- Tak właściwie to za chwilę zamierzałem się tam udać.

- Jesteś dziś pełen niespodzianek, Whitt - stwierdza Jiggs, gwizdząc przez zęby.

- Tak, dzwoniłem rano do Reynoldsa i spytałem, czy nie będzie miał nic przeciwko, żebym dziś wpadł.

- Nie będzie miał nic przeciw. - Śmieje się Cord, kradnąc piłkę Jiggsowi. - To twoja drużyna.

To jest moja drużyna, przynajmniej dla mnie. Zawsze będzie. Obserwowałem, jak większość tych dzieciaków kończy szkołę podstawową, uczestniczy w praktykach dla dzieci i w letnich obozach. Wyrosły z bezzębnych chłopców na mężczyzn gotowych, by osiągnąć niezależność życiową i czuję osobisty interes, aby upewnić się, iż tak się stanie.

Poza moim życiem z Elin nie ma innego miejsca, gdzie bardziej uwielbiałbym przebywać niż z tą drużyną. Rezygnacja wydawała mi się właściwą rzeczą. Nie mogłem chodzić bez pieprzonego utykania, nie mogłem pokazać im, jak wykonywać zagrania, których musiałem ich nauczyć. Niezdolność oddania się im w stu procentach była nie do zaakceptowania, a przyznanie się do tego przed nimi, pozwolenie, aby zobaczyli moje załamanie, również było nie do przyjęcia. Więc podkuliłem ogon i uciekłem.

- Nie zrozum mnie źle - mówi Jiggs. - Cieszę się, że tam idziesz. Ale co się zmieniło? Ostatnim razem, gdy z tobą rozmawiałem, pytanie o powrót do trenowania zawisło w powietrzu.

Twarz Elin przelatuje mi przed oczami, przypominam sobie smak jej ust przy moich. Czucie jej ciała owiniętego wokół mnie.

Wszystko nabiera właściwej perspektywy. Nawet jeśli nie posiadam odpowiedzi, jak to przepracować, to wiem, że nie ma innej

możliwości, nieważne jak długo to potrwa i jak trudno będzie.

- Widziałem się wczoraj z Elin - odpowiadam tak po prostu.

- Więc dorwałś cipkę? - Śmieje się Cord.

- Nie będziemy rozmawiać o pieprzeniu się z moją siostrą - wtrąca Jiggs, oddając rzut do kosza. - Mam pewne granice, dupki.

Śmiejąc się, wykonuję zbiórkę piłki i przyciskam ją do biodra.

- Miałem pewne relacje z żoną. - Spoglądam przez ramię i łapię wzrok Jiggsa. - Brzmi lepiej?

- Możemy po prostu powiedzieć, że z nią rozmawiałeś? Potrafię czytać między wierszami.

Śmiejąc się, podaję piłkę do Corda.

- Ale nie rozmawiałem z nią. Jeszcze nie.

- Aha, czyli po prostu dotarłaś do sedna sprawy...

- Zamknij się, Cord! - Krzywi się Jiggs.

- Najpierw chcę się zająć chłopakami. Przeprosić za zmycie się, może też sprawdzić, czy Reynolds nie potrzebuje pomocy w tym sezonie. Potem pójdę zobaczyć się z moją żoną.

- Brzmi jak dobry plan - stwierdza Cord. - Podoba mi się.

Jiggs odwraca się do mnie.

- Mnie też się podoba.

- Spodziewam się, że będzie wkurzona i dlatego to trochę potrwa, ale jest gotowa, by nad tym popracować. To znaczy, zmusiła mnie ostatniej nocy, abym wyszedł po rozmowie. - Uśmiecham się znacząco. - I to jest w porządku. Mogę sobie z tym poradzić. Dzisiaj czuję się dobrze. Przekonany.

Twarz Corda się rozpogadza.

- Najwyższy, kurwa, czas.

- Ja... - przerywam, gdy słyszę za sobą dźwięk chrzęszczącego żwiru.

Wszyscy spoglądamy na wejście do parku, aby zobaczyć, jak Pettis parkuje samochód.

- Czego on, kurwa, chce? - wypluwam.

- Być może jego prawa się skończyły. - Cord się śmieje, w jego tonie wyczuwalny jest gniew. - Miejmy nadzieję.

Pettis wysiada z samochodu.

Nienawidzę tego skurwiela od czasów liceum. Jest o rok starszy ode mnie. Kiedy dostałem pozycję rozgrywającego w drużynie koszykówki już pierwszego roku w szkole, sytuacja się zaogniła. A gdy Elin wybrała mnie a nie jego, wszystko się jeszcze bardziej pogorszyło.

Ma pretensje do całego świata z powodu tej urazy. Konkurował ze mną prawie we wszystkim, nawet w pracy w kopalni. Zobaczenie, jak parkuje z tym wyrazem twarzy, stawia mnie w stanie najwyższej gotowości. To mina, którą oglądałem milion raz i nigdy nie kończyło się dobrze.

- Cześć, ludziska. Potrzebujecie jeszcze jednego zawodnika? - pyta radośnie.

- Nie jesteś chyba, kurwa, poważny. - Śmieje się Jiggs.

Pettis sprawia, że twarz Jiggsa staje się obłąkana.

- Jesteście w nieparzystej ilości. Moglibyśmy zagrać dwa na dwa.

- Jedyne dwa na dwa, jakie mogą się tutaj zdarzyć, to jeśli nie odejdziesz, dwie pięści uderzą cię w twarz - obiecuje Cord.

Pettis śmieje się i podchodzi do boiska.

- Jak się masz, Whitt?

Uważnie go obserwuję. Nie ma nic przyjemnego ani przypadkowego, jeśli chodzi o początek tej rozmowy. Mimo że tak naprawdę po incydencie z Thoroughbreds chciałbym jedynie rzucić jego twarz na asfalt, to z jakiegoś dziwnego powodu chcę usłyszeć, co ma do powiedzenia.

- Taaa, tak myślałem - kontynuuje Pettis, dramatycznie wzdychając. - Przykro mi. Wiesz, nie wszystko jest nam pisane. Głowa do góry, znajdziesz sobie...

- O czym ty, kurwa, gadasz? - pyta Jiggs, podchodząc tak, że jest zrównany ze mną i Cordem.

Pettis wzdryga się, jakby był zaskoczony.

- Co masz na myśli? - Jego oczy wydają się nienaturalnie szerokie, gdy odgrywa przedstawienie dla mnie i moich przyjaciół. Unosi przed sobą ręce w jakiejś formie obrony.

Jego wzrok jest skierowany prosto we mnie. Sprawia, że zwracam uwagę na ten uśmiech ukryty pod udawanym zaskoczeniem.

Mój tryb ostrzegania przechodzi prosto w tryb zabijania. Choć źródło tego pozornie przypadkowego spotkania pozostaje nadal niewiadome, wiem, że skończy się tym, że będę chciał go zabić. Koniec i kropka.

Cord też to wie, ponieważ czuję na ramieniu jego zaciskającą się dłoń. Przypominającą mi, że tam jest i jeśli będę potrzebował pomocy, aby skończyć z Pettisem, jest bardziej niż chętny.

- Zamknij się, Pettis, i przejdź do tej części, w której mówisz, po co się tu pokazałeś albo wynoś się stąd - mówi Cord.

- Spokojnie, McCurry - łagodzi sytuację Pettis, gdy dociera do niego, jak może za chwilę wyglądać jego sytuacja. - Nie zdawałem sobie sprawy, że wszyscy nic nie wiecie.

- Nie wiemy o czym? - pyta Jiggs. Błyskawicznie spogląda na mnie, przepaszając za swoje pytanie, bo w pewnym sensie to jak karmienie trolla. Ale chce wiedzieć. Wszyscy chcemy.

Pettis patrzy mi prosto w oczy z uśmiechem na ustach.

Czuję, jakby zmroziła mi się krew w żyłach, a oddech zawisł w powietrzu, gdy czekam, aby zobaczyć, jaką bombę zrzuci. Ponieważ to zrobi. Jest za bardzo na to nastawiony.

- Elin złożyła dziś wniosek o rozwód. - Pettis wypowiada te słowa tak starannie, tak wyraźnie, po czym patrzy na ranę, czy otworzyła się tam, gdzie cięły jego słowa. Jest wystarczająco inteligentny, aby zrobić krok w tył, gdy przetwarzam jego wiadomość.

Choć nie sędzę, że to prawda, nie po ostatniej nocy, to nie mogę nic na to poradzić, że czuję, jakby ziemia osuwała mi się spod stóp. Świat wiruje i tracę głos, gdy uderza mnie myśl... a co, jeśli to prawda?

- Nieprawda - mówi Jiggs, śmiejąc się w niedowierzaniu. - Wynoś się stąd, zanim skopię ci dupę i nigdy, przenigdy nie zbliżaj się do mojej siostry, ty pieprzony kawałku gówna. Słyszysz mnie?

Pettis wzrusza ramionami, wciąż mnie obserwując.

- Zaraz odjeżdżam. Chciałem tylko przekazać moje kondolencje. Jej złożyłem, kiedy wychodziła z kancelarii Parkera. Mogę pójść do niej wieczorem i sprawdzić, czy nie potrzebuje przyjaciela.

Cord popycha mnie do tyłu, gdy Pettis zaczyna szybko uciekać. Wsiada do samochodu i zamyka drzwi, a Cord i Jiggs depczą mu po piętach. Odpala silnik, a jego oczy są teraz wielkie z zupełnie innego powodu.

- Osobiście dopilnuję, żebyś poczuł ból za każdą popierdoloną rzecz, jakiej kiedykolwiek się dopuściłeś! - Cord wraca, gdy Pettis rusza podjazdem i wjeżdża w drogę dojazdową.

Nic nie czuję - żadnego gniewu, wściekłości ani strachu.

Moi przyjaciele o czymś rozmawiają. Słyszę piłkę do koszykówki wrzucaną na pakę furgonetki. Czuję ruch, czuję, że ktoś mnie trąca, ale się nie poruszam. Boję się wyrwać z tej mgły, bo będę musiał wszystko przetworzyć, biorąc pod uwagę, że być może w jego słowach kryła się prawda.

Ale to nie może być prawda.

Nie mogłaby. Nie po ostatniej nocy.

Znów ktoś mnie klepie w ramię, a ja spoglądam w twarz Jiggsa.

- Zrobiła to? - pytam bez ogródek.

- Ty, jeśli tak, to nic o tym nie wiedziałem. - Przeciąga dłońmi po twarzy. - Kurwa, człowieku. Przykro mi tak czy owak. Jeśli tego nie zrobiła, Pettis właśnie podpisał na siebie wyrok śmierci. Ale jeśli tak...

Moja obrączka łapie późnopołudniowe słońce. Błyszczy w świetle, przypominając mi, że Elin umieściła ją na moim palcu.

Będę cię kochać na dobre i na złe, dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Chłód, który przybył wraz z Pettisem, zostaje ze mną po jego odejściu, zamiast gorącego płomienia, który powinien rozpaść się w moim wnętrzu i spalić wszystkie komórki ciała. Nie ma mowy, żeby do tego doszło.

- Co zamierzasz zrobić? - pyta Jiggs.

Rozważając przez pół sekundy jego pytanie, odwracam się i pędem kieruję do swojego samochodu.

- Ty? - pyta Cord, opierając się o bok swojego auta.

- Hej, Cord - krzyczę, otwierając drzwi. - Jeśli dziś mnie wsadzą, wpłacisz za mnie kaucję, prawda? Bo jeśli zobaczę się z Elin i to nie będzie prawdą, zabiję go.

- Nie ma problemu.

Elin

Trzymam się przez całe spotkanie, drogę do samochodu i powrót do domu.

Wyłączam radio, ignoruję kopertę leżącą obok, która tak bardzo obciąża moją głowę i staram się skupić na drodze przed sobą. Biała koperta jest pełna dokumentów, które, jeśli wypełnię, oficjalnie zakończą moje małżeństwo.

Powinnam odczuwać ulgę, znając możliwości wyboru, jakie mam. Ale to nie przynosi żadnej ulgi. Bo tak naprawdę, jak mogłaby przynosić? To nie jest wybór, którego chcę dokonać, ale taki, który wydaje się jedynym rozsądnym rozwiązaniem.

Nie ufam mu. Mój poziom szacunku wisi na włosku. Między nami nie ma już lojalności. Czy on w ogóle rozumie co to lojalność, skoro zostawił mnie i chłopców?

Gdybym się z nim tylko umawiała, zerwałabym. Oczywiście, gdyby tak było, nie kochałabym go tak jak teraz.

Ale kiedy jest się w tak głębokiej dziurze, to czy miłość jest wystarczająco długą drabiną, aby się z niej wydostać? Z pewnością nie.

Wjeżdżając samochodem na swoją ulicę, skupiam się, by trzymać się między liniami na jezdni, które mi się rozmywają. Naciskając mocniej pedał gazu, pędzę, aby pokonać kilka ostatnich kilometrów, zanim popłyną mi łzy. Im bardziej staram się skupić i je zablokować, tym silniejsza wilgoć pojawia się w kącikach moich oczu. Grzbiet nosa mam opuchnięty od łaskotania, które dopada nas, gdy docieramy do krawędzi.

Wszystko zaczyna wirować i powoli tracę kontrolę. Emocje przejmują nade mną władzę, wijąc się w środku, co przeraża mnie

jeszcze bardziej.

Mój oddech zamienia się w szybką czkawkę, kiedy spoglądam we wsteczne lustro i zauważam znajomą furgonetkę. Samochód pokonuje kilkaset metrów i patrzę, jak wpada na moją ulicę kilka długości za mną.

Dłonie trzęsą mi się na kierownicy, a małe westchnienie ucieka z ust. Błyskawicznie przenoszę wzrok do przodu, gdy zbliża się na tyle, abym mogła zobaczyć jego twarz. Niezależnie od tego, jak jestem teraz opanowana, będę nieproduktywna, jeśli jakimś cudem napotkam we wstecznym lustrze wzrok Ty'a.

Może jestem zbyt zmęczona, aby myśleć jasno, a może po prostu chcę zakończyć tę rozmowę tak szybko, jak to możliwe, może po prostu czuję się zbyt rozproszona i tak czy inaczej boję się, ale wbrew własnemu rozsądkowi wjeżdżam na podjazd.

Jego nieostrożna jazda, agresja, którą wyczuwam, że od niego emanuje - mimo że znajdujemy się w różnych pojazdach - wiele mi zdradza.

Już wie.

Wie, gdzie byłam.

To jednocześnie przerażające i dające poczucie ulgi. Wystarczy szok, aby odepchnąć łzy oraz żeby ciało weszło w tryb walki lub ucieczki, ponieważ nie potrafię przewidzieć jego zachowania. Częściowo dlatego znaleźliśmy się w tej cholernej sytuacji. Po prostu już go nie znam.

Oddychaj, Elin.

Tak jak podejrzewam, ciężarówka Ty'a pojawia się centymetry za mną, jego zderzak niemal mnie całuje. Wysiada, zanim zdążę zgasić samochód. W bocznym lustrze dostrzegam zaciekłość w jego oczach, szczerka mu się napina, gdy się zbliża.

Chwytam płaszcz i rzucając go na kopertę, jakby ten kawałek materiału miał ochronić moją decyzję i ułatwić mi przejście przez następnych kilka minut.

Drzwi z mojej strony się otwierają i staje przede mną, nachmurzony Tyler. Oczy ma zmrużone, a jego ciało w dżinsach i grafitowej przylegającej koszulce termicznej z długim rękawem trzęsie się.

Wysiadam ostrożnie z samochodu ze wzrokiem utkwionym w żwirze pod jego szaro-niebieskimi trampkami, a on zatrzaskuje za mną drzwi, a następnie cofa się o krok. Nie jestem pewna, czy robi to ze względu na siebie, czy na mnie.

Idę dalej. Ze spuszczoną głową, wysuniętymi do przodu ramionami i walącym sercem, ruszam chodnikiem do tylnych drzwi tak szybko, jak tylko mogę. Nasłuchuję, czy podaży za mną, ale nie słyszę jego kroków.

W ustach mi zasycha, nerwy wzbierają od nadmiernej stymulacji, gdy zdaję sobie sprawę, że zapomniałam torebki z samochodu. Mój żołądek się zaciska, gdy próbuję wymyślić, czy mogę wejść przez okno, czy mam po prostu usiąść na ganku, dopóki nie odjedzie, bo nie ma mowy, żebym tam wróciła.

Jednak widzę w szybie drzwi, że Ty idzie za mną. Stoję zwrócona twarzą do drzwi, mój oddech osiada parą na szybie, gdy on się zbliża. O wiele szybciej, niż jestem na to przygotowana. Jego klatka piersiowa jest centymetry ode mnie, gdy ręką sięga wokół mnie i wkłada klucz do zamka.

Nie dotyka w pełni moich pleców, ale czuję, jak wypływa z niego energia. Kolana mi słabną i walczę, żeby nie opaść na niego, ponieważ nie jest już moją bezpieczną przystanią.

Kiedy zaczynam się rozpadać i tracę spokój, drzwi skrzypią, otwierając się szeroko. Nie waham się, żeby wejść do środka... on też nie.

Ponownie słysząc skrzypnięcie, po czym rozlega się kliknięcie zamka.

- Zgadnij, na kogo dziś wpadłem? - pyta, a jego głos jest zbyt spokojny. Rozbieżność tonu w stosunku do spojrzenia, które kilka minut temu zobaczyłam w jego oczach, wysyła dreszcz wzdłuż mojego kręgosłupa.

Nie mam pojęcia, dlaczego to robi, dlaczego nie powie, co ma do powiedzenia na temat mojej wizyty u Parkera i po prostu nie wyjdzie. Ale nie spieszę się z tą częścią rozmowy, więc gram dalej. Mając nadzieję, modląc się, że mylę się co do celu tej wizyty.

- Na Jiggsa? - sugeruję i odwracam się do niego plecami.

- Czy przypadkiem nie wpadłaś dziś na Pettisa?

Ręce mi drżą, gdy zasłaniam nimi twarz. Chłodny metal obrączki pieści mi policzek. Nagle czuję, jak cięży mi na palcu.

- Tak.

Jego ręka uderza w stół, a ja podskakuję, gdy wstrząs rozpuszcza mur hamujący łzy.

Wilgoć spływa po moich policzkach, rzęsy są cięższe od tego płynu. To cichy płacz - bez szlochów, bez gwałtownych wdechów.

- Co, do cholery, E?

Chropawość jego głosu przyspiesza moje łzy, smutek w nim jest tak silny, że nie mogę znieść go z powodu nas obojga.

- O czym ty mówisz? - pytam, mój własny głos jest przytłumiony.

- Pettis powiedział mi, że złożyłaś wniosek o rozwód.

Jak pocisk trafiający w cel, choć tę kulkę ja wystrzeliłam, moje serce staje w płomieniach. Przełykam płacz, prawie się dławiąc.

- Powiedz mi, że on kłamie, E - mówi z nerwowością w głosie, co mnie załamuje. - Powiedz mi, że muszę go znaleźć i skopać mu dupę. Powiedz mi, że spędzę kilka dni w areszcie. Proszę - dodaje, ból jest tak namacalny, że nie mogę już tego dłużej znieść.

Myśli, lęki, pytania, konsekwencje, niepowodzenia przelewają się przez mój umysł, pochłaniając mnie. Nie mogę myśleć, nie potrafię zrozumieć niczego innego niż przytłaczające pragnienie zamknięcia oczu i poddania się bólowi.

Łapię się framugi i zaczynam się uspokajać, ale para silnych rąk odnajduje moją talię i robi to za mnie.

Łkanie natychmiast wymyka się z moich ust, dźwięk wypełnia cichą kuchnię. Kolejny wrywa się gdzieś z mojej duszy i drugi, i jeszcze jeden, i zanim się orientuję, obracam się, a moja twarz zostaje wtulona w pierś Ty'a. Jego ramiona przyciągają mnie do siebie, jego podbródek spoczywa naturalnie na czubku mojej głowy, tak jak robiliśmy to tysiące razy wcześniej.

Moje ręce obejmują go w pasie i płaczę nad wszystkim, co dzieliliśmy, nad każdą chwilą naszego życia, którą spędziliśmy jako jedność.

Nad każdą późną nocą, gdy siedzieliśmy w łóżku, zjadając pół litra lodów.

Nad każdą wspólną podróżą przez kraj bez względu na jej cel.

Nad każdą decyzją, którą podjęliśmy, każdym żartem, który tylko my rozumieliśmy, każdą chwilą, którą spędziliśmy, kochając się ze sobą.

Nad tą dwójką dzieci, które straciliśmy, a o których nawet nie wie, że je oplakuję.

To najbardziej spokojna chwila, jakiej doświadczyłam, od kiedy wyszedł przez te drzwi. Ale z pewnością też bezdenna otchłań smutku, jednak w tej chwili to spokój pozwala mi oplakiwać to, kim byłam do tej pory. Bo kiedy się obrócę, nigdy nie będę już tą samą osobą.

Mimo że tego nie zrobiłam, chociaż nie jestem pewna, czy mogłabym, gdybym miała pieniądze, to jest to nieuniknione. Moje serce to wie. Moje obawy to karmią. Moja dusza tego nienawidzi.

Nigdy więcej nie zaznam uczucia jego ramion wokół siebie, ciepła jego oddechu na policzku. Nigdy więcej nie usłyszę bicia jego serca, ani nie poczuję jego szorstkich dłoni na plecach.

Kocham go. Cholera, tak bardzo kocham tego faceta.

Jego koszula poplamiona jest od moich łez, moje ciało drży jak liść w jego ramionach. Nie zawracam sobie głowy kontrolowaniem tego,

ponieważ nie jest to coś, z czego można się wycofać z jakiegokolwiek powodu.

Tyler tuli mnie, od czasu do czasu uciszając, jak wtedy, gdy usłyszałam w szkole historię o nieszczęśliwym dziecku i wróciłam zapłakana do domu lub kiedy płaczę pod koniec Stalowych Magnolii.

Głaszczcie mnie po plecach z taką czułością, że mimo iż jest wrogiem, nadal czuję, jakby był najlepszym przyjacielem.

I ten mały fakt będzie najtrudniejszy do przejścia, jeśli kiedykolwiek będę w ogóle w stanie to zrobić.

W kieszeni dzwoni mi telefon, przerywając spokój być może ostatniej dobrej chwili w moim życiu. Składam ostatni pocałunek w środek klatki piersiowej Ty'a i nie patrzę mu w oczy, gdy cofam się i odbieram telefon.

- Hej, Linds - próbuję powiedzieć, ale wychodzi jakiś niewyraźny bełkot. - Ty tu jest.

- Och, cholera - mruczy. - Chcesz, żebym przyjechała? Czy chcesz, żebym wysłała Jiggsa?

Biorąc głęboki wdech, patrzę w górę. Obserwuje mnie, widzę potrzebę w jego wzroku, której nie mogę odmówić. Wiem, że będziemy musieli odbyć tę rozmowę. Jesteśmy to winni życiu, które dzieliliśmy.

- Nie, jest w porządku - kłamię.

Wzdycha po drugiej stronie.

- Jeśli jesteś tego pewna...

- Nie jestem niczego pewna. - Śmieję się, wycierając łzy. - Ale nic mi nie jest. Dam sobie radę. Zadzwoń do ciebie później.

- Tylko na pewno - mówi, nim kończę rozmowę.

Krzywię się, gdy zaczynają boleć mnie skronie, i pocieram boki głowy. Nie patrząc ani nie zwracając uwagi na Ty'a, idę korytarzem i wchodzę do sypialni. Łykam środki przeciwbólowe bez żadnego popijania.

Nie czułam się tak w całym swoim życiu. To mieszanka strachu i lęku, ale w środku tego chaosu panuje odrobina spokoju.

Biorę głęboki wdech, powietrze wypełnione jest zapachem jego wody kolońskiej. Zapachem, który przenosi mnie z powrotem do innego czasu. I kiedy wyczuwam jego bliskość, wiedząc, że stoi w drzwiach i mnie obserwuje, dałabym praktycznie wszystko, aby móc otworzyć oczy i usunąć tamtą całą część mojego życia. Chciałabym wrócić do dnia, w którym podpisał umowę w kopalni Blackwater i zabronić mu tam pracować.

To właśnie było przyczyną wszystkiego. Jego obrażeń. Po tym sprawy między nami nigdy nie były takie same.

- Elin?

Jego głos przywraca mnie do tej sypialni i obecnej sytuacji. Nie odpowiadam, bo nie ufam własnemu głosowi. Nie odpowiadam także dlatego, że nie wiem, jak sobie z nim poradzić. To nie jest gniew ani furia, to coś zupełnie innego. Coś o wiele bardziej realnego, że nie posiadam na to standardowej odpowiedzi.

- Czy złożyłaś dziś wniosek o rozwód? - pyta.

- Dowiedziałam się, co muszę zrobić i ile to będzie kosztować - szepczę.

- Co, do cholery, Elin?

W jego głosie brzmi teraz nuta gorzkości, która porusza we mnie to samo uczucie.

- Nic nie powiesz? - pyta. Zbliżyła się do mnie od tyłu na odległość dotyku, ale nie wyciąga ręki i cieszy się z tego.

- A co tu jest do powiedzenia? - odpowiadam po prostu, patrząc

na zdjęcie z krajobrazem wiszące nad łóżkiem.

- Och, nie wiem. Może... dlaczego? Dlaczego myślałaś, że powinnaś zakończyć nasze małżeństwo i w ogóle mi o tym najpierw nie wspomnieć? Byłem tu ostatniej nocy i nic nie powiedziałaś. Do diabła, Elin. Byliśmy ze sobą zeszłej nocy.

Wzruszając ramionami, odwracam się powoli w jego stronę. Oczy ma dzikie, a ręce splecione na karku - być może, aby nie wyciągnąć ich do mnie, nie wiem. Ale to dobry pomysł, swoje z tego samego powodu wsuwam do kieszeni džinsów.

- Właśnie z tym skończyłam - mówię. - To było nieuniknione.

Patrzy na mnie, jakbym straciła rozum.

- Chyba, kurwa, oszalałaś.

- Ja oszalałam? Byłam tutaj, Tyler. A gdzie byłeś ty?

- Cholera, Elin - jęczy, chodząc nerwowo wokół sypialni.

- Cholera, Elin? - naśladuję go. Jego słowa przywracają mi życie, rozpraszają nieco odrętwienie, które zaczęłam odczuwać.

- Nigdy nie powiedziałem, że chcę się z tobą rozwieść! - mówi uniesionym głosem.

- Czasami czyny mówią głośniejsz niż słowa.

- Tak, masz rację - tak jest! Co więc wydarzyło się ostatniej nocy? Czy to był mój sposób, aby poprosić cię o rozwód? Myślisz, że przyszedłem tutaj i trzymałem cię w ramionach, żebyś mogła mieć obraz mężczyzny, który już dłużej nie chce być z tobą? Nie okłamuj się, Elin, i nie okłamuj mnie.

- Ech - wzdycham, omijając go i wchodząc do korytarza. Ignoruję jego krzyki, żebym wróciła, i wchodzę do salonu. Muszę utrzymać między nami pewien dystans. Pędem siadam na drugim końcu sofy i ściskam podłokietnik, kiedy wchodzi.

- Nie mogłem się z tobą rozwieść - oznajmia, lokując się po przeciwnej stronie sofy.

- Jak tylko zaoszczędzę pieniądze, złożę dokumenty. Nie musisz tego robić - szepczę. Nawet gdy słowa wychodzą mi z ust, chcę upaść na podłogę i szlochać. Wiem, że w głębi nie chcę, żeby to się tak skończyło. Chcę kochać tego człowieka do końca życia. Ale nie chcę związku, jaki nas teraz łączy. To nie jesteśmy... my.

Dziesiątki razy zgodzaliśmy się przerwać kłótnie, obiecaliśmy sobie, że bardziej się postaramy. Jednak wciąż tkwimy w tym samym miejscu.

Jego szczeka pulsuje, knykcie stają się białe, gdy ponownie chwyta kanapę.

- Do diabła, zrób to. - Trzyma dłonie we włosach, jego oczy nie opuszczają moich. - A podreż wszystkie papiery, które mi wysła. Będę walczyć na każdym kroku, Elin. Nie pozwolę, żebyś nam to zrobiła.

- Nie mam innej odpowiedzi!

- Właściwa odpowiedź jest dokładnie tutaj! - krzyczy, wyrzucając ręce w bok.

Łzy palą moją skórę, gdy spływają po twarzy. Dostrzega je, obserwuje kaskady kapiące na podłogę, po czym znów spogląda mi w oczy. Kiedy to robi, widzę ból w jego oczach i tak bardzo, jak nie chcę tego przyznać, to ten widok łamie mi serce.

Po prostu chcę, żeby było już po wszystkim.

- Proszę - sapię - pozwól mi odejść.

- Pozwolić ci odejść? - pyta, a jego głos zaczyna się łamać. - Jakby to było coś, z czego mógłbym się po prostu pośmiać i ruszyć dalej? - Pochyla się ku mnie, palącym wzrokiem wpatruje się w moje oczy. - Jesteś dla mnie wszystkim, Elin. Jesteś moją kochanką, najlepszym przyjacielem, partnerką we wszystkim, a pewnego dnia będziesz matką moich dzieci.

Moja klatka piersiowa unosi się i opada od szlochu. Nie widzę go już przed sobą. Wszystko jest rozmytym, wodnym obrazem kolorów i nieostrych kształtów.

- Jeśli odbierzesz mi siebie, weź wszystko. Nie rozumiesz? - pyta wystarczająco głośno, bym mogła go usłyszeć ponad płaczem. - Jesteś dla mnie wszystkim, Elin Whitt. Jesteś dla mnie całym światem.

- Nie masz prawa mówić takich rzeczy po swoim zniknięciu! To tak nie działa!

- Czy właśnie o to ci chodzi? - pyta, wstając i obchodząc dookoła kanapę. Przesuwam się w przeciwnym kierunku i zatrzymuję. - Czy karzesz mnie za odejście? Dobrze, spraw, bym poczuł ból, który ty czułaś, kiedy cię opuściłem...

Moja dłoń drży, kiedy unoszę ją w powietrzu, aby go uciszyć. Moje

ciało trzęsie się z wściekłości, gdy myślę o nocy, w której straciłam nasze dziecko.

- Nigdy nie mógłbyś poczuć bólu, który ja przeżywałam. Nigdy, przenigdy nie potrafiłabym ci tego zrobić, nawet gdybym chciała. Nie masz bladego pojęcia. - Gotuję się ze złości.

- W tamtym momencie nie wiedziałem, co jeszcze mogę zrobić.
Ja...

- Nie wiedziałeś, co zrobić? Z czym, Ty? Co w twoim pieprzonym życiu było takie złe? - Moja dłoń się trzęsie, kiedy wyciągam w jego stronę palec. - Nie możesz po prostu przychodzić i odchodzić, kiedy tylko zechcesz. Miałeś dość tego małżeństwa i...

- Nie to się stało!

- Nawet mnie to nie obchodzi! - krzyczę, w skroniach mi pulsuje, gdy wzburzona krew przepływa przez moje ciało. - Nawet mnie to nie obchodzi - powtarzam, wycierając nos grzbietem dłoni.

- Tak, obchodzi.

- To nie ma znaczenia. - Śmieję się ze smutkiem. - Jak miałabym ci kiedykolwiek zaufać, że nie zechcesz ponownie odejść, gdy sprawy między nami staną się trudne albo zrobi się nudno?

- Uważasz, że to właśnie zrobiłem? - pyta zdziwiony. - Myślisz, że miałem po prostu dość tego życia i odszedłem?

- Taaa.

- Jak mogłaś coś takiego założyć?

- A co miałam myśleć? Twoje odejście było podłe, Ty, to był nowy koniec. Nigdy wcześniej nawet nie pomyślałaś o zostawieniu mnie, a wystarczyło tylko jedno małe...

- Poprosiłaś mnie o to.

Wyrzucam ręce w powietrze.

- Tak, poprosiłam. Masz rację. Więc zdecydowałeś, że kilka tygodni nierozmawiania ze mną było właściwą odpowiedzią?

- Mój telefon się popsuł. Ja...

- A co, gdybym cię potrzebowała?

Ciężar mojego pytania sprawia, że przerywa, jego usta wciąż są otwarte. Głowę powoli przechyliła na bok.

- A potrzebowałaś?

Tylko na niego patrzę. Spojrzeniem pozbawionym uśmiechu, bez złośliwości, bez sztyletów w niego wymierzonych. Jedyne ponury wzrok, który wytrąca go z równowagi.

- Elin...

- Czy chcę w ogóle wiedzieć, co robiłeś?

Nadal nie otrząsa się po mojej insynuacji. Zbierając całą odwagę, jaką jestem w stanie z siebie wykrzesać, idę na to. Zadaję to jedyne pytanie, które w zależności od odpowiedzi stanie się jednocześnie odpowiedzią na każde inne pytanie.

- Czy była inna kobieta, Tyler?

- Nie!

- Czy masz pojęcie, jakie powody wymyślałam, żeby spróbować poczuć się z tym lepiej? Masz pojęcie, jaka histeria mnie ogarniała, bo nie wiedziałam, czy ty w ogóle żyjesz? Potem słyszę od Pettisa, że żyjesz i masz się dobrze, i wszystko staje się jasne, że to prawdopodobnie inna kobieta...

Rusza gwałtownie do przodu.

- Nie było żadnej innej kobiety!

- Skąd mam wiedzieć? - pytam bez tchu.

Przeczesuje rękami włosy, szarpiąc za nie.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego odszedłem?

- To już nie ma znaczenia - odpowiadam, choć nie jestem pewna, czy to prawda.

Zaczyna mówić, a potem zatrzymuje się kilka razy, jakby zbierał się na odwagę, żeby podzielić się sekretem, który chował tylko dla siebie. Im dłużej zajmuje mu przedstawienie prawdy, tym bardziej jestem przekonana, że nie chcę jej usłyszeć.

- Daruj sobie - mówię, zaczynając wracać do kuchni. Jeśli nie chce odejść, ja to zrobię.

- Czułem się pozbawiony męskości.

W pokoju wciąż unosi się niesamowita cisza. On nic nie mówi i ja też nie. Czekają na jakąś reakcję z mojej strony.

- Tak się czułem. - Wzrusza ramionami, patrząc w podłogę. - Oto ja, mężczyzna siedzący w domu. Nie mogłem pracować i siedziałem tutaj cały pieprzony dzień, patrząc, jak zaharowujesz się w pracy, zajmujesz się domem i opiekujesz się mną, płacisz rachunki, podczas gdy ja na nic się nie przydaję.

- Zostałeś ranny - odpieram z niedowierzaniem.

- A potem - kontynuuje, jakby dostał wiatru w żagle - wszystko, o czym słyszę, to dziecko. Kiedy możemy uprawiać seks, kiedy nie możemy. Co jest z tobą nie tak, co może być ze mną nie w porządku.

- Cóż, przykro mi, że chciałam mieć z tobą dziecko! - wybucham.

- Chcę, żebyś urodziła moje dziecko. Chcę, żebyś miała ich pieprzony tuzin! - wyrzuca z siebie. - Ale mój Boże, Elin. O to właśnie chodziło. Czułem, że nie potrafię tego spełnić, jakbym strzelał ślepakami, a ty z tego powodu mnie osądzasz, i przysięgam na wszystko, co święte, nie wierzę, że z nami jest coś złego, to tylko pieprzona presja.

Ocieram słone łzy, kiedy prawda zawisa mi na języku. Zanim odnajdę odwagę, aby powiedzieć mu o dziecku, on znowu się odzywa i odczuwam ulgę.

- Cały czas byłaś wkurzona i to mnie frustrowało, a potem następowała jedna rzecz po drugiej. Za każdym razem, gdy jedno z nas otwierało usta...

- Zaczynaliśmy się kłócić - kończymy zgodnie. Wymieniając smutny uśmiech, pochylam głowę.

- Nie byłem z inną kobietą. Nie brałem żadnych prochów, wbrew temu, co powiedział ci Pettis. Tak, wziąłem te pieniądze, żeby je kupić, ale nie zrobiłem tego.

Patrząc na niego, wstrzymuję oddech.

- Ale zamierzałeś?

- Tak. Nie będę cię okłamywał. Po prostu brałem to, co mi przepisano, choć w zasadzie tę ostatnią receptę wykorzystałem mniej więcej w połowie czasu. Zamierzałem kupić więcej leków i po prostu przedłużyć odrętwienie, jakie odczuwałem, żeby zablokować wszystko inne. - Robi krok w moją stronę. - Ale nie kupiłem ich.

- Gdzie są teraz te pieniądze?

- Wydałem na życie. Jedzenie, paliwo, cokolwiek. - Jego twarz smutnieje. - Stchórzyłem. Poprosiłaś, żebym wyszedł i to zrobiłem. Po prostu... chciałem odpocząć od tych wszystkich kłótni. Myślałem, że możemy trochę odpocząć od siebie i oczyścić nasze głowy, rozumiesz? Po co wracać, jeśli wciąż jest tak samo?

Chcę mu powiedzieć, że dlatego, iż go potrzebowałam, iż w milczeniu błagałam go, aby wrócił, ale nie odezwę się, ponieważ wymagałoby to wyjaśnienia, którego nie jestem gotowa mu dać. Krzyżuję ramiona na piersi, zarówno po to, żeby jego trzymać z dala... i żebym ja sama nie wyciągnęła do niego ręk.

- Dokąd wyjechałeś? - pytam.

- Na farmę Krugerów. Zostałem tam w stodole farmera, którego znał mój tata. - Przygryza dolną wargę, obserwując mnie.

- I mam w to uwierzyć?

- Tak, kochanie. Możesz do nich zadzwonić i spytać, jeśli chcesz. - Zmusza się, aby przełknąć, po czym prostuje ramiona. - Nie byłem uzależniony albo nie uważam, że byłem. Ale przez pierwsze kilka dni pobytu tam musiałem odstawić tabletki przeciwbólowe. Źle się czułem. Było gorzej, niż przypuszczałem, ale zrobiłem to. A gdybym przechodził to wszystko przy tobie, nigdy już nie spojrzalabyś na mnie w ten sam sposób. - Uśmiecha się smutno. - Sięgnąłem dna, E.

Moja klatka piersiowa unosi się i opada, gdy dosięga mnie ciężar jego słów. Nie miałam pojęcia, że sprawy są tak poważne. Część mnie

chce go zatrzymać i zapytać dlaczego, a inna część chce go uderzyć za to, że jest tak głupi.

Bardziej niż kiedykolwiek patrzę na mężczyznę, którego na pozór znam lepiej niż ktokolwiek inny. Ale czy w ogóle go znam?

- Skąd mam wiedzieć, że nie zrobisz tego ponownie? - pytam. - Potrzebujesz teraz pigułek?

Uśmiecha się najszczerzym uśmiechem, jaki widziałam, od kiedy wrócił.

- Nie jestem zainteresowany. Potrzebuję tylko ciebie.

Moje myśli wirują.

- Dlaczego nie przyszedłeś do mnie? Dlaczego nie pozwoliłeś, żebym ci pomogła?

- Odszedłem, by, może, pojawiła się jakaś nadzieja, że uda nam się to naprawić. Że ja to naprawię. Nie mogłem pozwolić, żebyś widziała mnie w takim stanie. To by cię skaziło.

- Wciąż mnie skaża. Zniszczyło nasze małżeństwo.

Wyraz jego twarzy znów robi się bardziej surowy.

- Nasze małżeństwo nie jest zniszczone.

- Nie ma sposobu, żeby to naprawić, Ty. Nie tak, jakbyś tego chciał.

Nie tak, jakbym ja chciała. Nawet nie wiem, czy cię jeszcze znam. Chodzi mi o leki, Ty.

- Jestem czysty. Przysięgam na Boga. Nie byłem uzależniony, ani nic w tym stylu, dopiero zaczynałem staczać się po tej drodze, ale na całe, kurwa, szczęście wyłapałem to. A może ty to wyłapałaś. Nie wiem - wzdycha. - Naprawię to, Elin.

- Jak zamierzasz naprawić szkody, które spowodowałeś, jeśli nawet nie znasz ich wszystkich?

- Powiedz mi - mówi z powagą.

Kręcę głową.

Jego oczy pochmurnieją, a głos się trzęsie.

- Potrzebuję cię, Elin.

Patrzę na korytarz, moja klatka piersiowa się zaciska. Pamiętam, jak po wizycie u lekarza siedziałam w łazience niecałe piętnaście kroków od miejsca, w którym teraz stoimy, obserwując, jak woda w toalecie zmienia kolor na różowy. Czując, jakby część mnie opuszczała moje ciało, jakby część mojego serca się odrywała.

Spoglądam na Ty'a.

- Taa, no cóż, też cię potrzebowałam.

Tyler

Ból przemyka się po jej twarzy, a udręka widoczna jest dla całego świata, dla mnie.

Nie mogę tego znieść.

Jeśli istnieje na tym świecie coś, czego pragnąłem najbardziej ze wszystkiego, to jest to Elin Watson. Od chwili, gdy zobaczyłem ją przy szkolnej szafce, ciało odziane w dżinsowe szorty i żółty top, który odsłaniał jej prawe ramię, musiałem ją mieć.

I w końcu ją mam. Obiecałem, że będę się nią opiekował, chronił ją i kochał. Stojąc tutaj, widzę negatywne skutki z powodu nierobienia tych rzeczy i to niszczy mnie od środka.

Obserwuje mnie z drugiego końca pokoju.

- Pamiętasz dzień, kiedy pierwszy raz cię pocałowałem? - pytam, obserwując, jak jej twarz łagodnieje, gdy głowę wypełniają wspomnienia. - Chciałem cię całować całymi dniami, ale bałem się zbyt mocno naciskać.

- Pamiętam, jak Lindsay powiedziała mi, żebym była ostrożna z tobą. Że wszystkie dziewczyny cię lubią, a ty jesteś graczem - wspomina.

- Wszystkie dziewczyny mnie lubiły - mówię, próbując sprowadzić ją do mnie. Starając się przypomnieć jej, że jestem tym dzieciakiem, w którym się zakochała. - Ale ja lubiłem tylko ciebie.

- Wszyscy mówili, że tylko dlatego, iż byłem nową dziewczyną - odpowiada.

- Cóż, znam cię od cholernie długiego czasu i chcę cię dzisiaj bardziej niż tamtego dnia na korytarzu przed salą od matematyki.

Patrzy przez okno z lekkim uśmiechem na ustach.

- Za pierwszym razem, gdy zaprosiłeś mnie na randkę, odmówiłam ci. Wszyscy w mieście cię znali, wszyscy cię lubili. To było przytłaczające.

- Nie pomogło, że pierwszego dnia, trochę cię prześladowałem, co?

Elin zaczyna się zbliżać. Napięcie znika z jej twarzy, zmarszczki wokół jej oczu wygładzają się, gdy powraca ta iskra.

- Kiedy kazałeś Pettisowi, który siedział przy mnie na lunchu, wstać, byłam śmiertelnie przerażona. Nie wiedziałam, czego ode mnie

chcesz.

- Myślę, że oboje wiemy, czego od ciebie chciałem. - Mrugam. - Twój tyłek w tych szortach...

Śmieje się, a ten dźwięk jest jak muzyka dla moich uszu.

- W końcu to dostałeś.

Robię krok w jej stronę, a ona się nie odsuwa. Oddycham z ulgą. To małe zwycięstwo, z którego jestem zbyt szczęśliwy.

- Czy wiesz, czego teraz chcę od ciebie?

- Ty...

- Chcę tylko odzyskać swoją żonę, E. Chcę odzyskać moje życie.

- Nie możesz tego tak po prostu odzyskać - szepcze. - Pewne rzeczy poszły z dymem. - Patrzy na mnie przez gęste rzęsy. - A ja się sparzyłam.

- Przepraszam.

Wydychuję powietrze i szybko zerka na korytarz. Przełykając mocno, waha się przez długą chwilę. Kiedy znów na mnie patrzy, coś się w niej zmienia. Jej dolna warga drży, ściąga brwi z wysiłkiem, bo być może stara się trzymać w garści.

- Mogłam ci pomóc, Tyler. Gdybyś mi powiedział, jak się czujesz, przez co przechodzisz, moglibyśmy wspólnie to naprawić. Ale mi nie ufasz, a ja nie mogę...

Łzy znów zbierają się w jej oczach i wyciągam do niej rękę. Serce pęka mi w piersi, ale ona odgania moje dłonie.

- Przestań - mówi bezdźwięcznym głosem.

- Chcesz, żebym stał tutaj i patrzył, jak płaczesz i nie chciała cię pocieszyć?

Gdy uśmiecha się przez łzy, łamie mi serce jeszcze bardziej.

- Możesz wyjść, a ja wypłaczę się w samotności. Ostatnio jestem w tym całkiem niezła.

- A niech cię, Elin. Co nam zostanie, jeśli nie będziemy mieć siebie? Wszystko, czego kiedykolwiek pragnęliśmy - każde marzenie, nadzieja, każdy pomysł zbudowania rodziny i przyszłości - są ze sobą powiązane.

Nie możesz tak po prostu od tego odejść.

- Nie zrobiłam tego - odpowiada, przerywając wreszcie milczenie.
- Ty to zrobiłeś.

- Nie odszedłem. Wyjechałem, żeby cię chronić.

- Zabawne, ja też odchodzę, żeby siebie chronić.

Jej głos się łamię i już mnie to nie obchodzi. Chwytam ją i przyciągam do siebie, a ona, o dziwo, pozwala mi na to.

Nie stara się mnie przytulić, ale mnie to nie obchodzi. Po prostu trzymam ją ze wszystkich sił.

- Nasza przyszłość jest przed nami - szepczę, odgarniając włosy z jej ramienia. - Możemy to jakoś rozwiązać. Znajdę nową pracę, którą pokochasz, bo wiem, że nienawidziłaś kopalni i możemy zacząć tworzyć rodzinę. - Całuję ją w czubek głowy. - Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę twój duży brzuch z moim dzieckiem.

Jej ciało się trzęsie. Pocieram dłońmi jej plecy, nie wiem, czy się śmieje, czy płacze.

- Pomalujemy pokój dziecięcy i długo nie będziemy kładli się spać, próbując wymyślić, jak złożyć łóżeczko i wszystkie te dziecięce...

- Przestań - błaga z głową schowaną w mojej koszuli. - Proszę, przestań.

Ściskając ją mocniej, czuję, jak emocjonalnie odsuwa się ode mnie. Buduje jakąś barierę, żeby mnie powstrzymać, i muszę szybko wymyślić, jak ją zburzyć.

- Przysięgam ci, że będę wszystkim, czego potrzebujesz. Będę...

Odsuwa się, a jej usta tworzą cienką linię.

- Zawsze byłeś wszystkim, czego potrzebowałam - mówi cicho. - Nie wyobrażam sobie bycia z innym mężczyzną.

- To cholernie dobrze, bo nie będziesz z innym mężczyzną - podkreślam. - Zabiję go.

- Nie jesteś problemem, Ty. To po prostu... - Walczy, patrząc na podłogę.

Dziś wieczorem znajduje się gdzieś indziej, zarówno fizycznie, jak i psychicznie, i nie potrafię zrozumieć, co powoduje to całe wahanie. W jednej chwili jest w moich ramionach, a potem mówi mi, że chce, żebym odszedł i nigdy nie wracał.

Co tu jest, kurwa, grane?

Nieprzyjemne uczucie rozchodzi się po moim ciele.

- Myślę, że jest w tym coś więcej, niż przyznajesz.

Przełyka i odwraca się do mnie, wchodząc do kuchni. Podążam za nią.

- Elin?

- Powinieneś już iść - prosi spokojnym głosem.

- Muszę się dowiedzieć, co się, do diabła, stało, kiedy mnie nie było.

Otwiera tylne drzwi i opiera się o nie. Patrzy na mnie bez żadnych emocji, bez żadnego smutku, gniewu... czy miłości.

- To już nie ma znaczenia, Ty.

- Bzdury - szydę z jej jawnego kłamstwa. Jej oczy rozszerzają się, gdy mocno nad nią góruję. Kolejnych słów nie chciałbym wypowiadać, ale muszę. - Nie byłaś z kimś innym?

- Boże, nie! - odpiera, zszokowana. To oczywiste, że ten pomysł jest dla niej nowy, a to sprawia, że czuję dziwną ulgę.

- Dzięki, kurwa.

- Idź, proszę, zanim zadzwonię do Jiggsa.

- A co on miałby zrobić? - Śmieję się.

Nie wzdryga się.

- Idź już, Ty.

Krew zaczyna się we mnie gotować, zaciskam pięści po bokach. Jeśli myśli, że to już koniec, to postradała cholerny rozum.

Jej intensywny wzrok jest palący, a smutek zmienia się w furję. Czuję, że zaczyna się sprzeczka, z którą jesteśmy aż nazbyt dobrze zaznajomieni.

- To jeszcze nie koniec, wiesz o tym, prawda? - pytam, kierując się do drzwi. - W tej chwili wyjdę, żebyśmy nie wdali się w jakąś ogromną awanturę i nie powiedzieli rzeczy, których nie będziemy mogli cofnąć.

Patrzy, jak przekraczam próg i zatrzymuję się, czekając, aż zmieni zdanie. Nie robi tego.

- Zadzwoń do ciebie jutro - informuję, obserwując jej rozszerzone oczy.

- Nie rób tego - szepcze. - Złożę dokumenty, kiedy dostanę..

Mój śmiech sprawia, że przerywa. Schylam się tak, że znajdujemy się oko w oko, i sprawiam, że wszystko staje się krystalicznie jasne.

- Nie podpiszę żadnych pieprzonych papierów, Elin. Nigdy.

Nabiera gwałtowny oddech, a ja daję jej czas na przetworzenie moich słów.

- Jesteś moja. Zawsze będziesz moja - mówię jej. - Wbij to sobie do tej cholernie pięknej głowy.

- Wyjdź - żąda, będąc na krawędzi płaczu.

- Wychodzę, ale chcę, żeby pewna sprawa została postawiona uczciwie - ostrzegam. - Wychodzę z tego domu, dlatego że mnie o to poprosiłaś i dlatego że obojętnie co wyjdzie teraz z moich ust, nie przyniesie nam nic dobrego. - Odchrząkuję, próbując wydobyć resztę słów mimo tej guli, która się tam znajduje. - Wychodzę z domu, E. Ale nie opuszczam cię. I wrócę tutaj.

Elin

Drzwi skrzypią, gdy mój mąż wychodzi. Wstrzymuję oddech, mając częściowo nadzieję, że wróci, a częściowo, że usłyszę, jak jego ciężarówka odjeżdża.

Za kilka chwil dzieje się to drugie i wypuszczam powietrze. Mój oddech jest rwany, niepewny i staram się być tak cicho, jak to możliwe, gdy słyszę, jak wycofuje na podjeździe i rusza ulicą.

Rozglądam się po pokoju i czuję, że jego energia wciąż tu jest. Chociaż kazałam mu odejść, chociaż musiał odejść, ponieważ jego pobyt

tutaj na dłuższą metę tylko utrudniłby mu życie, już za nim tęsknię.

Moja skóra wciąż śpiewa od jego dotyku. Zapach jego wody kolońskiej nadal utrzymuje się na mojej koszulce, a powietrze jest ożywione jego obecnością. To będzie znacznie trudniejsze, niż sądziłam.

Mój telefon brzęczy przy mnie, więc odbieram.

- Hej - mówię i odchrząkuję.

- Hej, Elin. Tu Cord.

Uśmiecham się na dźwięk głosu mojego przyjaciela.

- Co tam?

- Byłem z Ty'em, gdy usłyszał, co ma do powiedzenia Pettis. Uznałem, że skoro przejeżdżam obok, to sprawdzę, czy jest u ciebie. Wiesz, upewnię się, czy nie zostanie dzisiaj aresztowany, czy coś w tym rodzaju - mówi tak lekko, jak tylko może. - Widziałem, jak właśnie wyjeżdżał z podjazdu, ale nie odebrał ode mnie telefonu.

Przełykam szloch i nie wiem, co odpowiedzieć.

- Z Ty'em wszystko w porządku.

- A ty jak się masz?

- Nie wiem - szepczę.

- Jestem przed twoim domem. Chcesz, żebym się zatrzymał?

Światło jego reflektorów wpada przez okno w salonie i natychmiast obmywa mnie poczucie ulgi.

- Tak, dlaczego nie?

Połączenie się kończy, a po kilku sekundach słychać pukanie do drzwi wejściowych. Wychodzę z salonu i wpuszczam go do środka.

Cord wchodzi ubrany w ciemne dżinsy, białą koszulkę i brązową kurtkę z polaru. Wygląda jak wymagający chłopak z sąsiedztwa z tym schludnym wyglądem i prostą, przyjazną naturą.

- Jak się masz? - pyta, zrzucając kurtkę. - Cholera, ale tu gorąco.

- Czuję, że jest ciepło - mówię, zerkając na termostat. - Ty zawsze utrzymywał niższą temperaturę...

Moje oczy wilgotnieją na dźwięk jego imienia. Pamiętam wszystkie kłótnie, jakie stoczyliśmy z powodu termostatu, gdy jedno z nas go przestawiało, a drugie od razu skręcało. To była naprawdę jedna z niewielu rzeczy, co do których nie potrafiliśmy się zgodzić.

Cord obserwuje mnie uważnie.

- Naprawdę złożyłaś dzisiaj wniosek o rozwód?

Osuwam się na sofę.

- Nie. Poszłam tylko sprawdzić, co mogę ewentualnie zrobić.

- To dość poważna sprawa - komentuje, siadając na krześle po drugiej stronie pokoju. - Czy naprawdę o to ci chodziło?

- Zrobiłam to, prawda?

- To nie znaczy, że chciałaś.

Chowam głowę w dłoniach, czuję, jak ogarnia ją miazdzące kości zmęczenie.

- Będę szczery - mówi Cord, przerywając moje myśli. - Nie wyglądasz na kobietę, która zrobiła coś, w co wierzy.

- Zrobiłam to, co musiałam zrobić, Cord.

- Nie sądzę.

- Co ty w ogóle możesz wiedzieć o moim małżeństwie? Skąd wiesz, co musiałam, a czego nie musiałam zrobić? - pytam, zirytowana.

- Ponieważ nikt nie trzyma pistoletu przy twojej skroni i nie mówi ci, żebyś porozmawiała z adwokatem, bo pociągnie za spust - odpiera, zupełnie nie będąc pod wrażeniem spojrzenia, które mu posyłam. - Widziałaś kiedyś, jak wygląda ktoś myślący o rozwodzie? To nie jest mała sprawa.

- No nie gadaj - kpię, kręcąc głową.

Cord wzdycha i siada z powrotem na krześle.

- Nienawidzę tej całej sytuacji.

- Tak, cóż, dołącz do tego tłumu. - Jego brwi strzelają aż do sufitu.

- Oczywiście, że tego nie znoszę - szepczę, opierając się o poduszki. - Sądzisz, że spodziewałam się, iż tak będzie wyglądało moje życie?

- W takim razie zatrzymajmy się w tym miejscu i znajdziemy jakąś okrężną drogę.

- Nie ma żadnej okrężnej drogi, Cord - odpieram krótko.

Unosi kącik warg i mruży oczy.

- Więc nie jesteś taką żoną, jaką myślałem, że jesteś.

- Słucham?

Wzrusza ramionami.

- Dałem ci zbyt duży kredyt, Elin.

- Że co? - Pochyłam się, oszołomiona. - Dałeś mi zbyt duży kredyt? Pierdol się, Cord.

Śmieje się i to mnie tylko denerwuje.

- Więc to ja jestem ta zła w tym układzie? - odpalam. - Jakoś nagle staję się dupkiem, ponieważ chcę wiedzieć, jakie mam możliwości ruchu? Tyler może robić wszystko, na co ma ochotę, podczas gdy ja tu tracę nasze...

Zaciskam usta, zanim zdradzę swój sekret. Burza przetacza się przez jego twarz, a wzrok pada do moich dłoni złożonych na brzuchu, potem do mnie.

- Nie rób tego. - Mój głos drży, gdy czekam na jego odpowiedź.

Wydycha powietrze, a oddech gwiżdże między jego zębami.

- Sprawy zaczynają być coraz bardziej klarowne.

- Jestem szczęśliwa z twojego powodu. Teraz możesz iść i wziąć ten cały dodatkowy kredyt, którym właśnie we mnie rzuciłeś. I trzymaj gębę na kłódkę... cokolwiek myślisz, że rozgryzłeś - ostrzegam najgroźniej, jak potrafię, wsuwając ręce w kieszenie z dala od swojego brzucha.

Nie porusza się, tylko na mnie patrzy.

- Nadal uważam, że dałem ci zbyt duży kredyt - mówi w końcu.

Moje ramiona wylatują w powietrze.

- Cord, dzielią mnie około dwie sekundy od uderzenia cię w twarz.

- Dziękuję - prycha. - Właśnie udowodniłaś mój punkt widzenia.

- Jak to?

- Jesteś wojowniczką - oznajmia, opierając łokcie na kolanach. - Zawsze tak było. Pamiętasz czas, w którym Gabrielle Donaldson została zawieszona za bójkę, kiedy ta nowa dziewczyna podskoczyła do niej na korytarzu? A potem, trzy dni później, drużyna koszykówki wdała się w bójkę i nie doczekała się żadnej krytyki, ponieważ był to tydzień ich rozgrywek?

- Tak. - Śmieję się. - Poszłam do biura i stwierdziłam, że to głupie pieprzenie. Byłam bliska zawieszenia za to. Dyrektor szkoły Mackey jest idiotą. To dlatego teraz zgotowałam mu z chłopcami piekło. Zapłata.

- Dokładnie. Zawsze byłaś osobą, która walczyła za kogoś, jeśli czułaś, że coś było nie tak. Robisz to dla dzieciaków w szkole, poszłaś do Mackeya w tym roku, kiedy James wpadł w kłopoty, pamiętasz?

Kiwam głową, nie widząc, do czego zmierza.

- Przejdź do rzeczy.

- Posłuchaj, walczysz o wszystkich i o wszystko. Dlaczego nie zawalczysz o własne małżeństwo?

- Nawet z tym nie wyskakuj! - krzyczę, wstając z kanapy.

- Wyskakuję z tym, ponieważ musisz to usłyszeć, kochanie.

- Nie masz pojęcia, co muszę usłyszeć! - Krew huczy mi w uszach, szczęka zaciska się tak mocno, że aż boli. - Nie możesz przychodzić tutaj i mówić mi, co powinnam zrobić ani jak powinnam się czuć. Nie wiesz, przez co przeszłam!

Nie mogę spojrzeć mu w oczy i zobaczyć litości. Ciężar jego spojrzenia wystarcza, aby dać mi do zrozumienia, że wie lub świetnie się domyśla, przez co przeszłam.

Cord staje przede mną i zanim się orientuję, przyciąga mnie do piersi. Jego uścisk to prosty, platoniczny akt, którego potrzebowałam bardziej, niż zdawałam sobie z tego sprawę. Kiedy cofa się i uśmiecha do mnie, jestem trochę bardziej pewna siebie.

- Nie osadzam cię - stwierdza tym głębokim, łagodnym głosem. - Mówię ci tylko, że powinnaś zaufać swojej intuicji.

- Skąd wiesz, co podpowiada mi intuicja?

- Przestajesz odpowiadać pytaniem na pytanie? - Chichocze. -
Elin...

Chodzi w kółko, po czym zatrzymuje się przy sprzęcie grającym. Podnosi oprawioną fotografię nas wszystkich - ja, on, Ty, Jiggs i Lindsay - kilka tygodni po skończeniu szkoły. Jesteśmy nad jeziorem, mamy na twarzy ogromne uśmiechy i pokazujemy w stronę kamery znaki pokoju.

- Wiem, jak łatwo można zatopić się we własnych myślach - mówi.
- Łatwo jest siedzieć i rozmyśleć o wszystkim, co jest nie tak i wymyślać sposoby, żeby się z tego wydostać, ponieważ desperacko pragnie się, aby ból się skończył.

Ponownie patrzy na mnie, jego wzrok jest ponury.

- Ukończenie szkoły średniej było dla mnie trudnym momentem. Wszyscy byli tak szczęśliwi, planując własne życie, wiesz? - Zmusza się, by przełknąć, w opadającej z boku ręce trzyma fotografię. Obraca ją w tę i z powrotem. - A ja tylko ciągle myślałem, że oficjalnie zostałem zdany sam na siebie.

- Cord, to nie była prawda - mówię pośpiesznie.

- Nie, tak było. Moi przybrani rodzice jasno dali mi do zrozumienia, że biorą inne dziecko i muszę znaleźć sobie jakieś miejsce, gdzie mógłbym się podziąć. Nie dostali od państwa czeku, a potrzebowali tego dochodu. Rozumiem to. Dla nich była to praca, ale miałem tydzień, aby wymyślić sposób, jak się sobą zająć.

- Przyjęcie dziecka na wychowanie nie powinno być niczyją pracą - oznajmiam, a tętno mi przyspiesza. - Powinno przyjąć się dziecko, ponieważ chce się je pokochać. Nie z powodu wypłaty.

Jego ramiona unoszą się i opadają.

- Było, jak było. Nie wiem, dlaczego sądziłem, że po tym będę miał u nich dom. Chyba dlatego, że byłem z nimi najdłużej ze wszystkich rodzin zastępczych, w których przebywałem. To był mój błąd.

- Cord...

Przerywa mi machnięciem ręki.

- No więc byliśmy tamtego dnia nad jeziorem, my wszyscy, a wy przez cały czas zajmowaliście się swoimi planami i tak dalej, a ja ciągle

zastanawiałem się, jak jestem popieprzony. Nie wiedziałem, gdzie za

kilka dni będę nocował. Wszyscy mieliście wielkie imprezy, które zorganizowały dla was wasze rodziny, a ja miałem tydzień, aby wyprowadzić się z domu mojej rodziny zastępczej.

- Och, Cord - mówię, wyciągając do niego rękę.

Uśmiecha się, ale jej nie przyjmuje.

- Tamtej nocy - opowiada szorstkim głosem - poszedłem do Dugger Lake. To samo miejsce, w którym siedziałem z mamą, kiedy odwiedziła mnie jedyny raz w życiu. Siedziałem na starych torach, które przechodzą nad wodą i zastanawiałem się, jakie mam opcje. Im więcej o tym myślałem, tym gorzej się czułem.

- Miałeś prawo - mówię, biorąc go za rękę, mimo że próbuje ją odsunąć. - Cord, nie mogłeś nic poradzić na to, co zrobili twoi rodzice czy rodzina zastępcza. Miałeś wszelkie prawo do tego, aby czuć się źle! Miałeś osiemnaście lat.

- Czy wiedziałaś, że tamtej nocy Jiggs i Ty mnie znaleźli?

Patrzę mu głęboko w oczy, ciemniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Przeszywa mnie zimny dreszcz.

- Nie - mówię. - Nie pamiętam, żeby cokolwiek mówili.

Wyciąga rękę z mojej i odkłada zdjęcie z powrotem na półkę.

- No więc zrobili to. Do dziś nie wiem, czy to był przypadek, czy też mnie szukali, ale złapali mnie około trzydziestu sekund od skoczenia z tych torów.

- Mogłeś zginać!

- Właśnie o to chodziło.

- Cord! - sapię, a moja ręka leci do ust.

- Wiem - oznajmia tak po prostu. - Szaleństwo, prawda? Ale w tamtym momencie w moim życiu wszystko wyglądało beznadziejnie i byłem na skraju podjęcia obłąkanej decyzji. Chciałem tylko, żeby ustał ból. Chciałem, żeby decyzje zostały podjęte. Chciałem przestać być inny. Gdyby nie przyszli w tamtym momencie... - Odwraca się i klepie mnie po nosie. - Nie byłoby mnie tutaj.

Ogłuszona, idę tyłem, aż nogami uderzam w sofę i opadam na poduszki.

- Twój facet i twój brat uratowali mi życie, Elin.

Ogarnia mnie mnóstwo wspomnień i wszystko wskakuje na swoje miejsce.

- Dlatego zaraz po tym zostałeś u nas.
- Tak. - Uśmiecha się. - I dlatego twój tata załatwił mi pracę w kopalni, bo Jiggs błagał go, aby mi pomógł.
- Jak to możliwe, że nigdy się o tym nie dowiedziałam?
- To nie jest coś, co chce się rozgłaszać. - Śmieje się. - Ty i Lindsay zawsze byliście dla mnie takie miłe. Dobre dziewczyny, obie. Nie masz pojęcia, ile razy w życiu sprawiłyście, że się uśmiechałem, i to był jedyny taki czas, kiedy czułem się szczęśliwy.

Słowa mnie zawodzą. Nie ma mowy, żeby coś na to odpowiedzieć.

- Jesteście jedynymi stałymi w moim życiu. Nigdy się ode mnie nie odwróciliście.
 - Jesteśmy twoimi przyjaciółmi, Cord - dławię się.
 - Pieprzyć to. Jesteście moją rodziną. Jedyną rodziną, jaką mam.
- Jego słowa są rzeczowe i wyraźne, i ciężko osiadają na moim sercu.
- Dlatego tu jestem. Ponieważ nie mogę siedzieć i patrzeć, jak popełniasz ten błąd. Wszyscy wiele razy mnie obsztorcowaliście w życiu i teraz ja muszę spróbować zrobić to dla ciebie.
 - Hola - mówię, wciąż próbując pogodzić się z historią Corda. - Moje małżeństwo i to, co ci się przydarzyło, to dwie różne rzeczy.
 - Niezupełnie - odpowiada z łatwością. - Ty i ja zostaliśmy zatopieni przez szereg okoliczności i podejmowaliśmy decyzje pod wpływem chwili. Żadna z nich nie była dobrą decyzją.
 - Co chcesz, żebyśmy zrobiła, Cord? - Wzdycham. - Wszystko jest zniszczone. Nie mogę mu ufać. Nie mogę mu powiedzieć... pewnych rzeczy, jakie kobieta powinna chcieć powiedzieć swojemu mężowi.
 - Powinnaś powiedzieć mu... o tym.
 - Dlaczego? Pomóc mu poczuć się lepiej w swojej decyzji? Że mam jakąś fatalną wadę i nigdy nie dam mu tego, czego chce?
- Obie ręce kładzie na biodrach i kręci głową.

- Zdajesz sobie sprawę, że nie ma dużej różnicy między tym, co powiedziałaś, że Ty zrobił tobie, a tym, co ty mu zrobiłaś.

Jestem zaskoczona, szczeka opada mi niemal na podłogę.

- Tyler mnie zostawił, Cord. On. Mnie. Zostawił. Zniknął stąd z powodu pieprzonych prochów z tego, co słyszę, i zostawił wszystkich, którzy go kochali. Nie mogę tak po prostu zamieść tego pod dywan.

- Próbował sobie poradzić z pewnymi sprawami. Podjął decyzję, będąc w środku gówna, tak jak ja i tak jak ty. Widzisz, jakie to głupie?

Zaczynam mówić, ale mi przerywa.

- I tak długo, dopóki czegoś nie zrobisz...

Patrzy na mój brzuch przez długą chwilę. Wzdrygam się pod jego wzrokiem, ta obserwacja dotyka mnie tak, że to aż prawie boli.

Zakrywając brzuch ręką, aby w jakiś sposób ochronić swoją tajemnicę i dumę, nie mogę odpowiedzieć na jego insynuację. Jestem przerażona i nie chcę w to wchodzić.

Kiwa głową, odrywając wzrok od mojego.

- Przykro mi, Elin.

Pojedyncza łza spływa mi po policzku na te proste słowa, bo po raz pierwszy od czasu straty dziecka ktoś oprócz Lindsay miał okazję mnie pocieszyć. Te słowa są prawie ciepłym kocem na moją rozdartą duszę, łagodzącym poszarpany, samotny gniew z powodu utraty czegoś tak cennego.

Obserwuję, jak mój przyjaciel mi się przygląda i nic nie mówimy; nie niszczy tej chwili przez wyrażanie swojego niegasnącego smutku z mojego powodu bądź mówienie, że wszystko będzie dobrze. Robi to, co zawsze robi Cord, czyli po prostu wie, że jego obecność jest wystarczająca. On w tym jest.

Pociągając nosem, znów wstaję, tym razem lekko chwiejąc się na nogach. Ciężar został jakoś udźwignięty tylko dzięki temu, że ktoś jeszcze wie, co się stało. Ale jednocześnie strach zaczyna docierać do moich wnętrzności.

- Cord - mówię, znów pociągając nosem - proszę, nie mów nic.

- To nie moja kwestia do wypowiedzenia. Ale Elin, powinnaś powiedzieć swojemu mężowi.

Fakt, że nazywa Ty'a moim mężem, nie pozostaje niezauważony.

- Dzwoniłam do niego, żeby mu powiedzieć, ale nie odebrał - przyznaję ze smutkiem.

- Nadal zasługuje na tę wiedzę.

- Sama zdecyduję, czy zasługuje, żeby wiedzieć - odpowiadam. - Sama też musiałam przejść przez stratę tego dziecka. To był zdecydowanie najtrudniejszy dzień w moim życiu - trudniejszy niż obserwowanie, jak odchodził lub jak nie odbierał telefonu przez kilka dni albo pytał o rozwód. I zrobiłam to sama. Więc jestem prawie pewna, że od tego momentu mogę decydować, ile z tego nadal chcę robić sama.

Kręci głową, najwyraźniej nie bawi go moja krótka przemowa.

- On nie powinien odejść, zgadzam się. Większość powodów, dla których to zrobił, była całkowicie samolubna. Ale także próbował cię chronić.

- Nie zapędzaj się tam ze mną, Cord - mówię uniesionym głosem.

- Nawet jeśli nie jest się nałogowo uzależnionym, to gównie pieprzy nam w głowie. Rozumiem, że nie chciał odstawić tego na twoich oczach. Nawet gdyby znosił czystość przez kilka tygodni, miałby parę złych dni. Wiedział o tym i nie chciał, żebyś to oglądała. To by napieprzyło ci w głowie. - Unosi brwi. - Nie sądzisz, że gdyby wiedział o poronieniu, to by wrócił? Ponieważ gwarantuję ci, że ten chłopak byłby tutaj. Gwarantuję ci to.

Ocieram łzy, które teraz nadchodzą szybko i mocno.

- Nie chciałam, żeby wracał tylko po to, żeby mnie pocieszyć, jeśli nie chciał tu być, a najwyraźniej nie chciał.

- Nie jesteś sprawiedliwa.

- Życie nie jest sprawiedliwe, Cord. Czyż oboje o tym nie wiemy?

Ściąga kurtkę z krzesła i kieruje się do drzwi, a w skroniach mu pulsuje. Z ręką na klamce odwraca się, aby na mnie spojrzeć.

- Nie podejmuj decyzji, ponieważ chcesz jedynie zakończyć ból. Nie trać Ty'a, bo jesteś wściekła, zraniona czy zdezorientowana. Bądź mądrą dziewczyną, jaką znam.

Drzwi się otwierają, a zimne nocne powietrze uderza mnie w twarz. Nie jestem pewna, czy to dreszcz z powodu wiatru, czy surowa

rzeczywistość słów Corda, sprawiają, że dygocę.

Tyler

Drzwi do siłowni są otwarte, przytrzymuje je duży kosz na śmieci. To robota Jasona. Dzieciak trenuje tak ciężko, że prawie co wieczór wymiotuje. W ciągu godziny od rozpoczęcia treningu biega do drzwi i zostawia obiad w koszu.

Co. Wieczór.

Zaharowuje się nie tylko dlatego, że łowcy z różnych college'ów obserwują go pod kątem potencjalnych stypendiów, dając mu możliwość wydostania się z tego miasta, skoro sam nie może sobie na to pozwolić w inny sposób. Ale jego rzut z wyskoku dał mu także sławę w okolicy. Wszyscy znają jego imię, znają „Jasona z Jackson”, tak samo jak kiedyś znali też Ty'a. Jediną różnicą jest to, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by upewnić się, iż za dziesięć lat on znajdzie się w lepszym miejscu niż kopalnia.

A to zaczyna się od przyjścia tutaj dzisiaj wieczorem.

Jasny księżyc wisi nad ziemią, odgłos piłek uderzających o gumowaną podłogę sali gimnastycznej niesie się echem po parkingu. Otulam się mocno kurtką, próbując wypełnić pustkę w klatce piersiowej tak bardzo, jak staram się utrzymać opanowanie na zewnątrz.

Jestem pusty. Jestem skorupą, duchem życia, którym żyłem kiedyś tak dynamicznie. Ale dzisiejsza różnica w porównaniu z poprzednimi wieczorami jest taka, że potrafię poczuć siebie gdzieś w ciele. Iskra, którą czułem, kiedy się budziłem i patrzyłem na swój dzień - na spędzenie porannej zmiany w kopalni obok Jiggsa i Corda, na obiad z Elin przed późniejszym treningiem - powróciła. Migocze, rośnie, zaczyna płonąć, gdy moja pewność siebie, świadomość, że będę musiał wziąć swoje życie za rogi lub patrzeć, jak mi się ono wymyka, staje się coraz bardziej oczywista.

I nie mam zamiaru patrzeć, jak Elin albo ci chłopcy się oddalają.

Tak bardzo jak nienawidzę faktu, że Elin spotkała się z Parkerem, to jeszcze bardziej nienawidzę tego, że musiałem usłyszeć o tym od Pettisa. Tego dokładnie potrzebowałem, żeby wziąć się, kurwa, w garść.

Żarówki halogenowe błyszczą, gdy wchodzę do sali gimnastycznej. Trampki skrzypią o podłogę, gdy gwizdek Reynoldsa wydaje głośny dźwięk.

- Dobra robota! - krzyczy.

Wychodzę z za rogu i zatrzymuję się przy trybunach. Dustin maszeruje w poprzek sali i staje kilka centymetrów od twarzy trenera. Ruszają na siebie, palce na klatkach piersiowych, pulsujące żyły.

- Idź pod prysznic, Dustin! - gramię.

Wszystkie głowy odwracają się do mnie. Szczęki uderzają o podłogę. Wzrok pozostawiam skupiony na swoim zawodniku.

- Słyszałeś - mówi Reynolds, jego pierś unosi się i opada z powodu tej wymiany.

- On nie jest trenerem - warczy Dustin, zwracając się do Reynoldsa. - Ty jesteś.

Reynolds się nie wycofuje.

- To jego drużyna. Wiesz o tym. Teraz idź pod prysznic, tak jak powiedziano.

Nikt się nie odzywa, gdy przechodzę przez pomieszczenie. Kiedy docieram do Dustina, ma szeroko otwarte oczy. Tylko kilka razy widział taki wyraz mojej twarzy i nie skończyło się to dla niego dobrze.

Kocham tego dzieciaka. Kilkakrotnie nawet zdarzyło się, że był u nas na kolacji, a dodatkowo Elin ma na niego oko, jeśli chodzi o naukę. Ale jego postawa bywa czasami zbyt agresywna, z czym staram sobie radzić, gdy wybucha przy mnie, ponieważ wiem, skąd się to bierze. Jego rodzice opuścili miasto, gdy był w domu przyjaciela, kiedy miał siedem lat. Od tego czasu przebywa w rodzinach zastępczych, przeprowadzając się od domu do domu i od szkoły do szkoły. W Jackson mieszka od pięciu

lat. Słyszałem wystarczająco dużo historii, widziałem dość z jego trudnego życia, żeby przejawiać empatię wobec tego chłopaka. Jednak moim zadaniem jest nauczyć go, jak radzić sobie z gniewem i zachowywać się jak mężczyzna, którym kiedyś się stanie, czy życie będzie twarde, czy nie.

- Przeprós - mówię przez zaciśnięte zęby.

- Kazał nam zabójczo biegać przez ostatnie dwadzieścia minut!

- Mam gdzieś, czy kazał wam wszystkim ćwiczyć. Nie pogardza się swoim trenerem w ten sposób. Przeprós albo wynocha stąd.

Błysk czegoś przebija w jego oczach, odnotowuję to.

- Wszyscy, chodźcie tutaj - mówię.

Chłopcy zbierają się, piłki mają oparte na biodrach, pot ścieka im z podbródków. Patrzą na mnie z mieszaniną trwogi i szacunku, co sprawia, że przerywam.

Ta drużyna, cała piętnastka sportowców stojących przede mną, jest moją odpowiedzialnością. To moi chłopcy, mój zespół, moja grupa dzieciaków, których muszę inspirować i zachęcać, nawet jeśli oficjalnie zrezygnowałem. Nie mogę ich zawieść tak, jak już to zrobiłem.

Biorąc głęboki wdech, staję twarzą przed nimi wszystkimi.

- Jak się macie? - pytam.

Kiwają głowami, mruczą typowe „świetnie”, „dobrze”, „w porządku” i czekają, aż będę kontynuował.

- Słuchajcie, chłopaki, chcę powiedzieć, że jest mi przykro.

- Nie, trenerze, wszystko w porządku... - zaczyna Jason, ale macham, żeby mu przerwać.

- Wiesz co? Nie jest w porządku - odpowiadam, patrząc mu w oczy.

- Nie, nie jest - stwierdza Dustin, prostując ramiona.

- Gdzie byłeś? - pyta Pauly, wysoki dzieciak o blond włosach.

- Tak, trenerze... - Ich pytania dochodzą do mnie w nagłym ożywieniu, niektórzy pytają z troską, inne głosy są na granicy wybuchu.

Biorę głęboki wdech.

- Chłopaki, dajcie mi chwilkę. - Przesuwam dłonią po włosach. - Posłuchajcie, rozumiem, dlaczego jesteście wściekli. Macie pełne prawo być. Jeśli któryś z was chce porozmawiać ze mną na osobności, dajcie mi znać, możemy spotkać się po treningu albo pójść w weekend na ryby i wszystko wyjaśnić, okej?

Energia w pomieszczeniu się wycisza, nieco opadając. Oddycham trochę łatwiej.

- Wszyscy dajecie mi sto procent każdego wieczoru na tym boisku - kontynuuję. - Niektórzy z was robią to teraz od czterech lat. A ja

zrezygnowałem i nie szanowałem was wystarczająco, aby poinformować o odejściu z odpowiednim wyprzedzeniem. Było to niewłaściwe z mojej strony.

Wyciągam rękę, a Jason podaje mi piłkę. Posyłam mu uśmiech, a on go odwzajemnia.

- Kocham koszykówkę - mówię, kozłując piłkę między swoimi rękoma. - To dobra dyscyplina, świetny sposób na zabicie czasu. Ale wiecie, czego jeszcze uczy?

- Pracy zespołowej - mówi cicho Jason, nie będąc pewnym, czy to pytanie retoryczne.

- Dokładnie. Uczy nas, żeby polegać na chłopakach, których mamy obok. Więc kiedy James ma kiepski wieczór i nie może trafnie strzelić...

- Hej! - wtrąca się przy śmiechu swoich przyjaciół.

- Kiedy to się dzieje. - Uśmiecham się. - Mamy Dustina, Pauly'ego lub Matta, którzy mogą wziąć się bardziej do roboty. Nie tylko indywidualnie mierzycie się tam z przeciwnikiem. To wy wszyscy jako grupa macie za zadanie go pokonać.

Odbijam piłkę kilka razy, próbując zebrać myśli, kiedy cisza zostaje przerwana przez Jasona.

- Wiesz, trenerze - mówi, odchrząkując. - Nie ma nas piętnastu. Jest siedemnastu. Jest też Reynolds i ty.

Uśmiecham się na słowa mojego rozpoczynającego skrzydłowego.

- Cokolwiek ci się przydarzyło, bylibyśmy tam, by cię wesprzeć. Podobnie jak na boisku. Jeśli spudłowałbyś strzał, my byśmy cię wsparli - mówi Jason.

- Ale przestałeś grać - rzuca wyzwanie Dustin, wyraźnie najbardziej dotknięty moim odejściem. - Po prostu odszedłeś z zespołu.

- I myliłem się - mówię, odwracając się do niego. - Zaplątałem się we własnych sprawach i zapomniałem o swoim zespole. Zapomniałem o wielu rzeczach. Czasami... - Opuszczam wzrok na podłogę. - Czasami łatwiej jest uciec i próbować radzić sobie z pewnymi sytuacjami w samotności, ponieważ nie chce się, aby ludzie widzieli, jak walczymy. Ale wszystko to sprawia...

- Że zawodzi się swoją drużynę - zgadza się Dustin.

- Tak. - Wzruszam ramionami, patrząc na niego znacząco. - Zawodzi się swoją drużynę i zawodzi się wielu ludzi, myśląc, że wyświadcza się im przysługę. Chłopaki - mówię, patrząc na nich ustawionych w rzędzie - zawiodłem was. Mam nadzieję, że przyjmiecie moje przeprosiny.

- Oczywiście - odzywa się natychmiast Jason.

Spoglądam w dół na rząd nastoletnich twarzy, wszyscy kiwają głowami.

- Drużyny właściwie działają tylko wtedy, gdy szanujemy się nawzajem, kiedy jesteśmy otwarci w stosunku do siebie, kiedy się wspieramy. Ta drużyna nie przestaje być drużyną, gdy rozlega się gwizdek. Zapomniałem o tym. Nauczmy się na moim błędzie.

Spoglądam kątem oka na Dustina. Pociera przednią częścią buta czarną linię na podłodze, unosząc wzrok na Reynoldsa.

- Hej, człowieku. Przepraszam.

Reynolds chwyta go za ramiona i potrząsa nim.

- W porządku. To był trudny tydzień.

- Wróciłeś, trenerze? - pyta Jason.

Patrzy na Reynoldsa i czeka na moją odpowiedź. Wzruszam ramionami, a on się śmieje.

- Miejmy nadzieję, że wrócił. - Wzdycha Reynolds, wpychając sobie gwizdek w usta. - Jestem za stary na te bzdury. Wy, chłopcy, zabijacie mnie.

Salwa śmiechu wypełnia salę gimnastyczną i wzdycham z ulgą. To jest to. To właśnie robię, tą osobą jestem i to niesamowite uczucie wrócić i to sobie przypomnieć.

- Wygląda na to, że zostaliście mi przekazani. Napijcie się i sprawdzimy, w jakiej jesteście formie - mówię im.

Wszyscy podchodzą do lodówek z wyjątkiem Dustina. Marszczy brwi i zabiera mi piłkę z rąk.

- Wszystko z tobą dobrze, trenerze?

- Zmierzam tam. - Mrugam. - Choć powiem ci, że jednak lepiej czuję się, wracając tutaj.

Kiwa głową i przygryza dolną wargę.

- Widziałem dzisiaj panią Whitt.

- Tak? - pytam, starając się nie dopuścić do tego, żeby wzmianka o niej trochę mnie rozbiła.

- Powiedziała, że ma nadzieję, iż zjawisz się tu dziś wieczorem.

- Tak, no cóż, jestem.

Przerzuca piłkę między rękoma, jego nerwowość podpowiada mi, że coś jest na rzeczy.

- Co jest nie tak, Dustin?

- Ja... yyy... - Robi głęboki wydech. - Wpadłem w problemy w zeszłym tygodniu, trenerze.

- Co się stało?

- Nic takiego. To znaczy, nic nie zrobiłem. Zostałem oskarżony o wysłanie kilku maili do nauczyciela, których nie wysłałem. Nie zrobiłbym tego - mówi, kręcąc głową. - Dyrektor nawet nie zajrzał do nich, nawet gdy powiedziałem mu, że nauczyciel wziął się na mnie. Po prostu zawiesił mnie na trzy dni.

- Co? - pytam, napinając szczękę. - Czy nadal jesteś zawieszony? Kiedy to było?

Przeklinam się za to, że nie było mnie tutaj przy nim. Dustin by tego nie zrobił, to nie jest taki dzieciak. A jeśli zostanie zawieszony, to zrukuje mu szanse na stypendium, co oznacza, że jego cała przyszłość runie w gruzach. Skończy... jak ja.

- To było w zeszłym tygodniu. Ale spokojnie - mówi, uśmiechając się na wyraz paniki malujący się na mojej twarzy. - Pani Whitt

zauważyła mnie na parkingu. Przyjechała do liceum na zajęcia z informatyki albo coś takiego i pytała, dlaczego nie jestem w klasie. Odparłem, że odchodzę z powodu tego, co się stało, a ona chwyciła mnie za ramię i zaprowadziła z powrotem do sekretariatu.

Pierś mi rośnie na myśl o tym, co moja żona zrobiła dla Dustina. Ona jest moja wiecznością, kobietą, którą kocham.

Mały pit bull wszedł w to anielskie ciało, które walczy o wszystko,

czego chce. A teraz jest gotowa poddać się i nie walczyć o nas. Cóż to o mnie mówi?

Moje ramiona opadają, a on to zauważa.

- Nie martw się - prosi, błędnie odczytując moją reakcję. - Pani Whitt kazała im sprawdzić na serwerze i uświadomić sobie, że to nie ja. Wciąż jestem w zespole, trenerze.

- Dobrze. To dobrze, kolego.

- Tak więc... - Robi krok w tył, żeby dać mi trochę przestrzeni. - Po prostu wróć do rozgrzewki. W porządku?

Potakuję głową zachęcająco, ale nie jestem tutaj myślami. Moje serce też nie. I jedno i drugie wraca na County Road 211 do małego białego domu z czarnymi okiennicami.

Elin

Moja torba uderza o stół z plaśnięciem.

Krzywię się, potrząsając ręką, aby przywrócić jej życie. Torba przepełniona jest klasówkami, które muszę ocenić, i naklejkami, a ja jestem śmiertelnie zmęczona. Pewnie dlatego, że nie spałam ostatniej nocy, a dziesięć filiżanek kawy, które dziś wyżłopałam, przestają działać, zostawiając mnie w późnopołudniowym kryzysie.

A nich cię, Ty.

Przez cały dzień moje myśli wędrują jak puszczone na wietrze. Przepływają z przeszłości i wspomnień o Ty' u do przyszłości i jakby to było bez niego. Te ostatnie sprawiają, że skręca mnie od środka. Stwarzają nieodłączną potrzebę ukrycia się w kącie, zamknięcia oczu i udawania martwej. Ponieważ tak właśnie się czuję, gdy myślę o życiu bez niego: martwa.

Wszystko jest tak pogmatwane.

Każda część mojego życia jest naznaczona przez Ty' a, owinięta wokół niego, w jakiś sposób wkomponowana w niego - od czasu gimnazjum aż przez te wszystkie lata. On jest w każdym moim wspomnieniu. Widzę jego twarz, kiedy się boję, to jego głos słyszę, kiedy potrzebuję pocieszenia, to jego dotyku pragnę, gdy czuję się samotna.

Zdajesz sobie sprawę, że nie ma dużej różnicy między tym, co powiedziałaś, że Ty zrobił tobie, a tym, co ty mu zrobiłaś?

Wściekłość Corda dzwoni mi w uszach przez cały dzień, dając mi pstryczka, kiedy najmniej się tego spodziewam. Czy to właśnie robię? Tak, odmawiam przekazania informacji, ale jest to coś, co by wiedział, gdyby nie odszedł. I taka jest różnica.

Zastanawiam się.

Wchodzę do sypialni. Zsuwam z siebie sukienkę i buty z pracy, a zakładam dresy i bluzę z kapturem. Wszystko odbywa się jak na autopilocie. Moje ciało wykonuje poszczególne ruchy, podczas gdy głowa i serce mają własne argumenty.

Mój mózg uważa, że powinnam być logiczna, uczciwa i powiedzieć Ty'owi o poronieniu. Moje serce wie, że nie dam rady przejść przez tę rozmowę i odczuwam potrzebę chronienia siebie. Moje usta nie chcą stanąć po mojej stronie i uaktywniają się w niewłaściwy sposób.

Jestem przerażona, to oczywiste.

Kiedy ponownie wchodzę do kuchni, widzę, jak mój telefon miga na blacie, informując o nowej wiadomości głosowej.

- Cześć, Elin. Tu Parker. Chciałem ci przekazać, że był dziś w kancelarii twój mąż. Powiadomił mnie, że nie będzie współpracował w sprawie rozvodu, jeśli sprawy ruszą dalej. Jestem pewien, że o tym wiesz, ale chciałem sprawdzić, czy się nie rozmyśliłaś. Proszę, zadzwoń do mnie jutro.

- Uch - jęczę, rzucając telefon na blat. Chowając głowę w dłoniach, opieram się o ścianę. - Dlaczego musisz być tak cholernie uparty?

Uśmiech dotyka moich warg, mimo że z nim walczę. Coś w tym, że chce walczyć o nas, o mnie, jest miłym uczuciem. Chociaż byłoby łatwiej, gdyby po prostu pozwolił mi odejść, gdyby po prostu to zakończył, część mnie gdzieś w głębi duszy rozkoszuje się tym, że tego nie robi.

Słyszę zgrzytający na zewnątrz żwir i spoglądam przez okno. Furgonetka Ty'a stoi za moim samochodem, a on wysiada.

Oddech więźnie mi w gardle. Nieważne, ile razy widziałam go w życiu, wciąż sprawia, że trudno mi oddychać.

Nie patrzy w stronę domu. Zamiast tego idzie na tył ciężarówki. Słyszę, jak w coś wali, a tylna kłapa się zamyka.

Czekam, ale on nie podchodzi do drzwi. Wciąż czekam, ale nic.

Wsuwam kalosze i wychodzę na zewnątrz. Serce bije mi w piersi w mieszaninie podniecenia i lęku. Zobaczenie się z nim sprawi, że dzisiejsza noc będzie długa i samotna.

Za rogiem widzę go z grabiami na środku podwórka. Obok niego znajduje się sterta starych ubrań i zatrzymuję się w miejscu. Podnosi wzrok, ale wciąż grabi, niewielki uśmiech błąka się na jego ustach.

- Jaki ci minął dzień?

Jego ramiona napinają się pod brązową koszulką termiczną, gdy grabi w tę i z powrotem. Jego uda ściśle wypełniają džinsy i modłę się, żeby się nie odwrócił, bo nie chcę widzieć jego tyłka. Nie w tych džinsach. Drogi Panie.

- Mowę ci odjęło? - dokucza mi, upuszczając grabie. Podchodzi do stosu i bierze parę sztruksowych spodni, które kupiliśmy razem w Goodwill prawie dziesięć lat temu.

- Co robisz, Ty?

- A jak myślisz, co robię?

Ignoruje mnie i wkłada liście w nogawki spodni. Patrzę tylko ze zdziwieniem, że po wszystkim, co się stało, jest tutaj, robiąc to. Tak jak robiliśmy to przez ostatnią dekadę. Razem.

Wreszcie unosi wzrok.

- Będiesz tam stała, czy przyjdiesz tutaj i pomożesz mi zrobić tego stracha na wróble?

- Ja... - Nie wiem, co powiedzieć. Nie powinnam mu pomagać. Powinnam zmusić go, żeby odjechał. Ale przechodzę przez trawnik i chwytam spodnie. Zostaję nagrodzona megawatowym uśmiechem.

- Myślę, że deszcz, który ma nadejść w ten weekend, skończy czas na strachy na wróble. Pomyślałem, że lepiej zrobić to dziś, zanim będzie za późno - oznajmia, pracując nad drugą nogą.

Obserwuję go i ściągam brwi.

- Dlaczego to robisz?

- Ponieważ zawsze tak robimy - odpowiada, wyciągając gumki z kieszeni i zakładając je na otwory nogawek.

- Ty - protestuję, kiedy bierze ode mnie spodnie i podaje mi

koszulkę. - Musisz przestać.

- Przestać co?

- Przestać z tym.

Prostuje się i patrzy na mnie. Kawałki połamanych liści przykleiły mu się do koszuli i włosów. Chcę wyciągnąć rękę i mu je strząsnąć, dotknąć jego policzka, ale się temu opieram. Ledwo.

- Nie możesz już tu przychodzić i robić takich rzeczy. Nie są już nasze.

- Już to omówiliśmy - mruczy. Jego ręce sięgają do stosu i nabiera stertę brązowych liści, wsuwając je do koszuli z większą siłą niż to konieczne. Odsuwam się.

Wzdycha, wypuszczając oddech, który brzmi, jakby wstrzymał go od zawsze.

- Nie pozwolę ci odejść ode mnie. Jeśli będę musiał spędzić następne dziesięć lat, aby cię odzyskać, zrobię to. Jestem na to przygotowany.

Szczerłość w jego oczach sprawia, że drży mi dolna warga.

- Ślubowałem ci na dobre i na złe, dopóki śmierć nas nie rozłączy. To była ta zła część. Teraz mam nadzieję na to dobre.

- Ty... - Słowa skradł mi wyraz jego twarzy.

- Nawet jeśli zajmie mi to tę część dopóki nas śmierć nie rozłączy, spróbuję. Kocham cię, Elin. Będę przypominać ci o tym, dopóki w to nie uwierzysz.

- To może zająć dużo czasu - odpieram, moje słowa zostają zwieńczone pociągnięciem nosa. - Nie sędzę, żeby twoja cierpliwość wytrzymała aż tak długo.

- Prawdopodobnie nie. Powinnaś poddać się właśnie teraz. - Śmieje się, odrywając dłoń od mojej twarzy.

Napełnia koszulę, a następnie chwyta belę słomy i dynię i buduje przy drodze stracha na wróble, podczas gdy ja patrzę, podając rękę, gdy widzę, że jej potrzebuje.

Między nami jest spokój, łatwość zakorzeniona w komforcie między dwojgiem ludzi, która została zbudowana przez całe życie. Tego nie będę miała z nikim innym.

Moje policzki robią się czerwone, gdy zdaję sobie sprawę, że mnie obserwuje. Uśmiecha się, a ja uśmiecham się bezmyślnie w odpowiedzi.

- Jak go nazwiemy w tym roku? - pyta, wciągając kapelusz na dynię.

- A co myślisz o Dockenie?

- Docken? - Śmieje się. - Skąd ci się to wzięło?

- Dziewczynka w mojej klasie nazwała tak szczeniaczka. To pierwsza rzecz, o której pomyślałam. - Wzruszam ramionami.

- Docken to jest to. Ale usuń go z listy potencjalnych imion dla dzieci. Z pewnością brzmi jak imię dla psa. - Śmieje się z łatwością.

Odwracam wzrok.

- Hej - mówi, szturchając mnie ramieniem. - Żartowałem. Jeśli ci się podoba, może zostać na liście. Może jako drugie imię.

- Skończyliśmy już - mówię, zmieniając temat i oddalając się o krok. - Idę do domu. Mam wiele prac do sprawdzenia.

- Potrzebujesz pomocy?

Patrzę na niego i nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

- Nie wejdiesz do środka i nie będziesz pomagał mi oceniać prac.

- Uwielbiasz, jak pomagam ci w ocenianiu. - Śmieje się, poruszając brwiami.

- Nie wejdiesz i...

- Nie zjem twojej cipki? Tak zazwyczaj kończy się ta praca ze mną i sądzę, że dostanę szóstkę z plusem.

- Cholera, Ty! - mówię, odwracając się, żeby nie widział mojej twarzy. - Jedź do domu.

- Jestem w domu, moja piękna.

Nienawidzę tego, że znajduję się na krawędzi, by się złamać, co sprawia, że zapominam, dlaczego jestem wściekła.

Wchodząc do domu, słyszę, jak wrzuca swoje rzeczy do furgonetki.

- Chcesz wyjść na obiad? - pyta.

- Nie - odpowiadam przez ramię.
- Chcesz, żebym zrobił ci obiad, gdy będziesz oceniała prace?
- Nie.
- Chcesz, żebym przywiózł ci obiad?

Kręcę głową i odwracam się do niego. Dłoń opieram na biodrze i się uśmiecham.

- Ty? Wystarczy.
- To nie było nie.
- Jesteś niemożliwy. Jestem na ciebie zła.
- Domyśliłem się. Możesz teraz przestać się wściekać.
- Nie, nie mogę.
- Pomyśl, ile będzie radości, jak będziesz na mnie zła, kiedy będę w tym samym domu. Mogłabyś być na mnie zła przez cały dzień i noc. Byłoby to dla ciebie o wiele bardziej oczyszczające.

Śmiech wypływa z moich ust, zanim mogę go powstrzymać.

- Pomyśl o seksie na zgodę, kiedy będę przekonywał cię, żebyś przestała się wściekać. - Jego oczy migoczą w zachodzie słońca. - Ale powiem ci coś, E. Nie sądzę, bym mógł długo wytrzymać, aby dostać się do ciebie ponownie.

- Przestań - wzdycham, obserwując, jak skraca dzielący nas dystans.

Tak bardzo, jak chcę z tym walczyć, to wydaje mi się, że pochłonie to znacznie więcej energii, niż posiadam. Poza tym lubię ten zabawny uśmiech na jego twarzy i czuję, że dziura w moim sercu jest nieco bardziej wypełniona.

Mięknę szybciej, niż się spodziewałam, postanawiam ustąpić. Tylko na chwilę. I tak to zakończy się kłótnią.

- Czy mogę zabrać cię na obiad? - pyta.

Zanim zdołam to przemyśleć, wyrzucam w górę ręce i kieruję się w stronę domu.

- Zjem, to co mi zostało. Możesz wejść, jeśli chcesz.
- Tylko jeśli ty wejdiesz pierwsza.

Słyszę za sobą jego kroki i uśmiecham się do tylnych drzwi.

Tyler

Wchodzę za nią do kuchni. Ani przez moment nie patrzy na mnie przez ramię, ani tak naprawdę nie przyznaje, że tu jestem.

Robi tak za każdym razem, gdy jest wściekła. To jej wersja cichej kłótni, chociaż zwykle nie jest całkowicie cicha. Będzie odpowiadać na pytania jednym lub dwoma słowami, ale tak łatwo ją złamać. Można ją wciągnąć w pełną rozmowę. Często myślałem, że wybrałaby inną formę wkurzania się, gdyby wiedziała, jak cholernie urocza jest w ten sposób.

Zrzuca kalosze obok stołu i podchodzi do zlewu, żeby umyć ręce. Bycie z nią w tym samym pomieszczeniu, nawet jeśli nie patrzy ani nie mówi do mnie, jest całkiem cholernie bliskie niebu.

Uważam, że najlepszym sposobem na przetrwanie tego wieczoru jest udawanie, że wszystko jest w porządku, że właśnie wróciłem z kopalni, a ona jest wkurzona, bo przestawiłem termostat. Bądź naturalny. Normalny. Bądź mężem.

Otwieram lodówkę i jestem mile zaskoczony, widząc butelkę mojego ulubionego piwa w szufladzie na dole. Ona go nie pije i zastanawiam się nad tym, dlaczego ją zatrzymała, kiedy otwieram kapsel.

Przyłapuję ją, gdy patrzy na mnie, kiedy przykładam butelkę do ust. Przewraca oczami, wiedząc, o czym myślę, a ja śmieję się, prawie dławiąc się napojem.

- Przesuń się - sapie z naburmuszoną miną, uderzając mnie biodrem.

Odsuwam się i patrzę, jak przeszukuje lodówkę.

- Więc co jest na obiad?

- Mam tu tacos z mięsa sprzed kilku dni - mówi, wyciągając plastikową tackę.

- Nie jest wtorek.

Patrzy na mnie.

- Zapraszam do wyjścia.

Uśmiecham się w odpowiedzi.

- Tacos są świetne w każdy dzień tygodnia. Mogę pomóc?

- Uch - jęczy, maszerując obok mnie. Zaczyna podgrzewać mięso na patelni, wyciąga natkę i tortille.

Obserwuję jedynie jej pracę. Wydaje się być zła, ale to tylko maska. Drży jej dłoń, gdy kroi sałatę, to wyraźna wskazówka. Próbuje pozostać wściekła, ale dlaczego?

- Jak tam twoja klasa? - pytam, siadając przy stole.

- Dobrze.

- Dustin powiedział mi, że w zeszłym tygodniu wyciągnęłaś go z kłopotów.

- Znosił to - opowiada, patrząc na mnie przez ramię. - Ale nic nie zrobił, a oni nie zamierzali się tym zająć, ponieważ już go skazali we własnych umysłach. Jednak przyprowadziłam go z powrotem do sekretariatu i usiadłam z dyrektorem, przejrżeli materiały i oczyścili go z zarzutów.

- To jeden z wielu powodów, dla których cię kocham.

Jej ręka zatrzymuje się w trakcie krojenia.

- Wiesz, czego potrzebujemy? - pytam, starając się, by była zrelaksowana. - Szczeniaczka.

- Nie potrzebujemy szczeniaczka, Ty.

- Pomyśl o tym. Kiedy będę w pracy, dotrzyma ci towarzystwa. Mogłabyś zabierać go na spacer i...

Odwraca się i opiera o blat.

- Nie kupimy...

- Szczeniaczka - przerywam jej. - Jedźmy w ten weekend do Terre Haute i sprawdźmy ich schronisko.

- Ty - jęczy, wyraźnie sfrustrowana.

- Co, kochanie? Wolisz mieć kotka?

Rzuca nóż na ladę i wzdycha.

- To zły pomysł.

- No cóż - mówię, uśmiechając się. - Jeśli nie chcesz zwierzaka i chcesz się od razu skupić na dziecku, to jestem w stanie spróbować. Po prostu podejdź tutaj.

W okamgnieniu odwraca się ode mnie. Jej ramiona są sztywne, kręgosłup wyprostowany.

Bez zastanowienia wstaję, przechodzę przez kuchnię i staję za nią.

- Co takiego powiedziałem? - pytam, pozwalając, by moja dłoń spoczęła na jej ramieniu. Prawie podskakuje na ten kontakt.

- Nic.

- Och, powiedziałem coś, ale nie wiem co.

Wypuszcza powietrze i strząsa moją dłoń ze swojego ramienia. Zajmując się obiadem, zostawia mnie stojącego, podczas gdy ona zanosí wszystko do stołu.

Nasz wzrok nie spotyka się ani na chwilę, nasze ciała się nie dotykają. Zawisa między nami taka niezręczność, że nie mogę się ruszyć. Dopiero kiedy siada przy stole, patrzy na mnie, a ja wciąż stoję tam, gdzie mnie zostawiła przy kuchence.

- Idziesz? - pyta.

Siadam naprzeciwko niej i patrzę, jak nakłada jedzenie na talerz.

- Elin, cokolwiek powiedziałem, przepraszam.

- W porządku.

Nie jest w porządku. To jasne. Ale nie wiem dlaczego.

Nakładam sobie tacos i gryzę, rozkoszując się smakiem domowego jedzenia.

- Słyszałem od Murphy'ego - zaczynam, przerywając ciszę - że kopalnia będzie wkrótce otwarta.

- Nie myślisz poważnie o powrocie do tamtej pracy. - Jej oczy są szeroko otwarte, a widelec z dłoni opada powoli na stół.

- A co innego miałbym robić?

- Zgłoś się do elektrowni, firmy elektrycznej. Wróć do szkoły i

nauczaj - mówi pośpiesznie.

- Zwróciłem się do wszystkich tych miejsc. Elektrownia ma dwa wolne miejsca i dziewięćdziesięciu czterech kandydatów. Muszę być realistą.

Sięgając przez stół, kładę dłoń na jej ręce. Patrzy na nią, jej klatka piersiowa unosi się i opada.

- Nie możesz tam wrócić - dławi się.

Jej słowa dżgają mnie w serce. Zależy jej. Wiedziałem, że tak jest, ale usłyszenie tego przekonuje mnie. Gdzieś poprzez gniew, pomimo przygotowania papierów rozwodowych, wciąż mnie pragnie. I może, ale tylko może, nie jest tak głęboko okopana, jak się obawiałem.

- Kochanie, posłuchaj mnie. Nie ma innej możliwości na zarobienie takich pieniędzy.

- Życie to nie tylko pieniądze.

- Nie, ale są rachunki do zapłacenia. - Przełykam głośno. - A my z mojego powodu mamy o wiele mniej pieniędzy. Muszę być w stanie zapewnić ci przyzwoite życie, a najlepszym sposobem, by to teraz zrobić, jest kopalnia. Jeśli coś jeszcze się otworzy, kurwa, tak, wezmę to. Ale teraz musimy być realistami, E.

Przyglądam się jej pięknej twarzy skrzywionej z powodu zmartwień i choć potajemnie to uwielbiam, nie chcę marnować naszego wieczoru na rozmowę o pracy.

- I tak oficjalnie nie otworzono jej ponownie - podkreślam - więc jest to dyskusja na inny dzień. Porozmawiajmy o szczeniaku.

Uśmiecha się.

- Żadnych szczeniaków.

- Kotki?

- Ich mocz śmierdzi.

- W porządku. - Wzdycham, odsuwając się od stołu. - Dzieci to jest to.

Wstając gwałtownie, zabiera talerz ze stołu i wyrzuca resztki do kosza na śmieci.

- Muszę ocenić te prace.

- Chcesz, żebym ci pomógł?

Obraca się na piętach i rzuca mi spojrzenie.

- Nie, serio - mówię. - Czy chcesz mojej pomocy? Nie mam nic lepszego do roboty i mogę poukładać je w kupki, czy coś w tym rodzaju?

Słaby uśmiech muska jej usta, ale walczy z nim.

Wstaję i ruszam w jej stronę. Ku mojemu zdziwieniu nie cofa się ani nie zatrzymuje mnie. Żeby nie naciskać zbyt mocno na swoje szczęście, zatrzymuję się centymetry od niej.

Nie chcę wyjść. Chcę ją podnieść i zanieść do naszej sypialni i pokazać, jak bardzo ją kocham. Odsuwam kosmyk włosów z jej twarzy, dotykam ją chwilę dłużej, niż to konieczne, bo tego potrzebuję. Myślę, że ona też, i to może bardziej ode mnie.

- Naprawdę chcesz, żebym wyszedł?

Nieznacznie kiwa głową.

Przełykam wszystkie słowa, które naprawdę chcę wypowiedzieć.

- Pójdę. Ale nie chcę.

- Potrzebuję cię - szepcze, trzymając mój nadgarstek.

Jej słowa i działania są sprzeczne i to mnie rozrywa od środka.

- Dlaczego? - pytam. - Elin, coś się z tobą dzieje i chcę wiedzieć co.

- Wiesz, co to jest - mówi, ale nie to ma na myśli. Widzę inny powód, coś mroczniejszego, tuż za jej zielonymi oczami.

- A jednak prosisz mnie, bym znowu cię zostawił.

Wzrok wbija w podłogę. Podnoszę jej podbródek, żeby na mnie spojrzała.

- Powiedz mi, co jest nie tak. Co tam skrywasz?

Wciąga długi, głęboki wdech, który wstrząsa jej klatką piersiową. Jej oczy rozszerzają się, a dłoń zaciska się na moim nadgarstku.

- Ja...

Mój telefon dzwoni w kieszeni, a ten dźwięk wybija ją z tej chwili.

- Powinieneś odebrać - stwierdza, odchrząkując. Puszczając mój nadgarstek i odsuwa się od mojego dotyku.

Warcząc, wyciągam sprawcę z kieszeni i widzę imię Jiggsa.

- To twój brat.

- Idź - mówi, chwytając torbę z podłogi obok stołu. Jej głos jest teraz wyraźny, chwila prawdy daleko za nami. - I tak muszę się za to zabrać.

- Jesteś pewna, że nie chcesz teraz porozmawiać?

Z torbą na ramieniu obraca się na pięcie. Na jej twarzy rozciąga się wyraz zdecydowania.

- Jestem pewna.

To jasne, że do niczego teraz nie dotrę, jedynie zapadnę się w jeszcze głębszą dziurę. Podchodzę do drzwi, ale zatrzymuję się obok niej. Nie dając jej szansy na sprzeciw, przyciągam ją do siebie i całuję w głowę.

- Kocham cię. Ta bzdura niedługo się skończy, tak czy inaczej. Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu. Więc obmyśl, jak sobie poradzisz z moim powrotem do domu na dobre, bo to się stanie.

A potem wychodzę, zamykając za sobą skrzypiące drzwi.

Elin

- Cześć? - Zerkam na późnopołudniowe słońce i przyciskam telefon do ucha.

- Gdzieś ty się podziewała?

- Poczekaj chwilkę - mamroczę, ustawiając telefon, zanim wjadę na autostradę. - W porządku. Tak lepiej. Jak się masz, Linds?

- Och, dobrze. Siedzę tutaj i zastanawiam się, dlaczego moja najlepsza przyjaciółka nie odbiera ode mnie telefonów od dwóch cholernych dni. Po prostu kapitałnie.

Przewracam oczami i się uśmiecham.

- Przepraszam. Dużo się ostatnio dzieje i potrzebuję trochę przestrzeni i czasu na przemyślenia.

- Przestrzeni? Ode mnie? Przykro mi, przyjaciółko, nie dostaniesz tego.

Śmieję się, wciskając się samochodem między dwie ciężarówki, i zasuwam w kierunku domu.

To był długi dzień wypełniony dodawaniem i słowami na litery „S” i „T”. Oczywiście połowa dzieci w klasie, które musiały przynieść coś, czego nazwa zaczyna się na „T”, przyniosła krawat. I za każdym razem, gdy mówiłam „krawat”, myślałam o Ty’u, a moje serce trochę bolało. Albo bardzo. Zdecydowanie bardziej niż byłoby to sprawiedliwe.

- Po prostu jest dziwnie - mówię jej. - Mam dużo na głowie.

- Jiggs powiedział, że Ty przyjeżdża, żeby się z tobą zobaczyć.

- Widziałam się z nim parę razy - przyznaję.

Wzdycha.

- To dobrze czy źle?

- Nie wiem. W jednej chwili myślę, że tak, a w drugiej...

- Czy powiedział ci, dokąd wyjechał? Czy się wytłumaczył?

- Tak.

Przerywa i czeka, aż będę kontynuować. Ale nie robię tego.

Mimo

że bardzo ją kocham, to jednak problemy Ty’a i to on musi chcieć o nich opowiedzieć. Nie zdradzę ich nawet jej.

- No więc... - zaczyna.

- No więc wszystko wyjaśnił i to rozumiem.

1

Krawat po angielsku to tie. Wymawia się tak samo jak imię męża Elin.

- To co cię powstrzymuje? - pyta.

Włączam kierunkowskaz i skręcam w lewo w swoją drogę.

- Chcę się tylko upewnić, że to właściwe. Kocham go i wiem, że on też mnie kocha. Ale tak naprawdę, nasze problemy nie zostały rozwiązane. W tej chwili tkwimy po prostu w stanie zawieszenia.

- A ty nie chcesz wskoczyć w to ot tak z powrotem?

- Dokładnie.

Wzdycha mocno.

- Powiedziałaś mu o dziecku?

Moja klatka piersiowa zaciska się.

- Nie, nie powiedziałam. Złamie mu tym serce, a dla mnie opowiadanie o tym będzie wyniszczające. I naprawdę nie jestem pewna, czy ma to jeszcze znaczenie.

- Oczywiście, że ma znaczenie! - mówi. - Zawsze w sporach będę publicznie brała twoją stronę, ale jeśli nie powiesz mu o tym, i to wkrótce, popełnisz błąd, Elin.

Napełniam płuca powietrzem i powoli je wydmuchuję. To jest coś, nad czym się zastanawiałam, coś, co wiem, że jest prawdą. Muszę mu powiedzieć. Muszę dać mu możliwość poznania prawdy. Zasługuje na to. Po prostu nie mogę zmusić się, żeby poruszyć ten temat.

- Opowiedz mi o dziecku - mówię, zmieniając temat. - Jak się czujesz?

- O rany, naprawdę dobrze. - Niemal śpiewa. - Trochę źle się czułam, ale nie mogę narzekać. Za dwa tygodnie idę do lekarza ponownie i myślę, że będziemy w stanie posłuchać bicia serca!

Przełknęłam kluchę w gardle.

- Chciałabym pójść z tobą. To znaczy, jeśli nie masz nic przeciwko.

- Z przyjemnością, Elin.

- Podjeżdżam pod dom - oświadczam, kiedy skręcam w prawo na podjazd. - Ale spotkajmy się w ten weekend i zjedźmy razem lunch. Brzmi dobrze?

- Absolutnie. Ale zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. Proszę. Cokolwiek przeżywasz, nie musisz robić tego sama. - Linds się waha. - Wiesz co, zadzwoń do mnie, nawet jeśli niczego nie będziesz potrzebowała. Zadzwoń do mnie, bo jestem przyjaciółką w potrzebie i wiesz, że będę zołą, jeśli nie usłyszę twojego

głosu.

Chwytam torbę z fotela pasażera i zmierzam do tylnych drzwi.

- Kocham cię. Odezwę się wkrótce.

- Branoc, laseczko.

Otwieram drzwi i czuję chłód. Powietrze nie jest ciepłe, jak mogłabym się spodziewać, zostawiając termostat ustawiony na dwadzieścia trzy stopnie. Włączam światło, odkładam torbę i sprawdzam termostat. Jest włączony, ale nie działa.

- Cholera - mówię głośno, patrząc w sufit.

Z każdym początkiem zimy ten piec nam to robi. Istnieje jakaś sztuczka, którą Ty odkrył w drugim roku, kiedy tu zamieszkaliśmy. Sztuczka, której ja nie znam.

Patrzę na drzwi od piwnicy po drugiej stronie kuchni. Szydzą ze mnie ukrytymi za sobą cieniami, robakami i wilgotnymi szczelinami. Trzęsąc się, zastanawiam się, czy Jiggs mógłby to załatwić, czy też będę musiała zadzwonić do mojego męża.

Warga mi drży na myśl o ponownym zobaczeniu go i próbuję sobie to wyrzucić, ale nie potrafię. Chęć zobaczenia go jest dla mnie tak samo naturalna jak oddychanie, spanie czy pragnienie napoju gazowanego.

Opieram się o ścianę i czuję, jak serce obija mi się o żebra. Konieczne będzie podjęcie decyzji. Wiem o tym, odkąd wyszedł ode mnie po wieczorze taco.

Będę musiała albo być stanowcza i zakończyć to na dobre, albo będę musiała powiedzieć mu własne prawdy i spróbować to rozpracować. To ostatnie jest czymś, co nie sądzę, że przetrwam.

Biorąc głęboki wdech, przechodzę przez kuchnię i kładę dłoń na gałce drzwi od piwnicy.

Dam radę to zrobić.

Tyler

- Jestem kurewsko wyczerpany. - Rzucam rękawice na tył

ciężarówki, spoglądając na zagon obok Jiggsa.

Śmieje się.

- Powiedziałem ci rano, zanim tu dotarliśmy, że to będzie do dupy.

- Dzięki, że mnie w to włączyłeś.

Mam skurcze nóg, mięśnie nadal nie są w pełni wyleczone. Bola jak skurwysyn. Mimo to będę mógł dać pieniądze Elin, które będą stanowiły kapitał początkowy pod nasze oszczędności. Będę robił to codziennie do końca życia, jeśli będę musiał. Chcę, jeśli to oznacza, że mogę wszystko naprawić. Jeśli uda mi się zbliżyć do pełnej rodziny i domu.

- Powiedział, że nie wie, jak długo będzie miał dla nas pracę, ale jeśli Murphy może w ciągu najbliższych kilku tygodni wciągnąć nas z powrotem do kopalni, to powinno się sprawdzić.

- Cholera, mam nadzieję.

Jiggs grzebie w swoim pudełku na lunch i wyciąga gigantycznego marynowanego ogórka.

- Jak tam moja siostra? - pyta, odgryzając kawałek.

- Obserwowanie jak go jesz, jest jak obserwowanie, jakbyś jadł kutasa. Nie mogę.

- Odpierdol się. - Śmieje się i przełyka, ale nie bierze kolejnego kęsa.

- Elin... Elin. - Wzruszam ramionami. - Próbuję widywać się z nią bez żadnego nacisku, bo boję się, że znów wrócimy do krzyków. Ale, kurwa, Jiggs, jestem zmęczony tym, że nie mieszkam w domu. Mam dość tego, że nie widzę jej codziennie.

- Myślisz, że w ogóle zmieni zdanie?

- Kiedy wychodziłem na lunch z Cordem, dostałem pocztą dokumenty. - Śmieję się. - Nie dokumenty rozwodowe, tylko komplet od Parkera wyjaśniający cały proces i to, co by sugerował. Tak więc myślę, że nie.

Gwizd ulatuje spomiędzy jego zębów.

- Wszystko będzie w porządku. Daj jej trochę czasu i przestrzeni. Pozwól, by to ona przyszła do ciebie.

- Ona... - Przerywa mi dzwonienie telefonu. Wyciągam go z

kieszeni i widzę twarz Elin. - To ona. - Uśmiecham się, przesuwając palcem po ekranie. - Hej, E!

- Cześć - mówi z irytacją w głosie. - Jaka jest sztuczka, która robisz z piecem?

- Sztuczka z piecem? - Śmieję się. - Dlaczego? Co z nim?

- Robi te cholerne numery jak każdej zimy. Nie mam pojęcia, na co patrzę, a jest tu zimno.

- Chcesz, żebym to naprawił? - Uśmiecham się, patrząc na Jiggsa.

Wzdycha.

- Po prostu powiedz mi, jak to naprawić, a to zrobię. Albo zadzwonię do mojego brata.

- Ale ja byłem twoim pierwszym wyborem. Podoba mi się to. - Śmieję się.

- Zapomnij o tym. Zadzwonię do Jiggsa.

- Stoi obok mnie i nie wie nic o piecach, prawda, Jiggs?

- Nic nie wiem, Elin! - krzyczy, gdy unoszę telefon w powietrzu.

- Słyszysz? - mówię. - Lepiej pozwól mi pomóc.

Skomli do telefonu, rozśmieszając mnie tym.

- Jesteś w piwnicy? - pytam, próbując wyobrazić sobie ją w miejscu, które uważa za najbardziej przerażające miejsce na ziemi.

- Tak - jęczy.

- Nie patrz na północny parapet. Pająk, który żyje w tej pajęczynie, jest wielkości mojej dłoni.

- Pieprz się - odpowiada wahającym się głosem.

- A wąż, który mieszka...

- Zapomnij o tym! - krzyczy.

Jej uderzające o schody stopy, które prowadzą do kuchni, sprawiają, że śmieję się głośno.

- Elin, uspokój się. Tylko żartowałem.

- Po prostu to napraw. Proszę - błaga, gdy drzwi piwnicy zamykają się za nią.

- Nie musisz prosić mnie dwa razy. Będę za chwilę.

Szybko unoszę rękę i żegnam się z Jiggsem, po czym wskakuję do furgonetki. Pędzę trzynaście kilometrów przez miasto do domu, docieram w połowie czasu, jaki powinno mi to zabrać.

Pobiegam do tylnych drzwi, wypuszczany oddech faluje przede mną, szybko pukam do drzwi, zanim je otwieram. Stoi przed piecem, sweter otula jej ramiona.

- Hej - mówię, gdy wpadające przez okno światło słoneczne sprawia, że wygląda jakby miała aureolę nad głową.

- Hej - odpowiada, wyglądając na pokonaną.

- Co jest nie tak? - pytam.

Wzrusza opuszczonymi ramionami.

- Nie chciałaś do mnie dzwonić, co? - Śmieję się.

Ten dźwięk łagodzi jej postawę, prostuje się i się uśmiecha.

- Nie, ale marznę, więc nie miałam wyboru.

- Dzięki Bogu za małe przysługi. - Rzucam kopertę od jej adwokata na blat. - Możesz to zatrzymać.

Gdy odwracam się w stronę drzwi od piwnicy, słyszę, jak podnosi kopertę.

- Nie, to twoja kopia do przeczytania - odzywa się zza moich pleców.

- Już ci powiedziałem - powtarzam, otwierając drzwi. - Nie zamierzam uczestniczyć w tym szaleństwie.

Zostawiam ją z szeroko otwartą buzią, kiedy mknę w dół po chwiejnych schodach i czynię swoją magię z piecem. W niecałe trzy minuty wszystko działa. Elin wydaje radosne okrzyki z kuchni.

Wchodzę po schodach, gdzie czeka na mnie jej uśmiechnięta twarz.

- Dziękuję - mówi szczerze. - Wiem, że nie musiałeś tu przyjeżdżać i tego naprawiać.

- Oczywiście, że musiałem.

Marszczy brwi, ale się nie kłóci. Postęp.

- Wiesz... - zaczynam, próbując dowiedzieć się, jak odłożyć w czasie swoje nieuchronne wyjście. - Na zewnątrz jest cieplej niż tutaj.

- Mam nadzieję, że nagrzanie nie zajmie dużo czasu.

- Wyjdźmy na zewnątrz - proponuję, próbując ukryć fakt, że knuję, w jaki sposób zostać z nią dłużej.

- Po co?

- Żeby nie zamarznąć na śmierć - odpieram, jakby była głupia, i obejmuję ją wokół pleców. Pozwala mi wyprowadzić się na zewnątrz. Tak dobrze jest mieć ją u swego boku, że nachodzi mnie myśl, aby iść z nią, dopóki nie znajdziemy się nad morzem.

Niebo jest falą różu, fioletu i pomarańczy, która zaczyna chować się za horyzontem, a ja przytulam ją do swojego boku, gdy oglądamy przenikające się nawzajem kolory.

- Dziękuję za pomoc - szepcze, nie odrywając wzroku od zachodu słońca. - Obawiałam się do ciebie zadzwonić.

- Dlaczego miałabyś obawiać się do mnie zadzwonić?

- Obawiałam się, że nie odbierzesz.

Kiedy patrzy na mnie, jej oczy pełne są bliżej nieokreślonych emocji. Rozbudza we mnie pragnienie walki z demonem, który ulokował tam te emocje. Unoszę jej podbródek. Skóra wydaje się tak miękka pod moim dotykiem. Gładzę kciukiem jej policzek, gdy patrzę jej w oczy.

- Nigdy nie obawiaj się do mnie dzwonić. Nie wahaj się prosić mnie o to, czego potrzebujesz, czego chcesz. Wiem, że odszedłem - mówię, przełykając ślinę - ale to nie było odejście od ciebie. I nigdy więcej ci tego nie zrobię. Przysięgam na Boga.

- Wiem, że nie odejdiesz.

- Co? - pytam z niedowierzaniem. - To znaczy, masz rację, nie zrobię tego, ale wiesz o tym? Wierzysz mi?

Kiwa głową, odwraca ją i całuje moją dłoń. Jej usta drżą przy

szorstkiej skórze mojej dłoni, jej ręka trzęsie się tak delikatnie, gdy mnie trzyma.

- Wierzę ci - przyznaje cicho. - Ale to nie naprawia wszystkiego.

Przyciągam ją do siebie, próbując wraz z tym uściskiem przywrócić jej, mnie, naszemu życiu powrotny kurs. Obejmuje mnie w talii, a ja tulę ją do siebie na środku podjazdu, kołysząc w tę i z powrotem w chwili, której nigdy, przenigdy nie zapomnę. Poczucie, że mój świat wraca do właściwej ostrości, do miejsca, w którym powinien być, prawie rzuca mnie na kolana z moją dziewczyną w ramionach.

- Powinnaś wejść - oznajmia, patrząc na mnie.

- Tam jest zimno.

Wzrusza ramionami i widzę, że znowu zaczyna mi się wymykać. Gorączkowo walczę, aby znaleźć sposób, by to zatrzymać.

- Wybierzmy się na przejażdżkę - sugeruję.

Patrzy na mnie ostrożnie.

- To tylko przejażdżka - obiecuję. - Dom się nagrzej, a potem cię odstawię, jeśli będziesz chciała. Co tu może ci zaszkodzić?

- Nie będziesz starał się obściskiwać ze mną ani nic, prawda? - Drażni się. - Ponieważ znam to spojrzenie w twoim oku, Tylerze Whitcie.

- Tylko jeśli sama poprosisz. - Mrugam do niej, otwierając drzwi furgonetki i obserwując, jak wsiada. Zanim je zamykam, pochylam się i szepczę jej do ucha. - Hej, E.

- Tak?

- Proszę, poproś.

Elin

To jest jak ulubiony sweter w rześki zimowy dzień lub zapach szarlotki podczas niedzielnego obiadu. Jak wejście do sypialni z dzieciństwa, nawet jeśli nie było się w niej od dziesięciu lat, to wie się dokładnie, gdzie są twoje rzeczy, bo to twoja własna przestrzeń. To nasz pokój.

To twój dom.

To samo czuję, będąc w furgonetce Ty'a, kiedy wyjeżdżamy z miasta w boczną drogę, a pył wylatuje spod kół, gdy asfalt zamienia się w żwir. Moje serce odnajduje rytm, który zgubiło, a ciało uwalnia sztywność rozciągającą się na barkach. Tutaj, w tej starej ciężarówce, mogę oddychać razem z nim.

Spoglądam przez ramię. Ty trzyma jedną rękę na kierownicy, a drugą na udzie. Jego włosy są rozczochranym bałaganem, ciemne loki

sterczą na boki. Przypomina mi to, jak wygląda rano, kiedy wstaje z łóżka, a mnie ciężko utrzymać ręce przy sobie. Obserwowanie, jak się ubierał i rozbierał, stanowiło najlepszą część mojego dnia.

Lód wokół mojego serca, ten mur, który tak starannie budowałam, rozpada się. Czuję to. Tak bardzo jak chcę, aby tam pozostał, żeby mnie chronić, to lubię... to uczucie. Tę serdeczność bycia sobą, bycia częścią związku, jaki zdarza się raz w życiu. Mimo że było wyboiście, to moje życie. Wiem to. Czuję to. Chcę tego.

Przyłapuje mnie, jak mu się przyglądam, i się uśmiecha. Wyciąga rękę ponad konsolą i bierze moją dłoń w swoją.

Odwracam rękę, a on przesuwając kciukiem po mojej dłoni skupia uwagę z powrotem na drodze.

- Chcesz coś wiedzieć? - pyta głębokim szelmowskim głosem.

- Oczywiście - odpowiadam, obserwując, jak mruży oczy, gdy skręca samochodem na Moon Mountain - wzgórze z widokiem na jezioro Dugger. To nasze ulubione miejsce postojowe, z którego korzystaliśmy niezliczoną ilość razy, odkąd Ty zdobył prawo jazdy. - Powiedziałam żadnego obściskiwania! - Śmieje się, wrywając dłoń z jego uścisku.

- Nie powiedziałaś tak. Zapytałaś, czy będę tego próbował, a ja odpowiedziałem, że tylko wtedy, gdy poprosisz. Mam nadzieję, że jeśli poprawię nastrój, poprosisz. - Uśmiecha się.

Furgonetka wjeżdża na szczyt wzgórza, gdy ostatnie promienie słońca spływają z nieba. Pofalowane przez wiatr jezioro, nad którym

wznosi się wzgórze, otaczają zielone pola, lśnią od rosy, która zaczyna osiadać.

- Tu jest tak pięknie - stwierdzam, kiedy Ty wyłącza silnik. Jest cicho, absolutnie nic się nie porusza, a ja otwieram drzwi i wysiadam.

Powietrze jest czyste, ale chłodne, a ja nie mam czasu, żeby przyswajać chłód. Ty otwiera tylną klapę, podnosi mnie i sadza na pace,

stając między moimi nogami z niepewnym uśmiechem na ustach.

- Jesteś taka piękna - mówi, gładząc mój policzek.

- Czaruś. - Chichoczę, nie mogąc oprzeć się przystojnej twarzy przede mną.

Śmieje się i zajmuje miejsce obok mnie, jego kolana dotykają moich, a nasze nogi zwisają luźno.

- Wydaje się, jakbyśmy robili to raz lub dwa - zauważa.

- Ponieważ robiliśmy to ze sto razy. Tyle wspomnień wiąże się z tym miejscem.

Rozglądam się po terenie poniżej. Wiem, jak wygląda tu o zmroku, jak teraz, a także gdy poranne słońce wschodzi za mną. Wiem, jak wygląda o północy, kiedy świat śpi i jak wygląda o szóstej rano, kiedy tylko kilka ciężarówek przejeżdża wzdłuż drogi poniżej, gdy ludzie zaczynają ożywiać się i wyruszają na spotkanie swojego dnia.

- Świętowaliśmy tu urodziny. Pamiętasz, kiedy ty i Jiggs skończyliście dwadzieścia jeden lat, a on zdecydował, że spróbuje przepłynąć jezioro w ramach świętowania? - Ty się śmieje.

- Tak, w styczniu! Prawie dostał hipotermii. - Pamiętam. - Albo kiedy Cord rozpalił ognisko któregoś dnia po waszej wygranej w koszykówkę, a ogień się rozprzestrzenił i prawie spalił to pole?

- Zapomniałem o tym. - Śmieje się Ty. - Myślę, że użył gazu, aby rozpalić ogień. Naprawdę jako dzieciak powinien był spróbować harcerstwa czy czegoś takiego.

- A pamiętasz, kiedy po śmierci moich rodziców nie mogłam przestać płakać? Przyprowadziłeś mnie tutaj, pamiętasz? I pozwoliłeś mi na łzy i płacz z dala od wszystkich.

- Tak - odpięra, kiwając głową. Patrzy na mnie przez ramię tymi ciemnymi oczami. - Pamiętasz, jak właśnie w tym miejscu świętowaliśmy naszą pierwszą rocznicę? Byliśmy zbyt biedni, żeby pójść na obiad, więc zapakowaliśmy kanapki po bolońsku z serem i przyjechaliśmy tutaj?

Moje serce rośnie na wspomnienie tych kanapek i wiśniowych napojów w papierowych kubkach - najlepsze, co mogliśmy wtedy zrobić.

- Wiesz - mówię. - Myślę, że była to moja ulubiona rocznica.

- Moja też. - Uśmiecha się. - Wtedy wszystko było naprawdę proste.

- Kiedy to się tak pokomplikowało, Ty?

Wzrusza ramionami, twarz mu smutnieje.

- Nie wiem. Ale z całą pewnością zrobiło się byle jak.

Klin, który był między nami, zaczyna schodzić w dół, rozdzielając nas niewidzialnym włómem. Czasem dzięki temu czuję się bezpiecznie i jestem za to wdzięczna. Ale teraz? Błagam, żeby odeszło.

- Ty?

- Tak?

- Co my robimy?

Kąciki jego ust opadają, oczy opuszczają moje i kierują się do jakiegoś miejsca ponad jeziorem, do jakichś wspomnień, do jakichś myśli, w które nie jestem wtajemniczona. Zsuwa się z samochodu i przez długą chwilę patrzy na jezioro. Kiedy zwraca się do mnie, rezygnuje z wcześniejszej decyzji.

- Zawsze powtarzam chłopcom z drużyny, że nie rezygnujemy - zaczyna, jego ton jest stabilny. - Zawsze im przypominam, że skupiamy się na nagrodzie i pracujemy tak ciężko, dopóki jej nie zdobędziemy. Bez względu na to, jak bolesne może być dotarcie do mety.

- Brzmi logicznie - stwierdzam, przełykając grudę, która nagle utknęła mi w gardle.

- Tak jest. W teorii. Ale teraz się nad tym zastanawiam. - Wsuwa ręce do kieszeni i prostuje ramiona. - Sądzę, że jednak czasami trzeba odpuścić. Tylko dlatego, że zaczyna się od jakiejś drogi, nawet jeśli lecisz pełnym gazem, nie oznacza, że powinno się na niej pozostać. To coś bardziej jak przystosowanie się, a nie porzucenie jej, tak uważam. Ruszenie do przodu, do następnej rzeczy, o której myśli się, że się jej pragnie.

Wie, że pilnie potrzebuję, aby mi to wytłumaczył. Że jestem przerażona, iż uważa moją ostatnią wypowiedź za słuszną. Mimo że go o to prosiłam, to nie mogę znieść, kiedy słyszę to z jego ust. Wie o tym, ale nie kontynuuje. Czeka, aż odpowiem.

Głosem, który teraz trzęsie mi się bardziej, niż bym tego chciała, ulegam i odpieram:

- Z czym teraz ruszasz do przodu?

Powoli, milimetr po milimetrze, kącik jego ust się unosi. Przy

każdym ruchem, każdym drgnięciem bicie mojego serca przyspiesza.

- Przestałem udawać, że nie wiem, co robimy - mówi. - Próbowałem wrócić powoli i ostrożnie, ponieważ uważałem, że tego właśnie potrzebujesz. Wystarczająco długo spałem na tym cholernym materacu w pokoju Corda z tym głupim psem, który co rano lizał mnie po twarzy. - Uśmiecha się, unosząc brew. - Kochanie, wracam do domu. A jeśli ci się to nie podoba, to cholernie źle.

- Ty...

- Przestań mi Tajować - prychnął, podchodząc do mnie. Z każdym jego krokiem przyjemne trzepotanie przechodzi przez mój brzuch. - Całe te bzdury tylko nas wzmocnią, jak blizna, która się zagoiła. Skóra wokół niej jest twardsza niż otaczający ją obszar. To była wojna i to wygrana. To jesteśmy my.

Moje serce zatrzymuje się na moment, gdy bierze mnie za rękę.

- Nie poruszę tej sprawy nawet za pięć lat i nie przypomnę, jak głupio myślałaś, że się ze mną rozwiedziesz. Jestem twój, E. Ty jesteś moja. Jesteśmy dwiema osobami, które przez większość czasu postępują właściwie, ale czasami coś spieprzymy. Biorę pełną odpowiedzialność za spowodowanie tej szopki, ale biorę też odpowiedzialność za zakończenie jej. Od tego momentu tylko szczerść, przejrzystość, a ten moment jest teraz, Elin, ponieważ skończyłem z życiem bez ciebie.

Łzy sprawiają, że wilgotnieją mi oczy, ale mrugam szybko, żeby je odpędzić. To ta chwila - działaj albo giń. Albo to zaakceptuję i wyjawię swój sekret albo go odepchnę. I wiem, że jeśli wybiorę to drugie, to może tak naprawdę się stać.

- To nie jest takie proste. - Pociągam nosem, wycierając go rękawem koszuli.

- Tak, jest proste.

Kręcę głową, a włosy fruwać wokół moich ramion. Patrząc na jego twarz, jego diabelnie przystojne rysy i jedwabiste włosy, na twarz, którą kocham, nie wiem, czy dam radę mu powiedzieć.

Moje serce pęka. Siła tego trzęsie moim ciałem, a ramiona opadają do przodu. Płuca wypełniają się i opróżniają powietrzem szybciej, niż jestem w stanie pomyśleć, i nagle nie mogę zaczerpnąć wystarczającej ilości tlenu pomimo tempa oddychania.

Ty dotyka mnie w pół sekundy, odgarnia mi włosy z twarzy i sprawdza, co jest nie tak. Nigdy tego nie zobaczy. Nie można zobaczyć blizn, które noszę.

- Coś jest nie tak? - pyta delikatnym głosem. - Elin, musisz ze mną porozmawiać.

Podnoszę podbródek, zębami prawie szcękając ze strachu albo z niecierpliwości, a może z powodu mieszaniny ich obu, ledwo mogę otworzyć usta, żeby coś powiedzieć.

Moje słowa go potną, rozerwą na strzępy. I mnie też... ponownie.

Tyler

Moje wnętrzości są skręcone jak napięty węzeł, gdy obserwuję, jak Elin próbuje powiedzieć mi coś, co siedzi w jej głowie. Wiedziałem, że coś tam jest. Widziałem to w jej oczach, kiedy zaczęła się śmiać z czegoś, co powiedziałem albo odkryła, że ożywia się z mojego powodu, ale potem przypominała sobie to, cokolwiek to jest, i znów się wycofywała.

Pomyślałem, że może chodzi o to, że podjęła inną pracę lub po moim odejściu zniszczyła coś mojego - coś małego i głupiego, a myśli, że będę wściekły. Teraz obserwowanie jej jak wyczynia cuda, żeby mi to wyjawić, sprawia, że myślę, iż nie jest to zepsuta wędka czy odłożona w niewłaściwym miejscu książka.

- Mów do mnie.

- Nie mogę - odpowiada, a łzy płyną jej miarowo po policzkach. Patrzy na mnie przez płyn wypełniający jej oczy. Smutek i strach są wyczuwalne.

- Hej - próbuję ją uspokoić. - Możesz ze mną porozmawiać o wszystkim.

- Nie o tym.

- Zwłaszcza o tym - zapewniam. - Jeśli coś tak cię niepokoi, to właśnie musisz mi to powiedzieć. Zaufaj mi.

Nie porusza się, nie otwiera ust, nie próbuje wyjawić tajemnicy, którą trzyma w bezpiecznym miejscu.

Opieram dłonie na jej kolanach, spoglądając na nią.

- Niezależnie od tego, co to jest, możemy to rozwiązać.

Łzy płyną jej ponownie, a oczy się rozszerzają.

- Ty... - szepcze, dławiąc się szlochem.

Przyciskając jej głowę do mojej piersi, próbuję przekazać jej za pomocą swojego ciała, że jestem tutaj. Że nigdzie się nie wybieram, pomimo tego, co ma do powiedzenia.

- Musimy sobie ufać, być dla siebie nawzajem oparciem, komunikować się ze sobą. Nie różnimy się od drużyny. Jesteśmy drużyną - oznajmiam. - Jeśli nie porozmawiamy, a usiadziemy na ławce i nie będziemy grać, możemy tego nie wygrać. I, Elin, kochanie - mówię, dodatkowo ją ściskając - jeśli nie miałbym ciebie, nie miałbym o co grać.

Jej płacz łagodnieje, plecy nie trzęsą się tak bardzo jak przedtem. Przytulam ją, gdy księżyc staje się jasny, a świetliki wokół nas zaczynają świecić.

- Pojawiły się świetliki - mówię. - Pamiętasz, jak kiedyś Jiggs złapał gromadkę i zdjął świecąca część i włożył ją we włosy? - pytam. To wspomnienie sprawia, że się śmieję i zaraz czuję, jak ona też swobodnie się uśmiecha. - Ten skurwiel świecił całą noc. Twój brat jest takim dziwakiem.

Odsuwa się i patrzy na mnie w sposób, w jaki może tylko ktoś, kto zna na wylot ciebie i twoje wspomnienia.

- Wierzę, że ty też to zrobiłeś. - Uśmiecha się, wycierając policzki.

- Nie pamiętam tego.

- Jestem pewna, że nie pamiętasz, albo z wyboru, albo od ilości whisky - dodaje, cała się teraz śmiejąc.

Głaszcząc ją po policzku, prawie uśmiecham się promiennie na jej zmianę o sto osiemdziesiąt stopni.

- Moja dziewczyna.

Opiera głowę o moją dłoń, a drugą kładę po drugiej stronie jej głowy. Przechylając ją, aby spojrzeć prosto na mnie, pochylam się, aby nasze oczy znajdowały się na równej wysokości. Próbuje odwrócić wzrok, ale jej na to nie pozwalam. Trzymając głowę w miejscu, składam delikatny pocałunek na jej wargach. Kiedy się odsuwam, widzę, jak

trybiki w jej głowie zaczynają działać.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć - zaczyna, przecierając oczy.

- Po prostu otwórz usta, powiedz to i gotowe.

Kiedy odsuwa ręce, łzy powracają. Czuję ciężar jej wzroku spoczywający na mnie, jakby próbowała powiedzieć mi to bez słów.

Nie potrafię odwrócić wzroku. Nie, żebym chciał, ale gdyby tak było, to i tak bym nie mógł.

- Ty - mówi, zanim jej głos się załamuje, a łzy znów płyną. Nie wyciągam do niej rąk, nie tym razem.

Jestem przyszpilony w miejscu, zamrożony na ziemi, zaledwie parę centymetrów przed nią.

- Ja... Ja... - Zaciska wargi, a jej twarz staje się ciepłym odcieniem różu. - Byłam w ciąży. I straciłam dziecko.

Wszystko się zatrzymuje.

Wszystko oprócz ciągłego płynięcia łez po jej pięknych różowych policzkach i zapadnięcia się mojego żołądka w otchłań, która jest bardziej bezdenna, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałem.

Jestem pewien, że źle ją usłyszałem. Coś o poronieniu dziecka? Czy ma na myśli to, które straciliśmy kilka lat temu?

Patrząc na jej mokrą od łez twarz, wiem, że tak nie jest.

Myślę, że zwymiotuję.

- Co? - pytam, cofając się o krok, na wypadek, gdybym miał zwymiotować obiad u jej stóp. - Co powiedziałaś?

Nie odpowiada mi, ale nie musi. Bolesny wyraz jej twarzy, smutek, który rozlewa się po jej rysach, spustoszenie, które widzę wyraźnie, jak wypisany na niej cały dzień, mówi mi wszystko, co muszę wiedzieć. Ręka mi się trzęsie, kiedy przesuwam nią przed oczami, próbując przełamać osiadłe we mnie odrętwienie.

- Ja... - Słowa mam na czubku języka, ale zawodzą mnie. - Kiedy? Jak mogłem o tym nie wiedzieć?

- Przepraszam. - Daje radę powiedzieć, zanim pełny szloch przerywa nocne powietrze.

Jej płacz jest stłumiony, kiedy przyciskam ją do siebie, nie mogąc

nic zrobić, tylko ją przytulić. Cierpienie wyrywa się z jej ciała i przenika moje, niszcząc włókna mojej duszy. To powolna, bolesna tortura, która słucha jej żalu po straconym dziecku, o którego istnieniu nie

wiedziałem, żalu po życiu, w które nie mogę jeszcze uwierzyć, że było prawdziwe.

- Dzwoniłam, żeby ci powiedzieć... - mówi przy mojej koszuli. - Tak wiele razy. Nie odbierałeś.

Mój umysł wiruje jak bączek, próbując wychwycić coś do przetworzenia.

- Kiedy się dowiedziałas?

- Kilka dni po twoim odejściu. Wybrałam się do lekarza, ponieważ myślałam, że przechodzę załamanie nerwowe i dowiedziałam się, że byłam w ciąży.

Odkasłuję, by powstrzymać wymioty, które skradają mi się do gardła, i zaciskam oczy.

- Przepraszam. - Znowu płacze, jej słowo łamie się tak samo jak moje serce. - Tak bardzo przepraszam, Ty.

- Mój Boże, Elin. Nie przepraszaj - wyrzucam, walcząc z pierwszą łzą, którą poczułem, odkąd zmarł mój ojciec.

Zawija dłonie w moją koszulę, aż kłykcie wbijają mi się w plecy. Trzęsą się, gdy rozwija się cierpienie, w którym tkwi.

Całuję czubek jej głowy, biorę głęboki wdech i próbuję uspokoić nerwy.

- Nie wiem, co powiedzieć.

Zanim odpowie, składa pojedynczy pocałunek na mojej piersi. Jej twarz pokrywa tusz do rzęs, a usta są opuchnięte.

- Nie ma tu nic do powiedzenia. Nic, co mógłbyś powiedzieć. Straciłam dziecko. Przepraszam.

- Przestań przepraszać! - mówię szorstko z zaciśniętym gardłem. - Cholera, Elin. To nie twoja wina. - Krążę w koło, moje sportowe buty wydają ciężkie odgłosy stąpania po uschniętej trawie. - Po prostu...

powinienem był tam, kurwa, być z tobą. Niech to cholera!

- Potrzebowałam cię.

Moje usta otwierają się, by odpowiedzieć, ale nic z nich nie wychodzi. Mówią, że prawda boli. Tak nie jest. Prawda parzy i piecze, i czuję to w każdej komórce ciała.

- W tej chwili nie jestem w stanie wyrazić, jak bardzo mi przykro
- dławię się. - Powinienem był tam być, żeby cię wspierać. - Patrę na jej brzuch.

Czy byłoby inaczej, gdybym został? Czy to ja spowodowałem? Jeśli tak...

- Tak bardzo cię potrzebowałam, modliłam się tak mocno, żebyś wrócił do domu i mi pomógł - łka. - Byłam tak przerażona i po prostu czułam, że zawiodłam. Najpierw nie mogłam zająć się ciążą, a potem nie potrafiłam jej utrzymać. Tak bardzo się bałam. - Jej słowa są przerywane smutkiem, jakiego nigdy wcześniej nie słyszałem, dźwiękiem, za który oddałbym wszystko, by odszedł.

- Nie - nalegam, kręcąc głową. - Nie idź tam. Nawet tam nie idź, Elin.

Szarpię włosy, czując, jak wrywam ze skóry głowy cebulki, gdy załamanie uderza we mnie pełną siłą.

- Gdybym wiedział, byłbym tutaj. Przysięgam na Boga, że bym to zrobił. - Odczuwam falę emocji, których nie potrafię wytłumaczyć. - Byłaś sama?

- Miałam Lindsay - szepcze. - To stało się właśnie, gdy siedziałam z Lindsay na łóżku i poczułam... taki rozrywający ból, tak myślę. Całkowite zniszczenie. Z biegiem czasu zrobiłam się na ciebie wściekła, że cię przy mnie nie było. Po prostu pochłonał mnie smutek, Ty. Byłam taka... jestem taka zła. Nawet zgorzkniała.

Chwytam ją za ramię i przyciągam do siebie, zanim zaczniesz z tym walczyć.

- Nie mogę znieść myśli, że doświadczałaś tego beze mnie.

- Ja też - szepcze. - Nie wiem, czy kiedykolwiek będę mogła. Wygląda na to, że cały ten proces jest teraz splamiony, każda jego część to kolejne straszne wspomnienie.

- Rozumiem to - mówię delikatnie. - Rozumiem. Ale to nie jest

wystarczający powód, żeby skończyć z nami.

Wtula się w moją klatkę piersiową, obejmując mnie w pasie.

- Miałaś prawo wiedzieć i myliłam się, nie mówiąc ci tego.

- Powinnaś dać mi szansę powrotu do domu. Pomocy tobie. Przejścia... z tobą przez to.

- Nie chciałam, żebyś wrócił do domu z powodu tragedii. Nigdy nie chcę być tą dziewczyną, z którą facet zostaje z litości. Skoro mnie nie chciałeś...

Chwytam ją za ramiona i patrzę prosto w oczy.

- Chciałem cię od chwili, gdy cię zobaczyłem przy twojej szafce w ósmej klasie. Od chwili, gdy zapytałem, czy masz gumę, bo chciałem usłyszeć głos dziewczyny, która zapała mi dech w piersiach. Od tamtej dokładnie chwili cię chciałem i nigdy nie przestałem.

Obraz tego, jak musiało to wyglądać, co musiała czuć, przez co musiała przejść, pojawia się w moich myślach. Opuszczona przeze mnie, tracąc dziecko, które nawet nie wiedziała, że w sobie nosi.

Gdybym tylko został.

Zalewa mnie upokorzenie tak głębokie, jakiego nigdy nie zaznałem.

- Przepraszam - mówię, gdy zaczynam doświadczać nieznanego uczucia spadających z moich rzęs łez. To jak tama - kiedy zostanie naruszona, nie da się jej kontrolować.

Moje ciało trzęsie się przy niej, gdy płaczę z powodu porażki. Płaczę z powodu straty upragnionego dziecka, o którego istnieniu nie wiedziałem, z powodu nieobecności przy mojej najlepszej przyjaciółce, kiedy potrzebowała mnie bardziej niż kiedykolwiek.

Płaczę z powodu nieprzywiązywania uwagi do pracy, pozwalania sobie na lenistwo i nieobserwowania belki, która spadła na mnie, rozwalając mi nogę. Płaczę z powodu własnej słabości, potrzeby sięgnięcia po tabletki, żeby poczuć się lepiej i nie poddać się rehabilitacji ani nie ćwiczyć mocniej, potrzebując jedynie łatwego wyjścia. Płaczę przez długi czas z powodu tych wszystkich rzeczy. Elin mnie trzyma,

nasze role się odwracają, gdy ona - ofiara - staje się silna. A to sprawia, że czuję się jeszcze gorzej.

Kiedy znów na nią patrzę, uśmiecha się w sposób, który pokazuje, jak wyglądałaby jako matka.

Tak wygląda, gdy mówi o swoich uczniach, o Dustinie, gdy wpada w kłopoty, tak wyglądała, kiedy zadzwoniła pod numer alarmowy, gdy jako nastolatka znalazła na poboczu drogi małego jelenka uderzonego przez samochód.

- Teraz już wiesz - szepcze, pocierając kciukiem moje usta.

- To dlatego mnie odpychasz?

Kiwa głową, gdy wyciągamy do siebie ręce - do jedynej osoby, która odczuwa ból, który i my czujemy, jedynej osoby, która może nas wyleczyć z tego właśnie bólu.

Chłód w powietrzu tańczy po mojej nagiej skórze i zaczynam drżeć, gdy moje ciało opuszcza adrenalina.

- Jesteś gotowy do drogi? - pyta.

- Tak.

- Ty?

- Tak?

Wyciąga do mnie trzęsącą się rękę.

- Pocałujesz mnie?

Pomiędzy świetlikami pod jasnym księżycem całuję swoją żonę ze wszystkimi uczuciami, jakie do niej żywię.

Tyler

Odsuwam wzrok od drogi na tyle długo, żeby spojrzeć na Elin śpiącą obok mnie, z głową opartą na moim ramieniu. Spoglądam tylko na jej twarz i myślę, że ten mały pit bull, jak nazywa ją Cord, przetrwał. Sam. A wystarczyłoby tego, aby złamać najsilniejszego faceta.

Bolą mnie zęby, które zaciskam, żeby nie oszaleć. Muszę krzyknąć, muszę dać upust emocjom, muszę zrobić coś, by poczuć ból, który mam w sobie.

Porusza się obok mnie, kiedy wjeżdżam na podjazd. Wyłączam silnik i siedzę, próbując zebrać myśli.

Jedynym dźwiękiem jest jej słaby oddech i chociaż chcę z nią porozmawiać, przeprosić, spróbować znaleźć w niej pociechę, to cieszę się z tego spokoju. Ta furgonetka to nasza bańka - jesteśmy w niej odizolowani od świata.

Elin mnie kocha. Z tego powodu jestem najszczęśliwszym skurwielem na powierzchni ziemi. I że nadal po tym wszystkim mnie kocha? To błogosławieństwo, którego nie potrafię zgłębić, ale nie zapomnę o nim ani przez jeden dzień do końca życia.

Odsuwam fotel do najdalszej pozycji i wciągam ją na kolana. Zwijają się przy mnie w kłębek, jej ręce owijają się wokół mojej szyi, głowę opiera na moim ramieniu. Całuję ją w czoło, a następnie otwieram drzwi i niosę ją w stronę domu.

- Co się dzieje? - pyta sennie, kiedy otwieram tylne drzwi, a skrzypienie ją budzi. - Gdzie jesteście?

- W domu - odpowiadam, kopniakiem zamykając drzwi za nami.

- Mogę chodzić.

- Ciii - szepczę, znajdując drogę w ciemności. - Pozwól mi cię zanieść.

- Nie musisz.

- Wiem, że nie. Ale chcę. Pozwól mi, proszę.

- Okej - mówi cicho, policzek znów opiera o moją klatkę piersiową.

Opuszczając korytarz, wchodzę do naszej sypialni. Światło księżycy wpada przez okno, dając mi wystarczająco dużo jasności, by dojrzeć nasze łóżko. Niebieska pościel jest jej ulubiona, kremowa kołdra leży jak sterta bałaganu w nogach. Nigdy nie ścieli łóżka i zobaczenie go tak jak zawsze, sprawia, że się uśmiecham.

Kładę ją na pościeli. Uśmiecha się do mnie delikatnym, znaczącym uśmiechem, skopuje buty i skarpetki.

- Proszę, wyjmij twoją koszulkę z komody - prosi, kręcąc się na boki, by pozbyć się dzinsów. Chwytam koszulkę i odwracam się do niej

twarzą, a ona siedzi naga na środku łóżka.

Powiniennem coś powiedzieć - skomplementować jej ciało lub powiedzieć, jak pięknie wygląda, ale w obliczu nocy wszystko wydaje się niewłaściwe. Nie wiem, co powiedzieć. Może ma rację i nie ma nic do powiedzenia.

- Koszulka? - pyta, wyciągając rękę.

Rzucam jej koszulkę, zakłada ją przez głowę i wślizguje się pod kołdrę.

Jej włosy rozlewają się na prześcieradle, a ona mi się przygląda. Podpiera się na łokciach i patrzymy sobie w oczy - mąż i żona próbujący znaleźć kroki do tańca, który kiedyś przychodził im tak naturalnie.

- Jeśli coś ci powiem, obiecasz, że nie będziesz się ze mnie śmiała? - pyta.

- Nie obiecuję, ale spróbuję tego nie zrobić.

Uśmiecha się i wtula się bardziej w pościel.

- Pamiętam, jak pewnej nocy nie mogłam spać. Czułam, jakby wszystko, czego pragnęłam, zostało mi odebrane i byłam po prostu smutna. Oprócz tego zła. Właściwie prawie odrętwiała, jak sędzę. I po raz pierwszy od kilku dni wstałam z łóżka, weszłam do salonu i

położyłam się na kanapie. Włączyłam telewizor, przerzucałam kanały i wylądowałam na kaznodziei około drugiej w nocy. Mówił oczywiście o miłości i jak powinniśmy wykorzystywać każde doświadczenie w naszym życiu, aby budować miłość i jaka to jest próba w tym świecie. Jak można zaakceptować swoje najmroczniejsze momenty i znaleźć sposób, aby kochać bardziej.

Patrzę, jak jej oczy migoczą w świetle księżyca i wiem, że szykuje się, by mnie zadziwić. Ona nigdy nie zawodzi.

- Zaczęłam płakać - kontynuuje - chociaż byłam pewna, że nie miałam już łez. I byłam pewna, że nie ma sposobu, abym mogła w tym bałaganie znaleźć miłość. Kochałam cię i odszedłeś. Kochałam to dziecko i zostało mi odebrane. Jak mogłam się spodziewać, że znajdę w tym miłość? To było śmieszne.

- Rozumiem, co masz na myśli.

- Ale potem zasnęłam i przyśnił mi się ten sen, Ty. Nie o tobie - dodaje, wskazując mnie palcem. - Wciąż byłeś na czarnej liście. Chodziło o dziecko. Nie widziałam go ani nic, ale doświadczyłam uczucia bycia w ciąży... to... to taka pełnia. Takie miłe ciepło. Jakbyś stał się kompletny czy coś. Nie potrafię tego wyjaśnić. I w tym rzecz - mówi,

ponownie, opierając się na łokciach. - Mimo że traciłam dziecko, to to uczucie tam było, zupełnie jak za pierwszym razem. Czułam to. Może przez kilka godzin albo dni, ale to czułam.

- Elin... - Reszta zdania więźnie mi w gardle, mimo prostego uśmiechu na twarzy.

- Kochałam to dziecko - mówi, łamiącym się głosem. - A jeśli już nigdy nie zajdę w ciążę, dostałam namiastkę tego, jak by to było i jestem za to wdzięczna.

Wchodzę na łóżko i biorę ją w ramiona. Kładzie się w poprzek mnie, jej włosy przesuwają się po moim łokciu, a oczy patrzą na mnie tak uważnie.

- Zdziwiasz mnie - szepczę. - Jesteś najsilniejszą osobą, jaką znam.

Śmieje się słodko i łagodnie.

- Nic o tym nie wiem. Ale w tym samym czasie przeszłam przez stratę ciebie i stratę dziecka, więc jestem prawie pewna, że uda mi się przetrwać wszystko.

- Nie straciłaś mnie - mówię.

- No cóż, ale z cholerną pewnością tak się czułam.

- Nigdy więcej cię nie opuszczę, niezależnie od tego, co się wydarzy. Zawsze będę wracać.

- Obiecujesz?

- Absolutnie.

Przyciska swoje usta do moich, po czym się ze mnie zsuwa. Kładzie się obok i czeka, aż wykonam kolejny ruch.

Rozbieram się do bokserek, a następnie zajmuję miejsce obok niej.

- Podjąłem właśnie decyzję, że będę spać w swoim łóżku - oznajmiam, przyciągając ją do siebie.

- Przypuszczam, że się z tym zgodzę. - Opuszcza luźno dłoń na moim boku i przejeżdża palcami po bliznach na plecach.

- Mimo że tu jesteś, nie chciałabym, abyś myślał, iż to oznacza, że

chcę bezmyślnie wrócić do miejsca, w którym skończyliśmy. I wciąż mam do ciebie parę pytań...

- Pytaj śmiało. Kiedy tylko będziesz gotowa.

Całuje mnie w środek klatki piersiowej i wzdycha.

- Tęskniłam za tym.

- Nie tak bardzo jak ja. Przez kilka miesięcy spałem na wąskiej kanapie. Plecy bołą mnie jak skurwysyn.

Śmieje się.

- Cieszę się z tych opłakanych warunków i nawet nie jest mi przykro.

- Sadystka.

- Realistka. - Owija nogę wokół mojej, jak ma w zwyczaju robić przed zaśnięciem. - Czy to oznacza, że wracasz?

- Myślę, że nadszedł czas, aby reszta mnie wróciła do domu - odpieram, całując ją w czubek głowy.

Ziewa, a bicie jej serca staje się miarowe.

- Reszta?

- Moje serce zawsze było tutaj - szepczę.

Uśmiecham się, gdy bardziej się przytula, jej głos jest mocno zaspany, kiedy w końcu się odzywa:

- Wciąż jestem na ciebie wściekła.

- Mogę z tym żyć - odpowiadam cichym głosem, gdy oboje zasypiamy.

Elin

Słońce świeci zbyt jasno. Walczę, aby otworzyć oczy na ten oślepiający atak wpadający przez okna. Spoglądam na zegar, widzę, że zbliża się południe i walczę, aby ustalić, czy jest sobota i nie zasnęłam.

Moje ciało wydaje się rozkosznie wypoczęte, a mózg rozleniwiony dzięki ilości godzin nieprzerwanego snu. To dezorientujące, biorąc pod uwagę, że ostatnio brakowało mi prawdziwego snu... a potem spoglądam na ułożoną pionowo poduszkę obok mnie i dostrzegam na podłodze ubrania Ty'a.

Zamykam oczy i się uśmiecham. Jest w domu, ponieważ chce być, a ja chcę, żeby tu był. Może zawsze chciał tu być?

Zrzucenie tego ciężaru z ramion jest dla mnie ogromną ulgą, ponieważ pamiętam, jak opowiadałam mu o ciąży.

Moje stopy robią się zimne w zetknięciu z podłogą, a ciało się ochładza, ponieważ albo piec znów jest zepsuty, albo wyłączył termostat. Nawet mnie to nie obchodzi.

Idąc do kuchni, przemierzam hol, ale zatrzymuję się, gdy zauważam, że drzwi do pokoju dziecięcego są otwarte. Koniuszkami palców dotykam drewnianej krawędzi drzwi i powoli pcham je do przodu.

Ty stoi w bokserach przy oknie, obserwując wielki dąb na zewnątrz. Spogląda przez ramię, poranne włosy ma w szalonym najdoskonalszym nieładzie.

- Dzień dobry - mówię, stając za nim. Obejmuję go wokół talii i kładę głowę na jego plecach.

- Dzień dobry - odpowiada, przykładając dłonie do moich splecionych na jego brzuchu. - Próbowałem się wymknąć, żeby cię nie obudzić.

- Nie obudziłeś. Spałam najlepiej od miesiący.

- Ja też.

Nasze ciała kołyszą się w wygodnej ciszy, co mogłoby ponownie ukołysać mnie do snu. Składam pocałunek na środku jego pleców i przechodzę obok.

- Jak się dziś czujesz? - pytam. - Głodny?

Utrzymuje wzrok skupiony na czymś za oknem.

- Pamiętasz, co zeszłej nocy powiedziałaś o znajdowaniu miłości

w trudnych sytuacjach?

- Tak.

- Myślałem o tym. - Przechyliła głowę w bok i patrzy na mnie. - Wiele się wydarzyło, wielu rzeczy nie zapomnę. Jak chociażby tego, co czuje się, gdy twoje ciało chrzęści pod ciężarem drewna, które więzi cię pod ziemią. Wszystko, co przychodzi do głowy, kiedy dociera do ciebie, że może nie udać ci się wydostać na powierzchnię przed śmiercią. Wiem, jak to jest pragnąć uwolnienia od bólu i wiem, jak to jest znosić upokorzenie ze świadomością, że pozwoliłeś wszystkim wokół ciebie się martwić - mówi, przełykając mocno. - Ale jedno, z czym nie sądzę, że będę w stanie naprawdę się pogodzić, to że nie było mnie tutaj dla ciebie.

- Ja też się z tym zmagam. Może to niesprawiedliwe...

- Nie, nie jest - odburkuje. - To ja roztrzaskałem telefon i połamałem go na kawałki. Nie kupiłem nowego. To ja pomyślałem, że z Jiggsem będzie ci dobrze, ale się myliłem. To było moje miejsce, moja rola.

Chcę zaprzeczyć, ale nie mogę. On ma rację. Oboje to wiemy.

- Myślisz, że możemy to naprawić? - pytam go zamiast tego.

- Znajdziemy miłość. Będziemy tak bardzo się kochać, że albo zapomnimy o bólu, albo nie będziemy już go odczuwać. To nie znaczy, że zapomnimy o dziecku - mówi, kręcąc głową - ale oznacza, że uhonorujemy je, kochając się nawzajem.

Nie mogę oddychać, nie mogę odpowiedzieć na jego słowa, bo to najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam.

- Dzień po dniu - mówi - będziemy robić to powoli. Bez żadnego pośpiechu. Bez presji. Bez kalendarzy i głupich wewnętrznych pomiarów temperatury. Tylko ja i ty. Chcę się z tobą ponownie umawiać.

Chichocząc, delikatnie całuję go w usta.

- Mam nadzieję, że nie trenujesz już randkowania, trenerze.

- Cholernie fajnie wobec tego, że mam poradnik z pełnymi technikami, prawda?

Ściska mnie za tyłek, sprawiając, że skomlę, gdy wynosi mnie z pokoju, roztapiając za sprawą swojego dekadentckiego uśmiešku.

Elin

Muzyka płynie nad naszymi głowami, a zapach oregano i sosu pomidorowego przenika przez drzwi, gdy ściskam dłoń Ty'a, kiedy wprowadza mnie do Thoroughbreds. Spogląda na mnie przez ramię, jego oczy błyszczą w świetle lamp halogenowych, gdy drzwi się za nami zamykają.

Ściskam jego rękę, na co odpowiada delikatnym uściskiem.

Nie mogę przestać się uśmiechać. Nie przestałam, odkąd kilka godzin temu zrobiliśmy sobie przerwę. Nie, żeby on też przestał się uśmiechać, czy przestał mnie w jakikolwiek sposób dotykać, jakby bał się, że zniknę, jeśli przerwie kontakt. I nie żebym miała do tego jakieś zastrzeżenia.

- Teraz to widok dla zbolałych oczu! - krzyczy Jiggs, unosząc butelkę piwa w naszą stronę.

Nasi przyjaciele siedzą przy tym samym co zawsze stoliku w kącie lokalu. Wyraz ich twarzy, gdy widzą nas razem, sprawia, że Ty i ja śmiejemy się. Nasze palce są ze sobą splecione.

- Wszystko na świecie jest wreszcie na właściwym miejscu! - mówi Lindsay, wstając i przytulając mnie. Odwzajemniam jej uścisk jedną ręką, ponieważ Ty nie puszcza drugiej.

- Tak, docieramy tam.

- Wybaczcie mi - mówi, odchrząkując. - Pamiętasz mnie, prawda? Jestem Lindsay Watson, żona mężczyzny, z którym dorastałaś. Pamiętasz Jiggsa?

- Zamknij się. - Śmieje się. - Byłam... zajęta.

Patrzy na mojego męża i chichocze.

- Och, założę się. Jak się masz, Ty?

- Znacznie lepiej niż w ostatnich dniach. - Mruga.

Jakaś ręka dotyka mojego ramienia i podskakuje, tak jak Ty. Odwracamy się i widzimy za sobą rozpromienionego Corda, który trzyma na ramieniu każdego z nas jedną rękę.

- No w końcu. - Śmieje się Cord. - Mój Boże, myślałem, że oboje mnie zabijecie. Uparte dranie.

- Taa, to ona - tłumaczy Ty, śmiejąc się, gdy uderzam go w ramię.

- Chodźcie zagrać w bilard - proponuje Jiggs.

Ty całuje mnie, jego wargi pozostają na moich dłużej niż to konieczne, zanim dołącza do mojego brata przy stole znajdującym się przed nami.

- Cord, chcesz zagrać? - pyta.

- Nie. Jestem w tym do dupy.

- Dlatego chcemy, żebyś zagrał - żartuje Ty. - Przynajmniej będziemy mogli skopać ci tyłek.

Obserwujemy, jak układają bile, a potem Jiggs je rozbija. Wszyscy to czujemy. Wiem, że tak jest. Czujemy, że nasza paczka znów jest razem. Tak powinno być.

- Muszę powiedzieć - zaczyna Lindsay - że gdy zobaczyłam, jak tu z nim wchodzisz, to poprawiłaś mi humor. Wszystko rozpracowaliście?

- Niektóre rzeczy trzeba po prostu odłożyć na półkę i mieć nadzieję, że czas zaleczy je tak, jak powinien. Staram się odpuścić.

- Uda ci się - mówi Lindsay, wstając. - Muszę iść siusiu. Przepraszam. Piję całą tę wodę, ponieważ przez cały dzień dosłownie pragnę wody. I całą noc. Ale potem muszę ciągle sikać. - Śmieje się, kładzie rękę na brzuchu i kieruje się w stronę toalety.

Odwracam się w prawo i widzę, że Cord mnie obserwuje. Bierze długi łyk piwa i z uśmiechem odchyła się na krześle.

- Co? - pytam, biorąc napój od kelnera. - Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Bez powodu - odpiera, a dołeczek w jego policzku się uwypukla.

Popijam colę i patrzę, jak mój przyjaciel naśmiewa się ze mnie, nie robiąc tego. Jego niesamowity urok sprawia, że przewracam oczami.

- Och, jest powód - mówię. - Po prostu boisz mi się go wyjawić.

- Do diabła, tak, boję. Nie na darmo jesteś znana jako pit bull.

- Och, zamknij się! - Śmieję się, rzucając w niego serwetką. - Ten pseudonim jest wielce nieuzasadniony.

- Nieważne. Widziałem cię w akcji, kochanie. - Pochyla się i patrzy

na mnie. - Widzę, że wzięłaś do serca moją radę.

- Tak, skorzystałam z twojej rady - odpowiadam. - Była dobra. Cóż mogę powiedzieć?

- Możesz powiedzieć: łał, Cord, jesteś geniuszem albo powiedzieć, jaki jestem przystojny bądź że właśnie uratowałem ci życie. Każde z nich byłoby wystarczające.

Śmiejąc się, oglądam tyłek Ty'a w dżinsach, gdy pochyla się nad stołem, aby oddać strzał.

- Cord, kocham cię. Jesteś przystojny i możliwe, że uratowałeś moje małżeństwo. Ale to, że jesteś geniuszem i uratowałeś moje prawdziwe życie to już przesada.

- Wystarczająco sprawiedliwe - przyznaje, wzruszając ramionami. - Wiesz, może powinienem być zostać psychiatrą. Mógłbym pobierać niezłą kasę za to gówno.

- Nie rób tego. Wtedy wszystko byłoby zbyt kosztowne, a terminy zarezerwowane na cały rok i nie otrzymałabym bezpłatnej pomocy.

- Och, nigdy nie wziąłbym od ciebie żadnych pieniędzy. Nawet jeśli stałbym się kolejnym wielkim, nadal miałabyś do mnie wstęp bez żadnych opłat.

- Dobrze wiedzieć. - Śmieję się, odstawiając napój na serwetkę i patrzę na niego. Posyłam mu szeroki uśmiech, a jego blednie.

- Wyraz twojej twarzy mnie przeraża - oznajmia, wskazując mnie palcem.

- Porozmawiajmy o tobie - mówię słodko, dodając mu otuchy.

Jęczy, przewracając oczami.

- Lepiej nie.

Ekscytacja jest wypisana na mojej twarzy. Wiem o tym z powodu reakcji Corda, co mnie rozśmiesza.

- Musimy znaleźć ci dziewczynę.

- Nie.

- No dalej, McCurry. Czas wyjść z tej kawalerskiej roli i się ustatkować.

Opiera się o krzesło, oczy mu ciemnieją. Palce splata razem i kładzie na kolanach.

- Nie mam zamiaru się ustatkować.
- Dlaczego nie?
- Nie za bardzo natarczywa, co? - Śmieje się.

- Znasz mnie z tej strony. - Chichoczę. - Musimy znaleźć ci dziewczynę, żebyś był szczęśliwy.

- Może jestem szczęśliwy w ten sposób.

- Jak możesz być? - Wzdycham. - Każdy potrzebuje kogoś do kochania, kogoś, z kim można się zrelaksować i dobrze bawić.

- Mam Yogi.

- Cord...

Pochyliam się do przodu, a jego oczy wpatrują się we mnie.

- Posłuchaj, Elin. Doceniam, że próbujesz zrobić to, co uważasz za najlepsze dla mnie. Naprawdę to doceniam. Ale nie każdy jest skonstruowany tak jak wy.

- Nie każdy jest tak skonstruowany... niesamowicie?

- Skonstruowany tak, aby się ustatkować. - Wypuszcza ciężki oddech. - Nie potrafię kochać tak jak wy, Elin.

Blednę i marszczę brwi.

- Co ty, do cholery, wygadujesz?

- Nic nie wygaduję - oświadczam, kręcąc głową. - Nigdy nie doświadczyłem takiej miłości, jaką dzielisz z Ty'em czy z rodzicami. Zawsze byłem tylko... ja.

- Twierdzisz, że mnie nie kochasz? - Dokuczam mu.

- Wiesz, co mam na myśli. - Śmieje się. - Nie mam pojęcia, jak dawać tego rodzaju miłość, a nawet ją odczuwać. To nie jest coś, co znam.

Uśmiecha się, próbując udawać przede mną, ale moje serce pęka na tę myśl. Jak ten mężczyzna, jeden z najśłodszych, jakich znam, może czuć się w taki sposób?

- Cord, kolego, kochasz nas wszystkich. Pomyśl o tym. - Gryzę się w język, starając się ostrożnie dobierać słowa. Wiem, że to wszystko dlatego, że matka go nie chciała i nienawidzę jej za to. Ale nie jestem pewna, czy powiedzenie tego właśnie teraz pomoże. - Po prostu nie spotkałeś jeszcze odpowiedniej dziewczyny.

- Może. Po prostu przez jakiś będe czas korzystał z przyjaźni z bonusami. Ale ten skurwysyn - mówi, patrząc mi przez ramię - nie jest jednym z moich przyjaciół.

Odwracam się, aby zobaczyć, o kim mówi. Pettis zbliża się do naszego stolika ze swoim kuzynem Sharpem u boku.

- Och, cholera - mamroczę, patrząc na Ty'a, który opiera się o stół, niczego nie przeocząc.

- Jak wam leci, ludzie? - pyta Pettis, uśmiechając się jak czarny charakter z filmu.

Zanim odpowiemy, Becca podchodzi do Pettisa.

- Czy mogę podać wam coś jeszcze? - Przesuwa wzrok po grupie, zauważając pewną niezręczność, po czym jej wzrok spoczywa na Cordzie.

Bez zastanowienia odgarnia włosy z ramienia i szeroko się uśmiecha.

- Chcesz coś, Cord?

- Myślę, że jest okej, Becca. Dziękuję - szepcze z życzliwym uśmiechem skierowanym w jej stronę, trzymając się wściekłości wycelowanej w Pettisa.

- Wypiłbym piwo. - Śmieje się Pettis.

- Przyniosę je - odpowiada Becca, odrywając wzrok od Corda. - Coś konkretnego?

Pettis mierzy ją wzrokiem z góry na dół i się uśmiecha.

- Chcesz coś porobić po tym, jak skończysz?

Cord wstaje, szokując wszystkich szybkim ruchem.

- Nie, nie chce.

- Jestem prawie pewien, że sama może odpowiedzieć - mówi Pettis.

Becca szeroko otwiera oczy, podobnie jak ja, gdy obserwuje reakcję Corda. Jego wygląd typowego amerykańskiego chłopaka właśnie owiał mrok. I stał się intrygujący. Szczeka mu się zaciska, gdy spogląda na Pettisa.

- Powiedz mu, Becca. Wychodzimy razem dziś wieczorem.

- Yyyy... - jąka się, jej policzki się rumienia, bo najwyraźniej stara się nadażyć za tym, w co gra Cord. - Tak. Yyyy, Cord poprosił mnie, żebyśmy później razem wyszli. Przykro mi.

Skaczę na równe nogi, aby odciągnąć uwagę od Becci, posyłam Pettisowi serdeczny uśmiech, a Sharp śmieje się u jego boku.

- Jesteś żoną Whitta, prawda? - pyta, robiąc krok w moją stronę.

- Spieprzaj, Sharp - mówię, nie tracąc gruntu pod nogami. W moich wnętrznościach panuje niepokój, ale go lekceważę. - Nikt ciebie tu nie chce. - Czuję za sobą Ty'a, jego energia odbija się ode mnie.

- Może nie, ale co z tobą, Whitt? - pyta Sharp, a jego słowa są tak przeszywające jak jego imię. - Skoro przyjmujemy tu dziś zamówienia, może chcesz czegoś?

- Wynoś się stąd, Sharp - warczy Ty, odsuwając mnie na bok. - To nie jest czas ani miejsce na to.

- Co? - Śmieje się Pettis. - Nie chcesz, żeby twoja żonka tutaj dowiedziała się, że ty i Sharp jesteście kumplami. Że kupiłeś od niego małe co nieco, podczas gdy ona opiekowała się dziećmi w szkole?

- Wystarczy - grzmi Cord, przez co Becca cofa się o krok w stronę Jiggsa.

1

Sharp znaczy ostry, przeszywający.

Sharp i Pettis śmieją się, ich głosy są tak brudne, jak włókna koszulek pokrywających ich pokłutą igłami skórę.

- Czasami trudno jest powiedzieć żonom, zwłaszcza gdy ma się opinie złotego chłopca, że jesteś taki jak reszta z nas.

- Pierdol się, Sharp. Nigdy nie kupiłem od ciebie żadnej pieprzonej rzeczy.

Wzrusza ramionami z uśmiechem na twarzy.

- Ale zamierzałeś. Dzwoniłeś do mnie. Pamiętasz? A może już ci to wyleciało z głowy, skoro ta księżniczka tutaj przyjęła cię z powrotem?

Pettis znów się śmieje, jego głos rozchodzi się po pubie.

- Zawsze myślałeś, że jesteś lepszy od nas. Złoty Chłopak z Jackson nie może zrobić nic złego. Mówię wam, dzieciaki, nasz Złoty Chłopak popadł w niełaskę. Czy ona wie o tobie i tej rudej z Rockville, Tyler?

- Co? - sapię, patrząc na Ty'a. Moja uwaga nie pozostaje przy nim zbyt długo, ponieważ Cord pędzi do przodu.

- Cóż, nigdy nie miałem zaszczytu, by zacząć - stwierdza Cord, gdy jego pięść leci w powietrze między nich dwóch.

Dźwięk dłoni Corda uderzającej Pettisa w twarz odbija się echem po pomieszczeniu. Jego głowa odskakuje do tyłu, krew cieknie mu z nosa, gdy potyka się, by utrzymać się na nogach. Sharp łapie go za ramię i podtrzymuje.

- Ostrzegałem cię - mówi Cord, zaciskając pięści na bokach.

- Hej! - odzywa się Bob Gurley, właściciel pubu, gdy szybkim krokiem podchodzi do nas. - Co się tutaj dzieje?

- Ci faceci zaczęli - mówi Becca, patrząc na Pettisa i Sharpa przez ramię. - I ktoś ustawił ich na właściwe miejsce. - Jej wzrok przeskakuje do Corda, który się do niej uśmiecha.

- Wynoś się, Pettis - mówi Bob. - Ostrzegałem cię, kiedy ostatni raz tu byłeś, pod wpływem Bóg wie czego, żebyś trzymał się z dala od mojego biznesu.

- To wolny kraj - oznajmia Pettis, biorąc serwetkę ze stołu i wycierając nos.

- Ale to prywatna firma - odpiera Bob. - Wynocha.

Pettis rzuca nam dezaprobujące spojrzenie, kiedy odwraca się na pięcie i kieruje ku drzwiom. Zanim odchodzi, spogląda przez ramię.

- Otworzyłeś puszkę Pandory, McCurry. Bądź w gotowości.

- Pieprzyć go - mówi Cord, opadając na krzesło. Zaciska dłoń, po czym sprawdza, czy nie ma żadnych skaleczeń.

Ty próbuje wziąć mnie za rękę, ale ją strząsam. Wszyscy, z wyjątkiem nas dwojga, wydają się nie pamiętać o oświadczeniu Pettisa.

- W pewnym sensie skradłem twoją chwałę. - Cord śmieje się, patrząc na mojego męża. - Ale go ostrzegałem. Musiałem wypełnić obietnicę.

- Facet dotrzymujący słowa. - Śmieje się Ty.

Becca podbiega z ręcznikiem pełnym lodu. Schylając się, bierze ode mnie dłoń Corda i delikatnie kładzie ją wierzchem do góry. Odchodzę kilka kroków od Ty'a, w mojej głowie się kotłuje.

Rudowłosa? Z Rockville? Kto to był? Patrząc na Ty'a, jego twarz jest blada. Niech to będzie jedna z gierk Pettisa. Proszę.

- Czy to boli? - pyta Becca Corda, jej łokieć przypadkowo ociera się o moje udo.

- Czuje się najlepiej od dłuższego czasu - odpowiada Cord.

Becca rumieni się, a jej dłoń trochę się trzęsie.

- Wiem, że nie chodziło ci o prawdziwą randkę, ale dziękuję za interwencję.

- Co masz na myśli, mówiąc, że ta randka nie miała być prawdziwa? - pyta Cord, uśmiechając się. - Miałem nadzieję, że porobimy coś wspólnie tej nocy. Albo jutro. Cokolwiek, co zapewni ci dobrą zabawę.

- Naprawdę? Z wielką przyjemnością.

Ty bierze mnie za rękę i zaczyna ciągnąć do drzwi. Wyszarpuję dłoń, nie będąc gotowa, aby usłyszeć coś, co może wszystko zepsuć, zaczynam okrażać krzesła i stół bilardowy za Jiggsem i Lindsay.

Lindsay chichocze.

- Wiedziałam, że tam jest chemia - mówi, wskazując głową Corda i Beccę. - Albo że będzie. Czułam to.

- Mam nadzieję, że tak się stanie - odpowiadam, patrząc na rumieniącą się Beccę.

- Czy twoja przyjaciółka powiedziała ci, co chce zrobić? - pyta

mnie Jiggs.

Patrząc na swojego brata, widzę granicę rozdrażnienia tuż pod powierzchnią. Moje odbicie w lustrze wygląda tak samo, kiedy rozpaczliwie staram się nie stracić kontroli, gdy coś rozgrywam.

- Nie. Co? - pytam, przenosząc wzrok na Lindsay.

Miesza słomką w szklance wody.

- Chcesz to znowu wyciągać, Jiggs? - Wzdycha.

- Nie, nie chcę nic wyciągać. Jestem prawie pewien, że jasno to wyjaśniłem.

- O czym wy mówicie? - pyta Ty, a dłoń kładzie na mojej talii.

- Lindsay chce się przeprowadzić na Florydę.

Robi mi się niedobrze.

- Wciąż o tym mówisz? Nie możesz być poważny.

- Za to ona mówi poważnie - informuje Jiggs trochę za głośno, więc ją zagłusza. - Dziś rano dostałem maila od agenta nieruchomości w Sarasocie. Najwyraźniej moja żona poprosiła ich, aby znaleźli dla nas dom niedaleko jej rodziców i chcieli wiedzieć, czy basen jest zdecydowanie na nie.

- Lindsay! - Moja szczeka uderza o podłogę, gdy Jiggs mnie obserwuje. - Nie możesz wyjechać. Twoje życie jest tutaj.

Ciężki oddech wydostaje się z jej ust. To oczywiste, że przechodziła już przez tę rozmowę kilka razy wcześniej i nie jest to coś, co chce powtarzać.

- Co tu nas czeka? Każdego z nas? - pyta Lindsay. - Będziemy mieć dziecko. Co możemy mu tutaj zaoferować?

- Rodzinę - odcinam się. - Możesz zaoferować mu tutaj rodzinę.

- A rodzina Jiggsa jest właśnie tutaj - mówi Ty, ściskając moje biodra wielkimi dłońmi. - Nie możesz tak po prostu oczekiwać, że odejdziesz od Elin. Ode mnie. Od Corda.

Uśmiecha się, ale nie jest to prawdziwy uśmiech. To rozciągnięcie warg, fizycznie nałożony gest, za którym nie kryje się żadne znaczenie.

- Wszyscy możemy wyjechać. Zostawić to miejsce na rzecz czegoś bardziej... stabilnego.

Błagając ją każdą niewerbalną wskazówką, jaką potrafię wskrziesić, proszę, żeby przestała wariować. Żeby nie dokładała więcej w tym podenerwowaniu, kiedy starają się to jakoś rozpracować. Ale nie przyjmuje ich. Widzę to po jej twarzy.

- Oczekuję, że zrobi to, co najlepsze dla naszego dziecka - oznajmia rzeczowo. - Zrobiłabyś to samo, Elin.

- Ja... - Jest tak wiele sposobów, aby przyjąć jej wypowiedź, że nie potrafię wybrać, co należałoby odpowiedzieć. Stoję tam i patrzę na nią, czując na sobie ciężar wzroku Ty'a i Jiggsa.

- Jestem gotowa do wyjścia - informuje, patrząc na mojego brata.
- Jesteś gotowy?

- Pewnie.

Lindsay obdarza mnie uściskiem, któremu całkiem brakuje ciepła.

- Do zobaczenia później.

Omija mnie, a potem jej głos oddala się, gdy żegna się z Cordem, zostawiając mnie patrzącą na Jiggsa.

- Ty, daj mi minutę z bratem - proszę go. Całuje mnie w policzek, ale odsuwam się od niego.

Kiedy odchodzi, uśmiecham się do Jiggsa bez przekonania.

- Ona ma po prostu burzę hormonalną. Nie zrealizuje tego.

Ramiona mu opadają i nie mogę tego znieść. Obejmuję go i ściskam tak mocno, jak tylko potrafię.

- Kocham cię - szepcze mi do ucha Jiggs. - Rozwiążemy to.

- Wiem - odpowiadam, odsuwając się. - Głowa do góry.

Unosi brodę, biorąc moje słowa dosłownie, a ja się śmieję.

- Pozwól, że cię o coś zapytam - mówię tak cicho, żeby tylko on mógł to usłyszeć. - Myślisz, że Ty byś był w stanie mnie zdradzić? Nawet gdyby był pod wpływem narkotyków? Nawet jeśli byłby wściekły?

- Absolutnie nie. - Nie ma wahania w odpowiedzi Jiggsa. - Wiesz, że powiedziałbym ci prawdę. I jeśli myślałbym, że to może być prawda, zabiłabym tego skurwiela. Ale nie jest w stanie tego zrobić, Elin. On nie

jest tego typu facetem.

Czeka, czy zapytam o cokolwiek innego, a kiedy okazuje się, że nie, klepie mnie w ramię i odchodzi.

- Chodźmy - mówi Ty, kiwając głową w stronę drzwi.

Moja szczęka zaciska się, przygotowuje się na możliwość usłyszenia czegoś, czego nie chcę słyszeć, i kiwam głową.

Bierze mnie za rękę, więc nie mogę jej odsunąć, i splata nasze palce.

- Panie McCurry, wynosimy się stąd.

- Dopiero co przyszliście - protestuje.

- Cóż, masz gorącą randkę, na którą powinieneś mieć oko - podkreślam. - Nie potrzebujesz nas.

- W rzeczy samej potrzebuję. - Cord się uśmiecha. - Złapię was jutro.

- Przyjdź popołudniu. Przyrowadź Beccę. Zrobię coś do jedzenia.

- Nie musisz powtarzać mi dwa razy - odpiera Cord.

Zanim zdążę odpowiedzieć, Ty wyciąga mnie z restauracji.

Drzwi trzaskają, sprawiając, że okulary Ty'a leżące na desce rozdzielczej podskakują. Kluczyk trafia do stacyjki równie gwałtownie, po czym wyjeżdżamy z parkingu.

- Chcesz mi powiedzieć, że Pettis gada bzdury? - pytam z rękoma założonymi na piersi. Odchylając się od środkowej konsoli tak daleko, jak tylko mogę, patrzę prosto przed siebie.

Wypuszcza oddech, a zmarszczki ze zmartwienia przecinają jego czoło.

- Nie widziałem się z Pettisem, kiedy mnie nie było.

- W porządku, naprawdę dobrze to wiedzieć - odgryzam się - ale nie o to się martwię.

- To taki pieprzony dupek.

- W tej chwili to ty wyglądasz na dupka.

Ty kątem oka zaczyna piorunować mnie spojrzeniem, ale przyłapuje się na tym.

- Elin, to nie to, co myślisz.

- Więc zacznij, do cholery, mówić, Tyler. Ponieważ powiedziałaś, że nie byłaś z nikim innym. Pamiętasz? Pamiętasz, jak mówiłam ci, że to jedyna rzecz, z którą nie będę potrafiła sobie poradzić?

- Nie byłem z nią!

Wzdrygam się, a moje ramiona opadają na nogi.

- Z nią? A więc jest jakaś ona?

- Nie w takim sensie.

- Nie obchodzi mnie w jakim. Jeśli ona istnieje, to już koniec.

- Jest wnuczką Krugerów, w porządku? Nie mogę w ogóle pojąć, jak Pettis mógł nas widzieć - ubolewa.

- Pieprz się! - sapię. - Ty pieprzony oszuście!

- Nie zdradziłem cię! - Wyłącza radio, mimo że i tak ledwie słyszę z powodu krwi przepływającej przez moje żyły. - Byłem z nią kilka razy, robiąc jakieś zakupy dla Krugerów. Nigdy z nią nie byłem. Nie w taki sposób, jaki sugerował Pettis.

Nie pozwalam sobie na żadne łzy. Obserwując mijany krajobraz, próbuję to przetworzyć.

- Elin, przysięgam ci...

- Nie rozumiesz? - pytam, przysuwając głowę do jego. - Nie byłoby rozmowy o żadnej z tych rzeczy, gdybyś nie odszedł.

- Co chcesz, żebym zrobił? - unosi głos. - Spieprzyłem, Elin. W porządku, masz mnie. Wygrałaś.

- Wygrałam? O czym ty, do cholery, mówisz?

- Czy tego właśnie chcesz? Chcesz zepsuć wszystko, co zaczęliśmy odbudowywać, ponieważ Pettis jest kutasem? Bo pozwoliłaś, żeby to, co powiedział, miało pieprzone znaczenie?

- To, co powiedział, nie ma znaczenia - krzyczę. - Liczy się to, że

skłamałeś.

Śmiech dudniący w kabinie furgonetki jest złowieszczy.

- Wiesz co? Myśl, co chcesz. Jeśli naprawdę uważasz, że to zrobiłem, to w ogóle mnie nie znasz. - Samochód skręca w nasz podjazd pod ostrym kątem, a żwir odpryskuje w każdą stronę. Wyłącza silnik i patrzy na mnie, a jego oczy płoną. - To zależy od ciebie. Uwierz mi. Jeśli tego nie zrobisz, tym razem ty będziesz tą, która od wszystkiego ucieka.

Elin

- Ty! - krzyczę, moje kroki uderzają o chodnik, gdy za nim idę. - Zaczekaj.

Nie robi tego, ale zostawia otwarte tylne drzwi. Kiedy wchodzę do środka, stoi oparty o kuchenkę, czekając na mnie. Jego usta układają się w zaciśniętą linię, ale nie jak u człowieka, który coś ukrywa, tylko jak u człowieka, który został oskarżony o coś ohydneho.

On nie jest w stanie tego zrobić, Elin. Nie jest tego typu facetem.

- Przysięgasz, że nie miałaś romansu? - pytam na jednym wdechu. Wykręcam przed sobą ręce, gdy próbuję odczytać nawet najdrobniejszy niuans jego mowy ciała.

- Przysięgam.

Nie podejmuje żadnego wysiłku, aby zbliżyć się do mnie, piłka zostaje po mojej stronie. Nie jestem pewna, co z tym zrobić.

- Przysięgasz? - pytam ponownie.

Odsuwa się od urządzenia, wargi mu drżą.

- Już mnie o to pytałaś.

- No więc?

- Chcesz, żebym przysięgł z ręką na sercu? - pyta kpiącym głosem. - Chcesz, to możemy zadzwonić do Krugerów i spytasz, czy pojechałem z ich wnuczką na zakupy do miasta raz czy dwa? A może chcesz od razu do niej zadzwonić? Ale najpierw skontaktuję się z Krugerami, żeby dostać jej numer, a biorąc pod uwagę, że Nila - tak ma na imię - za parę tygodni wychodzi za mąż, zgaduję, że nie będą zadowoleni.

Przygryzając wargę, patrzę, jak robi krok w moją stronę. Potem kolejny. Zanim się orientuję, jego usta są przy moim uchu.

- Dlaczego miałbym chcieć inną kobietę, skoro mam ciebie?

Mięknę zarówno z powodu jego słów, jak i z poczucia ulgi, bo wiem, że mówi prawdę.

- Ty - szepczę i cofam się, aż plecami uderzam w szafki. - Nie chcę, żebyś przestawał... - jęczę, gdy jego pocałunki zamieniają się w miękkie ugryzienia skóry u podstawy szyi, moje ręce wędrują na jego plecy i przyciskam go do siebie.

Chwyta szafki po obu stronach moich bioder i dotyka moich warg. Gdy przesuwa miękkimi, gładkimi ustami, prawie zamieniam się w papkę.

Rozluźniam szczękę, a on nie marnuje czasu i w pełni to wykorzystuje. Jego język przesuwa się po wewnętrznej stronie mojej dolnej wargi, po czym leniwie zagłębia się we mnie.

Splatam ręce na jego karku. Przyciągam go do siebie, chcąc - potrzebując - tego połączenia.

Naciska na mnie, a ja czuję na brzuchu jego twardość. Moje centrum staje w płomieniach, jak intensywny wybuch bez żadnego przygotowania, jak rozpalony do czerwoności ogień, który rozpala się u wierzchołka moich ud.

Bez jakiegokolwiek ostrzeżenia Ty nieruchomieje. Odrywa ode mnie usta, jego ciało się odsuwa.

- Ty? - pytam, zdyszana. - Co, do cholery?

Odpychając się od szafki, sięga nade mną ręką. Podążam za nim wzrokiem, aż podtyka mi podtwarz kopertę.

Kącik jego ust opada, a brwi strzelają w górę.

- Zajmijmy się najpierw tym.

- Kopertą od Parkera? - pytam z niedowierzaniem, chwytając go za biodra.

- Nie mogę się skupić, jeśli wiem, że leży na blacie.

Pogrywa sobie ze mną, a nie jestem w nastroju. Wyciągam rękę i wrywam mu kopertę. Nasz wzrok się spotyka, gdy trzymam kopertę w powietrzu. Rozdzierający dźwięk rozchodzi się po pomieszczeniu, gdy rwę ją na pół.

Jego uśmiech powiększa się wraz z rozdzieraniem papieru. Nie uśmiecham się, nie marszczę brwi, po prostu drę dalej, aż w każdej ręce zostaje po jednym kawałku.

- Już nie istnieją - oznajmiam, wręczając mu obie połówki. - Teraz pieprz się ze mną.

Śmiejąc się, wyrzuca kopertę do śmieci i zanim zdaje sobie z tego sprawę, staje przede mną.

- Jesteś pewna, że podołasz? - drażni się ze mną, jego palce bawia się rąbkiem mojej sukienki. - Dziś przez większą część ranka posiadałaś mojego kutasa.

Sapię, gdy jego palce przesuwają się w górę moich ud i bardzo powoli pokonują drogę.

- Może to ty jesteś nie w formie - odgryzam się, starając się zachować spokój w głosie. - Może nie dasz rady ponownie wystrzelić.

Jego pierś dudni, gdy wypuszcza niski, seksowny śmiech.

- Mogę wystrzelić. O to się nie martw.

- To na co czekasz? - Przechylam biodra, ocierając się cipką o jego rękę. - Czujesz, jaka jestem wilgotna?

- Prawie kapiesz mi na dłoń - warczy, kładąc rękę na mojej kości łonowej. Naciskając na nią, dwa palce przesuwa niżej za lechtaczkę i zanurza w mojej wilgoci.

Nabieram oddech, stoję na rozstawionych nogach, czuję jego dotyk tam, gdzie pragnę.

- Podoba ci się? - pyta, wiedząc dobrze, że tak jest.

- A czy czuć, jakby mi się nie podobało?

- Czuć, jakby ci się podobało - odpiera, tając lechtaczkę opuszką palca jak strunę. - Czuć, jakbyś chciała więcej.

- Och - jęczę, miażdżąc jego rękę swoim ciałem. - Pragnę cię, Ty. Pragnę cię teraz.

Jego usta chwytają moje, język w przejawie własności przejmuje władzę nad moim, wywołując we mnie uczucie szczęścia od stóp do głów.

Zanim orientuję się, co się dzieje, Ty pada na kolana. Pokazuje, abym bardziej rozszerzyła nogi, a następnie przesuwa palcami od mojego tyłka aż do łechtaczki.

Nie odrywa wzroku od moich oczu, jego wolna ręka wbija się w moje biodro i przytrzymuje mnie w miejscu.

- Mój Boże, Ty - jęczę, głowę odchylam do tyłu. - Ach! - krzyczę, gdy jego twarz napiera na mnie. Jego język wiruje wokół mojego nabrzmiałego pączka, po czym go przyciska, a następnie zaczyna trącać, wywołując we mnie szal.

Palec, a potem dwa, wypełniają moje wejście w najcudowniejszej formie tortur, jaką mogę sobie wyobrazić. W momencie, gdy zaczynam dostrzegać lawinę kolorów, a moje ciało zaczyna pędzić do błogości, on się odsuwa.

Jego dłonie wbijają się w moje biodra, składając pocałunki na wewnętrznej stronie ud, zostawiając za sobą ślad na zaatakowanej skórze.

Pozbawieni tchu, gwałtownie zaciągamy się powietrzem. Chwytam guzik jego spodni i pracuję wściekle, aby go odpiąć. Rozpinam mu zamek błyskawiczny i zsuwam dżinsy razem z bokserkami, aż leżą skotłowane na podłodze.

Jego kutas jest twardy i ciężki, gdy biorę go w dłoń. Głaszczę jego długość, a kropla preejakulatu błyszczący na końcówce. Klękam i uśmiecham się, gdy oczy Ty'a chętnie napotykają moje.

Mój język uderza w jego czubek, miękkość napotyka twardość. Ty syczy, gdy zlizuję płyn z jego fiuta.

Biorę w usta główkę i obracam wokół niej językiem. W wolną rękę ujmuję jego jądra i delikatnie je ściskam, gdy głaszczę trzon, z przyjemnością patrząc na twarz męża, z której bije przyjemność.

Liżę wokół główkę, a następnie przejeżdżam językiem wzdłuż jego długości i podstawy, przeciągam nim od spodu i z powrotem w górę.

Przesuwa biodra do przodu, dłonie zakopuje w moich włosach, kiedy biorę jego fiuta do ust. Pompuję go mocno, w taki sposób w jaki lubi, czując gładkość jego skóry.

- Kurwa, E - jęczy. Rękoma na mojej głowie zachęca mnie, a główka jego kutasa wciąż nabrzmiewa.

Utrzymując stałe tempo, doprowadzam go coraz wyżej, czuję, że sama z każdą mijającą sekundą staję się coraz bardziej wilgotna. Pochylając się do przodu, aby wziąć go głębiej w usta, patrzę mu w oczy.

Ich zielen jest wypełniona niepohamowaną żądzą i uśmiecham się, przesuwając językiem po jego czubku. Znajduję miejsce tuż za jądrami i dwoma koniuszkami palców naciskam na nie nieubłaganie. Całe jego ciało drży, powieki trzepoczą, a syk wyrywa mu się z gardła.

- Przyjemnie, prawda? - pytam, masując to miejsce za pomocą opuszek palców.

Biorę go znowu do ust i oblizuję dookoła jak lizaka. Zasysam powietrze, kiedy go wypuszczam.

- Powinieneś poczuć, jak wilgotna jestem. Moja cipka błaga o ciebie.

Natychmiast zostaję postawiona na nogi i poprowadzona przez kuchnię do stołu.

- Twoja cipka nigdy nie będzie długo błagać - oznajmia, stając za mną.

Pochylam się nad stołem i chwytam jego drugą stronę, patrząc na Ty'a przez ramię. Trzyma w dłoni erekcję, jego klatka piersiowa jest teraz naga i patrzy na mnie tak, jakby chciał mnie pożreć.

Kręcę tyłkiem na boki i się uśmiecham.

- Na co czekasz?

- Po prostu cieszę się widokiem - odpowiada.

Końcówka jego fiuta wiruje wokół mojego otworu, a po tym czuję, jak mnie rozdziela. Wchodzi we mnie powoli, ale z wystarczającą siłą, żebym poczuła błogą niewygodę. Kiedy jest już we mnie, zatrzymuje się, przesuując palcami po moim kręgosłupie. Potem zaczyna się poruszać, a ja tracę kontakt z rzeczywistością.

Zerkam pod folię. Ser ma idealny złoty kolor, a pod nim bulgocze sos spaghetti. Wstawiam formę z pękiem czosnku na półkę poniżej i zamykam piekarnik.

Wycieram ręce, rzucam ręcznik na stół, po czym otwieram kuchenne drzwi. Niebo jest w pięknym odcieniu pomarańczy i błękitu, a słońce zaczyna opadać poniżej horyzontu.

Jest spokojny wieczór, wspaniałe zakończenie całkiem niezłego dnia. Po kłótni i niesamowitym seksie z Ty'em, było dziś trochę do zrobienia. W miarę upływu dnia zdawałam sobie sprawę, że jestem wściekła na Ty'a za coś, co powiedział Pettis, a co nie było tego warte. Muszę mu zaufać i to zrobię. Zaufam swojemu przeczuciu.

Wciągam w płuca rześkie powietrze, gdy idę chodnikiem w kierunku odgłosu młotka dobiegającego z przodu posesji.

Wychodząc zza rogu, widzę, jak Ty przybija luźną deskę do garażu. W džinsach z dziurą na kolanie, białej koszuli z długimi rękawami i czapce bejsbolówce jest jak do schrupania.

Spogląda na mnie.

- Na co tak patrzysz? - Śmieje się.

- Zastanawiam się właśnie, czy ten seksowny mężczyzna pracujący przy moim garażu chce przyjść na obiad?

- A czy dostanie ciebie na deser?

- To da się załatwić.

Wstaje i odkłada narzędzia z powrotem do torby i znika z boku. Gdy chowa swoje rzeczy, dostrzegam piłkę do koszykówki leżącą pod obręczą. Podnoszę ją i wykonuję kilka rzutów, pudłując dwa z nich.

Słyszę jego śmiech, zanim go widzę.

- Trudno sobie wyobrazić, że jesteś żoną trenera koszykówki z takim rzutem z wyskoku.

- Mój mąż nie nauczył mnie strzelać - dasam się.

- Co to musi być za fiut. - Uśmiecha się Ty. Wyciąga ręce do przodu, a ja podaję mu piłkę. Rzuca z miejsca, w którym stoi, ledwie podskakując czy próbując, a piłka przechodzi przez obręcz. - To cię kręci, prawda?

Przewracam oczami, rzucam ponownie. I pudłuję.

- A to kręci mnie - mówi, zbierając piłkę i dobijając po moim strzale. - Dlatego nie nauczyłem cię grać. Po prostu lubię patrzeć, jak twoje cycki podskakują, kiedy nie trafiasz.

- Jesteś dupkiem - drażnię się, łapiąc piłkę.

Podąża za nią i całuje mnie w usta.

- Zagraj ze mną.

- Dlaczego miałabym to zrobić?

- Sprawię, że będzie to warte twojego czasu.

Przechyliłam głowę na bok i wzdycham.

- Jak?

- Jeśli ty wygrasz - tłumaczy - będę przez tydzień zmywać. A jeśli ja wygrywam... przez tydzień każdej nocy będę jadł twoją cipkę.

Śmiejąc się, posyłam mu zdziwione spojrzenie.

- Wygląda, jakbyś nie miał wygrać w żadnym wariantcie.

- Tak myślisz? Jeśli umyję naczynia, będziesz szczęśliwa, a to mnie uszczęśliwi. Jeśli zajmę się twoją cipką - a spójrzmy prawdzie w oczy, to będzie końcowy rezultat - oboje będziemy szczęśliwi.

- Głupol.

Rzucając piłkę w stronę siatki, jestem zszokowana, że przechodzi. Ty robi zbiórkę i zajmuje moje miejsce, łatwo przerzucając piłkę przez kosz.

Strzelam ponownie i pudłuję. On strzela i robi to z końca podjazdu.

- Cholera - mówię, stawiając stopy tam, gdzie były jego. - Nie ma mowy, żebym to zrobiła.

- Nie, nie ma. - Śmieje się. - Chodzi mi tylko o to, żeby oglądać twoje ciało. Więc, no wiesz, rzucaj śmiało.

Robię to i nawet nie zbliżam się do kosza.

- To jest S - mówi, wysysając kolejną piłkę z drugiej strony.

Zanim mogę oddać rzut, na podjazd wjeżdża z ulicy furgonetka Jiggsa. Mruczę, gdy jego reflektory odbijają się w moich oczach, dopóki ich nie wyłącza.

Drzwi od jego auta skrzypią, gdy je otwiera i wysiada.

- Co robicie? - pyta, pokazując, żebym rzuciła mu piłkę. Robię to, a on celuje do kosza i trafia.

- Gramy w SKOCZKA - informuje go Ty. - Właśnie wygrałem.

Zaczynam się sprzeciwiać, że gra się jeszcze nie skończyła, ale patrzy mi tak grzesznie w oczy, że prawie roztapiam się na podjeździe.

- Robię pieczone spaghetti - odpowiadam zamiast tego. - Gdzie Lindsay?

- W domu. Nie czuje się dobrze. - Wzrok Jiggsa spoczywa na mnie i czytam między wierszami.

- Kłóciliście się przez całą noc?

- Mniej więcej - wzdycha.

Zanim zdąży to wyjaśnić, samochód Corda wjeżdża na żwir i zatrzymuje się obok Jiggsa. Yogi siedzi z tyłu i przygląda się otoczeniu, a potem z powrotem się kładzie, gdy Cord i Becca wysiadają z auta.

Czekam na jakiś uśmiech, ale nie nadchodzi. Posyłam Becce pytające spojrzenie, ale wzrusza ramionami.

- Hej - wita ich Ty. - Jesteście głodni?

- Słyszałam, że jesteś świetną kucharką - stwierdza Becca, przytulając mnie do siebie. - Mogłabym skorzystać z łazienki?

- Jasne - odpowiadam, przypatrując się zmarszczkom wokół jej oczu. - Za drzwiami na prawo. Chcesz, żebym cię wprowadziła?

- Nie, w porządku - zapewnia i odchodzi. Mam nieodparte wrażenie, że potrzebuje kilku minut tylko dla siebie, więc pozwalam jej na to.

Chłopcy są w trakcie rozmowy, kiedy się odwracam. Jiggs patrzy na Ty'a i widzę, że jego jabłko Adama podskakuje. Nie patrzy na mnie i jasne jest, że zmusza się, aby tego nie zrobić.

- O czym rozmawiacie? - pytam, przesywając wzrokiem swojego brata, ponieważ wiem, że złamie się, zanim zrobi to mój mąż.

Ty odwraca się do mnie plecami, kręcąc głowę w tę i z powrotem.

- Cholera, Jiggs. Zamiast przyjeżdżać mogłeś do mnie zadzwonić.

- Skąd miałem wiedzieć, że jej nie powiedziałaś? To nie jest nic złego, wiesz?

- O czym, do diabła, mówicie? - żądam odpowiedzi. Chociaż ja znam, to chcę od nich usłyszeć.

Chcę usłyszeć ją od Ty'a.

Patrzę, jak jego plecy się napinają, ramiona sztywnieją, a płuca nabierają głęboki wdech, po czym odwraca się do mnie. Oczy ma pociemniałe, a szczękę mocno zaciśniętą.

- Dzwonili z Blackwater. W tym tygodniu ponownie otwierają kopalnię.

Na skórze wyskakuje mi gęsia skórka, gdy zaczynam wycofywać się, szurając nogami.

- Jednak ty tam nie pójdziesz, prawda?

Patrzę od Ty'a, do Jiggsa i Corda, a później z powrotem na Ty'a. W ustach mi zasycha, gdy żaden nie reaguje.

- E...

Rzucam okiem na Jiggsa.

- Wracasz?

- Oczywiście - odpowiada mój brat. - Jestem górnikiem, Elin. Moja żona spodziewa się dziecka. Potrzebuję pracy.

- Idziesz, Cord?

- Taa - wzdycha i kładzie rękę na moim ramieniu. - To normalne, że się martwisz. Kiedy ostatni raz miałaś do czynienia z tantym miejscem, twój mąż wrócił na noszach.

- Prawie zginął! - poprawiam go, wskazując Ty'a. Obserwuje mnie, zachowując pewną ostrożność.

- Czy masz pojęcie, co czułam, kiedy zadzwonili i powiedzieli mi, że spadła na ciebie belka drewna? Że jesteś w drodze na pogotowie i nie wiedzieli, jak to jest poważne? - pytam, a łzy pieką mnie w oczy. - Myślałam, że to koniec. To wypadek, na który wszyscy czekamy. Ten, na który czekała moja mama, kiedy tata pracował, ten, o uniknięcie, którego każdego ranka modliła się moja babcia, kiedy dziadek szedł do kopalni. Jednak przydarzył się mnie.

Zaciskam mocno oczy.

- Dotarłam tam, ale nie pozwolili mi się z tobą zobaczyć. Powiedzieli, że jesteś na chirurgii i ciągle myślałam o tym, że tamtego ranka nie zdażyłam się z tobą pożegnać. Wyszedłeś, nie budząc mnie, pamiętasz?

Kiwa głową, wyciągając rękę. Biorę jego dłoń i pozwalam, by przyciągnął mnie do swojego boku. Obejmuje mnie ramieniem wokół barków i przytula mocno.

Patrzę na Jiggsa.

- Nie możecie tam wrócić. Po prostu nie możecie. - Patrzę od Ty'a na Corda i z powrotem na Jiggsa, powtarzając to jeszcze raz. - Żaden z was nie może tam wrócić.

- Rozumiemy, Elin, naprawdę - zapewnia Jiggs. - Byliśmy tam na dole, kiedy to na niego spadło. Bałem się do cna. Ale tutaj nie ma innych opcji.

- Możesz wrócić na studia. Mógłbyś...

- Wejść w długi? I zdobyć dyplom, którego nigdy nie wykorzystamy? I jak zapłacimy rachunki, kiedy będę studiował? - pyta Ty.

Jestem zbyt odrętwiała, aby łzy mogły popłynąć. Ramiona mi opadają, a umysł mgliście przypomina sobie o spaghetti w piekarniku, ale nie mogę nawet o tym wspomnieć.

- Aplikowaliśmy wszędzie - mówi Jiggs, wzruszając ramionami. - Nikt nikogo nie zatrudnia. Przy każdym otwarciu jest pięćdziesięciu kandydatów. To wszystko, co mamy, nie wspominając już o tym, że moja żona chce, abym przeniósł się na pieprzoną Florydę, na ich rynek pracy. To dobra rzecz, Elin. Właśnie na to mieliśmy nadzieję.

Chowając głowę w dłonie, oddycham tak głęboko i powoli, jak tylko potrafię. Zachowuję się irracjonalnie. Wiem o tym.

Obserwujemy się wzajemnie, napięcie iskrzy między nami w powietrzu. Ty przyciąga mnie tą szczerością, wyrazem miłości i ochrony w swoich oczach. Kładę dłoń na jego klatce piersiowej i czuję, jak bije jego serce - mocno i namiętnie.

- Chciałem dziś z tobą o tym porozmawiać - mówi cichym głosem, który słyszę tylko ja.

- Po tym, jakbyś pokonał mnie w SKOCZKA? - pytam, mrugając, by pohamować łzy.

- Miałem zamiar cię pokonać, zabrać do środka, odebrać wygraną, a potem wykombinować, jak o tym porozmawiać.

- No więc - mówię, ocierając oczy - zamierzałeś wylizać mnie do utraty przytomności i wykorzystać to do osłabiania mojego oporu?

- Zamknijcie się! - jęczy Jiggs.

- Dokładnie. - Ty śmieje się, ciepło w jego głosie sprawia, że się uśmiecham.

Przysuwam się jeszcze bliżej niego.

- Obiecuj mi, że każdego wieczoru wrócisz do domu.

- Oczywiście - zapewnia. - Obiecuj mi, że będziesz w domu każdej nocy, kiedy tu wrócę.

Uśmiecham się do swojego męża.

- Będę. Ponieważ masz zakład, którego musisz dotrzymać.

- Tak, kurwa, mam.

- Dosyć - jęczy Jiggs. - Wchodzę do środka. Wspominałaś coś o spaghetti.

Jiggs i Ty odchodzą. Kiedy ruszam za nimi, rozglądam się za Cordem. Stoi przy samochodzie z łokciami opartymi na klapie, drapiąc Yogi za uszami.

Zmierzam w jego kierunku, a gdy jestem blisko, uderzam go w plecy.

- Co się z tobą dzieje?

- Niewiele.

- Kłamca.

Spogląda na mnie przez ramię, kręcąc głową.

- Jesteś wrzodem na tyłku, wiesz o tym?

- Wiem. Teraz, przyznaj się, McCurry.

Spogląda w stronę domu i kiwa do Bekki, która patrzy przez okno. Ona się uśmiecha, ale nie wychodzi do nas.

- Czy coś się stało między wami? - pytam, głaszcząc psa.

Z jego ust dobiega cichy śmiech.

- Nie całkiem. To dobra dziewczyna.

- Więc? Nie widzę problemu.

Trąca Yogi ostatni raz, zanim staje naprzeciwko mnie. Biorąc głęboki wdech, mówi:

- Mój telefon zadzwonił dziś rano.

- Mój telefon dzwoni przez cały czas.

- Mądrala. - Śmieje się. - No więc czy dzieje się tak, że odbierasz i dzwoni ta kobieta, która cię urodziła, która oddała cię do adopcji i którą widziałeś raz w życiu?

Wypuszczam szybki i trzęsący się oddech. Rozszerzam w zdziwieniu oczy, a ręka wędruje mi do ust.

- Żartujesz.

Kolor jego oczu, zwykle tak zabawnych i przejrzystych, jest zabrudzony nienazwanymi emocjami. Nie wygląda jak Cord, do którego przywykłam: bystry, zabawny, mądry. Przypomina mi jedno z dzieci z mojej klasy, które ma kłopoty i czegoś się obawia.

Kręci głową.

- Została osadzona w jakimś więzieniu w Kansas.

- I co chce, żebyś z tym zrobił? - pytam, ale potem zdaję sobie sprawę, że nawet nie o tym myślę. - Dlaczego w ogóle do ciebie zadzwoniła? Co, do cholery, Cord?

- Nie wiem - szepcze, wyraźnie rozdarty swoimi problemami.

- A więc, jak przebiegła ta rozmowa? - pytam, zaczynając widzieć czerwień, gdy patrzę, jak Cord walczy z sytuacją, w której ta obrzydliwa i nikczemna kobieta go postawiła. - Hej, jestem kobieta, która przez całe twoje życie nie troszczyła się o ciebie. Ale potrzebuję pomocy, więc przyjedź mi pomóc?

- Zasadniczo. - Opiera się o ciężarówkę z głową schowaną w dłoniach. Yogi podchodzi i liże mu czoło.

- Pieprzyć ją, Cord. Nic jej nie jesteś winien.

- W więzieniu powiedziano mi, że została aresztowana za handel

narkotykami. Jeśli wpłacę za nią kaucję, będę za nią odpowiedzialny...

- O nie - mówię, odciągając mu ręce, żeby na mnie spojrział. - Nie wyciągniesz jej. Widzę po twojej twarzy, że w jakiś sposób czujesz się za

to odpowiedzialny, jakby tylko dlatego, że do ciebie zadzwoniła, powinieneś biec i jej pomóc, ale tak nie jest.

Odsuwając się od auta, krzyżuje ręce na piersi.

- Wiem o tym. Naprawdę. Nie jestem głupi, Elin.

- Zdaję sobie sprawę - odpieram, a moja dłoń spoczywa na jego bicepsie. - Ale nie znoszę, gdy wprowadza cię w ten stan.

- Nie wiem nawet, jak zdobyła mój numer.

- Może dać sobie spokój - stwierdzam, ściskając jego rękę, po czym ją puszczam. - Jest dla ciebie nikim. To my jesteśmy twoją rodziną.

Te słowa odbijają się na jego twarzy, centymetr po centymetrze, aż zaczynają unosić mu się kąciaki warg.

- Dziękuję.

Machając dłonią w powietrzu, prychnam.

- Nie musisz dziękować. Wiesz, że uwielbiam mówić ci, co masz robić.

- Bez jaj. - Śmieje się, obejmując mnie ramieniem i ruszając w stronę domu. - Nie sędzę, żeby ta sprawa z Bekką wypaliła.

- Dlaczego? - pytam, zatrzymując się w miejscu. - Myślałam, że wszystko idzie dobrze.

- Spędziliśmy razem ostatnią noc i trochę dzisiaj. To wspaniała dziewczyna.

Kiwam przesadnie głową, zgadzając się z nim. Śmieje się z moich gestów, ale ciężar powraca do jego oczu.

- Ona potrzebuje kogoś, kto jest gotowy, aby dać jej dom i rodzinę. Nie jestem tym facetem, Elin.

- Ale możesz nim być!

- Nie mogę. - Śmieje się. - Moje życie zmienia się w bałagan za każdym razem, gdy myślę o próbie zrobienia z nim czegoś.

Robię obrażoną minę i prawie tupię nogą.

- To nieprawda.

- Tak jest. I to w porządku. - Jego ręka znów obejmuje moje ramiona i wbiegamy po schodach do domu.

- Jestem tylko przyjacielem bardzo charyzmatycznych osób, facetem, który błąka się bez celu. Nie przeszkadza mi to.

Otwiera drzwi i czeka, aż wejdem do środka. Zanim to robię, przyglądam się jego twarzy długo i mocno.

- Każdy ma w życiu jakiś cel. Nawet ty.

- Chciałabym go znaleźć - wzdycha, gdy przechodzę obok.

- Zrobisz to. Obiecuję.

Zaczynam wchodzić do środka, ale zatrzymuje mnie dźwięk dzwonka telefonu za mną. Spoglądam przez ramię i dostrzegam na krześle przy tablicy do koszykówki telefon Ty'a.

Biegnę w dół podjazdu i go podnoszę. Przesuwając palcem po ekranie i odbieram.

- Halo? - mówię bez tchu.

- Cześć - odpowiada kobiecy głos. - Czy zastałam Ty'a?

- Hmm, a kto mówi?

- Przekaż mu, że dzwoni Nila.

Czerwień. Natychmiast widzę wybuchy rozpalonej do czerwoności furii. Moja dłoń drży, prawie upuszczam telefon, gdy łapię się na tym, aby jej nie zbesztać. Zamiast tego daję jej to, czego chce. Jednocześnie sama zdobędę to, czego ja chcę - prawdę.

- Chwileczkę - mówię, zmierzając w kierunku domu.

Zanim wbiegam na schody do patio, Ty wystawia głowę na zewnątrz. Zaczyna coś mówić, ale najpierw studiuje moją twarz.

- Telefon do ciebie. - Wyciągam rękę, a telefon leży na dłoni jak martwa ryba. - To Nila.

Ostrożnie zbliża się do mnie. Drzwi się za nim zamykają, a on bierze telefon.

- Odbierz - domagam się.

- Tu Ty. - Słucha głosu po drugiej stronie, uśmiechając się z łatwością. - Tak, wszystko w porządku. Jak się masz?

Moje ciśnienie rośnie niebotycznie, a ciało trzęsie z wściekłości, kiedy słucham, jak bez wysiłku przekomarza się z Nilą - kimkolwiek ona jest.

- Nie, nie wiedziałem - mówi Ty. - Jednak tego spróbuję. - Odwraca się do mnie plecami. - Żartujesz?

Słucham, jak gwizdże przez zęby, zdejmuje bejsbolówkę i pociera czubek głowy.

- Łał, Nila. Nie wiem, co powiedzieć...

- Ale ja wiem - mruczę. Dźwięk mojego głosu sprawia, że Ty obraca się, żeby mnie widzieć. Piorunuję go wzrokiem, a on się śmieje. Pokazuję mu środkowy palec. Chwyta mnie za nadgarstek i trzyma w miejscu.

- Jeśli nie, podskoczę w waszą stronę i się z wami spotkam. Dam ci znać. Dziękuję za telefon - mówi, jego głos jest bardzo słodki. Mruga do mnie, kiedy wyrwam dłoń z jego. - Ciebie też dobrze było usłyszeć. Jeszcze raz podziękuj ode mnie swojemu dziadkowi.

Jak tylko połączenie zostaje zakończone, wbijam palec w jego klatkę piersiową.

- Okłamałeś mnie!

- Uspokój się - mówi kpiącym głosem, wyraźnie rozbawiony moją reakcją.

- Nie uspokoję się! Dzwoniła do ciebie. Dziewczyna, z którą nic nie robiłeś.

Zaczynam maszerować do drzwi, ale jego ręka ładuje na mojej talii, gdy wciąga mnie w swoje ramiona.

- Czy przestaniesz zachowywać się w ten sposób? - Śmieje się. - Co jest z tobą nie tak?

Przyciskam ramiona do boków i walczę, aby się uwolnić.

- Ty mnie pytasz, co jest ze mną nie tak?

- Wiesz co - mówi, opierając brodę na czubku mojej głowy. -
Zawrzyjmy umowę.

- Nie zadaję się z kłamcami.

- Zwykle nie zadaję się z szaleńcami, ale dziś zrobię wyjątek,
więc
ty pewnie też możesz.

Całkowity brak strachu lub frustracji w jego głosie trochę mnie
uspokaja. Przestaję walczyć, aby się oderwać.

- Chodźmy i zjedźmy kolację z naszymi przyjaciółmi. Potem
możemy pójść do łóżka, a opowiem ci wszystko, co chcesz wiedzieć o
Nili Kruger. - Całuje mnie w tył głowy. - A jeśli będziesz grzeczną
dziewczynką, to kiedy skończymy rozmawiać, pozwolę ci wziąć mojego
fiuta.

- Wątpię, bym tego chciała. - Wzdycham, starając się mu nie
ulec.

- I oto proszę, znowu kłamiesz. - Śmieje się. Klepie mnie w
tyłek,
prowadząc w stronę domu, a ja sięgam po jego rękę.

Splata nasze palce razem i wchodzimy do środka.

Tyler

Jej palce przesuwają się po bliznach na moich plecach, dryfując
delikatnie po pofałdowanej skórze. Rękę ma ułożoną na moim boku, jej
policzek wciska się w moją klatkę piersiową, gdy leżymy w milczeniu.

Wciąż jest wściekła. Nie sądzę, żeby się tak zachowywała, gdyby
wiedziała, jaka jest urocza, kiedy złości się o nic. Oglądanie tego jest
zabawne.

Otacza mnie ciepło i to nie tylko od jej nagiego ciała, czy od
pościeli
na łóżku, ani przez fakt, że termostat ustawiony jest na dwadzieścia
cztery stopnie. To jest zadowolenie, satysfakcja, relaksujący spokój,
który nie jestem pewien, czy kiedykolwiek wcześniej odczuwałem.

- O czym myślisz? - szepcze, jej głos staje się senny.

- O tym, jak bardzo cię kocham.

Składa pocałunek na moim mostku.

- O czym ty myślisz? - pytam, zamykając oczy i czując jej dotyk.

Jej pierś unosi się i opada, po chwili spogląda na mnie.

- Nie wiem, jak to dokładnie określić - odpiera.

Obejmując ją ramionami, czuję jej jedwabistą skórę pod sobą, wypuszczam ciężki oddech.

- Wydaje się, że jest inaczej między nami, nie sądzisz?

- W jaki sposób?

- Jakby... - Wzruszam ramionami. - Nie wiem. To jak przeszliśmy przez cały ten bajzel, a teraz jesteśmy po drugiej stronie. Stoczyliśmy walkę, a teraz na dowód tego jesteśmy tu z bliznami. Nic nie może nas teraz rozdzielić.

- Z wyjątkiem sekretów - dodaje ostrożnie. Jej dłoń ociera się o moją klatkę piersiową, kiedy zaczynam się śmiać. - Próbuję, Ty. Próbuję ci uwierzyć, ale naprawdę mi to utrudniasz.

Biorąc ją za rękę, przenoszę ją do mojego fiuta.

- Możesz to powtórzyć.

Robi nadaśaną minę, wciąż jest zirytowana i chce, żebym przeszedł do sedna. Sama nie chce spytać - duma jej na to nie pozwala. Ale będzie tańczyć wokół tego tematu przez całą noc, jeśli jej na to pozwolę. Mógłbym.

- Dwoje nas - szepczę.

- Co?

- Jak się czujesz z tym, że jesteśmy teraz we dwoje? Mam na myśli to wszystko, co się wydarzyło? - Pochylam się, żeby spojrzeć jej w oczy. - Czy chcesz, żeby kiedyś była nas trójka? Lub czwórka? A może piątka?

- Może kiedyś to rozpracujemy - szepcze. - Gdy znajdziemy się w lepszej sytuacji finansowej i będziemy mogli umówić się na kolejną wizytę u lekarza, a wtedy zobaczymy.

Przełykając mocno, próbuje odwrócić wzrok, ale jej nie pozwalam. Finanse to jedno, ale to nie to ją martwi. Chwytam jej podbródek palcami i przytrzymuję w miejscu.

- A co, jeśli stracę kolejne dziecko? - pyta, każde jej słowo ocieka strachem.

Oddycham głęboko, aby uspokoić słowa, zanim wypuszczę je do wszechświata.

- Więc pokonamy to. Ponieważ cokolwiek się stanie, jesteście ty i ja, nie ty sama. Rozumiesz?

Jej usta wykrzywają się w delikatnym uśmiechu, a ja całuję ją w odpowiedzi.

- Cokolwiek się stanie w twoim lub moim życiu, pokonamy to razem. Udowodniliśmy, że nie radzimy sobie w pojedynkę. - Śmieje się.

- Nie, nie radzimy sobie w pojedynkę. - Chichocze.

- Potrafię poradzić sobie z tym, co dzieje się w moim życiu, dopóki jesteś przy mnie, Elin. I będę cię wspierał, trzymając za rękę, gdy będziesz przechodzić przez swoje życie. A w nocy skończymy tutaj,

razem w naszym łóżku, i będziemy się śmiać z naszego dnia i planować kolejny. Dobry plan?

Jej noga leży na mojej, gdy trzyma moją twarz w dłoniach. Uśmiech na jej twarzy odzwierciedla mój.

- Kiedy uświadomiłeś sobie, że mnie kochasz? - pyta.

Cofam się myślami, starając sobie przypomnieć dokładnie ten moment. Pamiętam pierwszy dzień, gdy zobaczyłem ją przy jej szafce i sposób, w jaki zabiło mi serce w piersi. Pamiętam, jak słuchałem jej na lekcji hiszpańskiego, próbując odgadnąć słowa i mając obsesję na punkcie tego, w jaki sposób wymawiała r. Sposób, w jaki śmiała się w kawiarni, jaki zawsze miała porządek w szafce i sposób, w jaki ze sto razy po zajęciach z wychowania fizycznego poprawiała kucyk, sprawiał, że kochałem ją jeszcze bardziej.

- Ty? - pyta, dotykając czubka mojego nosa, żeby wyciągnąć mnie z moich wspomnień.

- Wiesz - mówię, uśmiechając się do niej. - Nie sędzę, aby był taki czas, w którym bym cię nie kochał.

Uśmiecha się promiennie, przewraca mnie na plecy i kładzie się na mojej piersi. Uwielbiam to, w jaki sposób czuję ją przy sobie, jej waga wzmacnia jej obecność w moim życiu.

- To prawda - oznajmiam, ujmując jej policzki w dłonie. - Myślę, że kochałem cię od chwili, gdy cię zobaczyłem. Wiem, że od tamtej pory miałem obsesję na twoim punkcie, a ona po prostu przerodziła się w miłość. Zrozumiałem to, gdy dorosłem.

- Pamiętasz, jak w liceum biłeś się z tamtym chłopakiem podczas mojego meczu w softball? - Śmieje się. - Byłam upokorzona!

Wzruszam ramionami, obserwując, jak odżywa w niej wspomnienie.

- Flirtował z tobą na boku. A potem podszedł do mnie jego kumpel i powiedział, że zamierza się z tobą pieprzyć w ten weekend. Upewniłem się, żeby pojął to wprost.

- Tak - przyznaje, kręcąc głową. - Byłeś szalony.

- Nie, znaczyłem swój teren. Poza tym nie powinien tak o tobie mówić. Powiniennem przyłożyć mu mocniej.

Odrzuca głowę, gdy się śmieje. Czeka, aż się uspokoi, opuszczam rękę z łóżka pod materac. Wyciągam kopertę i kładę na swojej klatce piersiowej.

- Co to jest? - pyta.

- Coś dla ciebie.

Stara się usiąść i z dużą dozą oczekiwania bierze kopertę i ją otwiera.

Po przeczytaniu krótkiego listu od pani Kruger ponownie zagląda do koperty.

Oddech więźnie jej w gardle, gdy widzi czek.

- Co to jest?

- Dwa tysiące dolarów.

Patrzy na mnie tymi dużymi, pięknymi oczami.

- Ty...

- Właśnie po to dzwoniła Nila. Chciała upewnić się, że go dostałem, ponieważ stracili śledzenie przesyłki, a list wysłali tydzień temu.

Oczy Elin rozjaśniają się, a stres sytuacji mija.

- Teraz możesz przeprosić. - Śmieję się.

- Dwa tysiące dolarów? - pyta ponownie, z niedowierzaniem spoglądając na czek.

- Co mogę powiedzieć? Jestem cholernie dobrym pracownikiem, zwłaszcza gdy pracuję dla jakiejś konkretnej sprawy.

Patrzy na mnie z zaciekawieniem. Podnoszę ją i sadzam na sobie, więc siada na mnie okrakiem.

- To ureguluje zaległości w naszych opłatach - mówi. - To dar niebios.

- Nie.

- Nie? - Uśmiecha się.

- Nie. - Patrzę jej tak głęboko w oczy, jak tylko mogę. - Moja wypłata z kopalni Blackwater Coal będzie na pokrycie rachunków. Te pieniądze są dla ciebie.

Jej gardło porusza się, gdy zmusza się do przełknięcia.

- Co masz na myśli?

- Chodzi mi o to, że nie chcę czekać, aby ruszyć z naszym życiem. Zmarnowaliśmy wystarczająco dużo czasu, stresując się, oszczędzając pieniądze i czekając, aż nadejdzie właściwy czas.

- Masz na myśli...

- Jeśli nadal uważasz, że powinniśmy zobaczyć się z lekarzem od niepłodności, umów się na wizytę. Wykorzystaj te pieniądze na te wydatki, których nie obejmuje nasze ubezpieczenie zdrowotne czy cokolwiek innego.

- Naprawdę? - pyta, gwałtownie nabierając powietrza. - Jesteś pewny? Nie wiem, czy to logiczne, Ty. Moglibyśmy teraz przeznaczyć je na inne sprawy.

- Jest logiczne, jeśli tego chcesz.

Podnoszę się, chwytam ją za tył głowy i przyciągam jej usta do moich. Jęczy, kiedy przekładam ją na plecy, a sam się nad nią unoszę.

- Chcę, żebyś nosiła moje dziecko - szepczę jej przy ustach. Drży, wyginając biodra tak, że jej naga cipka ociera się o mojego kutasa.

- Więc zrób to - jęczy, wyciągając rękę i głaszcząc moją długość.

Przygryzam wargę, gdy ściska mi kutasa.

- Jestem tak cholernie twardy - mówię przez zaciśnięte zęby.

Puszcza mnie i czuję jej rękę pode mną. Patrzę w dół i widzę, jak palcami przesuwa po swojej wilgoci.

Patrzy na mnie, uśmiecha się diabelsko, gdy przysuwa palce do moich ust.

- Jestem taka wilgotna dla ciebie, to niedorzeczne - szepcze, przesuwając wilgoć po mojej dolnej wardze.

Zasysam koniuszki jej palców i patrzę, jak szeroko otwiera oczy. Mój kutas pulsuje przy jej wejściu tak mocno, że aż boli.

- Jak chcesz? - pytam, biorąc jej sutek do ust. Ssę go, obracając dookoła językiem, podczas gdy ręką obejmuję drugą pierś.

Jęczy na ten kontakt, unosząc biodra, by znów spotkały moje.

- Po prostu mi to daj - błąga, wyginając plecy jeszcze bardziej.

Przerzucam ją na brzuch, wsuwam pod nią dłoń i rozpląszczam tuż nad jej cipką, unosząc jej tyłek w górę. Patrzy na mnie przez ramię, ta iskra w jej oku trafia prosto do mojego fiuta.

- Trzymaj się, kochanie - mówię, dotykając czubkiem kutasa wejście do jej cipki. - To będzie cholernie niesamowita jazda.

Tyler

Zatrzymuję się przed łaźnią. Górnicy wykorzystują ten mały budynek do przebrania się w odzież roboczą. Wyłączam światła w samochodzie i parkuję w miejscu oznaczonym jako „Szttygar drugiej szycy”, nie wysiadając.

Wypuszczam przed siebie oddech, który szybko dociera do wychładzających się szyb i powoduje, że parują.

W tej rutynie jest coś swojskiego - mój pierwszy dzień po powrocie do pracy. W końcu robiłem to przez lata. Ale kiedy ostatni raz widziałem to miejsce, zostałem wywieziony w ambulansie. Choć wiem, że wszystko będzie dobrze i naprawdę wierzę we wszystko, co powiedziałem Elin, to żołądek nadal trochę mi się zaciska.

Patrzę, jak kilka miejsc dalej podjeżdża samochód i wysiada z niego Pettis. Przechodzi przed moją furgonetką, nie patrząc na mnie i

wchodzi do budynku. Światło wypływa przez drzwi, przecinając strumień halogenu skierowany nad muldę, która nasacza ziemię.

- Dlaczego mam takie pieprzone szczęście? - mamroczę do siebie, chwytając z siedzenia pasażera pojemnik z lunchem. Wsiadam, zamykam auto i wchodzę do łaźni. Atmosfera jest ponura, kiedy przekraczam próg. Moja cała dwunastoosobowa załoga, wliczając w to mnie, jest obecna.

Ściany mają obskurnie żółty kolor, który wygląda jak mocz. Cementowa podłoga jest wyszczerbiona i poplamiona, a prawdopodobnie dekadę temu, kiedy została wylana, była szara. Po tych wszystkich latach przewożenia po niej węgla ma teraz kolor przeżutego tytoniu.

Cord podnosi wzrok i uśmiecha się, zapinając ostatni guzik. Taśma odblaskowa, przyszyta poziomo w poprzek materiału, odbija światła.

- Najwyższa pora, że się pojawiłeś - żartuje. - Ktoś będzie musiał być miły dla Pettisa. Mnie nie płacą wystarczająco dużo, żebym to robił.

- Odpieprz się - mówię, ciężko przełykając. Wsuwam lunch do swojej szafki i zaczynam przeglądać osprzęt.

- Raport kontrolny na rozpoczęcie zmiany jest w twojej szafce - informuje Jiggs, testując baterie w swojej latarce i kasku. Wytrzymują jedną dziesięciogodziną zmianę, może trochę dłużej. Nauczylismy się na własnej skórze, żeby sprawdzać, czy są sprawne i jasno świecą, zanim skierujemy się do szybu, bo w przeciwnym razie przez dziesięć

godzin walczysz z gównianym oświetleniem w miejscu, które jest tak ciemne i wilgotne jak twój najgorszy koszmar z dzieciństwa.

Potakuję głową, potwierdzając, że raport jest na miejscu, i zakładam strój roboczy. Faceci dookoła mnie gawędzą, wcielając się w rolę, którą odgrywaliśmy przez większość naszego dorosłego życia, łagodnie wyśmiewając się z siebie, a ja zmawiam krótką modlitwę. Pettis zwykle nie pracuje z naszą ekipą i nie jestem pewien, dlaczego tym razem się pojawił. Jest trucizną dla każdego zespołu, w którym się znajduje i prawie każdy sztygar, łącznie ze mną, żądał, aby został usunięty w tym czy innym momencie.

- Jak długo wytrzyma? - mruczy Jiggs, przechodząc obok.

Wzruszam ramionami, wiedząc, że ma na myśli Pettisa, ale nie znam odpowiedzi. Mnie też to ciekawi. Po tym gównie w Thoroughbreds, nie ma mowy, abym trzymał go ze sobą.

Trzask radia przerywa moją koncentrację, wnosząc realizm w ten moment.

- Whitt, tu Percora. Dostałeś raport?

- Tak - odpowiadam do radia. Wyciągam go z szafy i szybko przebiegam wzrokiem. - Widzę lokalizację sprzętu. Sufity są przykręcone przez pierwsze osiemset metrów. Wydobywamy od górnego i południowego końca.

- Tak - potwierdza Percora. - Dobrze, że wróciłeś, Whitt. Staraj się nic sobie nie zmiążyć tej nocy, dobrze?

- Idź do diabła, Percora - mówię, kręcąc głową.

Radio milknie i biorę latarkę.

- Gotowi, panowie?

Rozlega się chór mamrotania i wszyscy podchodzimy do drzwi. Wiatr wzmaga się, chłodny powiew przetacza się przez parking, gdy zmierzamy do wejścia.

Cord nabiera głęboko powietrza.

- Ach, nie ma to jak zapach tego gówna wieczorem.

Jiggs się śmieje.

- Zapach bezpośredniej wpłaty na konto w następny piątek będzie tego wart.

- Czego nie robi się dla pieniędzy - wtrąca Pettis.

- Pettis - mówi Cord, patrząc na mnie i czekając na jakąś wskazówkę, że powinien być cicho. Nie daję mu jej. - Następne dziesięć godzin będzie o wiele łatwiejsze, jeśli się zamkniesz.

- Nic do ciebie nie mówiłem, McCurry - odpala Pettis.

- Widzisz, i o to chodzi - stwierdza Cord, stając wyprostowany przed Pettisem. - Nie ma znaczenia, czy mówisz do mnie. Wystarczy mi usłyszenie twojego głosu, abym chciał złamać cię w pół. Więc dopóki Ty nie wymyśli, jak uwolnić tę załogę od ciebie, działajmy przy założeniu, że nie mam problemu, aby dać ci w mordę. Ponownie. A ty w rewanżu nie zrobisz żadnego gówna.

Pettis prostuje ramiona, ale się chwieje.

- Co ja ci, do cholery, zrobiłem?

- Pomyśl. - Cord mruga. - Jestem pewny, że jakoś to pojdziesz w tej swojej tępej głowie.

Powietrze wokół nas skwierczy, atmosfera się zmienia. To robi z człowiekiem kopalnia. Wpatrywanie się w czarną otchłań, która prowadzi cię setki metrów pod powierzchnię ziemi szczeliną na tyle dużą, aby w niej stać, otrzeźwi najgorszego z ludzi. Nie ma znaczenia, ile razy się to robi. Powtarzanie nie pomaga. To nienaturalny rodzaj poruszania się, podróż do piekła za każdym cholernym razem.

- Wszystko w porządku? - pytam Corda. Jego wybuch był trochę przesadzony, nawet jeśli kierował go do Pettisa.

- Tak. Po prostu myślę o całym tym gównie. Wiesz, jak to działa.

- A co z tobą? - pytam Jiggsa. - Jesteś skupiony?

- Nie spałem od dwóch nocy. Kłóciłem się z żoną przez około pięćdziesiąt dwie godziny. Tak, mam się świetnie.

- Czy wciąż mówi o przeprowadzce?

- Kurwa, wisi na telefonie z agentami nieruchomości, swoją matką, przegląda ogłoszenia, próbując znaleźć dla mnie pracę. Po prostu nie mogę do niej dotrzeć.

- Ma dobre intencje - mówię.

- Wiem - odburkuje z opuszczoną głową. - Po prostu czuję, jakby wszystko się rozpadało.

Szyny windy roboczej trzeszcza, gdy dociera na górę. Witamy pierwszych czterech mężczyzn na tyle głośno, aby usłyszeli, po czym patrzymy na siebie. Jako sztygar idę pierwszy. Cord, Jiggs i Grunt, facet, który nie mówi słowami, tylko chrząka, dołączają do mnie.

Nikt się nie odzywa ani słowem, nie żebyśmy mogli coś usłyszeć. Z każdą chwilą, kiedy spadamy poniżej powierzchni ziemi, moja klatka piersiowa zaciska się trochę mocniej. Powietrze staje się trochę bardziej wilgotne, a ciemność bardziej dusząca. Dźwięk pracującego poniżej sprzętu robi się coraz głośniejszy.

Szyb jest wąski i niewielki, na tyle duży, aby można było włożyć i wyciągnąć sprzęt. Wydaje się, jakby wszystko się kurczyło, gdy zanurzamy się coraz głębiej w ziemię.

Zamykam oczy i wyobrażam sobie Elin, zastanawiając się, co robi. W mojej wyobraźni leży zwinięta w kłębek na naszym łóżku, okulary do czytania zakrywają jej oczy, na kolanach ma stos dokumentów. Patrzy na mnie i uśmiecha się, jej włosy opadają na ramiona.

Sprzęt wciąż pracuje, warczy i wyje, a piekielny dźwięk nadaje

idealny sens tym rozważaniom, kiedy docieramy na sam dół. Niechętnie otwieram oczy i pozwalam im dostosować się do braku światła.

Wsiadam z windy i kiwam głową do następnej czwórki, aby opuścili pierwszą zmianę. Moje buty toną w błocie, które rozchlapuje się pod naporem mojej wagi, przesuając się w górę nóg.

- Kurwa - syczę, patrząc na tego mądralę sztygara, który właśnie szykuje się do zakończenia zmiany. - Jest tu bardziej mokro.

- Tak - odpowiada, a twarz ma tak czarną od sadzy i błota, że widzę tylko białka jego oczu. - Jest naprawdę cholernie wilgotno. Dzwoniłem na górę kilka godzin temu, ponieważ przez całe życie nie widziałem tak cholernie mokrej dziury.

Podnoszę but, a z niego kapie błoto.

- Będzie niezła zabawa.

- Ale hej - mówi mądrala, uderzając mnie w plecy. - Jesteśmy z powrotem w pracy.

- Taa - odpieram, posyłając półuśmiech. - Jesteśmy z powrotem w pieprzonej pracy.

Mądrala odchodzi, żeby poczekać, aż winda wróci, aby zabrać jego i trzech ostatnich. Znajduję Obiadową Szopę - czyli stół piknikowy na płozach - i rozkładam raport. Ignorując przeszywający dźwięk maszyn, słabe światło i cuchnący zapach węgla, studiuję nasz cel.

- To będzie piekło - mówi Jiggs, ściskając mnie za ramię. - Jesteś na to gotowy, szefie?

Tylko przytakuję. Ponieważ nie ma innego sposobu, aby to jakoś ująć: czterysta stóp pod ziemią to piekło samo w sobie.

Elin

Czterdzieści osiem.

Czterdzieści dziewięć.

Pięćdziesiąt.

Patrzę, jak mija każda minuta, zegar przygotowuje się do wybicia

czwartej rano. Moje powieki stają się ciężkie, oczy szczypią, ale nie chcą się zamknąć.

To pewnie adrenalina. Ty nie zadzwonił, odkąd wyszedł z domu, chociaż byłem pewna, że to zrobi. Zwykle wysyłał SMS-a z łazienki, zanim schodzili na dół. Ale tej nocy tego nie zrobił.

Wieczorem poszłam do Lindsay. Zrobiła nachosy i zjadłyśmy je w pokoju dziecięcym, kiedy wybierałyśmy kolor farby. Po tym, w jaki sposób mówiła o Florydzie, byłam zaskoczona, że urządza pokój dla

dziecka. Ale potrzebowałam rozrywki, więc nie zadawałam pytań. Jiggs nie wypowiedział się na temat dekoracji, jedynie tyle, że dziecko ma mieć na którejś ścianie zdjęcie jego baseballowego bohatera, Lincolna Landry'ego.

Wybrałyśmy naprawdę ładny odcień szarego i jasnożółtego, które będą piękne niezależnie od tego, czy pojawi się chłopiec, czy dziewczynka i łatwo da się zaakcentować coś na niebiesko lub różowo, w zależności od potrzeb.

- Uwielbiam go - powiedziałam, trzymając zwycięską próbkę koloru przy ścianie. - Będzie idealny.

- Ja też go uwielbiam. - Lindsey odsunęła włosy z ramienia. - Wiem, że trochę zwariowałam na punkcie przeprowadzki i innych rzeczy.

- Taa, trochę tak. Ale dlaczego, Linds?

Wzruszyła ramionami i zacisnęła usta.

- Chcę tylko tego, co najlepsze dla mojego dziecka. Nie chcę cię zostawiać... - Łzy zebrały się w jej oczach. - Nie chcę opuszczać Blown, Ty'a ani Corda. Ale obawiam się, że jeśli zostaniemy tutaj, to nie będziemy mieli co włożyć do garnka, a nie możemy pozwolić sobie na takie ryzyko. Nigdy więcej.

- Pomyślisz jeszcze o tym? Dla mojego brata?

Uśmiechnęła się przez błyszczące na jej policzkach łzy.

- Pomyślę. Po prostu czuję, że to jest to, co muszę zrobić. Rozumiesz, prawda?

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, jednak nie odpowiedziałam, bo mimo że ją rozumiem, to nie popieram.

Uśmiech dotyka moich warg, gdy myślę o tym, jak brzuch Lindsay

zaczyna się zaokrąglać. Używa dużo masła kakaowego i modli się o brak rozstępów, a ja tylko się śmieję. Jednak w rzeczywistości oddałabym wszystko za takie rozstępy.

Rozmyślam nad tym, jak moglibyśmy urządzić z Ty'em pokój dla naszego dziecka i jak wielki byłby mój brzuch. Zastanawiam się, jakie imiona byśmy wybrali i czy Ty każdego wieczora masowałby mi stopy tak, jak Jiggs robi to Lindsay, nawet gdy się kłóca.

- Może pewnego dnia - szepczę do siebie, przewracam się na bok i zamykam oczy.

Tyler

- Nie wiesz połowy tego, co myślisz, że wiesz. - Śmieję się, przechylając piwo w stronę Jiggsa.

- Cóż, to o i tak połowę więcej niż ty, fiucie - żartuje.

Cord kręci głową.

- Gdyby którykolwiek z was dwóch wiedział cokolwiek, ta furgonetka byłaby naprawiona. Jak długo nad tym pracujecie?

- Cholernie długo - jęczy Jiggs.

Cord i Jiggs wchodzi w szczegóły furgonetki stojącej w stodole. Wycofuję się z rozmowy i siadam w fotelu pośrodku salonu Jiggsa.

Elin i Lindsay siedzą w kuchni, pochylając się nad monitorem komputera. Przed nimi stoi sterta ciastek, a w całym domu pachnie wypiekami.

Jest tak, jak powinno być. Moi przyjaciele gadają sobie o życiu, coś leci w telewizji, a moja żona siedzi przy stole ze swoją najlepszą przyjaciółką, rozmawiając o niemowlętach. Ma na sobie moją koszulę, a jej włosy nadal są potargane po sesji szybkiego obściskiwania, którą zaliczyliśmy w garażu. Od czasu do czasu spogląda na mnie przez ramię i przyłapuje, jak się na nią gapię. Dzielimy się uśmiechem, jednym z tych, które w połowie obiecują później coś więcej, ponieważ do diabła, jeśli nie jest najładniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem, a w połowie sprawiają, że czuję się jak nastolatek patrzący na dziewczynę, w której się podkochuje.

Popijając łyk piwa, słyszę obok wypowiedane moje imię i spoglądam na Jiggsa.

- Słyszałeś coś z tego? - pyta mnie.

- Nie.

- Cord zastanawia się, czy nie ma przepalonego bezpiecznika.

Spoglądam na Corda.

- Być może. Jeszcze tego nie sprawdzaliśmy.

- I to mnie zastanawia - mówi Jiggs, wstając. Podążam za jego przykładem.

- Idę się wysikać - informuje Cord. - Spotkam się tam z wami. - Znika w korytarzu. Chwytam kurtkę leżącą na oparciu kanapy, a Jiggs podchodzi do szafy przy drzwiach.

Zarzucam kurtkę i podchodzę do Elin. Na komputerze wyświetlają się rzędy wielu dziwnych rzeczy, których nie wyobrażam sobie, aby dziecko mogło kiedykolwiek potrzebować. Nigdy.

- Co to, do cholery, jest? - pytam, zbierając włosy mojej żony z tyłu w jedną rękę. Pasma są jedwabiste w dotyku.

- To poduszka do karmienia piersią - tłumaczy Lindsay, zanim dzwoni telefon. Spogląda na niego.

- To moja mama. Masz coś przeciwko, żebym odebrała?

- Nie - odpowiada Elin, odchylając głowę, aby na mnie spojrzeć. - Idziesz do stodoły?

- Tak, ale tylko na chwilę. Chciałabyś już wyjść?

Ziewa.

- Tak, jestem zmęczona.

- Nieprawda, po prostu chcesz iść ze mną do łóżka - drażnię się.

- Jak zawsze.

- Gotowy? - krzyczy Jiggs z przedpokoju.

Całuję Elin w czoło i idę na przód domu.

Elin

Przeszukuję stronę i dodaję jeszcze kilka rzeczy do listy ulubionych, żeby Lindsay mogła je obejrzeć. Klikam na ostatni śliniaczek z napisem „Moja ciotka wymiata”, uśmiecham się, gdy zamykam komputer. Wyciągając ręce nad głową, znowu ziewam.

- Hej - dobiega zza mnie głos.

Podskakuję na to nagle najście i okręcam się na siedzeniu.

- Cord! Przestraszyłeś mnie. Myślałam, że poszedłeś do stodoły.

- Przepraszam. - Śmieje się, wzruszając ramionami w kurtce. Patrzy na mnie z zaciekawieniem. - Co się z tobą ostatnio dzieje?

- Hmm... - mówię, unosząc i opuszczając ramiona. - Nic nowego. A co z tobą?

- Też nic nowego.

- Wpadłeś ostatnio na Beccę? - robię aluzję.

- Nie. - Śmieje się. - Powiedziałem ci, że to się nie wydarzy. - Odsuwa krzesło stojące przede mną i siada, kręcąc głową.

Obserwuję go, jak się wyłącza, jego umysł wyraźnie jest gdzie indziej.

- Hej - mówię. - Nic ci nie jest?

- Nie. - Opuszcza dłonie na stół z głuchym łomotem. - Ja po prostu... czuję się... zagubiony.

Jego słowa wywołują we mnie ukłucie smutku i instynktownie kładę dłoń na jego dłoni. Niewielki uśmiech ozdabia jego usta na ten kontakt i chciałabym móc poderwać się i go przytulić, ale obawiam się, że to przerwie nam tę chwilę.

- Dlaczego tak się czujesz?

- Pamiętasz, jak mówiłaś, że zawsze wiedziałaś, iż będziesz nauczycielką? I jak Ty tak po prostu wpadł w trenowanie, jakby został do tego stworzony? Albo sposób, w jaki Lindsay uśmiecha się za każdym razem, kiedy ścina ci włosy? Albo jak Jiggs nigdy nie przestaje pracować nad samochodami, chociaż wszyscy wiemy, że za cholere nie da rady ich naprawić?

- Taa. - Śmieję się, patrząc, jak w jego oczach pojawiają się iskry.

- Ja tego nie mam. Wy macie tę pasję do czegoś... - Porusza rękoma w powietrzu, jakby próbował złapać słowa. - Coś, do czego zostaliście stworzeni. Coś, co było w waszej krwi w dniu, w którym sprowadzono was na ten świat. Wszyscy macie narzędzia na całe życie. Ja nie.

- Przede wszystkim - mówię, podwijając pod siebie nogę i siadając na niej, decydując się na dłuższą rozmowę. - Wierzę, że wiesz, ile bałaganu było w moim życiu. I wierzę, że to ty mnie naprostowałeś. To były twoje narzędzia, które ja tylko pożyczyłam.

- Życie nie ma dla mnie sensu.

- Życie nie ma sensu dla żadnego z nas, Cord.

- Nie, chodzi mi o to, że naprawdę nie ma. Nic, co kiedykolwiek zrobiłem, nie wydaje się właściwe. Nigdy nie czułem się tak, jakbym gdzieś pasował oprócz was. Nigdy nie czułem więzi z żadną dziewczyną, która byłaby głębsza niż pieprzenie. Żadna praca ani miejsce nie sprawia, jakbym powinienem to robić. Czy to ma sens?

Wzdychając, wyciągam drugą rękę na koniec stołu i kładę ją na jego.

- Posłuchaj, może po prostu nie znalazłeś jeszcze swojej drogi. Ale masz czas, żeby dowiedzieć się, co powinieneś robić na tej ziemi i kogo masz pokochać. Dowiesz się tego.

Mruży oczy, a na jego ustach pojawia się uśmiezek.

- Tak sądzisz?

- Ja to wiem - odpowiadam, ściskając jego dłonie, po czym opieram się na krześle.

Studiuje mnie przez długą chwilę, potem dwie, a następnie pochyła się nad stołem. Światło wiszące nad nami oświetla jego twarz i pada na zegarek na jego nadgarstku.

- Co jeszcze wiesz? - pyta, unosząc brew.

- Jak na przykład?

- Nie wykorzystuj tej nauczycielskiej gadki. - Śmieje się.

- No cóż, wykorzystuję ją, gdy nie rozumiem, co masz na myśli. - Chichoczę.

- Czy masz jakieś sekrety lub wiadomości, które chciałybyś przekazać klasie?

Śmiejąc się, znów ziewam.

- Nie. Nie żebym o jakichś wiedziała. A dlaczego? Czy wiesz coś, o czym powinnam wiedzieć?

Patrzy na mnie przez swoje długie rzęsy.

- Przepraszam, że pytam, ale skoro tak mocno mieszasz się w moje sprawy, ja wmieszam się w twoje. Jesteś w ciąży?

- Co? - sapię i się prostuję. - Nie. Oczywiście, że nie. Dlaczego mnie o to pytasz?

- Ziewałaś przez cały wieczór.

- Jestem zmęczona! Nie mogę spać, kiedy Ty jest w pracy.

- Twoja twarz jest zarumieniona.

- Jest tu gorąco jak w piekle.

- I - mówi - nawet nie dotknęłaś dziś kolacji.

- Bo hamburger był różowy i nie mogłam go zjeść, kiedy mięso na mnie ryczało - odpieram z obrzydzeniem, wstając od stołu.

Zaczynam mówić coś jeszcze. Że wolałabym nie rozmawiać z nim na temat ciąży. To rozgrzebuje tematy, o których wolałabym nie myśleć.

Ale im więcej się nad tym zastanawiam, tym bardziej bańka niepewności osiada pośrodku mojego brzucha.

Przebiegam w głowie przez kalendarz, próbując ustalić, kiedy powinnam spodziewać się miesiączki. Nigdy nie pojawia się dokładnie na czas, a przez ten cały stres nie zwracałam na to uwagi.

Bicie mojego serca zaczyna przyspieszać i czuję, że policzki robią mi się jeszcze bardziej czerwone.

Krzesło Corda odsuwa się, a nogi skrzypią po podłodze. Patrzę na niego, a on się uśmiecha.

- Cord... - W ustach mi zasycha, zanim mogę powiedzieć cokolwiek innego.

- Odgadywanie, co siedzi w ludziach, jest pozostałością bycia przybranym dzieckiem. Uczysz się tego, zauważasz małe rzeczy, bo jeśli

nie, wylatujesz. - Wzrusza ramionami. - Jeśli jesteś, to gratulacje. A jeśli nie... to w końcu to i tak się stanie - oznajmia, zarzucając kaptur kurtki na głowę. - Teraz pokażę chłopcom, jak się pracuje nad samochodem. - Mruga i wychodzi przez frontowe drzwi, zostawiając mnie w kuchni z szeroko otwartą buzią.

Elin

- Co? - Patrzę w górę, gdy Lindsay wychodzi z za rogu. W dłoni wciąż trzyma telefon, a na jej twarzy widać zakłopotanie. - Co? - pyta ponownie.

Śmieję się, dźwięk niewiary łączy się z obawą.

- Nie jestem pewna.

- Kobieto, przerażasz mnie - mówi, podchodząc do mnie. - O co chodzi, Elin?

Ręka mi drży, gdy unoszę ją z boku. Bransoletki na nadgarstku przyjemnie dzwonią. Jak na autopilocie kieruję ją do swojego brzucha, ale zatrzymuję się, zanim ją przyłożę. Z głębokim oddechem obserwuję, jak moja dłoń napotyka brzuch.

Mój wzrok wędruje do Lindsay.

- Linds?

- Tak?

- Yyy... nie wiem, czy to w ogóle możliwe. To znaczy, wiem, że technicznie to możliwe - mówię pośpiesznie. Brownie, które zjadłam, zaczyna podchodzić mi do gardła - ale nie jestem pewna...

- Elin? - Skraca dystans między nami, jej wzrok przesuwają się do mojej dłoni przyłożonej do brzucha.

Śmieję się nerwowo.

- Prawdopodobnie nie jestem - mówię. - To znaczy, nigdy o tym nie myślałam. Ale może?

- O mój Boże - szepcze, a jej oczy robią się wielkie. - Poważnie? Tak myślisz?

- Nie wiem. Nawet nie wiem, czy chcę wiedzieć.

- Oczywiście, że tak! - stwierdza, ciągnąc mnie korytarzem. - To znaczy, ja chcę wiedzieć, więc ty też. O mój Boże! To byłaby najlepsza rzecz na świecie!

Moje serce zamiera, prawie odcinając mi dopływ tlenu. Wiedza, że byłoby to najlepsze dla nas obu, aby mieć dzieci z mężczyznami, których kochamy, a także fakt, że gdyby wszystko poszło dobrze, może już bylibyśmy na tej ścieżce, sprawia, że gorące łzy napływają mi do oczu.

Docieramy do drzwi łazienki, tej, w której wpadłam na Ty'a w noc ogniska. Lindsay obraca mnie, żebym na nią spojrzała.

- Chcesz wiedzieć? - żąda odpowiedzi. - Chodzi mi o to, że prędzej czy później i tak będziesz musiała się dowiedzieć. I chcę cię zmusić do wykonania testu, ale wiem też, jakie to osobiste i może chcesz poczekać z tym na Ty'a?

Wyobrażam sobie jego twarz, gdy się okaże, że nie jestem. Patrę przez kilka chwil w dół na swój brzuch, stojąc przed moją przyjaciółką, i oznajmiam:

- Zróbmy to.

Lindsay piszczy i włącza światło. Przeszukuje szafkę. Żadne słowa nie mogą opuścić moich ust, ale milion emocji wiruje w ciele, tworząc piękny niebezpieczny chaos, który nie jestem pewna, czy potrafię opanować.

- Tadam! - wykrzykuje, wstając i trzymając małe pudełko. Grzechocze, gdy nim potrząsa. - Wiedziałałam, że mam zapasowy!

Wyciąga rękę, oferując mi test, który albo zmieni mój świat, albo zrujnuje ekscytację, która pomimo moich najlepszych starań już zaczęła się zakorzeniać.

- Naprawdę zamierzam to zrobić? - pytam, biorąc pudełko.

- Tak, zamierzasz. Muszę wiedzieć.

- No więc wynoś się stąd i pozwól mi nasikać na płytkę.

Lindsay śmieje się i podskakuje.

- Dobra, ale chcę z tobą zobaczyć, jak się zmienia. W porządku? I nawet nie obchodzi mnie, czy to jest obrzydliwe.

- Wynocha. - Śmieję się, delikatnie popychając ją w stronę drzwi. Kiedy już wychodzi, zamykam je i blokuję na dobre.

Rozrywam opakowanie, po czym odrzucam pudełko i instrukcję

na bok. Zmuszając się, żeby przełknąć, oglądam mały biały gadżet.

- Bądź dla mnie dobry - szepczę, ściągając spodnie.

Oddanie moczu trwa wieczność, a ja staram się nakierować cienki kawałek plastiku pod strumień. Kończę i biorę się w garść. Siadam na blacie i nie chcę na to patrzeć.

Nie mogę.

Gula zalega mi w gardle, kiedy otwieram drzwi i patrzę na przyjaciółkę. Myślę, że mogę zemdleć.

- No i? - pyta.

Zaciskam wargi i walczę, aby powstrzymać łzy. Chociaż nie spodziewałam się takiej sytuacji, to teraz, kiedy już się w niej znalazłam, pragnę tego. Och, drogi Panie, jak ja tego pragnę. Nigdy nie pragnęłam niczego bardziej.

- Spójrzmy - szepcze, obejmując mnie wokół ramion.

Zgodnie się odwracamy. Wspólnie zasysamy gwałtownie oddech. Jednocześnie wpadamy sobie w ramiona, a łzy znaczą nasze twarze.

- Pozytywny - piszczy mi we włosy Lindsay.

Odpowiedź nie wychodzi ponad płaczem dręczącym moje ciało. Kolana mi się trzęsą, ale na policzkach pojawia się uśmiech, gdy łapię się za blat, żeby się podnieść. Kładę obie ręce na brzuchu i patrzę w dół.

Wygląda tak samo jak zawsze, koszula Ty'a luźno zwisa wokół krągłości, które mam od liceum i których nigdy nie straciłam. Wciąż to odczuwam. Poczucie cudu, uczucie spełnienia, że teraz nie jestem tylko ja.

Jesteśmy... my.

Dziecko.

- Jestem w ciąży - szepczę, do nikogo w szczególności. Unoszę głowę. - Kiedy ostatni raz piłam?

Lindsay śmieje się i kładzie rękę na moim brzuchu.

- Będą razem dorastać. Będzie dzieliło ich zaledwie kilka miesięcy. Moja dziewczyna i twój chłopak.

- Co? - Śmieję się.

Wzrusza ramionami.

- Ty byłby niesamowity dla chłopca. Kiedy mu powiesz?

Chcę powiedzieć mu teraz. Chcę pobiec do stodoły i wskoczyć na niego, całując go do nieprzytomności, gdy będę starała się ująć to w słowa. Ale Jiggs też tam jest i Cord, a po tym wszystkim...

W żołądku mi się przewraca, gdy lód wypełnia mi żyły. Wzdrygam się na myśl o utracie kolejnego dziecka.

- Po jutrzejszej zmianie będą mieli wolne - odpowiadam, myśląc o ich harmonogramie. - Zostaną w domu przez dwa dni.

- Chcesz czekać do tego czasu? Czy uda ci się utrzymać to w tajemnicy przez kolejne dwadzieścia cztery godziny?

Wyobrażam go sobie leżącego w łóżku, włosy ma potargane. Przychodzę z jego kawą i obserwuję, jak posyła mi zaspiany uśmiech. Wchodzę na łóżko obok niego i wtulam się w jego solidną klatkę piersiową, i przekazuję mu nowiny. Tylko nas dwoje.

Poza tym da mi to trochę czasu, żeby się z tym oswoić i przekonać samą siebie, że wszystko będzie dobrze.

- Spróbuję - odpowiadam. - Naprawdę chcę, żeby była to wyjątkowa chwila. Może zagram w grę lub coś takiego, nie wiem. Ale chcę, żeby to było coś, co zapamiętamy. Może jeśli tym razem zrobię to inaczej, będziemy mieli inny finał.

Lindsay krzywi się na moją insynuację, ale postanawia ją zlekceważyć.

- Więc muszę zachować to w tajemnicy? - Zamiast tego narzeka. - Jestem w tym taka słaba!

- Nie waż się pisnąć choćby słówka. Nawet Jiggsowi - ostrzegam, palcem grożąc jej przed twarzą. - Mówię poważnie, Linds.

- Nie powiem - odpiera, przewracając oczami. - Oczywiście, że nie. Ale, Elin, jesteś w ciąży!

- Jestem w ciąży - szepczę.

Drzwi otwierają się i zamykają, dźwięk odbija się echem w całym domu. Patrzymy na siebie, gdy Lindsay kieruje się do drzwi łazienki.

- Pójdę ich zatrzymać. Umyj twarz albo Ty się dowie, że coś jest na rzeczy - instruuję mnie Lindsay.

- Lindsay!

- Co? - syczy.

- Nie przeprowadzasz się na Florydę.

Posyła mi spojrzenie, nie jestem całkowicie przekonana, czy zamierza przestać naciskać na przeprowadzkę, ale jestem zbyt zajęta, aby o tym myśleć. To rozmowa na inny dzień.

Ochlapuję twarz odrobiną wody i ją wycieram. Zawijam test w papier toaletowy, chowam w szafce i odnotowuję w pamięci, żeby później wrócić i go zabrać.

Idę korytarzem, starając się nie dotykać brzucha i nie uśmiechać się jak głupek, jakim się czuję. Kiedy wchodzę, wszyscy stoją w kuchni.

- Wszystko w porządku? - pyta natychmiast Ty, wyciągając do mnie rękę. Brwi ma zmrużone.

- Tak. Lindsay właśnie opowiadała mi o dziecku i się trochę rozemocjonowałam. To takie ekscytujące, wiesz?

Spoglądam na brata, który jest nieświadomy, pochłaniając resztki ciasteczek z talerza. Ale kiedy patrzę na Corda, ten się uśmiecha.

Tak subtelnie, jak tylko mogę, kiwam głową. Mruga do mnie, a jego policzki rozciągają się w szerokim uśmiechu.

- Gotowa, żeby iść? - pyta Ty, przyciągając mnie do swojego boku.

Kładę dłoń na jego plecach, czując wypukłą bliznę przez materiał koszuli.

On jest tutaj. Ja tu jestem. I może w końcu nasze dziecko też będzie.

Tyler

Szare chmury przetaczają się nad naszymi głowami, co kilka minut słychać grzmot. Ziemia chlapie na moje buty, gdy docieram do wejścia do kopalni razem z Jiggsem i Cordem.

- Nie jest źle jak na pierwszy tydzień po powrocie - zauważa Jiggs, wymachując swoim pojemnikiem na lunch. - Osiągnęliśmy cel. Nic się nie popsuło...

- I nie zabiłem Pettisa. - Śmieje się Cord.

- Zgłosiłem to jego głupie pieprzenie z zeszłej nocy - zauważam, wracając myślami do wydarzeń sprzed dwunastu godzin. - Żaden górnik nie może pójść dalej, niż się na to przygotowaliśmy. A ten popierdoleniec ma życzenie śmierci i chociaż nie jestem do końca zły z tego powodu, to chcę żyć.

- Ja też - prycha Jiggs. - Mam dziecko w drodze. Chciałbym być w pobliżu, żeby nauczyć je, jak wykonać rzut z wyskoku, tak jak robi to jego ojciec.

- Lepiej pozwolić, aby wujek Ty je tego nauczył, jeśli chcesz, żeby było najlepsze - żartuję, gdy wypatruję Pettisa i Grunta. - Mam wrażenie, że dziś wieczorem, kiedy skończymy, Pettis zostanie zwolniony. Kiedy dziś rano zgłosiłem jego zachowanie, Percora powiedział, że się tym zajmie. Wiesz, jakby to wyglądało, jeśli coś poszłoby nie tak zaraz po ponownym otwarciu.

- Zamknęliby kopalnię i znów skończylibyśmy bez wypłaty - mówi Cord, majstrując przy swojej latarce. - Myślę, że to coś ma luźny kabel czy coś takiego. Ciągłe gaśnie. - Potrząsa nią w powietrzu i mruczy pod nosem.

- To gówno jest już zepsute. - Śmieje się Jiggs, gdy zbliżamy się do Pettisa i Grunta. - Jesteście gotowi?

Grunt wydaje dźwięk, który może oznaczać „tak”, „nie” i „może”. Pettis kiwa głową, ostrożnie się nam wszystkim przyglądając.

Obserwuję, jak wózek wjeżdża na rampę. Grunt i Pettis wsiadają pierwsi i giną w ciemnościach.

- Zrobmy to i wracajmy do domu na kilka dni.

Elin

- Nie zapomnij rękawiczek! - Podbiegam do drzwi i wręczam parę jaskrawoczerwonych rękawiczek jednemu z moich ulubionych uczniów. - Robi się zimno, duży kolego. Będiesz ich potrzebował.

- Dziękuję, pani Whitt. - Uśmiecha się szeroko, pokazując zęby.

Mierzwię mu włosy, po czym odwraca się i dołącza do kolejki do wyjścia.

Zamykam cicho drzwi za sobą, wypuszczam długi, zmęczony oddech. Zeszłej nocy rzucałam się i wierciłam, w końcu wstałam około pierwszej nad ranem. Usiadłam w salonie i planowałam, jak powiedzieć Ty'owi o dziecku. To podekscytowanie nie pozwalało mi zasnąć. Ale do

czasu aż zasnęłam i się obudziłam, adrenalina ustąpiła, a ja byłam ospała.

Kiedy uświadomiłam sobie, że Ty'a nie było jeszcze domu, adrenalina powróciła.

Okazało się, że jego zespół pracował nad czymś, co nie jest niczym nadzwyczajnym. Prosty telefon do biura Blackwater, coś, co robiłam wiele razy przez te wszystkie lata, to wyjaśnił. Pomimo tego zaczęłam dzień niepewnie, a rollercoaster wzlotów i upadków zbiera żniwo.

- Och - mamroczę, zatrzymując się w miejscu. Jedna ręka wędruje do ławki, a ja podpieram się od przodu i zaciskam powieki. Burczenie, niezupełne skurcze, ale jednak skurcze, zaciskają mój brzuch.

- Oddychaj - mówię sobie, koncentrując się na unoszeniu i opadaniu klatki piersiowej.

Bicie serca tak bardzo przyspiesza, że próbuję je uspokoić.

- Nie - szepczę. - Nie, nie, nie.

Potrzebuję mojego męża. Muszę usłyszeć jego głos.

Szybkim krokiem podchodzę do swojej torebki w dolnej szufladzie biurka. Drżącymi dłońmi szarpnięciem otwieram zamek i wyciągam komórkę.

- Niech będzie w domu - szepczę, gdy kolejne szarpnięcie przeszywa mój brzuch. - Proszę. Niech będzie w domu.

Łzy zbierają mi się w kąciakach oczu, gdy odblokowuję ekran, aby zobaczyć, że nie mam żadnych nieodebranych połączeń ani SMS-ów. Jest dokładnie siedem po dziesiątej, a ja nie mogę przestać walczyć z kotłującymi się myślami, że to dziwne, iż w ogóle się z nim nie słyszałam.

Mówię sobie, że prawdopodobnie jest po prostu wyczerpany, wziął prysznic i zasnął, gdy odszukuję jego imię na liście ulubionych. Mój palec zawisa nad jego zdjęciem. „Mój kochany” napisane jest powyżej. Gotowa by opuścić palec i nawiązać połączenie, słyszę pukanie do mojej klasy.

Elin

Moja ręka unosi się nad jego imieniem i jestem na skraju tego, aby nie otwierać drzwi, tylko wykonać połączenie. Ta odpowiedź jest dla mnie.

Ale drzwi się otwierają i pan Walters, dyrektor szkoły podstawowej, wsuwa głowę.

- Elin?

Nabieram pośpiesznie powietrza i odkładam telefon.

- Tak, przepraszam, panie Walters. W czym mogę pomóc?

Wchodzi do środka.

Robię delikatny wdech.

Przygnębienie wypisane jest na całej jego napiętej twarzy. Odchrząkuje i staje prosto.

- Naprawdę nie wiem, jak to powiedzieć, Elin, ale czy możesz wziąć swoje rzeczy i pójść ze mną, proszę?

- Hmm, jasne. Czy... wszystko w porządku?

Milion myśli przepływa mi przez głowę - czy zostałam zwolniona? Czy ktoś złożył na mnie skargę?

- Kilka minut temu dzwonili z Blackwater Coal i prosili, żebyś natychmiast pojawiła się w ich siedzibie - mówi cicho.

- Dlaczego mieliby to zrobić?

Boję się zapytać, ale jeszcze bardziej obawiam się odpowiedzi. Kiedy Ty miał wypadek, dzwonili na mój numer i poprosili, abym spotkała się z ambulansem w szpitalu. Dzisiaj mój telefon nie dzwonił. Sprawdzam jeszcze raz. Brak nieodebranych połączeń.

Dlaczego mieliby dzwonić do szkoły?

Przyszło mi do głowy, że skoro pana Waltersa opanowało lekkie drżenie, to wolę, aby to pytanie pozostało bez odpowiedzi. Moje nogi drętwieją, podobnie jak dłonie, którymi wściekle zbieram swoje rzeczy.

Mówi coś, ale w tym momencie jestem mentalnie wycofana. To pewien mechanizm przetrwania. Jeśli tylko potrafiłabym wymyślić porządny powód, wszystko byłoby dobrze.

Może Ty'owi wyszedł pozytywnie test na narkotyki i muszę go odebrać?

Natychmiast odczułam ulgę na tę myśl. Z tym możemy sobie poradzić.

Tak, odbiorę go i nakrzyczę na niego, ale tym razem pomogę mu uzyskać profesjonalną pomoc. Prawdziwą pomoc, a nie samodzielnie przeprowadzany odwyk...

- ...wypadek, Elin.

Gwałtownie unoszę głowę na przód klasy.

- Co pan powiedział?

Obserwuje mnie w taki sposób, w jak patrzy się na rodzinę stojącą obok trumny, która chce wyglądać serdecznie i rodzinnie, a mimo to boi się, że w swoim obecnym stanie może się całkowicie rozkleić. To spojrzenie, które jest przyjazne, a jednocześnie zmieszane ze smutkiem i nienawiścią. W tej chwili nie mogę tego przetworzyć, ponieważ mój umysł utknął na tym jednym małym słowie.

- Wypadek? - pytam, mój głos jest zbyt głośny jak na to pomieszczenie. - Jaki wypadek? Kto brał w nim udział?

- Szczerze mówiąc, nie jestem pewien - odpięra i mu wierzę. Zmarszczki na jego twarzy łagodnieją. - Po prostu prosili, abyś przyjechała tak szybko, jak to możliwe. Czy mogę cię podwieźć?

Samochód mknie autostradą, mijając pola czekające na wiosnę, aby nadszedł następny wysiew. Nic nie wygląda nadzwyczajnie, nic nie wydaje się odmienne niż w jakikolwiek inny czwartkowy poranek, z wyjątkiem tego, że siedzę w samochodzie pana Waltersa poruszającym się z dziką prędkością, próbując skontaktować się z Lindsay.

Za każdym razem, gdy dzwonię, sygnał się urywa.

- Cholera! - mówię, kończąc kolejną nieudaną próbę połączenia się. - Nie mogę się dodzwonić.

Ukrywam głowę w dłoniach i zmuszam się, aby nabierać i wypuszczać powietrze z płuc. Moje serce bije gwałtownie, a każdy najgorszy scenariusz przelatuje mi przez myśli.

- Elin, gdyby to było coś niesłychanie złego, nie sędzisz, że usłyszeliśmy o tym w radiu? A może dowiedzielibyśmy się czegoś z mediów? - Jego ręka łąduje na moim kolanie, a ja się w nią wpatruję. Wydaje się ciężka, a jej ciężar zalega niezgrabnie na mojej nodze. Szybko ją zabiera.

- Nie wiem - odpowiadam, żałując, że się nie zamknął. Wiem, że próbuje mi pomóc, ale muszę pomyśleć. Przewijam kontakty do imienia Ty'a i dzwonię do niego po raz setny.

Przekierowuje mnie prosto na pocztę głosową.

Ręka trzęsie mi się w niekontrolowany sposób, a ja koncentruję się na oddychaniu i próbuję siebie przekonać, że będzie w porządku.

Czuję w dłoni brzęczenie telefonu i podskakuję.

- Hej! - mówię, gdy tylko odbieram. - Lindsay? Gdzie jesteś?

- Jadę do Blackwater.

To jedno słowo wryte jest w szlochu tak głębokim, tak niepokojącym, że rozbija resztkę, jaka pozostała z moich nerwów.

Musi chodzić o Jiggsa. Nie zadzwoniliby do niej, gdyby stało się coś z Ty'em.

Oddech mi się rwie, gdy widzę twarz mojego brata, słyszę jego głupi śmiech, wyobrażam sobie, jak jego oczy płoną, gdy dokucza mi w dzieciństwie z powodu tego, co dostałam na Boże Narodzenie.

Prawie upuszczam telefon.

Drogi Boże, niech nic mu nie będzie. Niech ze wszystkimi będzie w porządku. Niech chodzi o głupie spotkanie na temat opieki zdrowotnej lub planu emerytalnego.

- Co powiedzieli? - pytam zachrypniętym od płaczu głosem, desperacko starając się powstrzymać łzy. - Czy w ogóle coś ci mówili?

- Nie. Powiedzieli tylko, że muszę jak najszybciej dotrzeć do ich siedziby.

Łzy spływają mi po policzkach, gdy płaczę do telefonu.

- Jesteś sama? - pytam.

- Tak. Sama prowadzę. Jestem teraz na Five Mile Road, prawie na miejscu.

- Myślę, że jesteś tuż przede mną - mówię, dostrzegając niebieski samochód kilkaset metrów z przodu drogi.

- Dlaczego tu jedziesz? - pyta, pociągając nosem. - Do ciebie też dzwonili?

Kiwam głową, a potem zdaję sobie sprawę, że mnie nie widzi.

- Tak.

- Och, Elin - mówi, łkając po raz kolejny. - Co to może znaczyć?

- Linds, przestań. Będziemy tam za chwilę. Może to nic takiego - sugeruję, chociaż w to nie wierzę. Nie w ten sposób.

Czuję, że wymiotuję.

- Jestem na miejscu. Do zobaczenia w środku - mówi i się rozłącza.

Spoglądam na pana Waltersa, a on posyła mi smutny uśmiech, więc odwracam wzrok. Litość nie jest pożądana. Nie ma ku temu powodu. Wszystko będzie dobrze.

Elin

Parkujemy przed frontowymi drzwiami i rozglądam się po pasie awaryjnym za samochodem Lindsay, ale nigdzie jej nie widzę.

- Chcesz, żebym wszedł z tobą? - pyta pan Walters.

- Nie, nic mi nie będzie. Dziękuję za podwózkę - mówię, wyskakując z auta, zanim całkowicie się zatrzyma, i kieruję się do szklanych drzwi z czarnym napisem Blackwater Coal.

Ciepłe powietrze uderza mnie w twarz, sprawiając, że mój brak tchu staje się jeszcze bardziej realny. Spoglądam gorączkowo na twarze przede mną.

Mężczyźni, kobiety, niektórzy w garniturach, niektórzy w kamizelkach górniczych. Niektórzy mają okulary, inni kaski. Jedna rzecz ich łączy: wyraz dewastacji i strach wypisane na twarzach.

- Jestem Elin Whitt - mamroczę, z trzaskiem kładąc torebkę na blat. - Ktoś po mnie dzwonił.

Przez krótką chwilę nikt się nie porusza. Spoglądam od twarzy do twarzy, jeden skwapliwy robi krok naprzód, aby udzielić mi odpowiedzi.

- Proszę pójść za mną, pani Whitt - mówi duży, krzepki mężczyzna. Zaczyna iść długim korytarzem. Zwraca się do mnie, pokonując drogę. - Jestem Vernon Trent, starszy oficer z wydziału bezpieczeństwa w Blackwater.

- Co się dzieje? - pytam, zaglądając przez okna do biur, gdy dochodzimy do końca korytarza.

Nigdzie nie widzę Lindsay.

- Muszę znaleźć swoją szwagierkę. Ona też dostała telefon.

Czkawka przejmuje resztę moich słów. Vernon zatrzymuje się przy wejściu do zamkniętego pokoju.

- Jest tutaj. Proszę za mną.

- Lepiej niech to będzie jakieś głupie spotkanie na temat ubezpieczenia...

Drzwi się otwierają i dostrzegam Lindsay chodzącą nerwowo wzdłuż przeciwległej ściany. Odwraca się, kiedy wchodzę, i z rozmazanym na twarzy tuszem do rzęs biegnie w moją stronę. Łapię ją w uścisk i obejmujemy się nawzajem. Nie mogę płakać. Nie zrobię tego.

Wszystko będzie dobrze.

- W porządku - zapewniam tak mocno, jak tylko potrafię. - Ciii. Wszystko będzie dobrze. - Odgarniam włosy z jej twarzy i cofam się, aby zobaczyć jej twarz. - Czy coś ci powiedzieli?

- Jeszcze nie.

- Panie. - Głos Vernona wypełnia salę. Ton ma stanowczy, ale uprzejmy, co sprawia, że obracamy się na piętach.

Stoi z przodu pomieszczenia w towarzystwie kobiety w granatowej spódnicy i marynarce, perłach i włosach podwiniętych jak gospodyni domowa z lat pięćdziesiątych. I mężczyzny stojącego po jego drugiej stronie w zmiętym czarnym garniturze i krawacie. Żadne z nich nie wygląda na zadowolone, że stoi przed nami.

Moje serce zamiera i ściskam Lindsay tak mocno, jak tylko potrafię.

Vernon patrzy na swoich towarzyszy, po czym odchrząkuje.

- Nie mamy dobrych wiadomości. Proszę usiąść.

Tyler

Moje oczy się otwierają. Natychmiast kaszlę, łapiąc powietrze, a mój wzrok przyswaja niedogodną, nieznaną scenę.

Lampa na moim kasku oświetla podłogę kopalni i pył, który wypełnia powietrze nad nią.

Co jest, kurwa?

Twarz mam przyciśniętą do mokrej, mulistej ziemi, a kiedy ją podnoszę, ssący dźwięk wokół mnie przerywa ciszę w ciemności.

Trzęsąc się, staram się odzyskać orientację.

- Pettis! Przestań! - Mój głos rozchodzi się w kopalni ponad sprzętem do wiercenia, obok Corda i Jiggsa, dwóch mężczyzn, którzy stoja pomiędzy mną a nim. - Przestań!

Patrzy na mnie przez ramię.

- Spokojnie, kurwa, Whitt.

- Nie! - krzyczę, odkładając kilof i ruszając w jego stronę. Jeśli będzie wiercił pod tym kątem, sufit się zawali i runie na Corda.

Śmiech Pettisa unosi się ponad dźwiękiem maszyn i zdaję sobie sprawę, że właśnie to próbuje zrobić.

- Przestań, Shane! - krzyczę.

Odwraca się, aby wrócić do maszyny górniczej, ale zdaje sobie sprawę, o co mi chodziło. Wycofuje się, ale za chwilę jest już za późno.

Cała jama, w której się znajdujemy, zaczyna się trząść - ściany, podłoga, sufit - zwalając mnie z nóg.

- Uciekajcie! - krzyczę, a mój głos zostaje zagłuszony przez odgłos kawałków czarnego węgla wypadającego z pokładu złoża i rozbijającego się w środku. - Wynoście się stąd!

Dźwięk urządzenia się urywa. Krzyki załogi zanikają. Światła gasną, a przed oczami robi mi się czarno, gdy ściany dosłownie zamykają się na mnie.

Próbuję poruszyć nogami. Spoglądam za siebie, tam, gdzie powinno być moje ciało, jednak nie mogę w pełni obrócić głowy, a światło i tak nie da rady przedostać się przez pył. Nie widzę ich.

- Kurwa - mamroczę, nie jestem pewien, co, do diabła, się dzieje. Nie ma bólu albo go nie czuję, jeśli istnieje. Walczę, aby podnieść się na łokciach, nogi przyciśnięte mam do ziemi, głos Corda dochodzi skądś przez muł.

- Czy ktoś mnie słyszy? - Jego głos jest szorstki, a słowa się urywają, gdy zaczyna kaszleć, bez wątpienia wyrzucając z siebie resztki unoszące się w powietrzu.

- Tutaj, Cord - mówię, przeganiając dłonią powietrze sprzed swojej twarzy. Pył węglowy tańczy w świetle, kołysząc się do piosenki, której nie słyszę.

Nie pamiętam, gdzie byli wszyscy, gdy ściany ustąpiły.

Gdzie był Jiggs?

Szukając w pamięci, widzę go po mojej lewej stronie. Przy szybie wyjściowym.

Proszę, niech on się stąd wydostanie.

Zamęczam mózg, żeby przypomnieć sobie naszą lokalizację pod ziemią, wracając myślami do mapy, którą miałem w kieszeni, zanim zeszliśmy tutaj kilka godzin temu. Nie byliśmy niesamowicie głęboko, co dawałoby niektórym z nich szansę na wydostanie się, gdyby udało im się wskoczyć na pomost.

Szanse są przyzwoite, Jiggs przeżyje.

A jakie jest prawdopodobieństwo, że my się stąd wydostaniemy?

Zaczyna narastać we mnie panika, zaciskając klatkę piersiową. Nie są stosowni, czyli cholernie szczupli, jednak muszą zachować spokój. Zobaczyc, kto tu jeszcze został. Wykombinować, jak przeżyć.

Kopię i szarpię nogami, czując, jak ciężar się porusza, dopóki nie są uwolnione. Są napięte i obolałe, i czuję jakby ważyły więcej, ale się poruszają. Jednak przy każdym ruchu pojawia się więcej bólu.

- Nie mogę się ruszyć - jęczy Cord.

Przewracam się na bok, krzywię, gdy moje plecy i nogi wyją z bólu. Blokując to, rozglądam się, gdy wstaję.

Pył zaczyna osiadać, ostry zapach węgla rozdziera moje nozdrza. Jedynym dźwiękiem jest szamoczący się gdzieś przede mną Cord, a po mojej prawej płynąca woda.

Kiedy się obracam, latarka świeci dookoła, oświetlając zniszczenie u moich stóp.

Ściana po prawej, ta, z której wydobywaliśmy złożę, zawaliła się. Świecę przed nią, do ostatniego miejsca, w którym widziałem Pettisa, kiedy wbijał się w obszar, który nie był przyśrubowany i zabezpieczony. Nie ma tam nic oprócz kupy gruzu około dziesięciu metrów od miejsca, w którym stał.

Krztusząc się, pochylam się w pasie i na sucho wymiotuję w otchłań.

- Cholera. - Cord jęczy z drugiej strony małego zagłębienia utworzonego przez rumowisko, a ja stoję, świecę w jego stronę.

- Jesteś tam? - pytam, moje buty ślizgają się po błocie, gdy potykam się o bryły węgla i połamane belki stropowe.

- Tak.

Widzę ruch wzdłuż przeciwległej ściany, kilka metrów ode mnie i wreszcie dostrzegam jego twarz. Jest czarna jak węgiel leżący na nim, tylko białka oczu wyróżniają się na tle tej sterty.

Usuвам gruz z jego ciała i pomagam mu wstać. Oczy ma szeroko otwarte, strużka krwi miesza się z sadzą spływającą mu po policzku.

- Mamy przejebane, prawda? - pyta.

Zawisa nad nami cisza. On też to czuje, bo odwraca wzrok.

Zamiast odpowiadać, biorę głęboki wdech.

- Czy ktoś mnie słyszy? - wołam.

Cisza.

- Czy ktoś mnie słyszy? - powtarzam, przesuwając światło na przód.

Stok wyprowadzający z tej dziury jest całkowicie zablokowany, odcinając nas od reszty świata.

Kiedy zaczynam odczuwać wagę tego, co to oznacza, widzę ruch pod stertą zawalanego czarnego kamienia.

- Cholera - mówię, poruszając się w tamtą stronę. Cord jest za mną, jego ręka oparta na moim ramieniu, kiedy prowadzę nas obu.

Odsuwamy gruz, Cord koncentruje się na nogach faceta, kiedy ja pracuję nad torsem. Gdy twarz jest odsłonięta, ocieram ją gorączkowo, żeby go zidentyfikować.

Klatka piersiowa zaczyna poruszać się szybciej, a męczyzna zaczyna kaszleć i sapać. Kimkolwiek jest, żyje.

Jego oczy otwierają się i kiedy zatrzymuje na mnie wzrok, posyła mi słabą wersję mojego ukochanego uśmiechu.

Elin

Lindsay łapie mnie za ramię, kiedy siadamy na sofie stylizowanej na lata siedemdziesiąte. Jej paznokcie wbijają się w moją skórę, co boli, ale mi się podoba. Pozwala mi być obecną. Odciąga od drętwienia, które zaczyna działać mi na nerwy.

- Panie - mówi Vernon - to jest Greta VanBraun z Blackwater i Reedem Fascinellim z Rady Bezpieczeństwa Górnictwa. Z przykrością informuję, że doszło dziś do wypadku pod ziemią.

- Nie - szlocha Lindsay, a jej oczy są przerażone w panice. Wyciągam do niej rękę, przyciągając ją do siebie, łzy spływają mi po twarzy.

- Kto został ranny? - pytam, moje gardło pali od emocji.

Na twarzy Vernona pojawia się cień zaskoczenia. To wystarcza, żeby dopadło mnie złe przecucie i wiem, że chodzi o coś więcej.

Moja ręka spada z ramienia Lindsay, kiedy się prostuję, mimo że nogi drżą pode mną.

- Ktoś został tylko ranny, prawda?

- Pani Whitt, czy może pani usiąść?

Spojrzenie na twarz Grety mrozi mnie do szpiku kości. Opadam na swoje miejsce.

- Gdzie jest Ty? - pytam, mój głos jest tak czysty, że zaskakuje to nawet mnie samą. - Gdzie jest mój mąż?

- Pani Whitt, proszę...

Przerywam Grecie.

- Oszczędź mi tej gładkiej gadki i odpowiedz na moje pytanie. Gdzie jest mój mąż i brat? Gdzie jest Cord McCurry? Jeśli są w szpitalu, musimy do nich jechać.

Nic nie mówią, nie muszą. Wyraz ich twarzy jest odpowiedzią na każde pytanie.

Głośność mojego płaczu niesie się przez pokój. Lindsay przyciąga mnie do siebie, a jej łzy spływają na mój policzek. Moje uszy są atakowane przez jej szloch wycelowany prosto w ich bębniaki. Ale nic z tego nie ma znaczenia.

Już nie.

Tyler

- Czy możesz się poruszyć? - pytam Jiggsa.

Jęczy, ale z precyzją zaczyna poruszać kończynami.

- Tak. - Kaszle. - Chyba tak.

Pomagamy mu z Cordem wstać. Trochę się zatacza, dopóki się nie przystosowuje.

- Co się, do cholery, stało? - pyta Jiggs, zdejmując kask i maca sobie głowę, krzywiąc się.

- Pettis tam pracował. Pamiętam, że kazałem mu przestać, a on obejrzał się przez ramię i wszystko zaczęło się poruszać - zastanawiam się na głos. - To wszystko, co pamiętam.

- Kto jeszcze tu jest? Kto jeszcze... no wiesz, przetrwał to? - Jiggs wypowiada te słowa, robiąc przerwę, gdy cała ta sytuacja, ta rzeczywistość zaczynają uderzać go w czarną jak węgiel twarz.

- My. - Słowa rozbrzmiewają w przestrzeni, wysyłając dreszcze przez nas wszystkich.

Ujmuję to jasno, ponieważ to prawda i im wcześniej ją zaakceptujemy, tym lepiej. To pierwsza rzecz, jakiej uczymy się na szkoleniach. Aby pozostać świadomym swojej sytuacji.

A taka jest nasza sytuacja.

- Kurwa - syczy, rozglądając się po ciemnej jaskini. - Jak się, kurwa, stąd wydostajemy?

Spoglądam na Corda, który na mnie patrzy. On wie to, co i ja wiem - że mamy taką szansę, aby kiedykolwiek się stąd wydostać, jak ślepiec trafić do celu w ciemności. Szanse są nikłe. W rzeczywistości gówniane. Będą próbować, zrobią to, ale znam też liczby i czynniki, i wiem, że mamy przejebane.

Zanim Jiggs zobaczy moją twarz, odwracam się od niego. Łzy napływają mi do oczu, ich słoność szczypie mnie w policzki, co musi być spowodowane nacięciami i zadrapaniami.

Nawet nie sprawdziłem, czy krwawię. Czy to tak naprawdę ma teraz znaczenie?

Zaciskam mocno oczy, próbując powstrzymać łzy, i widzę Elin. Leży w naszym łóżku, nieśmiały uśmiech błąka się po tych pięknych ustach. Moje dłonie zaciskają się po bokach, a łzy teraz płyną mocniej, ponieważ oddałbym wszystko, aby leżeć z nią w tym łóżku, pokryty sadzą i wszystkim innym, i tulić ją, aż przestałbym oddychać.

„Przepraszam” mówię do niej w myślach, ocierając oczy grzbietem brudnych dłoni. Mogę posmakować cierpkości węgla, poczuć kwas swojej skóry. Poczuć pieczenie w oczach od gnijącego kurzu.

Odchrząkuję i wypluwam mieszaninę śliny i sadzy, gorycz płonąca w ustach i odwracam się do moich przyjaciół. Patrzą na mnie.

Tutaj na dole jestem kierownikiem. Odebrałem szkolenie, za mną godziny zajęć teoretycznych i wykładów na ten temat. Wiem, co robić, ale rozglądając się, czując rzeczywistość tej chwili, wiem jedno: całe to szkolenie to jedna wielka bzdura.

Moje płuca zaciskają się w klatce piersiowej, kiedy zaczyna ogarniać mnie panika.

- Jak się stąd wydostajemy, Ty? - pyta ponownie Jiggs. - Jaki jest plan?

Patrzę na jego twarz, ledwie skrawek skóry ukazuje się spod czerni zalewającej jego rysy. Oczy ma szeroko otwarte, błagając mnie o odpowiedź.

Jiggs przełyka ślinę, przenosząc ciężar z jednej nogi na drugą i wiem, że zaraz się załamie. A to zużyje cały tlen, jaki tu mamy, i pogorszy sytuację nas wszystkich.

- Powiedziałbym, że jesteśmy uwięzieni. Nie damy rady wyjść na

pokład. - Kiwam na ścianę gruzu za Jiggsem, która była naszą drogą. Zmuszam mózg do podążania zgodnie z protokołem i przygotowuję plan. - Wywiercą szyb wentylacyjny, gdy tylko uznają, że grunt jest stabilny.

- Ile mamy tlenu? - pyta Cord.

- Dosyć - odpowiadam z większą pewnością, niż czuję. - Nie możemy wpaść w panikę, nie możemy go zużywać, robiąc głupie rzeczy. Najlepsze co możemy teraz zrobić, to zachować spokój.

- Zachować spokój - mruczy Jiggs, robiąc wdech. - Taa, pieprzyć właściwe rzeczy. Jesteśmy uwięzieni pod cholerną powierzchnią, a ty chcesz, żebym zachował spokój?

To coś w jego głosie - ta fala, która pojawia się tuż przed tym, jak komuś odwala. Nie mogę go za to winić, ale nie mogę na to pozwolić.

- Hej - mówię, a mój ton nie jest taki, jakiego zwykle używam do mojego szwagra. - Chcesz się stąd wydostać, żeby zobaczyć swoją żonę i dziecko?

Słowa obmywają go jak wiadro zimnej wody. Ignoruję spojrzenie Corda, który pyta, czy naprawdę wierzę, że to możliwe, i nie spuszczam wzroku z Jiggsa.

- Ponieważ jeśli tu na dole stracisz panowanie nad sobą, w niczym nam to nie pomoże - oznajmiam.

- Moja żona tam jest! - krzyczy Jiggs, jego słowa są zbyt głośne w tej ciasnej przestrzeni. - Muszę stąd wyjść!

Chwytam go za ramiona i popycham do tyłu.

- Zgadnij co? Moja żona też tam jest - przypominam mu, stojąc tak blisko, że nasze nosy prawie się dotykają. - Twoja pieprzona siostra? Pamiętasz o niej? Więc się uspokój, stary.

Czuję jego gorący oddech na swojej twarzy, jego nozdrza się rozszerzają, gdy czeka, aż padną z moich ust następne słowa.

Cord kładzie dłoń na ramieniu każdego z nas.

- Uspokójcie się, panowie - mówi. Spokój w jego głosie łągodzi napięcie między Jiggsem a mną i obaj wypuszczamy powietrze. - Wyjdziemy stąd. Po prostu uspokójmy się i odprężmy, bo to może

potrwać dłuższą chwilę.

Elin

- Panie, proszę, posłuchajcie mnie - mówi Vernon, przykucając przed nami.

Patrzę na jego twarz przez włosy Lindsay. Na początku przez łzy widzę tylko, jak poruszają się jego usta - strach obejmuje mnie w najsilniejszym uścisku, blokując jego słowa. Ale kiedy słyszę „Ty”, odsuwam się od Lindsay.

- ...nie jesteśmy jeszcze pewni, co było przyczyną. Większości załogi udało się uciec, ale nie zlokalizowaliśmy Ty'a, Jiggsa, Corda McCurry'ego, Grunta Salisa i Shane'a Pettisa.

- Co masz na myśli mówiąc, że ich nie zlokalizowaliście? - płacze żałośnie Lindsay.

- Nie wiemy, gdzie są.

- Czy można ich stamtąd wyciągnąć? - pytam, nie zwracając sobie głowy próbą powstrzymania śladu łez płynących po mojej twarzy.

Vernon wstaje i dołącza do swoich współpracowników stojących w jednej linii.

- To możliwe. Ale, panie, myślę, że powinniście przygotować się na to, że mogą być uwięzieni pod ziemią.

- Nie... - zawodzi Lindsay, obejmując mnie za szyję.

Siedzę, moja postawa jest sztywna. Nie mogę płakać, nie mogę szlochać, nie mogę zadawać pytań. Moje ciało zaczyna się trząść, jego temperatura spada i wiem jedno: jestem w szoku.

Tyler

Woda spływa po ścianach, tworząc kałuże. Dźwięk rozchodzi się po małej przestrzeni utworzonej przez zawalony sufit.

W odpowiedniej sytuacji mogłoby to być relaksujące. Przypomina mi małą fontannę, którą Elin miała kiedyś w salonie, dopóki Cord za

dużo nie wypił i nie przewrócił jej, rozbijając na milion kawałków.

- W porządku, przygotujmy plan - mówię, biorąc się w garść. - Czy ma ktoś radio?

- Moja bateria padła w kopalni kilka godzin temu, przed całym tym górnem - informuje Cord. - Mam je, ale nie działa.

Jiggs się rozgląda.

- Nie mam pojęcia, gdzie jest moje.

- Moje leżało w wodzie - oznajmiam, rzucając resztki rozbitego radia na kupę węgla po drugiej stronie niszy. - Bateria jest uszkodzona.

Rozglądam się dookoła.

- Mamy tu jakieś jedzenie?

- Na jak długo, twoim zdaniem, tu utknęliśmy? - pyta Jiggs.

- Szczerze mówiąc, nie wiem - przyznaję. - Ale pewnie na dłużej, niż byśmy chcieli. - Znowu ignoruję znaczące spojrzenie Corda. - No więc jedzenie. Światło. Co mamy?

Cord chodzi i potyka się w tylnym rogu, szukając czegoś. Kilka minut później wchodzi w światło mojej latarki.

- Mamy jeden lunchbox.

- Jest mój - stwierdzam. Zaciskam mocno wargi, walcząc z chęcią wyrwania go z jego ręki. Wiem, że w środku jest krótki liścik od Elin, a także mój lunch - ostatnia rzecz, jaką mogła dla mnie zrobić. Moje pięści zaciskają się po bokach, gdy odrywam wzrok od metalowego pojemnika.

- Miejmy nadzieję, że Elin spakowała ci same dobre rzeczy - mówi Cord.

Słyszając jej imię wypowiedziane na głos, czuję, jakby rozrywała mi się dusza. Zastanawiam się, gdzie ona jest i czy wie. Mam nadzieję, że ktoś z nią jest, pocieszając, mówiąc jej, że wszystko będzie w porządku. Że ktoś ją okłamuje.

- Prawdopodobnie musimy oszczędzać nasze lampy - podpowiada Cord. - Jeśli nie, to zrobi się ciemno jak w piekle.

- Tu jest piekło - prychna Jiggs.

- Masz rację - mówię. - Znajdźmy bezpieczne miejsce, żeby usiąść i oszczędzajmy baterie. Będziemy je włączać tylko od czasu do czasu.

Zaczynamy sprzątać przestrzeń na podłodze dla naszej trójki. Bierzymy kawałki gruzu i budujemy małe siedzisko nad błotem i wodą, która zdaje się nie przestawać cieknać. Pracujemy cicho, żaden z nas nie nawiązuje kontaktu wzrokowego, jakby to, że nie patrzymy na siebie, mogło sprawić, że wszystko wyda się mniej prawdziwe.

Siadamy w kole, Cord po mojej prawej stronie, Jiggs po lewej, mój pojemnik na lunch schowany jest za mną.

- Jeśli zdobędziemy się na prawdziwą kreatywność - mówi Cord, - to możemy przekonać samych siebie, że znajdujemy się na ognisku. Zwłaszcza sposób, w jaki migają lampki na naszych głowach, świecąc jak małe punkciki.

- Przeżyliśmy kilka niezłych ognisk - wspomina Jiggs. - Pamiętajcie to, które urządziliśmy w pierwszej klasie w gospodarstwie starego Denhama? Wypuściliśmy z jego pola niemal każdą sztukę bydła.

Śmieję się na to wspomnienie.

- Nie była to nasza najlepsza decyzja, chłopaki.

- Nie, ale to fajna historia - śmieje się Jiggs. - Cholera, to była ta noc, kiedy poprosiłem Lindsay, żeby się ze mną umówiła.

- Pamiętam to - mówię. - Byliśmy w The Fountain. Powiedziała, że wybierze się z tobą na przejażdżkę, jeśli wygrasz ze mną w bilard.

- A ty mi dałeś fory. - Śmieje się Jiggs, ale nie da się ukryć smutku, który wkrada się w jego głos. - Dzięki za to, Ty.

Kiwając głową, patrzę na małą bruzdę czerni między nami.

- Ty?

Podnoszę powoli głowę, aż patrzę na Jiggsa. W jego oczach widzę spojrzenie, które można opisać jedynie jako czysty lęk, spojrzenie, którego nigdy przedtem nie widziałem. Spojrzenie, które rozrywa mnie od środka.

- Tak? - odpowiadam.

- Wydostaniemy się stąd, prawda?

- Jasne, że tak - odpieram, zmuszając się do uśmiechu, aby moja

niepewność była trochę mniej oczywista. - Wkrótce usłyszymy wierzenie. Musimy tylko być cierpliwi.

Atmosfera się uspokaja, gdy wszyscy decydujemy, czy wierzymy w to, czy nie. Wierzenie nadejdzie. Wierzę w to.

Ale czy przyjdzie na czas? I czy przyniesie coś dobrego? To dwa całkiem inne pytania.

- Hej - szepcze Cord, wyciągając nas z naszych myśli. - Musimy oszczędzać lampy.

Nasze płuca wypełniają się powietrzem, gdy zdajemy sobie sprawę, co to oznacza. Całkowita. Ciemność.

Jedno po drugim nasze światła gasną. Najpierw Corda. Potem Jiggsa.

- No to jazda - szepczę, podnosząc rękę do kasku, i wyłączam także swoją lampę.

Czerń jak smoła zapada nad nami siedzącymi na zimnej, mokrej podłodze piekła.

Elin

Obracam w palcach jednorazowy kubek.

Wkoło.

I wkoło.

I wkoło.

Woda wewnątrz chlapie na ścianki, grożąc rozlaniem. Czy ostygnie, czy nie, i tak dotknie moich palców. Znajduje się w tym kubku zbyt długo.

Jesteśmy w tym pokoju od sześciu, może siedmiu godzin. Pod pewnymi względami wydaje się znacznie krócej, a pod innymi znacznie dłużej.

Powinnam właśnie wrócić z pracy do domu.

Trzymając się za brzuch, zamykam oczy, przypominam sobie plan, aby powiedzieć Ty'owi, że będziemy mieli dziecko.

Powinnam to teraz robić. A nie... to.

Woda rozlewa się po kubku i walczę, aby się na niej skupić. Sen mocno atakuje moją świadomość, dzięki zastrzykowi doktora Walkera. Oczywiście musiałam mu powiedzieć, że jestem w ciąży i kiedy uświadomiłam sobie, że inna osoba dowiedziała się przed Ty'em, kompletnie się załamalam.

Unoszę wzrok, gdy ciche pukanie dobiega od drzwi. Głowa Vernona wyłania się zza rogu.

- Czy mogę wam coś przynieść, panie? Cokolwiek? - pyta.

- Mojego męża, brata i przyjaciela.

Jego twarz smutnieje.

- Próbujemy, pani Whitt.

- Próbujcie mocniej.

- Rozeznajemy teraz ich lokalizację. Poinformuję panią, gdy tylko będę wiedział coś więcej.

- Musisz ich znaleźć - błagam. - Nie rozumiesz...

Część mnie czuje się źle. To nie jego wina, nie konkretnie. Ty zdecydował się wrócić do pracy, mimo że znał ryzyko. Ale Vernon wybrał bycie twarzą Blackwater, więc na pewno spodziewał się ode mnie jakiegoś jadu. Jeśli nie, powinien przemyśleć swoją decyzję.

- Rodzina Pettisów i Salisów są w pokoju obok. Jeśli chcecie się panie z nimi zobaczyć, to są to drzwi od was na lewo.

Przytakuję, ale w tym momencie nie jestem zainteresowana zobaczeniem ich. Nawet za bardzo ich nie znam, z wyjątkiem Sharpa, którego nienawidzę.

- Nie znaleźliśmy żadnej rodziny Corda McCurry'ego. Czy ma pani jakiś pomysł, gdzie można ich znaleźć?

Moje serce łamie się i spoglądam na Lindsay.

- My jesteśmy jego rodziną.

- Miałem na myśli taką rodzinę z krwi.

- Czy pan nie rozumie, panie Vernon? My jesteśmy jego rodziną.

Kiwa głową, nie rozumiejąc, ale przyjmuje mój punkt widzenia.

- Jest tutaj wielebny Mitchell - informuje. - Chciałybyście się z nim zobaczyć?

- Tak, proszę - mówi Lindsay.

- Nie wpuszczamy żadnych odwiedzających, chyba że podacie nam ich nazwiska. Czy jest ktoś, z kim chcielibyście się zobaczyć poza swoim adwokatem i lekarzem?

Lindsay podaje imiona swoich rodziców. Mnie robi się przykro, że nie mam już swoich.

- Hmm, mama Ty'a jest w trakcie rejsu. Dzwoniłam do linii rejsowej i próbują się z nią skontaktować, więc jeśli ona zadzwoni, to proszę ją przełączyć. Choć wątpię, żeby była osiągalna.

Przez chwilę wygląda na zatroskanego, po czym koryguje wyraz twarzy. Eric Parker powiedział nam, kiedy odwiedził nas wcześniej, że Blackwater będzie próbowała odseparować nas od obcych, dopóki sprawa nie zostanie rozwiązana. Zasugerował, abyśmy pozostały w pobliżu, ale żeby walczyć o dostęp dla wszystkich, z którymi chcemy się zobaczyć. Do tej pory nie chcielibyśmy widzieć nikogo.

- Media pytają, czy macie oświadczenie...

- Jeśli mają pytania, powinni kontaktować się z Ericem Parkerem - informuję.

- Bardzo dobrze. Przyślę tu wielbnego.

Obserwuję drzwi, czy nie pojawi się siwa głowa wielbnego Mitchella.

- Wybrałaś różowe i srebrne, ponieważ pasują do włosów wielbnego? - Ty śmieje się, wyciągając nogi na tylnej klapie ciężarówki.

Moon Mountain oświetla milion światełek migoczących wokół nas. Przyciskam policzek do jego piersi i się do niego tulę.

- Nie, wybrałam je, ponieważ są ładne - odpowiadam, słuchając bicia jego serca.

- Wiesz, co jeszcze jest ładne?

- Co?

- Ty.

- Uważasz, że jestem ładna?

Tyler

- Uważasz, że jestem ładna?

Obserwuję najładniejszą dziewczynę, jaką kiedykolwiek widziałem, rumieniącą się na tę myśl. Jak mogła nie wiedzieć? Jak mogła nie mieć pojęcia, że jest wszystkim, o czym myślę, kiedy siedzi przede mną na matematyce? Jak może nie rozumieć, że jest wszystkim, o czym myślę, kiedy jestem sam, odkąd pojawiła się w naszej szkole dziesięć dni temu?

- Mam nadzieję, że rozważysz bycie moją dziewczyną.

Jej rumieniec pogłębia się, gdy staram się nie zrobić czegoś głupiego i nie zniszczyć swoich szans, zanim je wykorzystam. Obawiam się powiedzieć za dużo, uśmiechać się za bardzo, dotknąć jej zbyt mocno, na wszelki wypadek, żebym nie stracił wszystkich punktów, które udało mi się zdobyć u tej wspaniałej nowej dziewczyny.

- Naprawdę? - Jej głos jest delikatny, tak jak delikatny jest zapach truskawek w jej włosach. - Chcesz wyjść ze mną?

- Kto by nie chciał wyjść z najładniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widział?

Światło migocze po mojej prawej stronie. Jest słabe, w niemal brązowym odcieniu zamiast żółtego, jakie zwykle pochodzi z lampek. Twarz Corda jest smutna, pod oczami widać mu worki.

- U wszystkich w porządku?

Wszyscy kiwamy głowami, ponieważ cokolwiek więcej byłoby kłamstwem.

Światło znowu się wyłącza i ciemność przejmuje kontrolę.

- Kurwa nienawidzę ciemności. - Śmieje się Cord. - Zawsze zostawiam w nocy światło w łazience na końcu korytarza, ponieważ nienawidzę budzić się w piekielnej czerni.

- Mój tata zawsze powtarzał, że jesteś bezpieczniejszy w ciemności, ponieważ szanse są równe między tobą a tym, co jest za tobą - przekazuje Jiggs. - Nie sądzę, żeby teraz to się liczyło.

- To cholernie do dupy - stwierdza Cord, wzdychając. - Potrzebuję pierdolonego prysznica i nie wiem, czy bardziej po to, żeby się umyć, czy rozgrzać.

Wszystko jest wilgotne. Nawet mała platforma, którą zbudowaliśmy, ma teraz wodę tuż pod szczytami skał.

Chłód osiadł w naszych kościach, sprawiając, że ciała bolą.

- Lepiej przyzwyczajmy się do braku snu - mówię. - Wiesz, Lindsay będzie miała dziecko.

- Tak... - Głos Jiggsa urywa się i wiem, że rozważa naszą sytuację. Ale potrzebuję, aby jego duch miał więcej nadziei.

Musimy myśleć tak pozytywnie, jak tylko umiemy i tak długo jak to tylko możliwe.

Dopóki nie będziemy mogli.

Nie mogę się tam zapuszczać. Czuję, że powinienem się przygotować, ale jak się przygotować na... coś takiego?

- Dasz mu imię po mnie, prawda? - pytam, żeby rozproszyć myśli.

Parska, ten dźwięk sprawia, że się uśmiecham. Mogę sobie wyobrazić, jak kręci głową i przewraca oczami, ale muszę to sobie wyobrażać, bo chociaż jest o kilkadziesiąt centymetrów ode mnie, to go nie widzę.

- Lindsay uważa, że to dziewczynka - mówi Jiggs.

- A więc Cordelia, prawda? - pyta Cord.

- Nie, dupki. Nie dam swojemu dziecku imienia po was. - Śmieje się Jiggs. - Po tym, jak się stąd wydostaniemy, mogę nie chcieć więcej was widzieć.

- Czuję to samo - wzdycham, sprawiając, że obaj chichoczą.

- I tak bardzo jak lubię zimno - ciągnie Jiggs - mogę zgodzić się na jej plan przeprowadzki na Florydę.

Jego głos niesie się cicho przez podziemie, gdy zaczyna płakać.

- Pieprzyć to, chłopaki. Po prostu chcę stąd wyjść. Przeprowadzę się tam, gdzie, kurwa, chce. Po prostu chcę jej.

Gdy jego płacz cichnie, po raz kolejny nastaje cisza, którą zaczynamy coraz bliżej poznawać. Nasze oddechy przeszywają powietrze, woda kapie w ciszy. Jest jak w przerażającym filmie, a my czekamy, żeby wyskoczył jakiś drapieżnik.

- Wiecie co... - Przełyka Jiggs. - Jeśli się stąd nie wydostaniemy...

Jego głos znów się urywa i wyciągam do niego rękę, ale nie mogę go znaleźć w ciemności. Moja klatka piersiowa zaciska się, gdy

przesuwam tyłek wzdłuż poszarpanych skał, aż znajduję się obok niego.

- Posłuchaj mnie - mówię. - Wydostaniemy się stąd.

- Może tak - stwierdza szorstkim głosem - a może nie. Ale wiesz, przynajmniej Lindsay będzie...

- Posłuchaj - przerywa Cord, grząc na Jiggsa. - Zamknij się z tymi „może nie” bzdurami. W porządku? Przyjdą po nas. Wiesz, że tak zrobią.

- Tak... - odpowiada Jiggs, pociągając nosem. - To nie fair, stary. To nie miało się stać.

- Elin mówi, że wszyscy mamy w życiu jakiś cel - oznajmia Cord spokojnym głosem.

- Co? - pytam zirytowanym tonem. - Schodzić do piekielnej otchłani, żeby umrzeć? Sprzeciwiam się temu.

- Może... - Cord przerywa z powodu cichego dźwięku, który nie jest naszym głosem, nie jest naszym oddechem, ani nie jest kapiącą wodą.

To dźwięk wiercenia.

Elin

- Czy coś jadyście? - Doktor Walker patrzy najpierw na mnie, potem na Lindsay i znów na mnie.

Kręcę głową.

- Obie musicie jeść. Dla siebie i dla dzieci.

Odwracam wzrok ku ścianie sali konferencyjnej pokrytej łuszczącą się farbą, a łzy zamazują mi obraz. Moje serce jest złamane. Dusza rozerwana na kawałki. Rozum nie chce, nie może wziąć pod uwagę, że moje życie potoczy się w inny sposób niż ze szczęśliwym zakończeniem dla mojego męża.

Mózg wymyka mi się spod kontroli. Jeśli nie skupię się na wspomnieniach, planach, pomysłach zaczną się zastanawiać, gdzie jest Ty. Czy jest zraniony, czy cierpi, czy źle się czuje.

Czy żyje.

Żółć zakrada mi się do samego gardła, szczypiąc podrażnioną wcześniej tkanekę od wielu wizyt w łazience. W żołądku nic już nie ma. Nie może być. Tylko produkty uboczne agonii, w której się znajduję.

Tęsknię za jego uśmiechem, za tym, w jaki sposób jego śmiech mnie dotyka i sprawia, że czuję, iż wszystko będzie dobrze. Potrzebuję tego. Potrzebuję tego teraz.

- Proszę, niech nic ci nie będzie - szepczę. - Potrzebujemy cię. Obiecałeś, że wrócisz do domu. Obiecałeś, że mnie nie okłamiesz.

- Czy mogę poczęstować was jakimiś owocami? - pyta doktor Walker.

- Nic nie dam rady nic przełknąć - odpowiada zza moich pleców Lindsay. Jej głos pozbawiony jest emocji. Podobnie jak ja jest całkowicie wyczerpana.

Wstaje, chwytając za podłokietnik krzesła i starając się złapać równowagę.

- Wciąż myślę o tym, że przez ostatnich kilka tygodni walczyłam z nim w sprawie przeprowadzki. Tylko naciskałam i naciskałam... - Pochyliła się w pasie, głowę chowa w dłoniach. - Wszedł do pracy zły na mnie.

Podnoszę się i ją przytulam, a ciche łzy płyną mi po policzkach.

- On nigdy nie jest na ciebie zły. Tak bardzo cię kocha.

- Wkrótce powinni mieć dla was jakieś informacje. - Doktor Walker ostrożnie dobiera następne słowa. - Wiem, że teraz boicie się, panie, i to rozumiałe. Ale czy mogę być z wami szczerzy?

Moja głowa obraca się powoli, dopóki nie patrzę mu prosto w oczy. Nie jestem w stanie uśmiechnąć się, przytaknąć, powiedzieć, że może mówić cokolwiek zechce, ponieważ jestem odrętwiała.

- Twój mąż i brat to silni mężczyźni. Znam Ty'a, odkąd był małym chłopcem i przyszedł do mojego gabinetu, prosząc o należne mu lizaki i naklejki przed umówioną wizytą, a nie po niej. A Jiggs... - Śmieje się lekko i na moment odwraca wzrok. - Poznałem twojego brata, gdy przyszedł do mnie w pierwszej klasie na badania potrzebne zawodnikom piłki nożnej. Poczynił niezbyt delikatny komentarz na mój temat, gdy poprosiłem go, aby odwrócił się i kaszlnął.

Kącik moich ust drga.

- Mogę sobie tylko wyobrazić.

- Jestem pewien, że możesz - mówi. - Wiesz, w mojej dziedzinie wiedzy wierzymy we wszystko poprzez naukę. W suche, twarde fakty. Ale zawsze uważałem, nawet na studiach medycznych, że jest w tym coś więcej. Że ludzie potrafią odczuwać myśli i życzenia innych. I po tych studiach i trzydziestu latach praktyki wciąż tak sędzę.

Kłęka przede mną, przez ułamek sekundy zerkając przez ramię na Lindsay.

- Wiem, że się boisz. Masz do tego pełne prawo. Ale musisz być silna. Dla samej siebie - wylicza, po czym dotyka mojego brzucha - dla dziecka. Dla twojego brata, męża i Corda... i dla Lindsay.

- Ale teraz nie jestem silna - marudzę.

- Jesteś silniejsza, niż przypuszczasz, kochanie. Chcę, żebyś sięgnęła głęboko i pomyślała o tym, co powiedziałem. Wysyłaj swoim chłopcom tam na dół pozytywne wibracje, daj im znać, że świat modli się za nich i ich wspiera.

Marszczę brwi.

- Świat?

- Wszystko jest w mediach, Elin. To najświeższe wiadomości na głównych stacjach. Media oblegają to miejsce.

- Mój Boże... - Chowam głowę w rękach. - Czy to utrudni ludziom w Blackwater skupienie?

- Myślę, że w rzeczywistości otrzymują pomoc od ekspertów, do których normalnie nie mieliby dostępu - odpowiada doktor Walker. - Sędzę, że to dobrze. - Jego twarz poważnieje, a on nabiera głęboki wdech. - Jednak uważam, że musisz przygotować się na wypadek, gdyby nie skończyło się to tak, jak tego chcemy.

- Nie...

- Elin - mówi, a jego dłoń łąduje na moim kolanie - nie twierdę, że tak będzie, ale chcę, żebyś była przygotowana, gdyby dostarczono złe wiadomości.

- Myślisz, że jest jakiś sposób, aby się na coś takiego przygotować? - Opuszczam głowę i chowam ją w dłoniach, zanim coś złego przyjdzie mi na myśl. - Czy wyświadczylibyś mi przysługę?

- Jasne - zapewnia doktor Walker.

- Czy możesz znaleźć kogoś, kto zająłby się Yogi? To pies Corda, a będzie wkurzony, jeśli zapomnimy o jego dziewczynce.

Znowu zaczynam płakać, kiedy jakiś dźwięk przykuwa moją uwagę. Pukanie dobiega od drzwi, które po chwili się otwierają.

Cieszę się z rozproszenia, zdając sobie sprawę, że może uratować mnie przed uderzeniem lekarza w twarz.

Za Vernonek wchodzi Greta, Reed i inny mężczyzna w niebieskim prążkowanym garniturze, który przedstawia się Lindsay i mnie, gdy ta siada obok mnie.

- Jakież wieści? - pytam, kiedy doktor Walker odwraca się, żeby wyjść. Chwytam go za rękę, potrzebuję jego wsparcia. Staje za mną, jedną dłoń kładzie na moim ramieniu, a drugą na Lindsay.

- Tak, istotnie.

Serce podchodzi mi do gardła, mocno ściskam rękę Lindsay, gdy Reed zajmuje się przypinaniem do ściany przed nami jakiejś mapy.

- To widok kopalni z lotu ptaka - informuje Vernon, wskazując rysunek. - Obszar w tym okręgu to miejsce, gdzie powinni znajdować się zaginieni górnicy.

- Jak są głęboko? - pytam. Nie wiem, dlaczego ma to znaczenie, ale tak jest.

- Około stu dwudziestu metrów pod powierzchnią - odpowiada sztywno Vernon. - Rampa, którą wykorzystywali do wejścia i wyjścia, jest zawałona węglem. Próbowaliśmy wszystko usunąć i dotrzeć do nich przez ten szyb, ale jest zbyt ciasny i nie możemy zagwarantować, że nie nastąpi wewnętrzne osunięcie, jeśli zakłóci się niewłaściwy obszar.

- Co więc zrobimy? - pyta Lindsay.

Reed odchrząkuje.

- W tej chwili kopie w tamtym miejscu dziurę doprowadzającą powietrze. - Używa drażka, wskazując miejsce w zakreślonym obszarze. - Wierzymy, że tu są wasi mężowie.

Moje serce przeskakuje, gdy wpatruję się uważnie w małą czarną kropkę na tej obskurnej białej kartce papieru.

- Załedwie kilka minut temu zaczęliśmy wiercić szyb, który mamy nadzieję, doprowadzi nas do mężczyzn - informuje Reed.

- To fantastycznie! - wybucha Lindsay, opadając na kanapę. - Och, Boże, proszę, niech ich znajdą. Proszę, niech ich znajdą - powtarza monotonnym głosem.

- Chcę podkreślić - wtrąca Vernon i patrzy na Lindsay - że wiąże się to z ryzykiem.

- Z jakim ryzykiem? - pytam, wpatrując się w niego.

- Jakimś cudem załoga wydobywała złożę z tego, co nazywamy „starymi robotami”. To kopalnia, w której prowadzono prace przed wykonaniem map i naniesieniem, gdzie poczyniono wykopy. Nie wiedzieliśmy, że to miejsce w ogóle istnieje. Ale tak się stało, więc kiedy dotarli do tamtej części i zaczęli wydobywać, to właśnie spowodowało zawalenie.

Rzucam się do przodu na krzesło.

- Więc możemy dostać się do nich od tamtej strony? Czy możemy znaleźć wejście przez starą kopalnię i pójść tamtą drogą?

- Nie - odpowiada, zabijając motyle, które miałam nadzieję, że pojawią się w moim brzuchu. - Nie mamy pojęcia, gdzie ta kopalnia miała zejście. Należy pamiętać, że do dziś nie wiedzieliśmy, że w ogóle istniała. I zazwyczaj takie miejsca są już wypełnione wodą, co stanowi dodatkowe zagrożenie.

- Jakie zagrożenie? - pytam, czując, jak dłoń doktora Walkera ściska moje ramiona.

- Jeśli górnikom udało się znaleźć otwartą przestrzeń, a wypełni się ona wodą... nie będą mieli dokąd uciec.

Moja dłoń drży, kiedy wyciągam ją do doktora Walkera. Obejmuje ją palcami.

- Nie możemy teraz nic z tym zrobić - oznajmia Reed. - Ale spróbujemy dotrzeć do nich od góry. Tak jak powiedział Vernon, w tym momencie woda jest dużym zagrożeniem, a niestety Indiana ma poziom

wód gruntowych tuż ponad miejscem, w którym powinniśmy się znaleźć. Musimy więc się przez nie przedostać, aby do nich dotrzeć.

- Zaczekaj - przerywam, siadając. - Ale czy woda nie wpłynie tam, gdzie oni przebywają?

- To całkiem możliwe - ostrzega Reed. - Jednak mamy nadzieję, że nisza, do której trafimy, będzie sucha i niezbyt głęboko położona. Tak naprawdę nie można nic powiedzieć, dopóki tam nie dotrzemy.

- Mój Boże... - jęczy Lindsay, składając przed sobą ręce w modlitwie. - Proszę, dopomóż nam.

Skupiam spojrzenie na Grecie.

- Czy jest pani mężatka?

- Tak, proszę pani.

- Wobec tego powiem jak żona do żony, sprowadźcie mojego męża do domu.

Tyler

Kropelki wody kapią mi na twarz, powodując, że sadza z poczerniałej twarzy spływa do oczu. Wycieram je najlepiej, jak potrafię, i nasłuchuję zbliżającego się wiercenia.

Stoimy jeden obok drugiego, nasze oczy skierowane są w stronę sufitu oświetlanego czołową lampką Jiggsa, i czekamy na wskazówkę, w którym miejscu przebiję się wiertło. Czekam też na wszelkie sygnały, że sufit może pęknąć, a my zostaniemy zakopani w ziemi jak skamieliny. Ściany tego grobu wydają się zaciskać z każdą mijającą minutą, powietrze smakuje bardziej zgnile, a hałas wiercenia staje się bardziej ogłuszający.

Czyjaś ręka łąduje na moim ramieniu i spoglądam na Corda. Uśmiecha się, a jego zęby pobrudzone są kawałkami czarnego pyłu węglowego. To jego zwykły uśmiech i gdyby nas tu nie było, z jego ust

padłoby coś typu: Hej, chcesz porzucać do kosza? albo Masz ochotę skoczyć ze mną i Yogi nad jezioro?

Ale jesteśmy tutaj. W tej piekielnej dziurze. Zaczynam myśleć, że każde skrzypnięcie sufitu może oznaczać nasze ostateczne miejsce spoczynku. „Śmierć” z tej części „dopóki śmierć nas nie rozłączy”.

Trzęsąc się, wypuszczam ostatni strumień powietrza.

- Myślisz, że wytrzyma? - pytam, wskazując głową sufit, który niegdyś był podtrzymywany pionowo przez drewniane stropy. Stropy zawaliły się, strzępy skał i gruzu zwisają bezlitośnie z góry jak stalaktyty w jaskini.

Wiercenie ustaje.

- Sądzę, że to się zawali - mówi Cord, kiwając głową obok Jiggsa.

- Tak - zgadza się Jiggs, szcękając zębami. - Woda też kapie jak szalona. Domyślam się, że przechodzą przez jakieś wody gruntowe, a tutaj na dole jest podwyższone ciśnienie.

Wymieniamy z Cordem spojrzenia, znając możliwości. I jeśli ziści

się najgorszy scenariusz i jaskinia zacznie się wypełniać wodą, nie będzie dokąd uciec.

Ryk zaczyna się ponownie, tym razem znacznie mocniejszy, gdy docieramy do tego, co było rampą. Ściany się trzęsą, kawałki skał i rudy spadają i rozbijają się przed nami.

Moje serce bije szaleńczo, krew przepływa przez głowę, sprawiając, że dostaję zawrotów. Nigdy nie byłem tak bezradny.

Wszystko, co mogę zrobić, to obserwować, jak nisza zaciekle się trzęsie, i patrzeć, jak woda płynie coraz szybciej, gdy słucham dźwięku wiercenia. Mój los leży w czyichś rękach.

- Przetrwajmy - mówi Cord przez ten chaos. Jama gwałtownie wstrząsa i we trójkę kucamy w kącie. Słyszę modlitwę Jiggsa, tę samą, którą szepcze Elin, kiedy się denerwuje, a której nauczyła ich matka, gdy byli mali.

Serce pochodzi mi do gardła, kiedy włączam latarkę i nakierowuję ją na miejsce, skąd dobiega dźwięk maszyny.

Z jednym mocnym uderzeniem energii koniec metalowego narzędzia przebija sufit, pod którym się znajdujemy. Odskakujemy, gdy jego fragmenty ustępują, a ciągły strumień wody spływa po ścianie.

Zanim jestem w stanie to przetworzyć, słyszę głosy.

Skaczemy na równe nogi i wolno podchodzimy do przesączonego się z góry światła. Po mojej brudnej skórze przechodzą dreszcze, kiedy krzyczymy z całej siły, wyginając ciała w kierunku dochodzącego światła.

- Tu Fred Jaspar. - Słyszemy z góry. - Ilu was tam jest?

- Tu Tyler Whitt - krzyczę. - Są ze mną Jiggs Watson i Cord McCurry.

- Więc jest was trzech?

- Tak.

Patrzę na Jiggsa, jego oczy błyszczą. Z ulgą klepie mnie po ramieniu.

- Tyler, czy znasz lokalizację Grunta Salisa albo Shane'a Pettisa?

- Nie, proszę pana - odkrzykuję, światło zaczyna oślepić mi oczy.
- Myślę, że Pettis zginął, ale o Gruncie nic nie wiemy.

- Jak się trzymacie? Czy któryś z was jest ranny?

- Nie - krzyczę, zasłaniając ręką oczy. - Co z naszymi rodzinami?

- Wasze rodziny zostały powiadomione. Są bezpieczne i czekają na nowe informacje.

- Czy możemy z nimi porozmawiać? - krzyczy Jiggs.

- W tej chwili chcemy skupić się na wydostaniu was stamtąd - odpowiada Fred. - Poinformujemy wasze rodziny, że jesteśmy z wami w kontakcie.

Odwracam się plecami do swoich przyjaciół i patrzę w ciemność. W nosie mnie kręci, a gardło blokuje bryła wielkości kawałka węgla.

- Czy możesz... - pytam, pociągając nosem i odwracając się. - Czy możesz im powiedzieć, że je kochamy? Powiedz Elin, że ją kocham, okej?

Głos mi się załamuje, a prawa ręka Corda opada na moje ramię. Nie mogę tego dłużej robić. Nie mogę być siłą dla grupy. Czy czyni mnie to słabym, czy nie, nie ma teraz znaczenia. Muszę tylko usłyszeć jej głos.

Muszę jej powiedzieć, że ją kocham. Nie przez pośredników, nie przez kogoś, kto nigdy wcześniej mnie nie spotkał.

- Nie ma jakiegoś sposobu, żebyśmy mogli z nimi porozmawiać? - pyta Jiggs, czytając w moich myślach albo czując to samo.

- Przykro mi, teraz jest to sprzeczne z protokołem - informuje Fred.

- Wiesz co? - warczy Cord. - Pierdolę wasz protokół. Wasz pieprzony protokół spowodował, że utknęliśmy tu na dole, więc przynajmniej możesz pozwolić, żeby ci faceci rozmawiali ze swoimi żonami.

- Potrzebujemy, żebyście zachowali spokój - odpowiada Fred, jego głos jest tak spokojny, jakby nonszalancko rozmawiał o pogodzie. - Zaczniemy realizować wspólnie ten plan i wyciągnijmy was stamtąd, a potem porozmawiacie z nimi twarzą w twarz, dobrze?

- Ja... - zaczynam, ale Cord kręci do mnie głową.

- Jaki jest plan? - pyta Jiggs. - Jak nas stąd wyciągniecie?

- Postaramy się wywiercić tak duży szyb, aby można było wciągnąć was na górę, ale najpierw musimy wszystko należycie przygotować.

Patrzę, jak woda spływa po ścianie.

- Wiecie, że tu na dole możemy mieć problem z wodą, prawda?

- Jesteśmy tego świadomi. - Głos Freda jest napięty i dokładnie rozumiem, co chce przekazać.

- Cholera - mamroczę.

- Wyślemy wam trochę jedzenia i wody. I dodatkowe lampy. Potrzebuję od was jedynie, żebyście mocno się trzymali i w niczym nie przeszkadzali, w porządku? Tu na górze co minutę będzie ktoś, jeśli mielibyście jakieś pytania. Wystarczy, że krzykniecie.

- W porządku - odpowiada Jiggs. - Tylko pospiesz się, kurwa, tak?

- Robimy wszystko, co możemy.

Wyobrażam sobie twarz Elin.

- Fred?

- Tak?

- Zrób więcej, niż możesz. Musimy stąd wyjść.

Elin

Rozlega się szybkie pukanie, więc obracam się na pięcie w miejscu, w którym nerwowo chodzę w tylnej części pomieszczenia. Moja ręka wędruje do gardła prawdopodobnie dlatego, że za każdym razem, gdy ktoś puka, przestaję oddychać.

- Mamy nowe wiadomości - oznajmia Vernon, wchodząc. On też wygląda, jakby przez ostatnie dwadzieścia godzin postarzał się o lata. Pod jego oczami pojawiły się worki, a ubranie ma teraz pogniecione i poplamione czymś, co wygląda jak rozlana kawa.

Lindsay przechodzi przez pokój i trzyma mnie za rękę. Nasze splecione palce trzęsą się, kiedy przyglądamy się rysom jego twarzy, próbując wyczytać jakieś złe bądź dobre wskazówki.

- Nawiazaliśmy kontakt z waszymi mężami. Są żywi - mówi.

- Dzięki Bogu - odpieram, całe moje ciało trzęsie od siły emocji. Pochylam się, kolana zaczynają mi słabnąć. - Czy nic im nie jest? Czy są ranni? Słyszałeś coś o Cordzie?

- Cord jest z nimi. Jest ich tylko trzech w tej jamie, jaka utworzyła się pod ziemią.

- Dziękuję, dziękuję - powtarza Lindsay, puszczejac moją rękę i składając dłonie przed swoją twarzą.

- Wysłaliśmy na dół żywność i wodę. Są świadomi naszych planów, że chcemy ich wyciągnąć.

- Czy możemy z nimi porozmawiać? - pytam z walącym w piersi sercem. - Proszę?

- Obawiam się, że nie - odpowiada Vernon, krzywiąc się.

- Dlaczego nie? - pyta Lindsay. - Jesteśmy ich żonami. Jiggs jest także jej bratem! To jakaś głupota!

- Wiem, że tak to odbieracie - przeprasza Vernon. - Ale to standardowa procedura w takich wypadkach. Musimy skupić się na operacji, dlatego wasza obecność nie jest tam dozwolona. Przepraszam.

Odwracamy się z Lindsay do siebie, chowając twarze w ramieniu tej drugiej i szlochając w swoich objęciach.

- Poprosili nas, abyśmy przekazali wam, że was kochają.

Po tym płaczę jeszcze bardziej. Powinnam czuć ulgę, że żyją i mają się dobrze, ale tak nie jest. Oznacza to, że wiedzą, iż utknęli kilkaset metrów pod powierzchnią ziemi. Oznacza to, że prawdopodobnie byli świadkami śmierci swoich przyjaciół. Oznacza też, że największy strach górnikowi ziścił się w przypadku mojego męża, brata i przyjaciela.

- Vernon? - pytam, wycierając oczy. - Jakie są szanse, że ich uratujecie?

- Nie potrafię odpowiedzieć.

- Tak, potrafisz - naciskam, mrużąc oczy. - Jaki jest procent szans, że wyjdą z tego wszyscy trzej?

- Robimy, co w naszej mocy.

- To nie jest wystarczająca odpowiedź.

- Pani Whitt - mówi głosem pełnym udręki - to wszystko, co mogę teraz zaoferować. Robimy wszystko, co w naszej mocy, aby sprowadzić ich do domu. - Podchodzi do drzwi i otwiera je, ale zatrzymuje się przed wyjściem. - Jeśli będą panie potrzebowały czegoś więcej, jestem tutaj.

Tyler

Cord rzuca kamykiem. Trafia w kałużę wody, która się rozchlapuje. Lata wędkowania i skakania po skałach mówią mi, że woda jest tam głębsza niż w zwykłej mokrej bruździe.

Lampka Jiggsa na kasku gaśnie, gdy ten opiera się o gładką ścianę kopalni. Mamrocze przez sen coś o skrzyni biegów. Cord i ja uśmiechamy się, ale się nie śmiejmy. Kiedy indziej bezlitośnie byśmy go wyśmiali, ale nie dzisiaj. Nie teraz. Po prostu pozwalamy mu cieszyć się prostymi kłopotami ze skrzynią biegów.

Blask światła oświetla śmieci pozostałe po jedzeniu i opróżnione butelki. Podnoszę nogę, moje ciało jest zimne, mokre i obolałe. A ubrania całkowicie przesiąknięte wodą, mimo że stroje górnicze są rzekomo wodoodporne. Sądzę, że nie w przypadkach, gdy jest się zmuszonym siedzieć godzinami w takim gównie.

Albo dni?

- Orientujesz się, jak długo tu jesteśmy? - pytam Corda, nie podnosząc głosu, aby nie obudzić Jiggsa.

Rzuca kolejny kamyk.

- Kurwa, żebym to ja wiedział. - Kolejny kamyk leci w powietrzu.
- W każdym razie mam nadzieję, że długo już nie zostaniemy.

I następny kamyk się topi.

- Myślałem o... - Zmuszam się, by przełknąć. Kiedy tak zdecyduję, umowa będzie przypieczętowana. A jako sztygar decyzja należy do mnie. Pamiętam, ile decyzji musiałem podjąć i jak bardzo tego nienawidziłem, a teraz śmieję się z tego. Oddałbym wszystko, żeby zamienić tamte głupie wybory za ten jeden.

- Jeśli wierzenie się powiedzie - mówię - musimy ustalić, w jakiej kolejności wychodzimy.

Oczy Corda ciemnieją.

- Wychodzę ostatni.

- Nie - protestuję, a słowa kłują mnie w gardło. - Ja muszę iść ostatni. Jestem szefem.

- Pieprzyć to - mówi Cord, a resztki gruzu, które trzyma w dłoni lecą błyskawicznie na drugą stronę niszy. - Wy dwaj macie żony, rodziny. Ja idę ostatni.

- Nie mogę tego zrobić, Cord.

- Oczywiście że możesz.

Oddycham i się uspokajam.

- Zgadzam się, że Jiggs pójdzie pierwszy. Lindsay jest w ciąży. To daje mu pierwszeństwo moim zdaniem.

Cord kiwa głową, otwierając na ułamek sekundy usta. Kręci głową i warczy.

- Co? - pytam.

- Nic. - Zdejmuje kask i siada obok niego. - W porządku. Jiggs pierwszy. Zgadzam się z tym. Potem ty.

Patrzy na mnie stanowczo z takim zapalem, którego nie widuję u niego często.

- Jestem sztygarem - zwracam mu uwagę. - Składałem przysięgę, aby każdego dnia wprowadzać i wyprowadzać swoich ludzi.

- Naprawdę gówno mnie to teraz obchodzi. - Chichocze ze złością.

- Cholera, Cord. Jeśli coś by ci się stało, myślisz, że mógłbym żyć z wiedzą, że cię zostawiłem?

- To działa w obie strony, panie sztygarze. Nie zamierzam wyjść i powiedzieć Elin: To on tu powinien być.

Chwieję się na nogach i krzywię, gdy moja lewa noga rwie z bólu.

- Jiggs. Ty. Potem ja. Rozumiesz? - warczę.

Obserwuje mnie uważnie, jego usta tworzą cienką linię. Wreszcie wzrusza ramionami i wstaje, podnosząc z ziemi kask.

- Cokolwiek chcesz, Whitt. Zamierzam się odlać.

Jego buty rozchlapują wodę, gdy wchodzi w ciemność. Obserwuję go, aż znika mi z pola widzenia, a potem odwracam się do Jiggsa. Uśmiecha się przez sen, jego twarz jest czarna, co sprawia, że wygląda jak postać z kreskówki.

Kolana mi się uginają, gdy sytuacja we mnie uderza. Łapię się ściany.

- Dobry Boże - szepczę, czując, jak rzęsy dotykają pyłu na mojej twarzy. - Proszę, zabierz nas stąd.

Elin

Kocham cię.

Mimo że nie wypowiadam tych słów na głos, słyszę je, jak rykoszetem przelatują przez mój umysł.

Twarz Ty'a jest wszystkim, co widzę, jego szeroki uśmiech jaskrawo uwydatnia się w moim umyśle. Widzę jego gęste rzęsy, mały pieg po prawej stronie nosa. Sposób, w jaki jego ciemne włosy kontrastują z jasną skórą.

To pocieszające, jedyna ulga, jaką mogę znaleźć w tym szaleństwie. W ten sposób czuję z nim połączenie, wyobrażając go sobie, że stoi przede mną, a ja z nim rozmawiam.

Ostatnio przeżyliśmy trochę gównianych sytuacji, co? Mówię, chociaż nie na głos. Moje słowa znowu są tylko dla niego i dla mnie.

Blokuję Lindsay, która cicho rozmawia przez telefon komórkowy. Ignoruję ciche dźwięki biura, które znajduje się za ścianą sali konferencyjnej, gdzie czekamy przez ostatni dzień. Koncentruję się na Ty'u.

Łzy zwilżają mi rzęsy, kiedy pozwalam, by obmyły mnie myśli.

Jesteś ocalałym, mówię mu. Już raz przeszedłeś piekło. A teraz potrzebuję cię bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Kładę dłoń na brzuchu i walczę ze łzami.

Mam dla ciebie niespodziankę, Ty.

Powstrzymuję szloch, zanim mi ucieknie, czym zwracam uwagę Lindsay. Teraz zestresowana do maksimum, z przyćmionym światłem, robię przerwę od życia, potrzebuję tej chwili z mężem - prawdziwym czy nie.

Masz jeszcze wiele do zrobienia. Musisz naprawić tylne drzwi. Potrzebuję cię, żebyś upewniał się, czy piec wciąż działa. Chcę, żebyś mnie tulił, mówię, ale nawet mój nieprawdziwy głos się załamuje.

Moje ciało trzęsie się pod naporem łez, które błagają o uwolnienie, a plecy unoszą brązową tkaninę krzesła.

Weź mojego brata, weź Corda i wynoście się stamtąd, błagam. Słyszysz mnie? krzyczę w myślach. Nie możesz mnie tu zostawić! Nie znowu.

Męski głos sprawia, że podskakuję, prawie katapultując się z krzesła. Moje powieki otwierają się, tylko po to, żeby zobaczyć Vernona

stojącego z przodu pokoju.

Lindsay obdarza mnie zdziwionym spojrzeniem i zdaje sobie sprawę, że nie usłyszałam jego pukania.

- Właśnie otrzymałem informację od zarządu kopalni. Zaczniemy wiercić w ciągu godziny - przekazuje.

Spoglądam na zegar. Zbliża się południe, dzień wolny dla Ty'a.

- To fantastycznie! - wykrzykuje.

- To wspaniała wiadomość - mówi ostrożnie. - Tylko pamiętajcie, to nie jest żadna gwarancja. - Unosi ręce, gdy Lindsay i ja się nie zgadzamy. - Nie chcę was przestraszyć, ale chcę, żebyście były świadome ryzyka.

- Którym jest? - pyta Lindsay.

- Przywieźliśmy eksperta od tego typu spraw. Już wiele razy sporządzał plany ratunkowe dla górników, więc mamy powód do optymizmu. Ale musicie pamiętać, że walczymy z matką naturą. Z nią nie ma żadnych gwarancji.

Pokój nagle wydaje się zbyt mały. Powietrze zbyt nieświeże. Światła zbyt sztuczne.

Zaczynam krążyć tam i z powrotem po panelowej podłodze.

- Muszę się stąd wydostać - mówię, zatrzymując się i patrząc na Vernona. - Czy możemy podejść bliżej do kopalni?

- Oczywiście, mogę was zaprowadzić do innego pokoju. Ale nie jesteśmy upoważnieni do zbliżenia się do samych odwiertów. I zdecydowanie sugeruję, aby nie wychodzić na zewnątrz, chyba że chcecie wydać oświadczenie dla prasy. Rozbili obóz i czekają na wiadomości, tak jak my.

Moja głowa odchyła się w kierunku sufitu i czuję na ramionach ciężar całego świata.

- Postaram się załatwić wentylator. Może cyrkulacja powietrza pomoże? - pyta.

Obserwuję go, jakby był szalony. Nie, wentylator nie pomoże. Nie, krążenie powietrza też nie pomoże.

Posiadanie męża i powrót do domu pomogą.

Wydaje się, że wyczuwa moje myśli i cofa się w kierunku drzwi.

- Dołożymy wszelkich starań, aby informować was, zanim

jakiegokolwiek wiadomości przedostaną się do mediów. Mają zakaz filmowania. Jeśli chcecie obejrzeć, mogę przynieść telewizor...

Lindsay patrzy na mnie, a ja gapię się na niego bezmyślnie. Po czym Vernon wychodzi.

Tyler

Jiggs siedzi na bryle węgla z głową schowaną w dłoniach. Woda chlapie na jego buty, tak jak na moje.

Moje buty przeciekają, a przenikliwy chłód piecze mnie w palce. Nasze zęby szczękają, gdy walczymy, aby nie doprowadzić do hipotermii. Jest już tak od kilku godzin.

Mój animusz maleje, mimo że bardzo staram się zachować go dla nas wszystkich. Jestem zmęczony, zziębnięty i obolały. Odczuwam też ten przytłaczający strach, który zakorzenia się we mnie, gdy moja energia słabnie, i przeczuwam, że to nie skończy się dobrze.

Każda godzina, którą tu spędzamy, zwiększa szansę, że nie wyjdziemy z tego żywi. Dlatego zasugerowali, żebyśmy napisali te listy. Oni znają szansę.

Cały dygoczę. Moje serce jest złamane jak ściany tej jaskini. Patrząc w ciemność. Jest tak wiele rzeczy, których nie zrobiłem, tak wiele rzeczy odkładałem, tyle uważałem za zbyt oczywiste, bo kto by pomyślał, że mnie to się przydarzy.

Patrząc na moich przyjaciół.

Że nam się przydarzy?

Cord bierze ode mnie długopis i wrywa z góry notatnika kartkę papieru. Widzę, jak pod wpływem dotyku jego mokrych palców papier wilgotnieje.

Ciężar sytuacji osiada na nas, uciszając wszystkich. Gdy wkrótce zaczną wiercić, o czym nas poinformowali, nasz kontakt ze światem zewnętrznym ustanie. Cała uwaga zostanie skierowana na wiercenie otworu i zbiornik wody znajdujący się nad naszymi głowami, tej samej wody, która powoli wypełnia pomieszczenie.

- Skończyłem - mówi po chwili Cord. Składa papier dwa razy. Wkłada go do torebki, a kiedy Jiggs i ja nie staramy się włożyć tam swoich, zgniata otwór ręką i wzdycha.

- Po prostu... daj mi chwilę. - Wyciągam rękę, patrząc, jak papier drży mi w dłoni.

Jeśli ten syf pójdzie nie tak, to będą moje ostatnie słowa do żony.

Do miłości mojego życia. Do kobiety, dla której zrobiłbym wszystko i którą bezgranicznie kocham. Chciałbym mieć więcej czasu, aby to napisać, więcej czasu na znalezienie słów, które powiedziałyby jej

wszystko, co chcę, aby wiedziała, abym mógł zostawić jej jakiś przewodnik po tym, jak robić pewne rzeczy, których nie wie.

Odwracam się w ciemność i wypuszczam westchnienie, nawet ciemność jest rozmazana przez moje łzy.

Kocham ją. Cholernie mocno. I jeśli nie wydostanę się stąd, to z mojego powodu by mi nie przeszkadzało. To znaczy nienawidzę faktu, że nie będę mógł doświadczyć życia z nią. Ale co ja będę wiedział, kiedy wezmę ostatni wdech? Nic.

Nienawidzę tego z jej powodu. Za ból, przez który będzie przechodziła, za konieczność ponownej kalibracji życia. Czuję, że ją zawiodłem i chciałbym móc z nią porozmawiać twarzą w twarz, po raz ostatni, i błagać, żeby mi wybaczyła i powiedzieć jej, jak wiele dla mnie znaczy i trzymać ją w ramionach i...

Łzy nadchodzą szybko i mocno.

Wciągam pospieszny oddech, patrzę na słowa na kartce, którą trzymam w ręku. Są niekompletne. Błaganie się po tematach, słowach, emocjach i rzeczach, które ją rozśmieszają, ale to najlepsze, co mogę zrobić.

Moje słowa odzwierciedlają mężczyznę, którym jestem: nieudaną próbą czynienia rzeczy poprawnie.

- Jesteśmy gotowi, aby zaczynać! - Z góry dochodzi głos.

Patrzę na Jiggsa, gdy jego głowa podnosi się do poziomu mojej. Jego oczy są przekrwione, a włosy pokryte sadzą.

- No to jedziemy - mówię, sięgając po jego list. Całuje go, zanim wkłada mi go do ręki. Wrzucam je do torebki z listem Corda.

Wstaje i umieszcza je w moim pudełku na lunch. Przywiązuje linkę do uchwytu i patrzymy, jak unosi się na powierzchnię, gdy woda spływa na naszą podłogę.

Elin

Talerz nadgryzionych owoców i kanapek stoi na stole między nami. Jednorazowe kubki z wodą znajdują się obok, praktycznie

nietknięte.

Twarz Lindsay jest spuchnięta, wargi popękane i zaczerwienione. Na skórze ma plamy, a włosy splątane. To taki kontrast w stosunku do jej zwykłego makijażu, że łamie mi to serce.

- Jak się masz? - szepczę, gardło mam zaschnięte.

- Mniej więcej tak samo jak ty. - Jej głos jest zachrypnięty i pasuje do mojego. - Wiesz, że wyglądasz paskudnie, prawda?

Na jej ustach pojawia się cień uśmiechu i natychmiast z moich ramion schodzi trochę ciężaru.

- Nie oglądałaś się ostatnio w lustrze, co? - dokuczam.

- Czy wyglądamy koszmarnie? - Opiera się na krześle. - Jak myślisz, ile czasu to zajmie?

- Nie mam pojęcia.

Znów siedzimy w ciszy. Każda z nas godzi się z kolejnym elementem układanki i jak następnych kilka godzin zdeterminuje resztę naszego życia.

- Wszystko będzie dobrze - mówi Lindsay znikąd. - Wiem, że to brzmi szaleńczo i optymistycznie, ale wierzę w to.

Połowicznie się uśmiecham, nie mogąc dać jej więcej.

- Wcześniej jak zasnęłam... dzisiaj? Może wczoraj? Miałam taki sen. Urodziłam dziecko, dziewczynkę, jeśli się zastanawiasz, a Jiggs był ze mną, trzymał mnie za rękę. Czułam się taka spokojna, taka szczęśliwa. To musi być przebłysk przyszłości, ponieważ nigdy nie czułam się tak, gdyby go tu nie było. Po prostu nie mogłabym. - Spogląda na mnie poważnie. - Będzie z nimi w porządku, Elin.

- Musi być - odpowiadam, żałując, że nie czuję się tak pewna jak Lindsay. - Nie mogę... Nie mogę sobie wyobrazić przejścia przez życie bez któregoś z nich.

- Wiem i dlatego do nas wróca. Mają nad sobą opiekującego się nimi anioła stróża. Czuję to.

Wybieram kanapkę i unikam jej spojrzenia. Chociaż próbowałam przekonywać się, że wszystko skończy się dobrze, to nie czuję tego w ten sposób. Może dlatego, że słyszałam, jak Ty opowiadał o katastrofach górniczych. Może dlatego, że mam wrażenie, iż już raz udało mu się ocaleć. Może dlatego, że rozumiem zagrożenia bardziej niż ona.

Niezależnie od przyczyny po prostu nie mogę znaleźć spokoju.

- Myślałam - mówi, jej głos wrywa mnie z otumanienia. - Że może powinniśmy urządzić podwójne baby shower.

- Nie mogę o tym teraz myśleć.

- Pewnie, że możesz - odpowiada, opierając łokcie na stole. - Musisz karmić w swojej głowie taki rezultat, jaki chcesz osiągnąć. Jeśli wyobrazimy sobie to przyjęcie razem z naszymi chłopakami, da to wszechświatowi energię, którą chcemy, żeby miał.

Śmieję się i przewracam oczami.

- Nie wiem, w ile z tych energii wszechświata wierzę.

- No cóż, ja wierzę - mówi tak po prostu. - I zamierzam tu być, wybierając temat przyjęcia i jedzenie, więc jeśli chcesz mieć możliwość wypowiedzenia się w tym zakresie... to ja będę mówić głośniej.

- Jesteś dziwakiem - oświadczam, czując, jak przenika przez mnie spokój.

- Jestem. - Śmieje się. - Więc powinniśmy poczekać, aż dowiemy się, co mamy, czy powinniśmy po prostu pójść w zieleń i żółty i...

Od drzwi dobiega pukanie, przerywając jej. Pozytywna energia wyparowuje z pokoju, gdy wchodzi Vernon.

- Zaczął się odwiert - mówi, podchodząc do stołu. Zmusza się, żeby przełknąć, po czym wyklada dwie torebki. - Wasi mężowie to dla was przekazali.

Moje serce uderza o podłogę, gdy wpatruję się nieruchomo w moje imię zapisane pismem Ty'a na brudnej kartce leżącej przede mną.

Tyler

Sprzęt do wiercenia wyje ponad naszymi głowami, trzęsąc wszystkim dookoła. Wymieszana ze wszystkim woda tryska jak uwolniona rzeka, sprawiając wrażenie, jakbyśmy byli w gigantycznej pralce. Sięga mi teraz do pasa. Morze zimnej, czarnej, gęstej jak zupa od gruzu, błota i mułu wody nieustannie faluje z powodu ruchów odbywających się powyżej.

Ledwo słyszę ten dźwięk. Z początku był głośny, bardzo głośny. Ale to było niezliczone minuty temu. Może godziny. Teraz to tylko nowa norma, gdy czekamy, czy maszyna dotrze do dna.

Moje serce wali o żebra, płuca też się o nie obijają, gdy staram się zachować spokój. Aby pozostać przy życiu.

Spadające z sufitu kawałki skał, gdy wszystkie cztery ściany pomieszczenia drżą od natarcia maszyny wiertniczej, ciągną mnie w jednym kierunku: przetrwania.

- Ty!

Czytam bardziej z ust Corda, niż słyszę jego głos, kiedy szarpie mnie za ramię, odrywając mnie od ziemi. Jedną ręką ładuję na jego klatce piersiowej, próbując się złapać, gdy moja klatka piersiowa zanurza się w błotnistej wodzie. Głaz wielkości małego samochodu uderza w wodę dokładnie tam, gdzie stałem.

Przeszywa mnie chłód, bardziej ze strachu przed tym, co mogło się stać niż z powodu lodowatej wody.

Jiggs chwyta moje drugie ramię i pomaga mi wstać. Jego zęby szczękają o siebie, policzek ma przecięty, a krew zastyga razem z czarna masą.

Jestem zmęczony. Wyczerpanie, które odczuwam, odbija się na twarzach moich przyjaciół.

- Jeszcze trochę - krzyczę, starając się wyglądać tak optymistycznie, jak to możliwe. Kiwają głowami, czytając z ruchu moich ust, ale moje słowa nie robią nic, aby poprawić ich nastrój.

Lampa Corda mruga w kierunku dźwięku kolejnego głazu uderzającego o wodę. Podczas skanowania groty zatrzymuje się na północnej ścianie i stałym strumieniu wody spływającym po ścianach.

- Zachowajmy spokój! - Próbuję przekrzyczeć przeraźliwy hałas urządzenia.

- Kuuuuuurwa! - krzyczy Jiggs z szeroko otwartymi oczami, kiedy unikamy spadających z obu stron skał.

- Cholera! - krzyczy Cord, jego twarz wykrzywia się w mieszaninie cierpienia i strachu, gdy skała uderza w jego lewe ramię.

Opada pod wpływem uderzenia, uginając kolana, co grozi upadkiem do wody, która gromadzi się wokół nas.

Łapiemy go Jiggsem za ramię i podnosimy. Cord krzywi się z bólu, gdy tłoczemy się w kącie i próbujemy pozostać przy życiu.

- Zachowajmy spokój - powtarzam, moja twarz znajduje się kilka centymetrów od ich.

- Muszą być blisko! - krzyczy Jiggs, patrząc przez ramię na miejsce, w którym sufit się ugina. - Z pewnością na Boga są blisko!

- Uch! - krzyżymy zgodnie, gdy hałas staje się zbyt głośny, aby go znieść, a wiercąca maszyna wpada przez sufit.

Krzyczymy z radości, łzy spływają po naszych kruczoczarnych twarzach, gdy ściskamy się nawzajem, próbując świętować i powstrzymać się nawzajem przed upadkiem do wody.

Maszyna cichnie i zaczyna wznosić się z powrotem na górę.

- Chłopcy, jak tam na dole, w porządku? - krzyczy z góry jakiś głos.

- Tak! - odpowiadam. - Cord trochę oberwał, ale jesteśmy tutaj!

- Jak wygląda sytuacja z wodą?

Świecę swoją lampą dookoła niszy. Woda płynie teraz z pełną prędkością.

- Napływa bardzo szybko!

- Opuścimy tę skrzynię dla was w ciągu kilku minut. Musimy działać szybko! Wskakujecie do środka i pociągacie za sznur, a my ją wyciągamy. Rozumiecie?

- Tak!

Spoglądam na twarze moich przyjaciół. Połączenie ulgi i strachu wryte jest w każdej ich zmarszczce.

Patrząc na Corda, daję mu ostatnią możliwość, aby odstąpił od umowy, którą zawarliśmy wcześniej, że to Jiggs jest priorytetem. Kiwa potakująco głową.

- Jiggs - mówię, patrząc mu w twarz. - Wychodzisz pierwszy.

Elin

Nigdy nie sądziłam, że jedna kartka papieru może ważyć tak dużo.

Trzymam ją w otwartej dłoni i patrzę na Lindsay. Oczy ma szeroko otwarte, gdy patrzy na list od Jiggsa. Odwracając się do mnie, podchodzi do drzwi i wychodzi z pokoju.

Pocieram palcami swoje imię, zapisane ręką Ty'a i poplamione wodą oraz brudem. Przypomina mi wnętrze jego ciężarówki - wszystko ma w niej swoje miejsce, ale nic nie może uchronić się przed brudem z kopalni.

Tak jak ten list.

Z bijącym sercem, którego dźwięk rozrywa mi uszy, starannie rozkładam kartkę.

Krawędzie są naddarte i poplamione, a duża kropla czegoś musiała skapnąć na środek, sprawiając, że słowa są trudne do odczytania. Zaczynam od samej góry.

Droga Elin, jeśli to czytasz, zgaduję, że nie dałem rady się wydostać.

- Nie - szepczę, mrugając, aby powstrzymać łzy. Szczękę zaciskam w przekorze, składam list według wcześniejszych zagięć papieru i chowam w dłoni. - Dasz radę - mówię głośno. - Nie będę tego czytała, jeśli ma oznaczać to, co przypuszczam.

Gniew pędzi przeze mnie, skompresowana energia, którą trzymam w sobie.

- Rusz tu swój tyłek - żądam, nawet nie troszcząc się o to, czy ktoś mnie słyszy i myśli, że mi odbiło. - Przestań z tymi bzdurami zgaduję, że nie dałem rady się wydostać i wracam do domu.

Krażę w kółko, czując, jak nowa energia przepływa przez moje żyły. Biorę głęboki wdech.

- Ty, jeśli mnie słyszysz - mówię głośno - potrzebuję, żebyś tu wrócił. Mam ci coś do powiedzenia i tym razem lepiej, żebyś znalazł się w domu.

Z zamachem unoszę kubek wody ze stołu i biorę długi łyk. Woda jest letnia, ale gładko prześlizguje się po moim gardle. Wypijam ją całą.

Odstawiam go z powrotem na stół i kontynuuję swoje prośby.

- Jiggs, jeśli mnie słyszysz, to wiedz, że od teraz nie mam zamiaru urządzać Świąt Dziękczynienia w swoim domu. Więc musisz sam coś wymyślić, więc wracaj tutaj. Masz żonę, którą musisz się zaopiekować i dziecko do wychowania. I nie mów Ty'owi, ale będziesz miał też siostrzenicę albo siostrzeńca.

Mrugam, odpędzając łzy, i pociągam nosem.

- Cord... - Mój głos łamie się, gdy myślę o moim miłym przyjacielu. - Nigdy mnie nie zawiodłeś. W jakiś sposób zawsze odkrywasz, czego potrzebuję lub co powinnam usłyszeć i mi to dajesz. Za każdym. Razem. W tej chwili potrzebuję, abys dostarczył tu swoją uroczą osobę wraz z moim przystojnym mężem i niedorzecznym bratem. Słyszysz mnie? - pytam, a dolna warga mi drży. - To rozkaz.

Opadam na krzesło przy stole i słucham dźwięku własnego płaczu rezonującego w pokoju.

- Panie - mówi Vernon, wbiegając do pokoju bez pukania, a Lindsay depcze mu po piętach.

Wstaję natychmiast, podskakując na równe nogi, moje serce zamiera w klatce piersiowej.

- Co się dzieje?

- Jeden z mężczyzn jest już w drodze.

Wciągam oddech, mój wzrok opada na Lindsay. Wypuszczam powietrze w trzęsących się, wypełnionych szlochami oddechach.

- Który? - pytam.

- Nie wiem. Właśnie dowiedziałem się, że ktoś jest wyciągany przez szczelinę. - Patrzy ode mnie do niej. - Mamy tu telewizor, jeśli chcecie zobaczyć. Mogę wyprosić wszystkich z pokoju.

- Tak - odpowiadam, energicznie kiwając głową. - Proszę.

Idzie przed nami i słyszymy jego głos huczący w drugim pokoju, a potem buty uderzające o podłogę. Chwytam dłoń Lindsay i biegniemy przez korytarz do pokoju E11.

Jest pusty. Duży telewizor z płaskim ekranem wisi na przeciwległej ścianie. Jedna z krajowych stacji telewizyjnych nadaje na żywo. Dźwięk jest wyciszony, ale wiemy, co się dzieje. Na dole ekranu na pasku przewijają się słowa wyjaśniające, co się dzieje: górnik numer 1 zbliża się do powierzchni.

- Zastanawiam się, który to - mówi Lindsay do nikogo w szczególności. Jej głos jest tylko zgrzytem. - Boże, czuję się taka winna,

ponieważ modlę się, żeby był to Jiggs. Ale wiem, jak bardzo potrzebujesz, aby był to Ty i... Cord...

- Istnieje duża szansa, że to Jiggs albo Cord - odpieram. Walczę z trucizną wypełniającą mój żołądek. - Nie mogę sobie wyobrazić, żeby Ty wyszedł przed nimi.

Mój zapalnik nieco topnieje, gdy sobie to uświadamiam. Czuję się z tego powodu winna, ale nic na to nie poradzę. On jest moim mężem.

Tyler

Przerobiona na potrzeby szybu winda osiada na wodzie. Część mnie, ogromna część, chce wślizgnąć się do środka, pociągnąć za linę i wypierdalać stąd.

Ale nie mogę.

Nigdy bym sobie tego nie wybaczył, gdyby nie udało się im wyjść,

a ja bym to zrobił. Jak mógłbym spojrzeć żonie w twarz i mieć świadomość, że zabiłem jej brata?

- Jiggs, wchodź tam - nakazuję, chwytając go za ramię i popychając do skrzyni.

Woda wdziera się do naszego pomieszczenia niczym przez otwarte sito. Jej poziom rośnie bardzo szybko, teraz sięga mi do klatki piersiowej.

- Nie mogę zostawić was tutaj na dole - płacze, łzy spływają mu po twarzy.

- Tak, możesz - odpieram stanowczo. - Masz dziecko, a ja potrzebuję kogoś, kto będzie doglądał mojej żony, a nikt nie robi tego tak jak ty. A teraz pakuj tam swój tyłek.

- Obiecujcie mi, że wyjedziecie na górę - prosi, wchodząc do środka. - Obiecujcie.

- Obiecujemy - mówi Cord. - Teraz się, kurwa, pospiesz.

Jiggs sięga nad głowę i pociąga za sznurek. Maszyny jęczą, gdy jest podnoszony i staje się dla nas niewidoczny.

- Jeden załatwiony - mruczę do siebie. Zwracając się do Corda, wypuszczam oddech. - Jesteś następny.

Czekamy na obniżenie skrzyni, ale nie nadchodzi. Patrząc w górę i widzę blask światła na poziomie gruntu, jednak bez ruchu prowizorycznej windy.

- Mamy problem z kołami zębatymi! - krzyczy ktoś do szybu. - Próbujemy.

- Woda sięga nam już do piersi! - krzyczę. - Szybciej, do diabła!

Patrę na Corda.

On patrzy na mnie.

Elin

- No dalej, dalej - powtarzam, obserwując mężczyznę eskortowanego na noszach. - Kto to jest? - krzyczę.

Nie widzimy na tyle blisko, że możemy jedynie stwierdzić, iż jest to postać mężczyzny, który może być jednym z nich. Serce podchodzi mi do gardła, Lindsay prawie łamie mi rękę, gdy obserwujemy z zapartym tchem.

Przykładam dłoń do brzucha i szepczę:

- Tata obiecał, że wróci do domu, maleństwo. Na pewno wróci. Nie da się.

- To Jiggs - informuje zza naszych pleców Vernon.

Obracamy się, a Lindsay krzyczy, przykładając dłoń do ust.

- O mój Boże! - Patrzy na mnie i przyciąga mnie do siebie.

Jestem oszołomiona i zmrożona w miejscu. Słyszę, jak mówi i widzę, że mnie o coś pyta, na co przytakuję. Po czym opuszcza pokój z Vernone, a ja zostaję sama, obserwując ekran telewizora, na którym nic się nie dzieje.

Wciskam przyciski po bokach, aż słyszę dźwięk.

- Nadal pracują nad sprzętem, Gerald. Problem wynika z obniżenia upręży. Powiedziano nam, że trzeba pilnie, jak najszybciej wyciągnąć pozostałych dwóch górników, ponieważ woda wypełnia niszę, w której się znajdują. Zwracam się do wszystkich, módlcie się za tych ludzi.

Gwałtownie nabieram powietrza i cofam się, aż docieram do ściany. Nogi uginają się pod mną, gdy obraz rozmazuje się od łez. Bezsilność.

Tyler

Winda zaczyna zjeżdżać w naszym kierunku i oddycham z ulgą. Wtedy uderza mnie rzeczywistość.

Woda jest na wysokości gardła, oblewając dookoła usta. Jest zimna, gęsta i gorzka.

Unoszę podbródek pod sufit i patrzę na Corda.

- Twoja kolej, kolego.

Kręci przecząco głową.

- Cord, weź tam, kurwa, wchodź!

- Tylko jeden z nas da radę, Ty.

- Nie mów tak - krzyczę. - Wsiadaj, do diabła, do tej przeklętej windy i jedź tam, zanim żaden z nas tego nie zrobi!

Chwytam go za ramię, ramię, które zostało uderzone, a on się krzywi. Rozluźniam chwyt, a on to wykorzystuje i okręca mnie w

wodzie.

Gwałtownie odwracam w jego stronę głowę i szeroko otwieram oczy. Ma zaciśnięte zęby, a na jego twarzy maluje się wyraz czystej determinacji.

- Nie, Cord - mówię, głos mi się łamie, gdy zdaję sobie sprawę z tego, co robi. Walczę z nim z całej siły, jaka mi pozostała, ale mnie pokonuje.

- Wsiadaj, Ty.

- Nie! - krzyczę, gdy jego dłonie znajdują moje ramiona i wpychają mnie do klatki. Wciąż się szarpiemy, a woda się podnosi. Ściany szybu zaczynają się kruszyć, woda rozpryskuje się na nasze twarze.

Sięga ręką do środka i pociąga za linę. Winda natychmiast zaczyna się unosić.

- Co robisz? - krzyczę, łzy płyną mi z oczu. - Cord! A niech cię!

- Zaopiekuj się w moim imieniu Yogi - krzyczy ponad odgłosem lejącego się błota.

Kiedy się wznoszę, widzę jego oczy w morzu ciemności. Upadam bezwładnie na podłogę prowizorycznej windy, desperacko próbując usłyszeć jego głos.

- Dziękuję za wszystko, co kiedykolwiek dla mnie zrobiłeś, Ty - krzyczę i znika mi z zasięgu wzroku. - Kocham cię, człowieku!

- Cord! - krzyczę, osuwając się na tylną ścianę i szlocham.

Elin

- Pani Whitt - odzywa się obok mnie głos Vernona. - Jeszcze jeden jest w drodze.

Boję się spojrzeć, ale nie ma mowy, żebym tego nie zrobiła. Wykonując kilka niepewnych kroków w kierunku telewizora, wstrzymuję oddech.

Mężczyzna wydostaje się z windy na rękach i kolanach, po czym zostaje zarzucony na niego koc i pomagają mu wstać.

- Kto to jest? - pytam, odwracając się. Moje serce grozi eksplozją w klatce piersiowej. - Kto to był!?

Vernon wystawia głowę za drzwi, a następnie wsuwa ją do środka.

- To był Tyler.

Padam na kolana, płacząc w dłonie.

Tyler

- Wyciągnijcie Corda! - krzyczę, moje słowa łamią się od żalu.

Wiem, że nie ma szans. Woda sięgała zbyt wysoko, a kanał się zawalał, gdy się wznosiłem. Winda nigdy nie będzie w stanie do niego dotrzeć. Wiem o tym, ale nie mogę w to uwierzyć. Nie mogę się poddać.

- Wyciągnijcie Corda - krzyczę ponownie, wizja mi się zamazuje, gdy światła halogenowe świecą wprost na mnie. - Szybko!

- Wrócimy na dół po niego - informuje mnie mężczyzna, ale nie widzę jego twarzy.

- Musicie go wyciągnąć! - Rzucam na bok kask i szarpię się za włosy. - Wyciągnijcie go. Musicie go, kurwa, wyciągnąć!

- Dlaczego mi to zrobiłeś? - krzyczę, a łzy płyną mi po twarzy, gdy szlocham. - Dlaczego? Cholera, ty skurwielu!

Chowam głowę w dłoniach, moje ciało cierpi z żalu, że mój najlepszy przyjaciel oddał za mnie życie.

- A nich cię, Cord!

Przez kilka minut nikt się do mnie nie zbliża, dając mi czas, abym wziął się w garść. Niezależnie od tego, czy będę na takiego wyglądał na zewnątrz, czy nie, w środku nigdy już nie będę taki sam. Kawałek mnie na zawsze pozostanie w tej dziurze, część mnie tak poszarpana jak ściany tamtej niszy.

- Gdzie jest moja żona? - pytam, biorąc w końcu proponowany mi ręcznik i wycieram szczypiące oczy. Białe płótno usmarowane jest brudem i jakimiś odłamkami. - Gdzie jest Elin?

- Wysłaliśmy do niej kogoś. Musimy zabrać pana do szpitala.

- Nie, dopóki się z nią nie zobaczę - odpowiadam, odmawiając wejścia do ambulansu. - Muszę z kimś porozmawiać. Muszę dowiedzieć się, czy mają Corda.

Mężczyzna w czarnym garniturze z wyrazem porażki na twarzy wchodzi do rozstawionego namiotu.

- Pan Whitt?
- Wyciągnęliście Corda? Powiedz mi, że go macie. Proszę...
- Przepraszam. Trafiliśmy już na wodę.
- Nie! - Lamentuję, zasłaniając twarz ręcznikiem. - Nie!

Elin

- Tam jest. - Vernon wskazuje szary namiot.

Zaczynam biec, wpadając na ludzi, potykając się o kable i przewody, ignorując prośby o zwolnienie i pytania o to, kim jestem. Biegnę, mój cel jest oczywisty: dostać się do Ty'a.

Odchylam otwarte poły plandeki i szybko przeszukuję wzrokiem pomieszczenie. Ale słyszę go, zanim go dostrzegam.

Gardło mi się zaciska, serce pęka, gdy słyszę, jak szlocha z drugiej strony obok ambulansu.

Biegnę w stronę dźwięku, aż go dostrzegam. Siedzi na krześle, pokryty od stóp do głów czarnym błotem. Pochyla się, twarz ma schowaną w ręczniku, jego ciało trzęsie się prawie jak w konwulsjach.

- Ty! - krzyczę, a on podnosi wzrok. Podbiegam do niego, a on wstaje, łapie mnie, gdy prawie wskakuję w jego ramiona.

- Och, skarbie! - Płaczę, przeczesując jego włosy rękoma, chowam twarz w zgięciu jego szyi.

Odsuwam się i całuję jego twarz, wargi, a on przyciąga mnie z powrotem mocniej niż kiedykolwiek wcześniej.

Całe jego ciało pokryte jest jakąś oleistą mazią. Ma ją we włosach, uszach, oczach.

- Wszystko w porządku? - pytam, wycierając mu ją z twarzy. - Powiedz mi, że wszystko w porządku. Mów do mnie, kochanie. Muszę usłyszeć twój głos.

- Nic mi nie jest - potwierdza. - Ale Cord...

Moje serce się zatrzymuje.

- Cord?

- Nie dał rady.

- Nie! - Sapię, moje nogi grożą, że mnie nie utrzymają. Zataczam się do przodu, serce rozpada mi się na milion kawałków, wyciągam rękę do mojego męża.

Jego wielkie, piękne oczy wypełniają się łzami, a nasz płacz miesza się w jeden udręczony, samotny dźwięk, gdy upadamy na ziemię.

- Cord! - Płacę. - Nie...

Te przyjazne oczy, jego czarujący uśmiech, czasami zuchwały - wszystko to przelatuje mi przed oczami. Jego głos unosi się nad moimi uszami, nie tyle słowa, ile jego barwa. Łagodność jego charakteru, dobroć we wszystkim, co robił, spływa na Ty'a i na mnie, gdy siedzimy objęci na tej brudnej ziemi.

Ty załamuje się w moich ramionach, jego ciało gwałtownie się trzęsie.

- Powiedziałem mu... powiedziałem, żeby tego nie robił... - Jego słowa są ledwo zrozumiałe przez płacz. - Boże, Cord. Dlaczego?

Przyciągam męża jak najbliżej siebie, uspokajam go najlepiej, jak potrafię, sama też cierpiąc. W chwili, gdy mam wrażenie, że zaczynam się załamywać, czuję Go. Czuję Corda. Jak nagły przypływ ciepła od południowego słońca, wiem, że jego duch jest tutaj z nami.

Elin

Jego rzęsy rozchylają się na policzkach, skóra ma pociętą i poranioną po tych ciężkich przejściach. Teraz jest czysty i leży w szpitalnym łóżku. Siedzę obok niego na krześle i zmagam modlitwę wdzięczności za to, że to tylko obserwacja i mała hipotermia. Że będzie zdrowy jak ryba.

Jiggs leży w pokoju obok, odsypiając własne obrażenia. Zamieniałyśmy się z Lindsay pokojami kilka razy w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, głównie dlatego, że nie chciałam, aby Ty został sam, a ja chciałam sprawdzić, co u mojego brata.

Gdy Jiggs trochę się przebudził, rozmawialiśmy. Dzielił się tym, przez co przeszli, ale jestem pewna, że potrwa jeszcze jakiś czas, zanim naprawdę będzie chciał o tym mówić. W szpitalu powiedzieli, że jeśli będą chcieli, to przyślą im psychologa, aby mogli to z siebie wyrzucić.

Ty śpisz prawie bez przerwy, odkąd tu przyjechaliśmy. Lekarz powiedział, żeby pozwolić mu odpoczywać, bo to najlepszy sposób na

powrót do zdrowia. Też byłam w stanie się trochę przespać, gdy trzymałam go za rękę. Ale nawet wtedy sen jest niespokojny, ponieważ on mamrocze imię Corda, a mnie znów płyną łzy.

Tak jakby czuł, że go teraz obserwuję, otwiera oczy. To powolny, zaspany ruch, ale sprawia, że się uśmiecham.

- Hej - mówię cicho, unosząc kostki jego palców do ust i je całuję.
- Jak się czujesz?

- W porządku, tak sędzę - odpowiada. - Teraz, gdy widzę twoją twarz, dużo lepiej.

- Byłam tu przez cały czas.

Uśmiecha się i patrzę, ile to wymaga wysiłku, aby poradził sobie z mimiką twarzy. Nacięcie na lewym policzku marszczy się, sprawiając, że Ty się krzywi.

Mimo że jest trochę poobijany, trochę posiniaczony, myślę, że jego największe obrażenia to te wewnętrzne. Złamane serce. Zraniona dusza, której nigdy nie da się naprawić. Tak jak mojej.

Utrata Corda wciąż wydaje się nierealna. Oczekuję, że jego głupkowaty uśmiech i ciepły głos w każdej chwili pojawią się w drzwiach i urządzi mi piekło. Zrobiłabym wszystko, aby usłyszeć, jak nazywa mnie pit bullem, jak urządzi Ty'owi przeprawę na temat gry w bilard albo jak krytykuje Jiggsa za sposób, w jaki prowadzi auto.

Nic w naszym życiu nigdy już nie będzie takie samo i stale będę odczuwała utratę Corda McCurry'ego. Wszyscy będziemy.

- Jak ma się Jiggs? - pyta Ty, usiłując usiąść wygodnie. Pomagam mu poprawić się w łóżku, po czym ciągnie mnie za ramię. - Położysz się ze mną?

Śmieję się.

- Nie sędzę, żeby pielęgniarkom to się podobało.

- Nic mnie to nie obchodzi. Spędziłem właśnie... jak długo? ...bez ciebie. Chcę mieć cię obok.

- Jak mogę się temu oprzeć?

Zsuwam buty i wspinam się na łóżko obok niego. Opieram głowę na jego ramieniu, tak jak robię to zawsze, gdy leżymy razem, i kładę rękę na jego torsie, uważając na przewody i bandaże.

- Z Jiggsem jest w porządku - mówię w końcu, moje słowa są ciche.
- Ma kilka więcej od ciebie zadrapań i złamane żebro, ale jest w porządku. Opieprza tam wszystkich.

Śmieje się, jego klatka piersiowa unosi się i opada, ale słyszę to wahanie.

- Jak się czujesz? Tak naprawdę? - pytam.

- Nie wiem. Wiesz, fizycznie jest dobrze. Nie czuję się źle. Tylko...

- Jego głos się urywa, a ciało napina. - Nie wiem, czy kiedykolwiek pozbędę się z głowy twarzy Corda. Albo tego, co zrobił dla mnie. Dla nas.

Ściskam go mocno i mrugam, odpędzając łzy.

- Zawsze się o ciebie troszczył - mówi łamiącym się głosem Ty i pociąga nosem. - Kiedy przechodziliśmy ten nasz kryzys, był moim głosem rozsądku. Mówił mi, żebym wytrwał, żebym się nie poddawał. Ten sukinsyn...

Lecą nam obojgu łzy. Nasze serca opłakują utratę jednego z najlepszych ludzi, jacy kiedykolwiek chodzili po ziemi. Uroczego chłopaka, delikatnej duszy, która być może nie zdawała sobie sprawy, że umie kochać, ale kochała bardziej niż ktokolwiek, kogo spotkałam.

- Czuję, że musimy uczcić jego pamięć - stwierdzam, wycierając oczy prześcieradłem. - Poświęcił swoje życie, abyśmy mogli być razem. Musimy wymyślić, jak przywrócić światu jego imię.

- Nigdy nie damy rady wystarczająco zrewanżować się za to, co nam ofiarował - mówi Ty. - To trudny do zaakceptowania prezent.

Podnoszę się i patrzę mu w twarz.

- Ale on znał konsekwencje. To, że nie akceptujesz tego, umniejsza to, co zrobił.

Wzrusza ramionami, nie jest przeciwny, ale też nie przytakuje. Zamiast tego zmienia temat.

- Chcę wyjechać na urlop. Tylko ty i ja.

- Dokąd?

- Nad ocean. Cord zawsze chciał zobaczyć ocean i nigdy mu się to nie udało. Chcę to zrobić dla niego. Brzmi dobrze?

- Jasne - odpowiadam, moje serce bije mocniej. - Ale możesz nie mieć ze mną aż tak dużo zabawy.

- Dlaczego?

- No cóż - mówię, wyginając ciało, żeby zobaczyć jego twarz. - Nie mogę jeść owoców morza.

- Oczywiście że możesz. Wiem, że nie lubisz krewetek, ale myślę,

że homara polubisz. I bułki z kraba.

Kącik moich ust drga.

- Ale mój okrągły brzuch może nie wyglądać za dobrze w bikini...

- O czym ty mówisz? - pyta, ignorując mój komentarz. - Jesteś seksowna jak cholera i chcę cię zobaczyć... - zamiera. Jego oczy rozszerzają się, a głowa przechyliła na bok. - O czym ty mówisz?

- Mówię - zaczynam, pochylając się nad nim tak, żeby moje usta zawisły nad jego - że noszę twoje dziecko.

- Naprawdę? - Jego głos jest pełen wahania, oczy migoczą, ale jeszcze ostrożnie, jakby myślał, że żartuję.

- Nie, zmyślam. - Chichoczę. - Oczywiście, że naprawdę! Jestem w ciąży, Ty.

Przyciąga mnie do siebie i prawie dusi. Chichocząc, próbuję się wycofać.

- Nie mogę oddychać!

Puszczą moją twarz, ale potem zasypuje ją pocałunkami. Jego wargi są nadal spuchnięte po wypadku, ale to nie przeszkadza mu całować mnie do nieprzytomności.

Siadam obok niego, zauważając uśmiech wryty na jego twarzy. Jest również wytatuowany na mojej.

- Pan Whitt?

Spoglądamy na drzwi. Stoi w nich mężczyzna z dużą kopertą w ręku.

- Jesteście państwo Tyler i Elin Whitt? A to pokój 5431, prawda?

- Tak - odpowiada Ty. - W czym możemy pomóc?

- Jestem z Blackwater. Nazywam się Hugh Umbrose. Jak się pan dziś czuje?

- Lepiej niż wcześniej.

- Przyszedłem tutaj, żeby zobaczyć się z pana żoną. - Hugh wręcza mi kopertę. Siadam i biorę ją od niego. - To kopia dokumentów Corda McCurry'ego. Wymienił panią jako swoją najbliższą krewną.

Upuszczam dokumenty na pościel.

- Słucham?

- Jest pani wymieniona jako jego najbliższa krewna. I jeśli chodzi o Blackwater, jest pani odpowiedzialna za jego sprawy.

Patrzę na Ty'a, a on tylko się uśmiecha.

- Ale my nie jesteśmy... Chodzi mi o to, że nie jestem jego prawdziwą rodziną - informuję, ponownie podnosząc kopertę. - Nie poprzez więzy krwi.

- Czasami rodzina nie tworzy się poprzez więzy krwi, pani Whitt. Czasami to kwestia wyboru, a pan McCurry wybrał panią.

Tyler

Moje odbicie spogląda na mnie w lustrze. Nie wyglądam źle, tylko trochę pocięty to tu, to tam. Moje włosy wymagają przycięcia, a utykanie powróciło dość mocno, jednak nie mam trwałych skutków wypadku.

W każdym razie nie fizycznych.

Wkładam krawat na szyję i czekam, aż przyjdzie Elin i to zrobi. Nawet nie mam zamiaru się z tym pieprzyć. Nie tylko dlatego, że nie zrobię tego poprawnie, ale dlatego, że lubię, jak skupia na mnie uwagę.

Potrzebuję tego.

Pragnę tego.

Tylko ona trzyma mnie w kupie.

Sen stał się moim wrogiem. Budzę się zlany zimnym potem, czasami z powodu zobaczenia twarzy Corda, który osuwa się w

ciemność, czasami, gdy czuję, jakby ziemia trzęsła się pode mną i słucham, czy zaczną spadać kamienie. Jiggs również ma ten problem. Mówią, że w końcu minie. Być może. Tak czy inaczej, mogę sobie z tym poradzić, ponieważ Cord dał mi taką szansę.

Uśmiecham się, kiedy myślę o jego życiu. Nikt nie kochał go jako rodzica, nikt nie kochał go jako męża. Jednak nawet przy braku tego rodzaju niezłomnego uczucia znał je.

I ja jestem tego dowodem.

To mi uświadamia, jak bardzo egoistyczne są nasze emocje. Jak obwiniamy innych za decyzje, które my podejmujemy lub za to, że nie mamy pewnych możliwości i jakie to głupie. Cord miał wymówkę, aby uciekać od wszystkiego. Miał najtrudniejsze życie ze wszystkich osób, jakie znam. Jednak nigdy nie wykorzystywał tego jako podparcia i nie pozwolił, aby to powstrzymało go od wybrania miłości. Nawet jeśli nie

zdawał sobie z tego sprawy.

- Hej - mówi Elin z za mnie.

Odwracam się, żeby ją zobaczyć. Ma zapuchnięte oczy.

- Co się dzieje? - pytam, wyciągając rękę i głaszcząc ją po policzku.

Wzdycha.

- Czułam, że powinnam przejrzeć tę kopertę ze szpitala - mówi. - I to znalazłam.

Podnosi kartkę, która sprawia, że staję nieruchomo. Jest to biała kartka z notesu z rozmazanymi czarnymi plamami.

- Cord napisał to, kiedy byliście pod ziemią. I jest tu moje imię - szepcze.

Biorę ją w ramiona i opieram brodę na jej głowie, gdy przypominam sobie, jak to pisaliśmy. Nie miałem pojęcia, że do niej pisze, ale nie mogę powiedzieć, że jestem zaskoczony.

- Czy napisał coś ważnego?

Odsuwa się.

- Przeczytam ci.

Cóż, to jest do bani.

Śmieje się z małego ludzika w stanie oczywistej frustracji, który został najwyraźniej narysowany, aby ją rozbawić.

Miałem tutaj dużo czasu na zastanowienie się. Myślałem o wielu sprawach, ale wróć do tego, co powiedziałaś kiedyś o życiu każdego człowieka, że ma jakiś cel, jakieś przeznaczenie. Siedzę tutaj w tej dziurze wielkości małego pokoju wypełniającej się wodą, od której marzną mi palce, a Twój mąż i brat doprowadzają mnie do szału z powodu swoich kłótni i zastanawiam się, jak, do diabła, się tu znalazłem? Może moim celem w życiu jest bycie dręczonym przez tych dupków. Obydwoch.

Kolejny narysowany ludzik sprawia, że chichocze. Spogląda na mnie, a potem odchrząkuje i kontynuuje.

W całym moim życiu Ty zmieniłaś najwięcej.

Spogląda na mnie, potrzebując sekundy, aby się zebrać, zanim przejdzie dalej.

Gdy dorastaliśmy jako dzieci, pokazałaś mi, jak walczyć o ludzi, jak stanąć w obronie tego, co słuszne. Nigdy o tym nie wiedziałaś, ale wiele z tego, czego się nauczyłem, brało się z obserwowania Ciebie i empatii, jaką darzyłaś ludzi, nawet w trudnych dla siebie czasach. Będiesz niesamowita matką.

Jej głos się łamie, a ja łapię ją za rękę i ściskam.

Chcę, żebyś wiedziała, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby dostarczyć Twoją rodzinę z powrotem. I jeśli nie wyjdę stąd, nie chcę, żebyś była smutna. Mam na myśli, że możesz płakać, bo to trochę nakarmi moje ego, ale zdaj sobie sprawę, że może takie było przeznaczenie mojego życia, tak jak kiedyś powiedziałaś. A jeśli mi się nie uda, nie mam nic przeciwko temu. Naprawdę. Pamiętasz tę historię, którą opowiadałem Ci kiedyś o „szalonych decyzjach”? Ta była uprzednio przemyślana. Pamiętaj o tym. Zawsze.

Życie nie jest dla osób o słabym sercu, to cholernie pewne. A to, co cię nie zabije, uczyni cię silniejszym, a to, moja przyjaciółko, Ciebie nie zabije. Ale nie wiem, o ile silniejsza możesz się jeszcze stać.

- Jest mrugająca buźka - mówię, pociągając nosem.

Dziękuję, że zainteresowałaś się dzieciakiem z rodziny zastępczej, który stojąc w kolejce do stołówki w gimnazjum, zachowywał się przy Tobie arogancko. Nie wiem, dlaczego to zrobiłaś, ale tamten dzień okazał

się najszczęśliwszym dniem w moim życiu. To był dla mnie początek rodziny, której nigdy nie miałem.

Dzięki, Pit Bull. Nigdy tak naprawdę nikomu tego nie mówiłem, ale kocham Was, ludzie.

Cord.

Wybuchła płaczem, więc mocno ją przytulam.

- Nie miałem pojęcia, że tak o mnie myślał - pociąga nosem. - Błędne pojęcia.

Język więźnie mi w gardle. Myśl, że mój przyjaciel musiał odejść, jest zbyt świeża, aby o tym rozmawiać. Usłyszenie na głos jego ostatnich słów, tych słów, które obserwowałem, jak spisywał na tym kawałku papieru, jest udręką.

- Musimy iść - mówi, sięgając po mój krawat. - Nie możemy

spóźnić się na jego pogrzeb.

Poprawia mi marynarkę, kiedy na nią patrzę.

- Wiedział, że jesteś w ciąży, prawda?

Jej ręka nieruchomieje.

- Tak.

- A ja nie wiedziałem?

Patrzy mi w oczy, które wypełniają się łzami.

- To Cord powiedział mi, że jestem w ciąży. - Wraca do pracy przy krawacie, odchrząkując. - Byłby kiedyś wspaniałym mężem i wspaniałym ojcem.

Zmuszam się, aby przełknąć i odwracam wzrok, wypuszczając oddech.

- Przeczytałaś list, który ci napisałem?

Kręci głową.

- Nie. Nie mogłam. To znaczy próbowałam. Ale zaczęło się od „zgaduję, że nie dałem rady się wydostać” i nie mogłam czytać dalej. - Kończy pracę z krawatem, klepie mnie po piersi i się cofa. - Proszę bardzo, przystojniaku.

Kiwam głową, wdzięczny, że nie przeczytała listu. Może kiedyś przeczytamy go razem i może pozwolimy mu spocząć na dnie szuflady. Nie wiem. Wiem tylko, że jestem wdzięczny, iż nie musiała tego robić.

Elin

Przysięgałam, że już nigdy nie postawię tu stopy. Po pogrzebie moich rodziców ledwo mogłam przejechać obok tego małego budynku przy Main Street, nie załamując się. Jednak zaledwie kilka lat później stoję w tym samym miejscu, wygłaszając kolejną mowę pogrzebową dla kogoś, kogo kochałam.

Mikrofon piszczy, gdy go poprawiam. Zastanawiam się, czy mogę po prostu go wyłączyć, ale to wydaje się większą mordęgą, niż jest tego warte.

Biorę głęboki wdech, a moje płuca wypełniają się zapachami setek kwiatów otaczających trumnę mojego przyjaciela. Wczoraj było pożegnanie zmarłego. Ty, Jiggs, Lindsay i ja staliśmy u boku trumny Corda i patrzyliśmy, jak żałobnicy ustawiają się w przejściu, za

drzwiami i za rogiem. Stali na chodniku w strugach deszczu, dopóki nie

przyszła ich kolej na wejście, aby oddać cześć człowiekowi, który na to zasłużył.

Nie mogę tam spojrzeć. Moje stopy są przyklejone do podium, zastygłe w miejscu z powodu wzroku ludzi wypełniających siedzenia naprzeciw mnie. Zarządca wniósł wszystkie krzesła, które mieli w magazynie, i wciąż ich nie wystarcza.

Przez okna widzę cienie ludzi stojących na chodniku na zewnątrz, słuchających nabożeństwa przez głośniki. To prawie zbyt dużo do przyswojenia.

Ręce mi drżą, kiedy kładę na drewnianym stojaku przed sobą kawałek papieru. Skomponowałam słowa tak pięknie, jak potrafiłam późno w nocy, chcąc powiedzieć doskonale rzeczy na pożegnanie mojego przyjaciela. Ale w ogóle ich nie widzę.

Z pochyloną głową, drżącą wargą, dławię w sobie szloch, który wstrząsa moją klatką piersiową. Lindsay rzuca się w moją stronę z zaciśniętą w dłoni chusteczką. Obejmuje mnie wokół ramion, a ja się do niej odwracam.

Plączemy. Nawet gdy jestem pewna, że nie mam już łez, które mogłabym wylać, wypływają ze mnie falami. Zanim zdążę wziąć się w garść, Ty i Jiggs biorą nas w gigantyczne objęcia.

Stoimy we czworo, a piątego - naszej przyzwoitki - brakuje i odczuwamy jego stratę bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Ramiona mamy splecione, głowy się dotykają, a łzy mieszają, gdy opłakujemy utratę osoby, która jest po prostu niezastąpiona.

Spoglądam w górę, ocierając z twarzy łzy. Małe westchnienie ucieka mi z ust. Połowa ludzi naprzeciwko mnie stoi, druga się podnosi. Głowy mają opuszczone, ręce złożone przed sobą - wysyłają przeze mnie dreszcze.

Jiggs przytula żonę do boku i prowadzi z powrotem na miejsce. Ty składa delikatny pocałunek na moim czole i pyta mnie wzrokiem, czy dobrze się czuję.

- Nic mi nie jest - szepczę. Wydaje się, że nie jest pewny, gdy pociera palcami rany na policzkach, które zaczynają się goić.

W końcu zajmuje miejsce w pierwszym rzędzie, a ja porzucam obserwowanie, jak mieszkańcy miasta robią to samo.

- Chcę wam wszystkim podziękować za dzisiejsze przybycie - mówię głosem ciężkim od emocji. - Wiem, że nikt z nas nie chce tu być. Wolałabym być w domu, słuchając Ty'a, Jiggsa i Corda, jak spierają się, który z nich jest lepszym mechanikiem.

Kilka cichych śmiechów przechodzi przez pomieszczenie. Moje oczy znajdują Ty'a, który się uśmiecha, wspierając mnie.

- Cord uczynił mnie odpowiedzialną za jego sprawy. Kiedy otrzymałam papierkową robotę, nie byłam pewna, jak to przyjąć. Ja? - Wskazuję siebie. - Dlaczego ja? Potem zobaczyłam, jaki bałagan miał w domu i zdałam sobie sprawę, że to była jakaś forma zemsty.

Uśmiech Lindsay rozluźnia mnie i biorę głęboki wdech.

- Cord pod wieloma względami był skomplikowanym facetem, a pod innymi taki prosty. Z jednej strony frustrował mnie jak nikt inny na tej planecie. Nie robił tego, co mu mówiłam i nazywał mnie pit bullem - mówię, przewracając oczami. - Pomimo że tego nienawidziłam.

Słowa się kończą, gdy dławię łzy.

- To kłamstwo - pociągam nosem. - Nie nienawidziłem tego. To czego nienawidzę, to że więcej już ich od niego nie usłyszę.

Spoglądam na trumnę. Oddech mi się rwie, a ramiona drżą od emocji, które grożą wypłynięciem z mównicy. Wygląda tak spokojnie, jakby mógł w każdej chwili usiąść i posłać nam swój przyjazny uśmiech. To jest druzgoczące.

- Mówi się, że ludzie nie pamiętają słów. Że pamiętają, jak sprawiasz, że się czują. Nie zgadzam się. Zapamiętam tyle słów, które padły z ust Corda. - Uśmiech łaskocze mnie w usta, gdy czuję smak spływających po nich słonych łez. - Będę tęsknić za tym, jak mną dyrygował i udzielał mi rad, nawet gdy ich nie chciałam. Będę tęskniła za tym, jak jego śmiech rozbrzmiewał w środku Thoroughbreds w sobotnią noc. Będę tęskniła za sposobem, w jaki zmuszał mnie do robienia tego, co chciał, bez mojej wiedzy.

Próbuję znaleźć w morzu twarzy Beccę. Wiem, że tam jest. Widziałam ją wcześniej, ale łzy sprawiają, że wszystko mi się zamazuje.

- To takie niesprawiedliwe - mówię, tłumiąc słowa między łzami. Moje spojrzenie spotyka się z Ty'em i dla wsparcia muszę chwycić

podium, gdy widzę udrękę na jego twarzy. Dłonie splecione ma na kolanach, a wzrok utkwiony w trumnie z przodu pomieszczenia.

- Chciałabym móc porozmawiać z nim jeszcze raz. Powiedzieć mu... - przerywam na chwilę, aby złapać oddech. - Podziękować mu, że wysłał do mnie Ty'a i Jiggsa. Powiedzieć, że miał rację w tak wielu sprawach. Powiedzieć, jak bardzo wszyscy go kochamy.

Moja chusteczka jest całkowicie przemoczona, biały materiał rozpada mi się w ręce. Przyciskam dłonie do oczu. Wiem, że wyglądam na kompletną katastrofę, ale to nic w porównaniu z tym, jak się czuję.

- To, co wydarzyło się w kopalni, było tragedią. Oddałabym wszystko, aby móc wrócić do tamtego dnia i zatrzymać ich wszystkich w domu. Ale nie mogę.

- Chociaż nie przyznał się do tego, a może nawet nie zdawał sobie z tego sprawy, Cord McCurry kochał bardziej czysto niż ktokolwiek inny. Jego miłość nie miała żadnych podtekstów. W jego przyjaźni nie było żadnych warunków. Jeśli cię lubił, to było to. Myślę, że wszyscy możemy wynieść z tego jakąś naukę.

Prostuję się, odchylam głowę i czuję nagły przypływ jasności.

- Życie Corda zostało niesprawiedliwie skrócone i nie zgadzam się, aby stało się tak nadaremno. Jego śmierć nie będzie czymś, nad czym dzisiaj będziemy płakać, a jutro pójdziemy do pracy i zapomnimy. Nie pozwolę na to.

- Cord oddał życie za mojego męża i brata. Jego odwaga, bezinteresowność jest niezrównana. Nawołuję każdego z was do takiego samego życia.

Poprawiając mikrofon, znajduję Beccę. Patrzy na mnie z uwagą, a jej oczy są opuchnięte od płaczu.

- Jedną z najbardziej irytujących cech Corda było to, że zawsze miał rację. Nieważne, czy chodziło o ciężarówkę Jiggsa, czy o moje małżeństwo, miał niesamowity sposób na poznanie właściwej odpowiedzi. - Spoglądam na brata. - Przepraszam, Jiggs.

Tłum znów się uśmiecha.

- Te jego małe porady nauczyły mnie wielu rzeczy, ale najważniejsze dotyczyły relacji. Że czasami trzeba zrobić krok do tyłu i złapać oddech. Że nie można podejmować szalonych decyzji, gdy głowa jest w rozsypce. Nawet jeśli nie można postawić się na cudzym miejscu, trzeba spróbować.

Znowu zerkam na trumnę i się uśmiecham.

- Nie chodzi tylko o słowa, które wypowiadamy w danej chwili, ale o ich znaczenie z biegiem czasu. To się liczy. Wybierane przez nas każdego dnia słowa sumują się. Jesteśmy słowami, które wypowiadamy, niezależnie od tego, czy są one konstruktywne, czy destrukcyjne. Cord był światłem. Jego spuścizna, waga słów i czynów, które pozostawił, są tego dowodem.

- Musimy żyć jak Cord - błagam. - Musimy ostrożnie traktować ludzi w naszym życiu, niezależnie od tego, czy to nasz mąż, rodzice, czy przyjaciele. Dawać im przywilej niewinności. Wysłuchać. Być wrażliwym na doświadczenia, przez które przechodzą, a których my nie widzimy.

- Musimy pozwolić naszemu przyjacielowi żyć w sposób, w jaki sami traktujemy innych w dobrych i złych czasach. Relacje mogą czasami się skomplikować. Nie tak dawno temu moje własne małżeństwo było w ruinie. - Patrzę na Ty'a, a jego twarz się napina. - To Cord przypomniał mi, żebym walczyła o to, czego chciałam, nawet gdy się bałam. Żeby żyć i kochać odważnie. Miłość wymaga odwagi. Ale posiadanie kogoś, kogo można kochać i kto to uczucie odwzajemnia, jest warte każdego wyboju na drodze.

Uśmiecham się do męża i patrzę, jak jego rysy łagodnieją.

- Życie nie jest łatwe. Miłość nie jest dla osób o słabym sercu. Trzeba odłożyć na bok lęki i zawalczyć o nią. Tego nauczyłam się od Corda, człowieka, który myślał, że nie potrafi kochać. - Śmieję się. - Cord nigdy nie rezygnował z ludzi, których kochał, nawet gdy sprawy stały się trudne. Nawet kiedy był głęboko w ziemi. Nawet kiedy wiedział, jaki będzie koniec.

Opuszczając podium, przechodzę przez bordowy dywan i zaglądam do trumny. Kładę dłoń na jego dłoni i obdarzam Corda ostatnim uśmiechem.

- Kochamy cię. Tak bardzo mocno.

Patrzę z powrotem na tłum.

- Wszyscy jesteście tutaj, aby złożyć wyrazy szacunku temu niesamowitemu mężczyźnie. Nie pozwólcie, aby to się skończyło, gdy wyjdziecie przez te drzwi. Kochajcie całym sobą, nawet gdy zrobi się ciężko. Wybaczajcie, nawet jeśli nie jesteście pewni, czy ten drugi na to zasługuje. I w każdej przyjaźni, w której się znajdziecie, nie zapominajcie o tym, żeby być przyjacielem.

Patrzę przez morze twarzy, aż spoglądam na Tylera Whitta. Uśmiecha się tym samym uśmiechem, który posłał mi pewnego ranka wiele lat temu, gdy poprosił mnie o gumę.

Kiedy zaczynam zajmować miejsce i zaczyna grać pieśń, spokój osiedla się w mojej duszy. Ty bierze jedną z moich rąk, a Jiggs drugą. Ściskam ich obu, ciepło w ich dłoniach mnie koi.

Elin

Sześć miesięcy później...

- Jesteś pewien, że nie jestem zbyt ciężka? - Zaczynam pochyłać

się, żeby zejść z kolan Ty'a, ale on ciągnie mnie za koszulkę Arrows z powrotem w dół.

- Przestanieś? Nie jesteś zbyt ciężka.

- Jestem ogromna - mówię, pocierając swój wielki brzuch. - To dziecko będzie ważyło grubo ponad cztery kilogramy. Wiem o tym.

- Będziesz najpiękniejszym nosidełkiem czterokilogramowego bobasa, jakie kiedykolwiek widziałem - dokucza, pocierając mój nos swoim.

Siadam naprzeciw niego na małej kanapie w pokoju dziecięcym. Słońce wpada przez okna, drzewo na zewnątrz rzuca cienie na złote ściany.

Baseballowe dekoracje zdobią ściany i łóżeczko. I oczywiście podpisane zdjęcie Lincolna Landry'ego wisi na drzwiach szafy.

To idealny pokój dla małego Corda, nawet jeśli jest trochę tandetny. Ale zamiłowanie Ty'a do dekoracji i jego entuzjazm dla własnej wizji - jak miałam powiedzieć „nie”?

Kołyszymy się łagodnie w tę i z powrotem, czując na skórze późne południowe słońce.

- Czy wykonałeś swoją pracę domową? - pytam go.

- Tak, mam - drwi, całując mnie w ramię. - Będę zadowolony, gdy moja praca domowa zostanie zakończona i będę mógł rozdać ją grupie.

- Poczekaj, aż będziesz musiał ją ocenić - zwracam uwagę. - A to nie jest już takie zabawne.

- Pamiętasz, jak fajnie ocenia się ze mną kartkówki? - Jego brwi unoszą się, a ja się śmieję. - Poza tym, nie pomożesz mi? To klasówki z geografii i nienawidzę, że muszę to przyznać, ale są o wiele bardziej ciekawe niż twoje szablony do wycinania i wklejania.

- Może mógłbyś przejąć ich wykonanie i poprosić Jiggsa o pomoc. Ta praca w elektrowni od dziewiątej do piątej nie wystarczy, aby go zająć. Lindsay gotowa jest go zamordować. - Śmieję się. - Mówiła

wczoraj, że to dobrze, że nie przeprowadzili się na Florydę. Oszalałaby bez ciebie i tego jak wypełniasz mu czas.

Ty przewraca oczami.

- Można by pomyśleć, że będzie teraz cały czas pracował nad tą

ciężarówką, za którą się wziął. Może Delia mu pomoże, kiedy podrośnie.

- A mówiąc o Delii - zaczynam z uśmiechem. - Obiecałam Jiggsowi, że zajmiemy się nią jutro wieczorem, żeby mogli wyjść na randkę. Jiggs kazał mi zrobić dla nich rezerwację, zamówić kwiaty i wszystko.

- Nie liczy się jako randka, jeśli zrobisz to za niego.

- Tak, to prawda! - Śmieję się. - Mam tylko nadzieję, że jak będę miała małego Corda, będziesz chciał mnie tak zaspakajać, jak on robi to dla Lindsay.

- A czy już tego nie robię? - pyta, całując mnie w policzek.

- Robisz. Tylko pamiętaj o mnie, kiedy twój mały kumpel od sportu przyjedzie na świat. - Śmieję się, słysząc skrzypnięcie tylnych drzwi. Czekamy, słuchając, jak ciężkie kroki idą przez dom, po czym otwierają się drzwi do dziecięcego pokoiku.

Głowa Dustina wyskakuje zza rogu. Yogi wykorzystuje tę okazję i pada u naszych stóp. Sięgam w dół i drapię ją za uszami.

- Hej, mogę iść pograć w piłkę z Jasonem? - pyta Dustin.

- Tak. Kolacja będzie o szóstej trzydzieści, więc upewnij się, żeby wrócić na czas - proszę, uśmiechając się do mojego nowego przybranego syna.

Odwzajemnia gest, łagodność w jego oczach dopiero zaczyna się osadzać.

Psycholog prowadzący z Child Protective Services twierdzi, że Dustin mieszkał w pięciu różnych domach, zanim do nich trafił. To pomogło wyjaśnić jego postawę i zachowanie. Kiedy przeszliśmy kursy opieki zastępczej i pociągnęliśmy za kilka sznurków, wprowadził się do nas i wszystko się zmieniło.

Oceny ma teraz znacznie lepsze. Jego ewidencja zachowania w szkole jest o wiele czystsza. A lekkość jego kroku jest o wiele bardziej zauważalna.

Dustin powiedział mi, że nigdy nie miał własnego pokoju i nigdy nie kupował sobie butów. Dzień, w którym wybrał własne łóżko i buty do koszykówki, był jednym z najszcześniejszych dni w moim życiu, tylko z powodu radości, jaką miał na twarzy.

To są drobnostki. Wiedziałam o tym przed wypadkiem, ale teraz wiem jeszcze więcej na ten temat. W życiu nie chodzi o pieniądze, nie chodzi o to, aby w ciągu jednego dnia wykonać tygodniową pracę. Nie chodzi o to, aby dostać się z punktu A do punktu B, i na pewno nie chodzi o to, żeby denerwować się małymi rzeczami. Choć w rzeczywistości to

one właśnie składają się na nasze życie.

Życie polega bowiem na tym, aby zatrzymać się na ploteczkach u Ruby przy kasie w The Fountain, gdy ona robi dla mnie bumpa. Chodzi o to, aby zaplanować ze szwagierką menu na Święto Dziękczynienia i spierać się o to, kto je w tym roku zorganizuje, przypalić obiad, ponieważ twój mąż nie będzie trzymał rąk z dala od ciebie. Chodzi o to, żeby umówić Beccę z każdym mężczyzną, którego poznam, żeby znalazła swoje „żyli długo i szczęśliwie”, mimo że nie mam zbyt wiele czasu. Spierać się ze swoim przybranym synem o jego godzinę policyjną i każdej jesieni robić stracha na wróble.

Niektóre z tych rzeczy mogą ranić. Życie czasem wymierza ciosy. Ale to bliźny sprawiają, że jesteśmy tym, kim jesteśmy, opowiadają historię naszego życia.

- Co robisz na obiad? - pyta Dustin.

- Pieczonego kurczaka i makaron. Może ciasto anielskie.

Patrzę przez ramię, żeby zobaczyć, jak Ty się do mnie promiennie uśmiecha. Bierze mnie za rękę i głaszcze kciukiem kostki palców.

- Wspaniale! - Dustin uśmiecha się i zamyka za sobą drzwi. Jego kroki znów słychać w korytarzu, a drzwi skrzypią, gdy wychodzi.

- Czy kiedykolwiek zamierzasz naprawić te drzwi? - pytam.

- Nie.

Patrzę na niego i robię krzywą minę.

- Dlaczego nie?

Jego policzki trochę się rumienia, to odcień, którego większość ludzi by nie zauważyła, ale ja to widzę.

- O co w tym wszystkim chodzi? - pytam, chichocząc.

- Chcesz znać prawdę?

- Absolutnie.

Sadza mnie na kolano i patrzy mi w twarz.

- Kiedy byłem pod ziemią, cały czas myślałem o tym, że muszę się tu znaleźć, aby naprawić drzwi, piec i wszystkie rzeczy, których ty nie potrafisz. Więc teraz nie chcę ich naprawiać, ponieważ przypominają mi, że mam tu wciąż jakąś pracę do wykonania, czy ma to dla ciebie sens?

Całuję jego pełne usta.

- Ma. Ale masz tutaj dużo pracy. Możesz naprawić te tylne drzwi?

Jego wargi przyciskają się do moich, dłonie zaczynają głaskać moje policzki i przesuwiają się na szyję, ramiona, aż ładują na szczytach moich zaokrąglonych piersi.

- Mogę wymyślić inną pracę, którą chciałbym tu wykonać, jeśli miałabyś ochotę.

Patrzę na jego przystojną twarz.

- Zawsze mam ochotę.

- No więc zróbmy to.

KONIEC